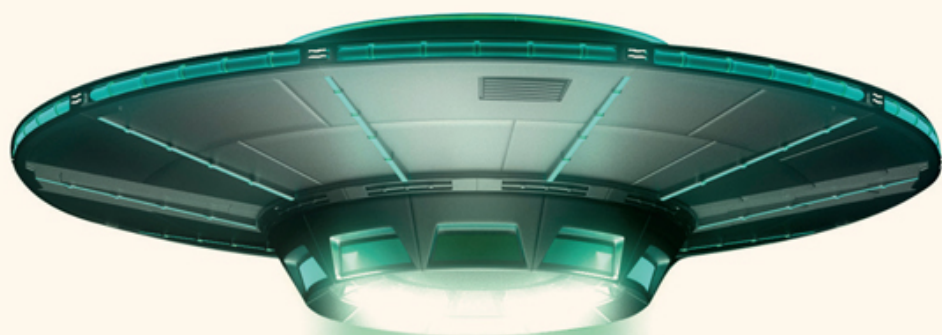


SPISEK



Czyli kto nam
wszczepia czipy
i inne popier~~X~~one teorie

Autor bestsellera **LUDZIE**

TOM PHILLIPS

oraz

JOHN ELLEDGE

ALBATROS

SPISEK



Czyli kto nam
wszczepia czipy
i inne popier~~one~~one teorie

TOM PHILLIPS
oraz
JONN ELLEDGE

Z angielskiego przełożyła
Maria Gębicka-Frać

ALBATROS
Wydanie elektroniczne

Tytuł oryginału:

CONSPIRACY

Copyright © Tom Phillips and Jonn Elledge 2022

The right of Tom Phillips and Jonn Elledge to be identified as the Authors of the Work has been asserted by them in accordance with the Copyright, Designs and Patents Act 1988.

First published in 2022 by WILDFIRE an imprint of HEADLINE PUBLISHING GROUP

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2023

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Jack Storey

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Justyna Nawrocka

Zdjęcia na okładce: u3d/Shutterstock (UFO); Eric Isselee/Shutterstock (owca)

ISBN 978-83-6742-695-4

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros

Jonn dedykuje tę książkę Agnes.

Tom – swoim rodzicom, Donowi i Colette.

Dodatkowo obaj dedykujemy ją naszym tajnym władcom.

Wstęp

Szóstego stycznia 2021 roku za biurkiem wiceprezydenta w sali obrad Senatu Stanów Zjednoczonych stanął mężczyzna i wezwał wszystkich do wspólnej modlitwy.

Kilka wskazówek świadczy o tym, że rzeczony mężczyzna w rzeczywistości nie był wiceprezydentem. Jedną z nich jest to, że wiceprezydenci zasadniczo nie prowadzą modłów w Senacie. Inną, że mężczyzna przemawiał przez megafon i był uzbrojony w dzidę z przyczepioną amerykańską flagą.

Może najbardziej zdradzała go twarz pokryta czerwoną, białą i niebieską farbą oraz inspirowane mitologią nordycką tatuaże na torsie, widoczne, ponieważ był do pasa nagi, nie licząc futrzanej czapki ze sterzącymi rogami. Były żołnierz marynarki wojennej Jake Angeli, urodzony jako Jacob Chansley, w 2021 roku lepiej znany jako „szaman QAnon”, przemawiał nie do senatorów, ale do koalicji popleczników Donalda Trumpa, aktywistów i zwolenników teorii spiskowych oraz kilku wyraźnie zakłopotanych policjantów.

Nie tak to miało wyglądać. Izbę Senatu powinni zapełniać... cóż, senatorowie gotowi potwierdzić zwycięstwo Joe Bidena jako czterdziestego szóstego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ale uciekli w obawie o własne bezpieczeństwo. Podobnie zrobił prawdziwy wiceprezydent, Mike Pence, którego zadaniem było nadzorowanie tego posiedzenia Senatu. Tak samo postąpiło czternastu republikańskich senatorów i stu czterdziestu republikańskich członków Izby Reprezentantów, którzy wcześniej jasno dali do zrozumienia, że będą głosować przeciwko zatwierdzeniu Joe Bidena, i w rzeczywistości stali mniej więcej po tej samej stronie co protestujący. Gdy plądrowanie Kapitolu trwało, prawie wszyscy obecni tam z racji pełnionych funkcji albo się ukrywali, albo uciekali.

Była to rozsądna reakcja na przybycie kilku tysięcy osób, które chciały za wszelką cenę doprowadzić do unieważnienia wyborów. Wielu demonstrantów miało broń; jeden zaopatrzył się w jedenaście koktajli Mołotowa. W centrum handlowym wzniesiono drewnianą szubienicę

i skandowano: „Powiesić Mike’a Pence’a!”. Tamtego dnia tłum zaatakował wielu dziennikarzy relacjonujących protest, a piętnastu policjantów trafiło do szpitala. Funkcjonariusz przydzielony do ochrony Senatu, pięćdziesięcioletni Howard Liebengood, kilka dni później popełnił samobójstwo. Uczestniczka zamieszek, trzydziestopięcioletnia była żołnierka Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, Ashli Babbitt, została postrzelona w ramię podczas próby wtargnięcia do Kapitolu i zmarła wskutek odniesionych ran.

Kiedy świat z przejęciem śledził na żywo w telewizji przebieg wydarzeń, tłum próbował unieważnić wynik demokratycznych wyborów – i przynajmniej niektórzy z tych ludzi szczerze wierzyli, że usiłują ratować demokrację. Później wielu było równie szczerze zszokowanych, gdy dowiedzieli się, że wymiar sprawiedliwości inaczej postrzega tę sprawę.

Dlaczego zatem kilka tysięcy osób – obywateli kraju, dla którego demokracja jest osią sensu istnienia – próbowało na oczach świata dokonać tego, co jeśli nawet niezupełnie było zamachem stanu, to w każdym razie czymś mu bliskim? Odpowiedź tkwi w teorii spiskowej, a ściślej mówiąc, w wielu tego rodzaju teoriach – większość z nich jest fałszywa, a jedna w zasadzie prawdziwa.

Główna fałszywa teoria została najdobitniej wyrażona przez prezydenta Trumpa rano czwartego listopada przed wyborami. „Jesteśmy WIELCY – napisał na Twitterze, ze swoim zwyczajowym upodobaniem do używania klawisza Shift – ale oni próbują UKRAŚĆ wybory”¹.

Powstało wiele teorii, w jaki sposób demokraci zamierzali „UKRAŚĆ wybory”, przy czym większość z nich... nie całkiem do siebie pasuje. Wyrzucono worki z zakreślonymi kartami do głosowania lub w tajemniczy sposób znaleziono walizki z czystymi. Głosy wysyłane pocztą były fałszowane. Nielegalni imigranci i martwi ludzie tłumnie maszerowali do urn. Zhakowane maszyny do głosowania diabolicznie zamieniały głosy Trumpa na głosy Bidena. Sześć miesięcy po wyborach w Arizonie wciąż skrzętnie badano karty do głosowania w poszukiwaniu śladów włókien bambusa, by udowodnić, że zostały one przywiezione z Chin². (Takie poglądy dominowały w głównych obszarach miejskich, zamieszkałych w większości przez ludność niebiałą, mimo że właśnie tam Trump zyskiwał znaczną przewagę, a tracił na przedmieściach – może jest to jakąś wskazówką, co podsycalo niektóre z tych twierdzeń).

I dlaczego demokraci kradli wybory? Mamy tutaj cały wachlarz odpowiedzi, od elementarnej żądzy władzy, przez marksistowskie przejęcia, do przekonania, że prezydent prowadził jednoosobową krucjatę przeciwko działającej za kulisami pedofilsko-kanibalskiej grupie czcicieli szatana z kwaterą główną w piwnicy pewnej pizzerii, zmuszonych do sfalszowania wyborów, by uniknąć nieuchronnego spotkania z wymiarem sprawiedliwości. Ten ostatni pomysł wywodzi się z ruchu QAnon, rozległej teorii spiskowej, opartej w znacznej mierze na serii anonimowych wiadomości z opanowanego przez trolle portalu 4chan, którego subskrybentem był Jake Angeli w rogatej czapce.

Tak czy inaczej, związane z wyborami obawy konserwatywnej Ameryki, wzmacniane przez dziesięciolecia przesadzonych lub bezpodstawnych twierdzeń o oszustwach wyborczych, osiągnęły temperaturę wrzenia dzięki wielomiesięcznym twierdzeniom prezydenta Trumpa, że demokraci próbują „ukraść” zwycięstwo. (W końcu ten sam człowiek cztery lata wcześniej upierał się, że wybory, które wygrał, też były sfalszowane). Obawy te spotęgowała szeroko oczekiwana „niebieska fala”, czyli uzyskanie przewagi przez Partię Demokratyczną, gdy w wieczór wyborczy licznik zaczął uwzględniać różne rodzaje głosów z różnych obszarów. Nie było to niczym nieoczekiwanym³. Ale jeśli należałeś do części Amerykanów – znacznej mniejszości – którzy po prostu nie potrafili zrozumieć, jak prezydent Trump mógł przegrać, wszystko to wyglądało dość podejrzanie. Sondaż z maja 2021 roku wykazał, że większość republikanów uważała wybory za sfalszowane, Donald Trump nadal jest prawdziwym prezydentem, a zamieszkom na Kapitolu przewodzili lewicowcy, którzy próbowali zaszkodzić wizerunkowi Trumpa⁴.

Rzecz w tym, że istniał dość przekonujący dowód na to, że ktoś spiskował, by „ukraść” wybory prezydenckie w 2020 roku: spiskował facet, który przegrał. Informacja, że obóz Trumpa planuje ogłoszenie zwycięstwa przed podaniem oficjalnych wyników i zakwestionowanie wyborów – bez względu na wynik i dowody – została podana długo przed dniem wyborów⁵. W konsekwencji prezydent otwarcie przedstawiał swoje oczekiwania, że republikańska większość w Sądzie Najwyższym pomoże mu w zwycięstwie; ponadto członkowie jego kampanii wyborczej i rozmaici pochlebcy złożyli ponad sześćdziesiąt pozwów, próbując unieważnić głosowanie w różnych stanach, podczas gdy mianowani przez prezydenta sędziowie działali pod presją, niekiedy pochodzącą od niego⁶.

Wszystko to osiągnęło apogeum na początku stycznia, dzięki nowej teorii, że wiceprezydent – prawdziwy, nie tamten facet w futrzanej czapce – ma prawo jednostronnie unieważniać wynik wyborów i zachować stanowisko wiceprezydenta. Znamy tę część, ponieważ tak się składa, że spisano cały plan, wyraźnie naruszając zasadę Stringera Bella, która mówi, że nie należy sporządzać notatek o działalności spiskowejII.

Tak więc była to prawdziwa teoria spiskowa – ta dotycząca faktycznego spisku, który opierał się na mnóstwie innych teorii – co skończyło się tym, że ponad czterysta osób zostało oskarżonych o przestępstwa federalne, a mężczyzna bez koszuli prowadził modlitwy w Senacie Stanów Zjednoczonych.

Kilka rzeczy w tej historii jest nic niewartych. Po pierwsze, teorie spiskowe obozu Trumpa – niezależnie od tego, czy szczerze w nie wierzyli, czy nie – zaskakująco przypominają prawdziwy spisek zawiązany przez prezydenta i jego sympatyków. Po drugie, myślenie spiskowe, które często się bagatelizuje jako domenę outsiderów, dziwaków i ogólnie osób pozbawionych praw obywatelskich, było propagowane przez prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Po trzecie, teorie spiskowe mają realne konsekwencje. Zginęli ludzie, a Stany Zjednoczone po raz pierwszy w swojej historii – obejmującej wybory, które odbyły się podczas wojny secesyjnej, prawdziwej wojny domowej – nie zdołały całkowicie pokojowo przekazać władzy.

Wszystko to rodzi pytanie: jak, u diabła, doszło do czegoś takiego?

Nie ma wątpliwości, że teorie spiskowe – siła napędowa ataku na Kapitol – były wytworem dzisiejszych czasów, stworzonym przez ekstremistów z 4chan, spopularyzowanym przez YouTube'a oraz Facebooka i zainicjowanym przez samego prezydenta, który rządził za pośrednictwem tweetów, a informacje czerpał z kablówki. I w ciągu ostatnich kilku lat niekiedy mogło się zdawać, że teorie spiskowe odgrywają większą niż kiedykolwiek rolę w polityce światowej. Media społecznościowe ułatwiły ich szerzenie, a algorytmy zaprojektowane w taki sposób, by ludzie nie przestawali klikać albo oglądać filmików, stały się pasami transmisyjnymi, które prowadzą użytkowników w kierunku bardziej radykalnych treści viralowych.

Ale chociaż Donald Trump może być najślawniejszym przywódcą, który wykorzystuje i rozpowszechnia teorie spiskowe dla osiągnięcia swoich celów, to najnowsza historia Węgier Viktora Orbána czy Brazylii Jaira

Bolsonaro przypomina, że wcale nie jest wyjątkowy. I tak wyglądała prawda jeszcze przed wybuchem pandemii COVID-19, gdy wszyscy musieliśmy pogodzić się z tym, że nietoperz w środkowych Chinach zakasłał i w rezultacie zmarły miliony ludzi (a reszta przez ponad rok tkwiła w swoich mieszkaniach, skazana na nieoczekiwany celibat, bezrobocie lub tylko zanik mięśni).

Jeśli jednak czasami wydaje nam się, że żyjemy w złotym wieku paranoi, to należy pamiętać, że teorie spiskowe mają bardzo długą historię. Były obecne w polityce starożytnych Aten i Rzymu⁷. I choć wiele teorii spiskowych sprzed wieków zasnuła mgła czasu, niektóre przetrwały; jak zobaczymy, rodowód wielu tych, które motywowały uczestników zamieszek na Kapitolu, sięga setek lat w przeszłość.

Amerykańska demokracja, w styczniu 2021 roku zagrożona przez teorie spiskowe, w gruncie rzeczy wyrosła z myślenia spiskowego. Kilku historyków utrzymuje, że Deklaracja Niepodległości – z jej mrocznymi ostrzeżeniami przed tajnymi brytyjskimi planami nieuchronnej tyranii i długą listą rzekomych „nadużyć i uzurpacji” – nie tyle odnosiła się do teorii spiskowej, ile sama w sobie nią była⁸. Może teorie spiskowe mają teraz swoją chwilę, ale to wcale nie oznacza, że są nowe.

Rzadko biorą się znikąd. Bardzo często są adaptowane z wcześniejszych wersji, aktualizowane i dostosowywane do nowych kontekstów społecznych. Niekiedy czarne charaktery, czyli jednostki, instytucje, całe grupy etniczne lub religijne, zmieniają się z biegiem czasu. Niekiedy – co mogłoby powiedzieć wielu Żydów, którzy próbowali żyć w Europie przez ostatnie tysiąc lat – nie.

Stereotyp teorii spiskowych wskazuje na to, że są one wyrazem opinii mas o elitach społeczeństwa – przeciwnym bezsilnym wobec potężnych. I czasami taka jest prawda. Ale jak zobaczymy, nierzadko są tworzone i rozpowszechniane przez same elity. Protekcyjny pogląd lewicy, że teorie spiskowe przemawiają wyłącznie do ludzi niedouczonej i niedoinformowanej, nie może być dalszy od prawdy. Do wyznawców tych teorii, którzy pojawiają się w tej książce, należą monarchowie i przywódcy polityczni, prawnicy i biznesmeni, matematycy i chemicy, wybitni fizycy i pionierscy wynalazcy. Jest wielu oficerów wojskowych i sporo księży. A także laureat Nagrody Nobla, który figuruje na każdej przyzwoitej liście „najmądrzejszych ludzi XX wieku”.

I nikt z nas – niezależnie od tego, czy należymy do politycznej lewicy, prawicy, czy centrum – nie jest odporny na teorie spiskowe. Nasze mózgi są skonstruowane w taki sposób, by dostrzegać wzory, i robią to tak dobrze, że czasami widzą je tam, gdzie ich nie ma. Jednocześnie świat jest często kształtowany przez niewidzialne siły, które mogą się wydawać rezultatem świadomych działań – od zmian społecznych, przez epidemie, po reakcje rynku.

Wiele z tych sił, jak napisał Adam Smith w *Badaniach nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* w 1776 roku, „nie jest pierwotnie efektem jakiegokolwiek ludzkiej mądrości”, są one po prostu „konsekwencją pewnej skłonności w naturze ludzkiej”⁹. Przez całe życie jesteśmy ciągle pchani, ciągnięci i szturchani przez niewidzialne ręce. Czy to naprawdę zaskakujące, że czasami wyobrażamy sobie, że te ręce muszą do kogoś należeć? Teorie spiskowe pozwalają nadać tym siłom ludzką twarz, nazwać najbardziej pierwotne lęki i najgłębsze niepokoje, które nas nękają. Dają nam kogoś, kogo można obwinić.

Jest jeszcze jedna rzecz, którą warto powiedzieć, zanim wejdziemy w szczegóły: czasami teorie spiskowe są prawdziwe.

Jasne, możemy być całkiem pewni, że Ziemia jest kulista, że „smugi chemiczne” pozostawiane przez samoloty są nieszkodliwymi smugami kondensacyjnymi, a nie bronią biologiczną, i że Bill Gates nie używa programów szczepień, by zmienić ludzkość w swoją osobistą armię niewolników. Ale w 1956 roku rządy brytyjski i francuski naprawdę potajemnie koordynowały izraelską inwazję na Egipt, żeby wkroczyć tam jako rozjemcy i przejąć kontrolę nad Kanałem Sueskim. Departament Obrony Stanów Zjednoczonych naprawdę opracował plany (choć ich nie zrealizował) przeprowadzenia ataków terrorystycznych na terytorium Stanów Zjednoczonych i przypisania ich komuś innemu. A amerykańska publiczna służba zdrowia oraz Centrum Kontroli i Zwalczania Chorób naprawdę przez dziesięciolecia nie leczyły kilkuset chorych na kiłę Afroamerykanów tylko po to, by zobaczyć, co będzie się z nimi działo. Można by napisać całą książkę o spiskach, które kiedyś bagatelizowano jako szalone wymysły, a które okazały się absolutnie prawdziwe.

To, że macie paranoję, wcale nie musi oznaczać, że nie chcą was dopaść. Po prostu prawdopodobnie tego nie zrobią^{III}.

Jeśli więc zamierzamy zrozumieć rolę, jaką teorie spiskowe odgrywają w naszych społeczeństwach – jak wpływają na naszą politykę i kulturę oraz

jak mogą wciągać naszych bliskich w głąb obsesyjnych króliczych nor – musimy najpierw zrozumieć ich historię. Musimy zrozumieć, skąd pochodzą teorie spiskowe, dlaczego ludzie w nie wierzą, dlaczego w pewnych okolicznościach pojawiają się częściej niż w innych i co takiego mamy w głowie, że jesteśmy skłonni w nie wierzyć.

W pierwszej części tej książki zastanawiamy się, czym są teorie spiskowe, jakie są ich rodzaje i dlaczego nieodparcie pociągają one nasze mózgi. Później przyjrzymy się, jak teorie spiskowe próbowały wyjaśnić konkretne wydarzenia – od rewolucji po zabójstwa, od UFO po pandemię – i w jaki sposób wiele z nich balansowało na granicy między nieprawdopodobnym a bardzo prawdopodobnym.

Następnie weźmiemy pod lupę teorie, które rozszerzają swój zakres i przez to coraz bardziej odrywają się od rzeczywistości. Są to te sugerujące, że nasz świat nie jest taki, jaki znamy, globalne wydarzenia zostały złośliwie zaplanowane i wszystko jest kontrolowane przez tajemnicze grupy, iluminatów albo może kosmitów. Zobaczymy, jak rozwijały się w historii – i rozważymy ewentualność, że sama historia może być kłamstwem.

Skończymy w teraźniejszości, do której wrócimy, by spojrzeć na współczesną nam epokę spisków – i wreszcie, na koniec, zasugerujemy kilka pomocnych wskazówek, jak uniknąć wpadnięcia do króliczej nory. Jak odróżnić bzdurną teorię od rzeczywistego spisku.

Książka zawiera wiele przykładów teorii spiskowych. Niektóre z nich się łączą, inne nie. A im dalej będziemy się posuwać, tym stanie się bardziej oczywiste, że ludzie znaleźli sposoby na ich łączenie. Po drodze zobaczymy, jak teorie spiskowe pomogły stworzyć świat, w którym żyjemy, i jak często są odbiciem naszego społeczeństwa i nas samych. Dowiemy się, że iluminaci naprawdę chcieli w tajemnicy zmienić świat, ale nie było to tak straszne, jak się wydaje, a ponadto okazali się w tym niezbyt dobrzy. Zobaczymy, że czasami spiski rodzą się jedynie z podniecenia związanego z przyjęciem tezy, że wszystko, co wiemy, jest błędne. Odkryjemy, że wiele takich teorii jest dziwnych, niektóre są zabawne, inne przerażające. I przekonamy się, że nikt z nas nie jest odporny na to, by w nie uwierzyć.

Ale najpierw musimy zapytać: czym właściwie są?

I Na ten temat toczy się czysto akademicki spór, który zasadniczo sprowadza się do pytania: „Jak definiujemy zamach stanu?”.

II W serialu Prawo ulicy grany przez Idrisa Elbę consigliere gangu narkotykowego, Stringer Bell, próbuje wprowadzić nowoczesne metody zarządzania w handlu crackiem i heroiną w Baltimore. Jego zabiegi błędnie interpretuje nadgorliwy podwładny, który podczas spotkania rywalizujących gangów zaczyna sporządzać protokoły. Zasada nie jest określona wprost, ale można ją wywnioskować ze słów Bella, gdy wyrywa podwładnemu notes, krzyżąc: „Piszesz notatki o spisku przestępczym? Co ty, kurwa, sobie wyobrażasz?!”.

III Ale mogą.

Część I

Teoria o teoriach

Próbujemy ustalić, czym właściwie są teorie spiskowe, i pytamy, dlaczego nasze mózgi tak je uwielbiają.

1

Czym jest teoria spiskowa?

Wczesnym rankiem w Wielką Sobotę 1144 roku w lesie u stóp dębu znaleziono martwego chłopca. Właściwie został znaleziony kilka razy: zgłoszenie śmierci prowadziło do niekończących się kłopotów, więc pierwsi „znalazcy” uznali, że to nie ich sprawa. Chłop i zakonnica zobaczyli zwłoki i poszli dalej, ale w końcu chłop powiedział gajowemu, a gajowy musiał przyznać, że to faktycznie jego sprawa, bo on zarządza lasem.

Chłopiec, William, miał dwanaście lat i został znaleziony w Thorpe Wood, dużym lesie na północny wschód od Norwich. Po kilku wiekach wylesiania jest tu znacznie mniej lasów niż kiedyś i oczywiście nie da się precyzyjnie określić, gdzie leżało ciało młodego Williama. Jednak było to kilka kilometrów od centrum miasta – gdzieś za A1024, prawdopodobnie naprzeciwko Homebase i DFS. To tam zrodziła się jedna z najtrwalszych i najbardziej destrukcyjnych teorii spiskowych w całej historii.

Śmierć Williama stała się źródłem „oszczerstwa krwi” – sfabrykowanego oskarżenia, że Żydzi dokonują mordów rytualnych na chrześcijańskich dzieciach, żeby użyć ich krwi podczas swoich obrzędów religijnych. W następnych latach teoria ta rozprzestrzeniła się z Norwich na średniowieczną Europę i poza nią. Była przyjmowana, potępiana i wykorzystywana przez monarchów, polityków i duchownych; została osadzona w systemach wierzeń nie tylko na kontynencie europejskim. Leżała u podłoża indywidualnych oskarżeń i owianych złą sławą procesów, a także przyczyniła się do stuleci prześladowań religijnych, czystek etnicznych i ludobójstwa. Powszechnie wierzy się w nią do dziś, a jej echa można usłyszeć we współczesnych teoriach spiskowych, od satanistycznej paniki w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych po teorię ruchu QAnon, które szóstego stycznia 2021 roku kierowały wieloma uczestnikami szturmów na Kapitol.

W dzisiejszych czasach „oszczerstwo krwi” najczęściej nie jest nazywane teorią spiskową – to „mit”, „folklor” lub „antysemicka kaczka dziennikarska”. I oczywiście po części jest tym wszystkim. Ale wydaje się czymś wiecznym, nieuniknionym, co wyłoniło się w pełni ukształtowane z naszej pradawnej studni uprzedzeń i przesądów. Jak zobaczymy, szczegóły powstania teorii „oszczerstwa krwi” – historia z udziałem pogrążonego w żałobie wujka, rozwiążącego rycerza i ambitnego mnicha – świadczą, że jest ona po prostu nieprawdziwa.

Oszczerstwo krwi rozprzestrzeniło się, ponieważ było teorią spiskową.

Termin „teoria spiskowa” jest obecnie bardzo często odmieniany przez wszystkie przypadki. Wątki na Twitterze, dotyczące plotek o sławach, mają doczepioną etykietkę teorii spiskowych. Całkowicie standardowe interpretacje wydarzeń historycznych są piętnowane jako spiski, zwykle przez ludzi, którym te interpretacje się nie podobają. Politycy ze złością potępiają w zasadzie każdą krytykę pod swoim adresem jako teorię spiskową i z poważnymi twarzami będą narzekać na spadek norm dyskursu publicznego. Terminu tego używa się w odniesieniu do wszystkiego, od skandalicznych plotek, szeptanych na szkolnych podwórkach, po mailowe miejskie legendy o groźnych autostopowiczach. Określenie to stosowane jest bardzo swobodnie i dużo energii poświęca się na kłótnie, kto i co zasługuje na tę etykietkę – prawie zawsze pejoratywną. Wy jesteście zwolennikami teorii spiskowych; ja tylko zadaję pytania.

Ale skoro cała ta książka jest im poświęcona, warto zapytać: co właściwie mamy na myśli, gdy mówimy „teoria spiskowa”?

To jedna z tych dziedzin, w której coś pozornie prostego szybko staje się dość skomplikowane. Jak wskazuje sama nazwa, teoria spiskowa składa się z dwóch kluczowych elementów. Nie dostaniecie nagrody za odgadnięcie, jakich. Bo chociaż teoria spiskowa musi oczywiście być (a) teorią o (b) spisku, to w luźniejszych zastosowaniach tego terminu często brakuje jednego bądź drugiego składnika.

Najczęściej określenie to nie odnosi się do grupy osób pracujących razem w tajemnicy. Często oznacza ono jakąkolwiek wcześniej nieznaną prawdę, czy chodzi o plotki ze świata celebrytów, czy o istnienie kosmitów. Ale jeśli nie dotyczy ludzi aktywnie pracujących nad ukryciem tej prawdy, nie jest spiskiem. Nie można mieć spisku, jeśli nikt nie spiskuje.

Niekoniecznie poznacie to po sposobie, w jaki media używają tego terminu. Wystarczy wymienić tylko kilka ostatnich przykładów jego

zastosowania: stwierdzenie „potwór z Loch Ness istnieje” nie jest teorią spiskową, lecz może co najwyżej zaliczać się do biologii spekulatywnej; „aktorka Anne Hathaway jest inkarnacją żony Szekspira, Anne Hathaway” to nie teoria spiskowa, tylko zbieżność imienia i nazwiska; „Tarzan jest młodszym bratem Anny i Elsy” nie jest teorią spiskową, ponieważ Anna i Elsa są fikcyjnymi postaciami z filmu Kraina lodu, gdzie takie czy inne związki z fikcyjną postacią Tarzana są wyłącznie kwestią wyobraźni.

Stwierdzenie „grupa ludzi robi coś w tajemnicy” też nie wystarczy, by kwalifikować coś jako spisek. Potrzebna jest jakaś próba wywarcia wpływu na szerszy świat – zdobycia pewnej przewagi, oszukania kogoś, zmiany biegu historii. Jeśli zasugerujecie, powiedzmy, że każde spotkanie brytyjskiego gabinetu kończy się potajemną orgią, to... cóż, obraz może jest niepokojący i bulwersujący, ale tak naprawdę nie wznosi się na poziom spisku. Spiski potrzebują wywierania jakiegoś namacalnego i rozmyślnego wpływu poza własnymi granicami. W przeciwnym razie są mniej spiskiem, a bardziej prywatnym klubem.

Innym nieoczekiwanie drażliwym aspektem definiowania spisku jako „ludzie robiący coś w tajemnicy” jest to, co właściwie rozumiemy przez „tajemnicę”. Robienie czegoś w tajemnicy sugeruje coś więcej niż tylko nierobienie tego publicznie, czyli robienie tego prywatnie – co składa się na dużą część naszego życia. „Tajemnica” oznacza, że robicie wszystko, by ukryć wasze poczynania.

Twierdzenia, że coś było „tajemnicą”, są kluczowe dla teorii spiskowych – i właśnie dlatego uważamy je za przekonujące – ponieważ, o czym wie każdy redaktor brukowca, prawie wszystko zabrzmiałoby złowrogo lub sprośnie, jeśli nazwiemy to „tajemnicą”. („Tajemne gniazdko miłosne” brzmi o wiele bardziej ekscytująco niż „mieszkanie dzielone z partnerem”). Uwielbiamy odkrywać rzeczy, o których nie powinniśmy wiedzieć, a obietnica ujawnienia zakulisowych informacji jest pewnym sposobem na przyciągnięcie uwagi. Ale samo to, że wcześniej czegoś nie wiedzieliście, wcale nie oznacza, że ktoś aktywnie próbował utrzymać to w tajemnicy. Podczas pandemii covidu wielu autorów teorii spiskowych dotyczących szczepionek sugerowało, że ujawniają tajne informacje... które zostały podane publicznie kilka miesięcy wcześniej przez zaangażowane w sprawę organizacje.

Co więcej, granice między tym, co publiczne, prywatne i tajne, są niewyraźne i często nie możemy ustalić, gdzie dokładnie powinny

przebiegać. Wiele spraw wpływających na nasze życie, zarówno dużych, jak i małych, dzieje się w tych niejednoznacznych przestrzeniach, gdzie nikt nie patrzy. Czasami za zamkniętymi drzwiami może dochodzić do złych rzeczy, a przecież właśnie tam spędzamy niemałą część codziennego życia. Nasze trudności z rozróżnieniem „tajnego” i „prywatnego” to jeden z powodów, dla których niekiedy wszędzie widzimy spiski.

Niedługo po śmierci Williama z Norwich pojawiło się pierwsze oskarżenie o spisek.

Według matki Williama chłopca widziano żywego po raz ostatni, gdy wchodził do domu miejscowej żydowskiej rodziny z podejrzanym mężczyzną, który twierdził, że da mu prestiżową pracę w kuchni rabina. Wiarygodność zeznania matki pozostaje wątpliwa, ponieważ w znacznej mierze opierało się ono na śnie, w którym atakowało ją kilku Żydów. Ta namiastka dowodu rozprzestrzeniała się jednak, w miarę jak ludzie spekulowali, co mogło się wydarzyć za tamtymi zamkniętymi drzwiami; nie minęło wiele czasu, a rzucono oskarżenia na całą społeczność żydowską w Norwich¹.

Oskarżenia podążały znaną przygnębiającą ścieżką: tamtejsi Żydzi byli niedawnymi imigrantami (w rzeczywistości to oskarżenie jest praktycznie pierwszym historycznym dowodem na istnienie tamtejszej wspólnoty), więc jako tacy skupiali na sobie wszystkie zwykłe podejrzenia i urazy. Sytuację pogarszał ówczesny kontekst społeczny: Żydów postrzegano jako bogatych i byli silnie związani z elitami normañskimi, które przybyły do Anglii w czasach podboju, niespełna sto lat wcześniej. W 1144 roku Anglia i Normandia były w środku trwającej dwie dekady brutalnej wojny o sukcesję, znanej później jako czas anarchii; podzieliła ona społeczności, doprowadziła do powszechnego załamania porządku i stworzyła wszechobecną atmosferę podejrzeń i paranoi. Ponadto w latach czterdziestych XII wieku w znacznej części Europy rosły nastroje antyżydowskie, podsycane częściowo przez krucjaty, które zarówno sprzyjały ogólnej atmosferze przemocy religijnej, jak i zmuszały krzyżowców do zaciągania długów, by przygotować się do misji. Przynajmniej część wierzycieli była Żydami.

Może matka Williama była pierwotnym źródłem oskarżenia, ale zdecydowanie najdonośniejszy głos winiący społeczność żydowską za śmierć chłopca należał do jego wuja Godwina, miejscowego księdza. Na dorocznym synodzie domagał się on postawienia Żydów przed sądem

kościelnym i poddania ich sądowi Bożemu. Co niezwykle, mimo że oskarżenie wysunął człowiek powszechnie szanowany, wielu równych mu stanem pozostało sceptycznych; do procesu nie doszło i wprawdzie przemowa Godwina wzbudziła lokalne nastroje antyżydowskie, ale szeryf – normańskiego pochodzenia, niejaki John de Chesney – zapewnił tej społeczności ochronę do czasu, aż sytuacja się uspokoi.

Co wkrótce się stało. Najbardziej godne uwagi w tym pierwotnym oskarżeniu było to, jak szybko sprawa przycichła: po prostu nie wydaje się, żeby była szczególnie wielka. Wszyscy mieli poważniejsze zmartwienia. Poza rodziną księdza większość ludzi w ciągu zaledwie kilku lat właściwie zapomniała o Williamie.

Ale potem zadłużony rycerz zamordował swojego wierzyciela i potrzebował obrony prawnej.

Rycerz, o którym mowa, to sir Simon de Novers, nicpoń pierwszej wody. Nie wiadomo na pewno, dlaczego tak bardzo się zadłużył, ale historyczka E.M. Rose w książce *The Murder of William of Norwich* [Morderstwo Williama z Norwich] sugeruje, że najpewniej pod koniec lat czterdziestych wziął udział w drugiej wyprawie krzyżowej, a po powrocie z tego katastrofalnego przedsięwzięcia na wielu pomniejszych szlachciców czekało chłodne przyjęcie i długi, których spłatę utrudniał brak łupów wojennych.

Niezależnie od przyczyny, w 1149 roku sir Simon zasadził się w lesie pod Norwich i zabił człowieka, któremu był winien pieniądze. Ofiarą padł jeden z najbogatszych ludzi w mieście, Żyd.

Nawet jak na ówczesne standardy i nawet w środku wojny domowej nie można było pozwolić, by zbrodnia uszła sprawcy płazem. Społeczność żydowska domagała się sprawiedliwości. Król Stefan musiał wykazać, że prawo i porządek nie przepadły bez śladu, a sir Simon nie pomógł swojej sprawie, najwyraźniej rozpowiadając, że dokonał tego mordu. Proces przed królem w 1150 roku byłby krótki, a wynik jednoznaczny, gdyby nie przebiegła sztuczka obmyślona przez adwokata de Noversa, miejscowego biskupa Williama Turbe'a.

Turbe miał wątpliwe podstawy do obrony, więc zdecydował się podjąć atak, przywołując twierdzenia Godwina o śmierci jego siostrzeńca. Całkowicie bezzasadnie stwierdził, że zmarły był prowodyrem dokonanego przez społeczność żydowską zabójstwa Williama z Norwich. Sir Simon wcale nie próbował uniknąć spłaty długu; po prostu wymierzył sprawiedliwość!

Turbe nie musiał przedstawiać szczególnie przekonujących argumentów (i nie przedstawił); wystarczyło rzucić dość dużo oskarżeń i zasiać niepewność w takim stopniu, by zamienić prostą rozprawę błędnego rycerza w coś, co Rose nazywa „podwójnym procesem”, gdyż Żydzi z Norwich nagle również stanęli przed sądem.

Udało się. Mając przed sobą nieoczekiwanie zagmatwaną i złożoną sprawę – i pozycję polityczną na tyle słabą, że obawiał się urazić którąkolwiek z zainteresowanych stron, by nie stracić poparcia – król wraz z doradcami postanowili po prostu... nie wydawać wyroku. Odłożyli sprawę do szuflady i już nigdy jej stamtąd nie wyjęli. Sir Simon był wolny i mógł spędzić resztę swojego podłego życia w okolicach Norwich, a tymczasem oskarżenie społeczności żydowskiej o mordowanie dzieci zaogniało się w szarej strefie ciągłych podejrzeń – niedowiedzionych, ale niemożliwych do obalenia.

Oskarżenie o spisek pokazało, że ma ono nieprzemijającą moc i może być używane przez potężnych ludzi do ich własnych celów. Jednak dopiero gdy pojawił się ambitny mnich, domniemanie spisku przekształciło się w pełnoprawną teorię.

Prawdziwe teorie spiskowe krążyły po świecie znacznie wcześniej, niż pojawiło się określenie „teoria spiskowa”. Jest ono stosunkowo niedawnym wynalazkiem i oczywiście istnieje teoria spiskowa dotycząca jego pochodzenia. Według niej to określenie zostało wymyślone przez CIA w 1967 roku, żeby zdyskredytować krytykę raportu Warrena w sprawie zabójstwa JFK. Oczywiście to nie CIA była autorką tego określenia: cytowany na dowód dokument, w którym Agencja opisuje oskarżenia przeciwko niej jako teorie spiskowe, świadczy, że termin ten był już w powszechnym użyciu².

Ale rozumienie pojęcia „teoria spiskowa” z czasem uległo zmianie. Pod koniec XIX wieku, kiedy użyto go po raz pierwszy w prasie, miało inne znaczenie niż dzisiaj. Właściwie było o wiele bliższe oskarżeniom o spisek, które zostały rzucone na żydowskich mieszkańców Norwich wieki wcześniej. Gazety donosiły, że popełniono przestępstwo i policja prowadząca śledztwo ma „teorię spiskową” – a równie dobrze mogła mieć „teorię podpaleń”³. Dopiero kilka dziesięcioleci później, pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku, zaczęto używać tego terminu we współczesnym znaczeniu.

Zmiana sprowadza się do naszego pojmowania pierwszego elementu teorii spiskowych – mianowicie „teorii”. Przyjmujemy, że „teoria” oznacza nie tylko sugestię typu „wydaje mi się, że to się zdarzyło”, ale też coś, co pełniej wyjaśnia zdarzenie, bo umieszcza się je w rozumieniu świata jako całości. Co najważniejsze, sugeruje to również, że istnieją konkurencyjne teorie – musi istnieć „wersja oficjalna”, której ta teoria daje alternatywę.

Znajduje to odbicie w zmianie naszego podejścia do spisku. Obawy przed spiskiem były dość powszechne wśród elit późnośredniowiecznej i wczesnonowożytnej Europy, nękaney schizmami religijnymi, regularnymi wojnami i wszelkiego rodzaju intrygami dworskimi. Nie jest to niczym zaskakującym, bo w tamtych społeczeństwach – pozbawionych wielu cech nowoczesnej demokracji, jak „możliwość krytykowania króla bez ryzyka utraty głowy” – spiskowanie było w zasadzie głównym sposobem załatwiania spraw. Więc chociaż książęta i baronowie z szesnastowiecznych dworów mogli widzieć spiski na każdym kroku, pojmowali je inaczej niż my, ponieważ nie było alternatywnych wersji. Gdy wszystko dzieje się za zamkniętymi drzwiami, trudno odróżnić spisek od zwykłego robienia interesów.

Wiara w coś niekoniecznie musi mieć w pełni dopracowane wyjaśnienie każdego szczegółu, by liczyć się jako teoria spiskowa: jak się dowiemy, wiele z nich naprawdę jest niedopracowanych. Ale musi ona zaproponować jakąś wspólną alternatywną interpretację faktów. Nie możecie ot tak chodzić i wykrzykiwać przypadkowych twierdzeń w stylu: „Harry Styles tak naprawdę nie żyje!”, „Krowy to roboty w przebraniu!”, „Słońce to tylko sprytnie ulokowany cylinder!”. Coś takiego sprawi, że wyjdziecie na dziwaków. Porządna teoria spiskowa wymaga jakiegoś wyjaśnienia. Musicie zagłębić się przynajmniej w „jak” i „dlaczego”.

Bez tego macie – co najwyżej – hipotezę spiskową.

Thomas z Monmouth był walijskim mnichem, który dostał obsesji na punkcie historii Williama z Norwich i z czasem zamienił zwykłe oskarżenie w coś większego. Przedstawił teorię wyjaśniającą spisek. To on, bardziej niż ktokolwiek inny, jest odpowiedzialny za rozpowszechnianie „oszczerstwa krwi” za sprawą swojej pracy *The Life and Passion of William of Norwich* [Życie i pasja Williama z Norwich], obszernej książki, którą pisał przez dwadzieścia lat, począwszy od roku procesu de Novera.

Co ważne, Thomas nie był naocznym świadkiem żadnego z wydarzeń, które dokumentował. W czasie śmierci Williama nie było go nawet

w Norwich: pojawił się tam dopiero kilka lat później, pod koniec lat czterdziestych XII wieku. Jego zainteresowanie Williamem wynikało prawdopodobnie z panującego wśród tamtejszych duchownych przekonania, że twierdzenia biskupa Turbe'a na procesie – początkowo nakierowane na oczyszczenie sir Simona z zarzutów – mogły służyć drugiemu celowi. Skoro William, dobre chrześcijańskie dziecko, rzeczywiście padł ofiarą makabrycznego mordu religijnego, to uczyniło go męczennikiem. A skoro był męczennikiem, mógł zostać świętym.

Norwich było wówczas drugim co do wielkości miastem Anglii, głównym ośrodkiem handlu i nauki. W przeciwieństwie jednak do wielu innych, mniejszych, miejscowości nie miało świętego. Święty podnosił status, więc naprawdę było to ważne, i brak świętego dotkliwie odczuwano; dlatego Thomas postanowił zostać orędownikiem świętej sprawy Williama.

W tym celu uzupełnił to, czego brakowało w początkowych oskarżeniach rodziny oraz w obronie de Noversa przez Turbe'a – dodał „jak” i „dlaczego”. Twierdził, że religijne obrzędy Żydów podczas Paschy wymagają złożenia w ofierze chrześcijańskiego dziecka; w dniach poprzedzających Wielkanoc Żydzi porwali Williama, założyli mu koronę cierniową, po czym „na pośmiewisko z Męki Pańskiej skazali na ukrzyżowanie”⁴. Thomas również rozszerzył spisek na zewnątrz – zasugerował, że nie tylko Żydzi spiskowali, by zamordować Williama: współpracował z nimi miejscowy szeryf de Chesney, przekupiony przez morderców, by uchronić ich przed konsekwencjami.

Książka Thomasa została napisana ponad osiem wieków temu, ale nosi wiele znamion publikowanej dziś literatury spiskowej. Większa jej część jest poświęcona kompletowaniu listy rzekomych cudów związanych ze szczątkami Williama (kolejny kluczowy element procesu kanonizacji), lecz partie dotyczące samego morderstwa składają się na znajomy schemat. Zawierają plastyczne opisy wydarzeń, które rozegrały się za zamkniętymi drzwiami i o których autor nie mógł nic wiedzieć. I przedstawiają mnóstwo „dowodów” tej tezy: żaden element sam w sobie nie jest przekonujący ani poparty faktami, ale wszystkie razem, odczytywane w kontekście już stwierdzonej prawdy o spisku, wydają się prawdziwe. Thomas wciela się w rolę samotnego detektywa, który z uporem tropi prawdę, odwiedza miejsce zbrodni i wyszukuje ważne wskazówki. (Pewien naukowiec zasugerował, że książkę można czytać jako jeden z najwcześniejszych

przykładów „specyficznym angielskiego gatunku” kryminału, w którym „śledczy jest amatorem bez oficjalnego stanowiska”⁵).

Gdyby chodziło tylko o to, że Thomas poświęcił dwadzieścia lat na pisanie książki oczerniającej żydowskich mieszkańców Norwich, żeby promować świętość dziecka, którego śmierć została prawie zapomniana, zapewne nie rozmawialibyśmy o tym teraz. Ale kiedy rozszerzył oskarżenie o spisek do teorii spiskowej, uczynił je powtarzalnym. To, co posłużyło jako wyjaśnienie jednego wydarzenia, mogło zostać użyte jako wyjaśnienie innych. I gdy rozeszła się wieść o świętości Williama, ludzie zaczęli się zastanawiać, czy ofiary ich własnych małych lokalnych tragedii również mogą być kandydatami na świętych.

W następnych dziesięcioleciach teorię Thomasa powtarzano najpierw w innych częściach Anglii, później poza jej granicami. Rozprzestrzenianie się trwało. Zaczęła się długa śmiertelna podróż „oszczerstwa krwi”.

Teorie spiskowe nie są takie same. To, co początkowo napisał Thomas, było jedną rzeczą: wąsko skoncentrowaną teorią, odnoszącą się do jednego konkretnego zdarzenia. To, czym się stało – rozrastającym się, mutującym przekonaniem, które przez wiele stuleci służyło do wyjaśniania i usprawiedliwiania ogromnej liczby strasznych rzeczy – było czymś zupełnie innym. W 1903 roku, kiedy opublikowano kolejną niesławną antysemityczną teorię spiskową – Protokoły mędrców Syjonu, prymitywne fałszerstwo, składankę plagiatów z wielu źródeł, mającą na celu przedstawienie żydowskiego planu przejęcia władzy nad światem – było jasne, że teorie spiskowe znowu stały się czymś innym.

Istnieje wiele potencjalnych sposobów klasyfikacji uniwersum teorii spiskowych, ale miejsca jest mało, więc skupimy się na dwóch najbardziej interesujących. Jeden z najbardziej użytecznych sposobów kategoryzowania i rozumienia teorii spiskowych został wprowadzony przez profesora nauk politycznych Michaela Barkuna w książce z 2003 roku *A Culture of Conspiracy: Apocalyptic Visions in Contemporary America* [Kultura teorii spiskowych. Wizje apokaliptyczne we współczesnej Ameryce]. Barkun dzieli je na trzy podstawowe typy: spiski zdarzeń, spiski systemowe i superspiski.

Spiski zdarzeń

Spiski zdarzeń to podstawowa forma teorii spiskowych – próba wyjaśnienia pojedynczego zdarzenia lub ściśle powiązanego ciągu zdarzeń poprzez założenie, że prawdziwą przyczyną jest tajny spisek. Katastrofa

samolotu, upadek rządu, szalejąca choroba, śmierć księżnej w wypadku samochodowym – coś, co można wytłumaczyć przypadkiem, splotem złożonych czynników społecznych, a nawet publicznie uznanymi działaniami znanych postaci, jest tłumaczone jako machinacje ukrytej grupy manipulującej wydarzeniami dla własnych celów.

Jedną z cech wyróżniających takich teorii jest to, w jaki sposób odpowiadają na pytanie: „Czego chcą spiskowcy?”. Spiski zdarzeń zwykle oferują stosunkowo prostą odpowiedź. Spiskowcy mają jasny, ograniczony i zrozumiały cel – czy chodzi o odprawienie rytuału religijnego, czy o zdobycie przewagi politycznej, czy też o zamordowanie dwóch sędziów Sądu Najwyższego, by sąd był bardziej skłonny orzec na korzyść planów wydobywania ropy w ścisłym rezerwacie przyrody w Luizjanie. Tacy spiskowcy mogą wyznaczać cele, osiągać kolejne etapy i mieć jasno określone wskaźniki sukcesu. Ich coroczny proces oceny – o ile tajne organizacje mistrzów marionetek mają coś takiego – powinien być całkiem prosty.

Ze względu na stosunkowo wąski zakres możecie wierzyć w teorię spiskową zdarzeń, a nie wywrze ona większego wpływu na resztę waszego światopoglądu. W końcu niektóre wydarzenia naprawdę można wyjaśnić tym, że doprowadziły do nich tajne kliki ludzi spiskujących za zamkniętymi drzwiami – co wcale nie musi oznaczać, że wszystko inne również jest spiskiem.

Spiski systemowe

Te teorie mają większy rozmiar i zakres: zamiast próbować wyjaśnić odrębny zestaw faktów lub zdarzeń, przypisują spiskowcom spowodowanie szerokiej gamy wypadków w wielu miejscach, w długim czasie, w różnych dziedzinach życia. Taki spisek nie ogranicza się tylko do wąskiego zestawu działań, ale jest postrzegany jako organizacja, która infiltruje wiele instytucji i środowisk – rząd, biznes, środowisko akademickie, media i tak dalej – i wywiera na nie wpływ.

Domniemane cele spisków systemowych są zarówno bardziej ambitne, jak i bardziej niejasne niż cele spisków zdarzeń: często mówi się, że spiskowcy dążą do czegoś równie szerokiego jak „władza” czy „kontrola”, nierzadko z nadrzędną motywacją ideologiczną albo religijną.

Ze względu na rozmach systemowe teorie spiskowe mogą znacząco wpływać na światopogląd swoich wyznawców. Pełne zrozumienie wielu aspektów współczesnego świata staje się trudne bez zrozumienia

rzeczywistości spisku. Zajmowanie się nim jest zapewne priorytetem; duże części polityki i kultury mogą zostać przeformułowane jako bitwa między spiskowcami a tymi, którzy próbują stawić im opór. Jak wyłożył to Richard Hofstadter w swoim klasycznym eseju *The Paranoid Style in American Politics* [Styl paranoidalny w amerykańskiej polityce], w tym ujęciu „historia jest spiskiem wprawianym w ruch przez demoniczne siły o niemal transcendentnej mocy, możliwe do pokonania nie za pomocą zwykłych metod politycznego kompromisu, ale na drodze totalnej krucjaty”⁶.

Superspisek

Ostatnim rodzajem teorii spiskowych jest superspisek, z którym mamy do czynienia, gdy wiele różnych spisków zbiega się i urządza sobie imprezę. Pod względem formy superspiski zasadniczo nie różnią się od spisków systemowych; wyróżnia je skala, ponieważ łączą wiele różnych teorii w jedną. W świecie superspisku nie ma już jednej organizacji, tylko jest rozległa siatka lub hierarchia, coraz bardziej tajna i szkodliwa, gdy zbliżasz się do jej centrum. Iluminaci pracują dla kosmitów albo kosmici pracują dla iluminatów; a może jedni i drudzy pracują dla jakiejś tajemniczej hiperpotężnej strony trzeciej. To niczym Filmowe Uniwersum Marvela, pełne spisków, powiązań i przeplatających się wątków.

Wpływ superspisku na światopogląd jego zwolenników jest prawie całkowity. W tym momencie praktycznie wszystko o świecie można zrozumieć i wyjaśnić, tylko odwołując się do tej sieci spisków. Spisek jest przemożną siłą napędową, która kształtuje otaczający nas świat, i praktycznie każda osoba lub instytucja może być podejrzana o to, że w jakiś sposób w nim uczestniczy.

W związku z tym systemem klasyfikacji należy wspomnieć, że wiele rzeczy ma tendencję, by się nasilać. Można odnieść to do podróży jednostki ku konspiracyjnizmowi: proste spiski działają jak miękki narkotyk inicjacyjny, który prowadzi do sięgnięcia po te twardsze. I jak odkrywamy, eskalację można dostrzec również w tym, jak teorie spiskowe ewoluują w czasie: to, co zasadniczo rozpoczęło się jako spiski zdarzeń, przeradza się w te systemowe, gdy późniejsi zwolennicy opierają się na pracy wcześniejszych wyznawców tych teorii. Superspiski tak naprawdę pojawiły się dopiero w ostatnich dziesięcioleciach (Barkun tropi ich eksplozję do lat osiemdziesiątych), ale teraz tworzą znaczną część tego, co powszechnie rozumiemy jako kulturę teorii spiskowych.

Ta klasyfikacja opiera się na opisach teorii spiskowych i tylko przy okazji wspomina, na ile mogą być wiarygodne.

Jeśli chcecie, skorzystajcie z innej klasyfikacji, przedstawionej przez amerykańską badaczkę Abbie Richards na TikToku we wrześniu 2020 roku. W przeciwieństwie do klasyfikacji Barkuna jej „Diagram spisków” skupia się nie na opisie samych teorii, ale na tym, jak odnoszą się one do rzeczywistości. Ma formę odwróconej piramidy, podzielonej na segmenty, z „zakorzenionymi w rzeczywistości” na dole i „oderwanymi od rzeczywistości” na górze.

Najniższy poziom poświęcony jest temu, co wydarzyło się naprawdę – teoriom spiskowym, które są zweryfikowanymi faktami, jak MKUltraIII i COINTELPROIV. Po drugiej stronie „linii spekulacji” znajdujemy teorie, które nie są poparte dowodami, ale zasadniczo nie zniszczyłyby rzeczywistości, gdyby okazały się prawdziwe – na przykład te o zabójstwie JFK lub tajnym charakterze Strefy 51.

I Tak czy inaczej, Chris Buck – który wyreżyserował Tarzana Disneya z 1999 roku i był współreżyserem Krainy lodu – powiedział, że owszem, Tarzan rzeczywiście jest młodszym bratem Anny i Elsy. No i proszę.

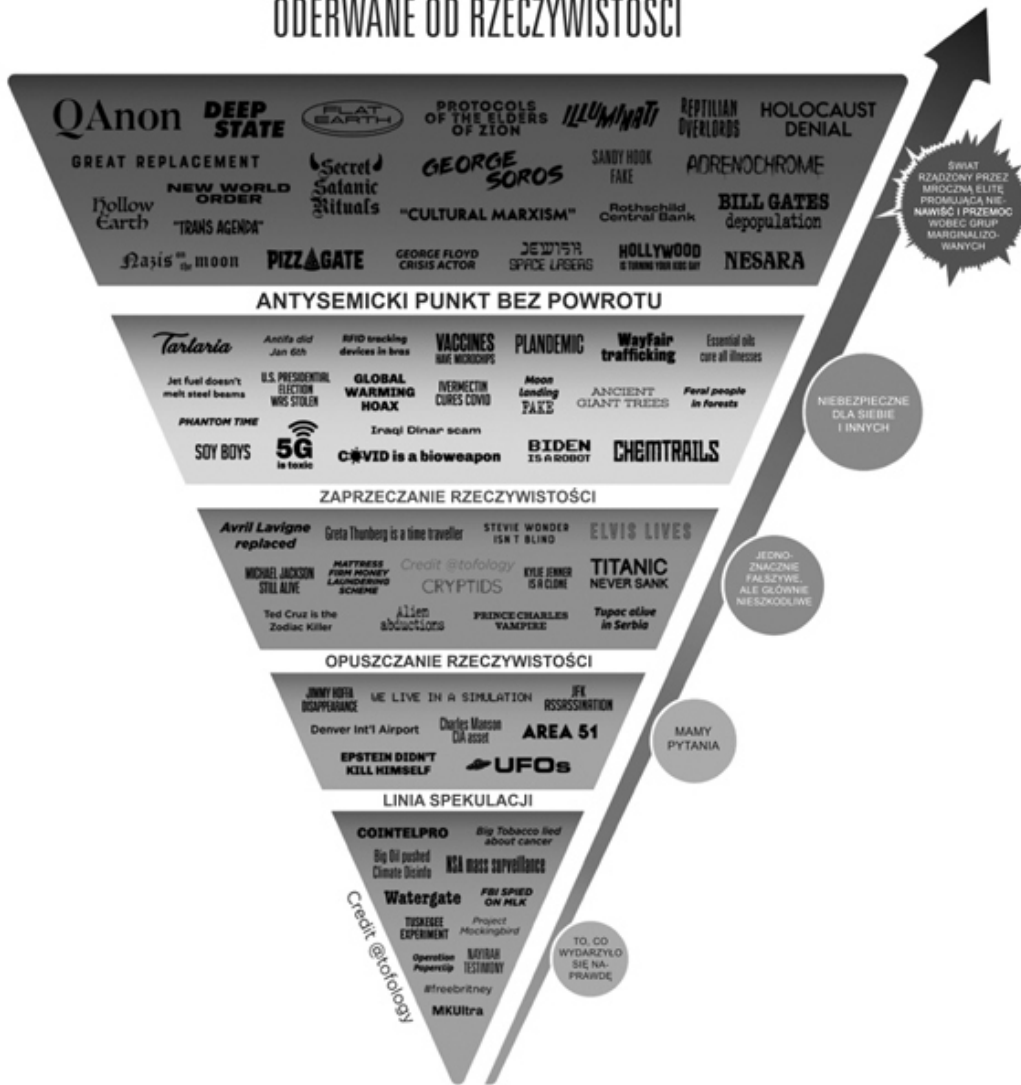
II Co ukrywamy, hm?

III Nielegalny program eksperymentów CIA przeprowadzanych na Amerykanach i Kanadyjczykach, obejmujący podawanie LSD, pranie mózgu, próby kontroli umysłu i inne rzeczy, które czytelnicy mogą rozpoznać m.in. w książce Człowiek, który gapił się na kozy Jona Ronsona.

IV Realizowany przez piętnaście lat nielegalny program FBI wymierzony w „wywrotowe” grupy i osoby – odpowiedzialny m.in. za zabójstwo lidera Czarnych Panter, Freda Hamptona, oraz kampanię brudnych sztuczek przeciwko aktorce Jean Seberg, które być może doprowadziły ją do samobójstwa.

DIAGRAM SPISKÓW 2021

ODERWANE OD RZECZYWISTOŚCI



ZAKORZENIONE
W RZECZYWISTOŚCI

Credit to **ABBIE RICHARDS**

For licensing & creative questions: tofology@gmail.com

@tofology @abbiesr @abbiesr

Design: Pieter-Jan Brouwers / @anti_conspiracy_memewars

ODERWANE OD RZECZYWISTOŚCI

ŚWIAT RZĄDZONY PRZEZ NAJWYŻSZĄ MROCZNĄ ELITĘ, PROMUJĄCĄ NIENAWIŚĆ I PRZEMOC WOBEC GRUP MARGINALIZOWANYCH

QAnon; państwo w państwie; płaska Ziemia; Protokoły mędrców Syjonu; iluminaci; reptilianie rasą panów; negowanie Holokaustu; wielkie zastąpienie; tajne rytuały satanistyczne; George Soros; mistyfikacja Sandy Hook; adrenochrom; pusta Ziemia; nowy porządek świata; plan transgender; marksizm kulturowy; Centralny Bank Rothschildów; Bill Gates, wyludnienie; naziści na Księżycu; Pizzagate; George Floyd aktorem kryzysowym; żydowskie lasery kosmiczne; Hollywood przemienia dzieci w gejów; NESARA;

ANTYSEMICKI PUNKT BEZ POWROTU

NIEBEZPIECZNE DLA SIEBIE I INNYCH

Tartaria; Antifa stoi za atakiem na Kapitol; urzędnicy śledzące RFID w biustonoszach; mikroczipy w szczepionkach; plandemia; WayFair handluje ludźmi; olejki eteryczne leczą wszystkie choroby; paliwo lotnicze nie stopi stalowych belek; wybory prezydenckie w USA zostały ukradzione; globalne ocieplenie to wymysł; iwermektyna leczy COVID; lądowanie na Księżycu to mistyfikacja; starożytne gigantyczne drzewa; dzicy ludzie w lasach; czas widmowy; przekręty z dinarem irackim; jedzenie soi zniewieścia; 5G; COVID jest bronią biologiczną; Biden jest robotem; smugi chemiczne;

ZAPRZECZANIE RZECZYWISTOŚCI

JEDNOZNACZNIE FAŁSZYWE, ALE W WIĘKSZOŚCI NIESZKODLIWE

Avril Lavigne zastąpiona; Greta Thunberg jest podróżniczką w czasie; Stevie Wonder nie jest niewidomy; Elvis żyje; Michael Jackson żyje; firmy produkujące materace piorą brudne pieniądze; kryptidy; Kylie Jenner jest klonem; Titanic nie zatonął; Ted Cruz jest zabójcą Zodiakiem; porwania przez kosmitów; księżę Karol jest wampirem; Tupac mieszka w Serbii;

OPUSZCZANIE RZECZYWISTOŚCI

MAMY PYTANIA

zniknięcie Jimmy'ego Hoffy; żyjemy w symulacji; zabójstwo JFK; lotnisko w Denver; Charles Manson wspierany przez CIA; Strefa 51; Epstein nie popełnił samobójstwa; UFO;

LINIA SPEKULACJI

TO, CO WYDARZYŁO SIĘ NAPRAWDĘ

COINTELPRO; kłamstwa wielkich koncernów tytoniowych o raku; dezinformacja klimatyczna wielkich firm naftowych; masowa inwigilacja przez NSA; Watergate; FBI szpiegowało M.L. Kinga; badanie Tuskegee; operacja Mockingbird; operacja Paperclip; świadectwo Nayirah; #freebritney; MKUltra; ZAKORZENIONE W RZECZYWISTOŚCI

Kolejny poziom przekracza linię „opuszczanie rzeczywistości” i tam zaczynamy znajdować teorie spiskowe, które nie tylko nie mają dowodów, ale też aktywnie przeczą naszej wiedzy o świecie. Stają się one tym bardziej niebezpieczne, im bardziej są oderwane – od stosunkowo nieszkodliwych, w rodzaju uprowadzenia przez kosmitów lub wciąż żywego Elvisa, do bardziej szkodliwych, jak te antyszczepionkowe. Wreszcie teorie wychodzą poza to, co Richards nazywa „antysemickim punktem bez powrotu” i zauważa przy tym, że „gdy uwierzysz w jedną, zwykle uwierzysz w większość”. Ten wyższy poziom obejmuje teorie dotyczące Protokołów mędrców Syjonu, QAnon, iluminatów oraz istnienia nazistów na Księżycu i kolonii niewolników na Marsie.

Jeśli porównamy podziały Barkuna i Richards, zauważymy przede wszystkim, że – choć używają różnych kryteriów – całkiem dobrze do siebie pasują. Niższe, bardziej oparte na rzeczywistości poziomy piramidy Richards zawierają wiele prostych spisków zdarzeń; posuwając się w górę, znajdujemy więcej spisków systemowych, a na samym szczycie są te przekonania, które tworzą panteon superspisku. Jak sugeruje Barkun, a Richards wyraźnie mówi, nadchodzi taki moment, gdy wiara w jedną teorię spiskową czyni nas podatnymi na to, żeby uwierzyć praktycznie w każdą inną. Barkun i Richards zapewniają nam plan podróży trasą, którą obiera wielu zwolenników teorii spiskowych: prosto do króliczej nory, do której wpadają ludzieV.

Jak więc poznać, czy mamy do czynienia z kimś, kto ma skłonności do myślenia spiskowego, czy może z kimś, kto opisuje rzeczywisty spisek? Czy rozmawiamy z kimś, kto był w króliczej norze, czy tylko z kimś, kto kiedyś spotkał królika?

Jedną z ważnych wskazówek jest reakcja na sprzeczne dowody. Nasze mózgi z reguły nie chcą się mylić. Stając wobec dowodów, które są niezgodne z naszymi przekonaniem, najczęściej po prostu je ignorujemy. Wesoło przemykamy obok niewygodnych prawd i wybieramy tylko te wspierające nasze poglądy. Natomiast myślenie spiskowe zapewnia sposoby na bezpośrednie skonfrontowanie sprzecznych informacji.

Na początek często można po prostu zmienić swoją teorię. Teorie spiskowe mają tendencję do nadzwyczaj elastycznego poruszania się wokół jednego ustalonego pewnika – ten niezmienny punkt jest tym, co wyznawcy chcą uważać za prawdę. Pewnik może być wynikiem zdarzeń („wybory zostały sfalszowane!”) lub przyczyną zdarzeń („chcą

spowodować depopulację”); w większości wypadków jest nim natura winowajców („to nie do końca jasne, co się stało, ale zdecydowanie stali za tym iluminaci”). Można zmienić interpretację wszystkiego, co znajduje się wokół tego ustalonego punktu, w sposób umożliwiający przyjęcie nowych dowodów i świeżych narracji. Można zmienić to, co zostało zrobione, przez kogo, dlaczego i jak, jeśli taki zabieg służy głównemu celowi.

A jeśli nie zadziała, zawsze można odwołać się do klasyki literatury spiskowej: stwierdzić, że wszelkie dowody przeciwko teorii spiskowej są w rzeczywistości częścią samego spisku. W ten sposób teorie spiskowe stają się niepodważalne – i głównie dlatego te cieszące się powodzeniem wciąż trwają, mimo upływu czasu. Jeśli nikt nigdy nie zdoła udowodnić, że się mylicie, bo każdy, kto próbuje, jest częścią spisku, to macie powody do śmiechu.

Oczywiście zarówno zmianę teorii, by dopasować ją do dowodów, jak i kwestionowanie słuszności tych dowodów ogólnie postrzega się jako dobre. Zasadniczo są to przejawy myślenia krytycznego. W porównaniu z naszą normalną skłonnością do ignorowania informacji, które nam się nie podobają, takie postępowanie wydaje się niemal godne pochwały. I rzeczywiście, jednym z bardziej sprzecznych z intuicją wyznaczników literatury spiskowej jest to, że absolutnie uwielbia ona dowody – a przynajmniej coś, co wydaje się dowodami. Wyznawca teorii spiskowych, jak ujął to Hofstadter, „starannie i niemal obsesyjnie gromadzi „dowody”⁷, sumiennie opatrzone wykazem źródeł i przypisami.

Problem polega na tym, że konspiracjoniści nie stosują tego krytycznego myślenia w odniesieniu do swoich teorii. Wprawdzie mogą gromadzić dowody, ale rzadko je oceniają. Mogą zmieniać swoje teorie, żeby uwzględnić nowe informacje, ale ustalone pewniki pozostają dla nich nietykalne. A kwestionowanie dowodów staje się czymś zupełnie innym, gdy pozwala wam odrzucić wszystko, co wam się nie podoba, jako kłamstwo. Wtedy jest to po prostu podejście wybiórcze.

I właśnie dlatego teorie stopniowo się rozrastają i pochłaniają coraz większe obszary rzeczywistości swojego wyznawcy. W miarę jak kolejne źródła zadających im kłam dowodów są oskarżane o udział w spisku, ogarnia on coraz większą część świata. (Pamiętacie, że właśnie tego dokonał Thomas z Monmouth, kiedy zapewniał, że sceptyczny szeryf, który odrzucił pierwotne oskarżenia, również należał do spisku?) Właśnie w ten sposób dochodzi do zwiększania się siły oddziaływania i zasięgu teorii

w klasyfikacji Barkuna i Richards: prosty spisek zamienia się w systemowy i to, co zaczyna się jako spekulacja oparta na rzeczywistości, stopniowo opuszcza kotwiczące ją realia i wkracza w sferę fantazji.

Między innymi dlatego wyrwanie się ze spisku staje się z czasem coraz trudniejsze: im bardziej wszechogarniająca jest teoria i im więcej dowodów musicie odrzucać, tym mniej możliwości, by rzeczywistość na nowo umocniła swoją pozycję – przynajmniej bez psychicznego bólu związanego z przyznaniem się, że absolutnie nie mieliście racji.

Ten stan rzeczy nie tylko utrudnia porzucenie spisków. Zapewnia również drogę do króliczej nory osobom, które wcześniej nie były zwolennikami teorii spiskowych, tylko po prostu wierzyły w coś, co okazało się nieprawdą. Świat jest pełen idei, które same w sobie nie są teoriami spiskowymi, ale stają się coraz trudniejsze do potwierdzenia w obliczu przytłaczających dowodów – bez wiary, że istnieje spisek tuszujący prawdę. Będziemy nazywać to „ukrytym konspiracjonizmem” i spotkamy się z nim wiele razy w tej książce. Jeden przykład: na wczesnym etapie pandemii przekonanie, że prawdziwy wskaźnik śmiertelności z powodu COVID-19 wyniesie prawdopodobnie około 0,1 procent, a nie więcej, założmy, 0,5 procent, nie miało związku z teorią spiskową. Ale gdy nawarstwiały się dowody przeciwne, coraz trudniej było zachować tę wiarę, nie dopuszczając możliwości (jak zrobił to przynajmniej jeden z głównych felietonistów w Wielkiej Brytanii), że Ministerstwo Zdrowia majstruje przy swoich statystykach, by wyolbrzymić pandemię.

Okazuje się, że gdy bodźce uszeregują się w określony sposób i ludzie stają przed wyborem: albo przyznać się do błędu, albo zostać foliarzem, niepokojąco wysoki odsetek wybierze tę drugą opcję.

Skoro mowa o byciu w błędzie, jest jedna kwestia, którą warto pokrótce się zająć: czy teorie spiskowe z założenia muszą być fałszywe?

W końcu tak powszechnie używa się tego terminu. Kiedy polityk bagatelizuje stawiane mu zarzuty jako teorię spiskową, stara się zasugerować słuchaczowi, że są one bzdurne (nawet jeśli starannie unika bezpośredniego zaprzeczenia).

Nie zamierzamy tutaj besztać was za używanie tego terminu w taki sposób. Nie jesteśmy Policją Spiskową^{VI}. W tej książce przyjmujemy bardziej neutralne podejście – próba wyjaśnienia czegoś, co się zdarzyło na świecie, jako rezultatu działań grupy ludzi potajemnie współpracujących

dla osiągnięcia celu liczy się jako teoria spiskowa, niezależnie od tego, czy jest to prawda, czy fałsz.

Przeważnie dzieje się tak z prostego powodu: ponieważ często trudno jest jednoznacznie określić, co się właściwie zdarzyło. Odkrycie prawdy to skomplikowana sprawa, zwłaszcza w przypadku wydarzeń z odległej przeszłości – ale także wielu obecnych – bo po prostu nie ma wystarczających dowodów, by ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że te teorie są błędne. Czekanie na dowód, który może nigdy się nie pojawić, przed rozstrzygnięciem, czy coś można zaliczyć do teorii spiskowych, wydaje się dość ograniczające. Utkniemy w miejscu na wieki.

Ale jest też swego rodzaju logika błędnego koła w upartym twierdzeniu, że jeśli coś jest błędne, to musi być teorią spiskową – zwłaszcza że termin ten jest tak często używany w pejoratywnym sensie. W ten sposób wpadamy w niekończącą się pętlę: „Skąd wiesz, że to jest błędne?”. „Bo to teoria spiskowa”. „Skąd wiesz, że to teoria spiskowa?” „Bo to jest błędne”.

Jedną z typowych cech teorii spiskowych jest łączenie wszystkiego, z czym się nie zgadzacie, i upieranie się, że jest to częścią tego samego zjawiska – dlatego uważamy za sensowne nie robić tego samego z teoriami spiskowymi. Takie podejście jest również przydatne, ponieważ zastosowane do czegoś, co uznaje się za teorię spiskową, może doprowadzić do ciekawych odkryć.

Weźmy kręgi w zbożu. Domyślamy się, że jeśli ktoś was spyta: „Czy te kręgi to teoria spiskowa?”, istnieje spora szansa, że odpowiecie „Tak”. (Obaj to zrobiliśmy, wymieniając rzeczy, o których moglibyśmy pisać w tej książce). W końcu są one dość dziwaczne, mocno związane z eksplozją teorii spiskowych dotyczących zjawisk paranormalnych i UFO w latach dziewięćdziesiątych. Żeby wyjaśnić ich powstanie, proponowano różne absurdalne koncepcje: są to wiadomości od kosmitów; są tworzone przez mistyczne węzły w miejscu zbiegu linii geomantycznych; są spowodowane piorunem kulistym; są głosem samej Ziemi, która próbuje do nas przemówić i prosić, byśmy złagodzili zmiany klimatyczne.

Jakkolwiek wyjaśnienia te są zabawne, żadnego z nich nie można uznać za teorię spiskową. Są teoriami, owszem, lecz ani jedna nie dotyczy zbytnio spiskowania. W rzeczywistości istnieje tylko jedno wyjaśnienie, które faktycznie uznaje się za teorię spiskową – mianowicie że kręgi w zbożu to mistyfikacja, celowo stworzona przez grupy ludzi potajemnie spleszczających pszenicę za pomocą sznurka i kilku desek.

Innymi słowy, w tym przypadku chodzi o nudne, sensowne, należące do głównego nurtu racjonalne wyjaśnienie, które jest teorią spiskową. Zamierzamy tutaj zaryzykować i stwierdzić z niejaką pewnością, że z powodów, które omówimy później, jest to również właściwe wyjaśnienie. Przepraszamy wszystkich fanów linii geomantycznych.

Jeśli mamy kłopot z uznaniem swojego błędu, równie niełatwe jest przyznanie się, że są rzeczy, o których w ogóle nic nie wiemy.

W rzeczywistości tajemnica śmierci biednego Williama z Norwich nigdy nie zostanie rozwiązana i możemy jedynie spekulować. W owych czasach gwałtowna śmierć raczej nie wymagała specjalnych wyjaśnień: trwała wojna, której towarzyszyło złamanie prawa i porządku. Zabójstwa dokonywane przez żołnierzy albo bandytów nie należały do rzadkości; wielu z nich towarzyszyły sadystyczne tortury i okaleczenia, co całkiem dobrze pasuje do obrażeń, jakich doznał William, później zinterpretowanych jako powstałe wskutek parodii ukrzyżowania. Równie dobrze, jak to często bywa, chłopiec mógł zostać zabity przez kogoś, kogo znał, z jakichkolwiek drobnych mrocznych powodów, które bywają przyczyną morderstw. A może wcale nie został zamordowany; w poświęconej tej sprawie książce Rose sugeruje, że jest prawdopodobne, że mógł sam odebrać sobie życie. Gwałtowność oskarżeń jego krewnego o morderstwo może być naturalną reakcją na ówczesne silne religijne tabu otaczające samobójstwo.

Takie spekulacje nie są satysfakcjonujące narracyjnie. Rzeczywistość często taka nie jest. Jakkolwiek silna może być pokusa nagrania „podcastu o prawdziwej zbrodni” („Ten wujek, który chętnie wskazywał palcem gdzie indziej, wydaje się nieco podejrzany, prawda?”), należy właśnie do tych, jakim nie wolno nam ulec.

Ale musimy też oprzeć się pokusie nazwania tego wszystkiego czysto irracjonalnym produktem niczego więcej niż tylko przesądu lub nienawiści. Jak pokazuje historia Williama, teorie spiskowe często zaczynają się jako próba wyjaśnienia rzeczywistości na podstawie niekompletnych dowodów. A jednak rosną i trwają, ponieważ zaspokajają pewne nasze potrzeby: zwiększenia władzy, przerzucenia winy, sprawienia, by świat nabrał sensu. Jak pisze Rose: „Ten rzekomo »irracjonalny«, »dziwaczny«, »literacki« trop był wytworem klarownych, przekonujących argumentów, starannie rozważanych i omawianych przez aparat wykonawczy, szczegółowo

ocenianych przez poważnych ludzi, którzy nie reagowali pod presją na bezmyślną gwałtowność tłumu”⁸.

Omówimy wiele teorii spiskowych; niektóre wydadzą się wam całkowicie dziwaczne. Warto pamiętać, że wszystkie gdzieś się zaczęły, a te początki mogą być bardzo odległe od fantastycznych miejsc, do których trafiły. Po prostu zwiększały zasięg i siłę oddziaływania, ponieważ jest to niejako wbudowane w ich naturę.

Kolejnym pytaniem jest oczywiście to, dlaczego tak bardzo pociągają nas tego rodzaju wyjaśnienia.

V Dwa inne plany podziału uniwersum teorii spiskowych w skrócie: Jesse Walker z czasopisma „Reason” zaproponował podział według natury wroga: zewnętrzne, wewnętrzne, niższe, wyższe lub w kilku rzadkich przypadkach, gdy wroga nie ma, dobrotliwe. Historyk ekonomii Murray Rothbard zestawił „płytkie” spiski, które od razu wysnuwają wnioski na podstawie tego, kto może zyskać, i „głębokie”, które zaczynają się od kogoś, kto ma przeczucie i przystępuje do własnych badań.

VI A może jesteśmy?

2

Psyche!

Entuzjazm tłumu był tak wielki, że kawalkada się spóźniała. Gdy tylko otwarta limuzyna wjechała na Dealey Plaza, Nellie Connally, żona gubernatora Teksasu, zwróciła się do Johna F. Kennedy'ego: „Panie prezydencie, nie można powiedzieć, że Dallas pana nie kocha”¹.

Kennedy z całą subtelną skromnością, która pozwoliła mu uwieść Marilyn Monroe, podobno odparł: „Nie, z całą pewnością nie można”¹.

Były to jego ostatnie słowa. Chwilę później z okien składnicy ksiązek Texas Book Depository padły trzy strzały i umierający prezydent osunął się w ramiona żony. Świadomość, że został zastrzelony tuż po wypowiedzeniu tych słów i że Dallas na zawsze okryje się sławą jako miejsce śmierci JFK, uniemożliwia odczytanie ich w taki sposób, by nie wydawały się tragicznie ironiczne.

Ale wszystko, co dotyczy brzemiennych w skutki ostatnich chwil JFK, wydaje się teraz przepełnione ironią i gdy ogląda się kilkunastosekundowy niemy film, nakręcony przez Zaprudera, w głowie nieuchronnie kłębią się pytania^{II}. Dlaczego nieznana kobieta, stojąca na trawie między Elm i Main Street, ma na głowie chustę w stylu rosyjskim, dzięki czemu zyskała przydomek „pani Babuszka”? Dlaczego w palącym słońcu jest mężczyzna z parasolem? Dlaczego otwiera go, gdy przejeżdża samochód prezydenta? Co to znaczy? Mózg po prostu nie radzi sobie z możliwym wyjaśnieniem, że ludzie obserwujący przejeżdżający samochód nie mieli pojęcia, że będą świadkami ważnego momentu w historii. Jak napisał Arthur Goldwag w książce z 2009 roku *Sekty, spiski i tajne stowarzyszenia*: „Gdy dzieje się coś doniosłego, wszystko, co prowadzi do danego wydarzenia i od niego odbiega, również wydaje się nadzwyczaj ważne. Nawet najbardziej trywialny szczegół nabiera znaczenia”.

Podobny impuls psychologiczny dochodzi do głosu w późniejszym tworzeniu teorii: chcemy nałożyć satysfakcjonującą narrację na bezsensowną mieszaninę wydarzeń. Kennedy jest najmłodszym

człowiekiem, jaki kiedykolwiek został wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych – objął urząd w wieku zaledwie czterdziestu trzech lat, a jego zwycięstwo stało się symbolem przekazania władzy nowemu pokoleniu III. Pomijając traumę, jaka towarzyszy śmierci każdego przywódcy narodu, zabójstwo Kennedy’ego, będącego w kwiecie wieku, zostało odebrane po prostu jako niewłaściwe: decyzja podjęta przez jednego człowieka nie wydawała się wystarczającą przyczyną szoku, który na taką skalę odczuły miliony. „W stresie spowodowanym przez katastrofę – kontynuuje Goldwag – po omacku szukamy znaczenia, które jest proporcjonalne do powagi wydarzeń. [...] Impuls trwa nawet przez całe lata, jeszcze długo po opadnięciu emocji”².

Ten rozdział skupia się na dwóch pytaniach: dlaczego wierzymy w teorie spiskowe i kto najprawdopodobniej da się na nie nabrać. Okazuje się, że na pierwsze z tych pytań jest o wiele łatwiej odpowiedzieć niż na drugie.

Możliwe, że dzięki dyskursowi internetowemu albo takim czy innym programom telewizyjnym macie w głowie obraz zwolennika teorii spiskowych. On – bo to najpewniej on – jest trochę niechlujny, źle ubrany, w niespecjalnej formie fizycznej. Jego włosy dopominają się o strzyżenie, nawet jeśli łąsiej. Dużo czasu spędza w internecie, zapewne w domu rodziców. Być może ma trudności z nawiązaniem kontaktu wzrokowego, gdy z kimś rozmawia, i większość komentarzy kieruje do swoich butów.

Ten wizerunek jest pocieszający: sugeruje, że zwolennikami teorii spiskowych są inni, oni. Ale nie – w większości to my. Ponad połowa Amerykanów uważa, że rząd ukrył fakty dotyczące jedenastego września; jedna trzecia wierzy, że w teorii spiskowej, według której Barack Obama nie urodził się w Stanach Zjednoczonych, jest trochę prawdy³; jedna piąta – że kosmici wylądowali awaryjnie w Roswell w Nowym Meksyku⁴. W połowie lat siedemdziesiątych aż 81 procent uważało, że w zabójstwie JFK brała udział więcej niż jedna osoba, ale nawet w mniej paranoicznych czasach liczba ta nigdy nie spadła poniżej 50 procent: taka, jak pamiętacie, jest definicja teorii spiskowej – i ta teoria konsekwentnie cieszy się poparciem większości Amerykanów⁵. Co wcale nie oznacza, że tylko Amerykanie mają skłonność do myślenia spiskowego. Badanie przeprowadzone w 2018 roku wykazało, że według sporej części respondentów rządu ukrywają prawdę o liczbie imigrantów w Szwecji (29 procent), Wielkiej Brytanii (30 procent), Francji (32 procent), Niemczech (35 procent) i na Węgrzech (48 procent)⁶.

Oczywiście nie wszyscy wyznawcy teorii spiskowych przypominają Kolesia od komiksów z Simpsonów. Jest to niemożliwe matematycznie: są w różnym wieku, różnej rasy, poglądów politycznych i płci⁷.

Jest jeszcze inny problem z daleko posuniętym uogólnieniem profilu zwolenników teorii spiskowych: wiemy o nich znacznie mniej, niż można by sądzić. Wiele prac naukowych na ten temat jest zaskakująco nowych, a jedne badania zdają się przeczyć drugim. Podatność na wiarę w teorie spiskowe wzrasta, gdy człowiek jest otwarty na nowe idee; uporczywa wiara w jakąś teorię wiąże się z ich odrzucaniem. Niektóre dowody sugerują, że osoby z wyższym wykształceniem są mniej skłonne ulegać konspiracjonizmowi; inne świadczą, że inteligentni ludzie mogą być bardziej podatni, ponieważ są lepsi w racjonalizowaniu swoich przekonań. Co gorsza, badania często są błędnie interpretowane przez prasę, z korelacjami przedstawianymi jako przyczyny albo opisywaniem jednostek na podstawie tendencji występujących w danym agregacie społecznym⁸.

I oczywiście powraca kłopotliwe pytanie: co uznajemy za teorię spiskową albo przynajmniej za fałszywą teorię spiskową? W pewnym badaniu zadano pytanie, na ile dana osoba zgadza się z następującym stwierdzeniem: „Nawet jeśli żyjemy w demokracji, i tak zawsze rządzić będzie kilka osób”⁹. Niewątpliwie podpisałoby się pod tym wielu konspiracjonistów, ale zdanie można również odczytać jako dość prosty opis demokracji przedstawicielskiej lub zwykłych realiów nowoczesnych państw o ustroju scentralizowanym. Autorzy innego badania, z 1999 roku, byli zszokowani „zaskakująco silną wiarą” Afroamerykanów w „teorie spiskowe” mówiące, że „są nękani przez policję z powodu swojej rasy, a system sądownictwa karnego nie jest sprawiedliwy wobec czarnych”¹⁰.

To wszystko nie oznacza, że nie możemy określić pewnych trendów. O ile wiemy, najbardziej widocznym efektem statystyk demograficznych jest wskazanie, w które teorie spiskowe ktoś najprawdopodobniej uwierzy. Tak więc Afroamerykanie są bardziej skłonni wierzyć, że rząd jest odpowiedzialny za epidemię AIDS lub wzrost kultury narkotykowej w ubogich częściach śródmieścia, natomiast biali Amerykanie chętniej skłaniają się ku przekonaniu, że rząd chce odebrać im broń w ramach przygotowań do stworzenia jednego socjalistycznego świata¹¹. Lewicowcy częściej obwiniają złe korporacje, a prawicowcy liberalny establishment akademicki¹². I tak dalej¹³.

Wprawdzie wiele osób w takim czy innym czasie wierzyło w tę czy tamtą teorię spiskową, ale ludzie o pewnych cechach wydają się bardziej podatni na sugestie niż inni. Ekstremiści polityczni uwierzą prędzej niż ci, którzy mają mniej zdecydowane poglądy – co może być związane z ich skłonnością do wiary w istnienie „prostych rozwiązań złożonych problemów politycznych”¹⁴. Przeprowadzony wśród Amerykanów sondaż wykazał, że osoby, które nie ufają swoim partnerom, są bardziej skłonne uwierzyć w teorie spiskowe. Jak można było się spodziewać, popieranie prawa do posiadania broni lub wiara respondenta, że koniec świata nastąpi za jego życia, również koreluje z konspiracją¹⁵.

W 2013 roku trójka psychologów z londyńskiego uniwersytetu Goldsmiths próbowała jakoś to wszystko uporządkować. Badania wykazały ponad wszelką wątpliwość między innymi to, że ludzie wierzący w jedną teorię spiskową są bardziej skłonni popierać inne, także sprzeczne z ich przekonaniem albo te, które zostały wymyślone na oczekaniu przez badaczy. To sugeruje, że wiara w teorie spiskowe „nie jest wyłącznie wynikiem racjonalnej oceny dowodów odnoszących się do każdego konkretnego twierdzenia spiskowego”: niektórzy ludzie są po prostu bardziej skłonni patrzeć na świat tak, że widzą w nim spiski. Zespół Goldsmiths nazwał tę cechę „inwentyką konspiracji”. Co więcej, jak zauważyli badacze, skłonność do padania ofiarą konspiracji rzeczywiście wydaje się powiązana z pewnymi cechami osobowości: niskim zaufaniem interpersonalnym, paranoją i podatnością na niezwykle przekonania¹⁶.

Badacze opracowali uogólnioną skalę wiary w teorie spiskowe, Generic Conspiracist Beliefs Scale (GCBS). Odpowiedzi na serię ogólnych pytań, które nie odnosiły się do konkretnych teorii spiskowych („Niewielka tajna grupa ludzi jest odpowiedzialna za podejmowanie wszystkich ważnych decyzji, na przykład o wypowiedzeniu wojny”; „Nowe i zaawansowane technologie, które mogłyby zaszkodzić obecnemu przemysłowi, są blokowane”), pozwoliły w przybliżeniu określić, w jakim stopniu dana osoba jest podatna na myślenie spiskowe^{IV}.

Ale – zawsze jest jakieś „ale” – skala GCBS może jedynie uwydatnić korelacje. A korelacja, o czym wie każdy głupi, nie jest przyczynowością. „Psychologiczne podstawy wiary w teorie spiskowe nie są dobrze poznane”, tak zaczyna się artykuł, który jako pierwszy przedstawił w zarysie GCBS: naukowcy nie potrafią jeszcze wyjaśnić, dlaczego, chociaż

dwójka rodzeństwa odziedziczyła te same geny i została jednakowo wychowana, jedno z nich przez cały 2020 rok żyło w przekonaniu, że odbiera prywatne wiadomości od Q, drugie zaś powoli dystansowało się od tego pierwszego i rozważało, czy może zablokować mu dostęp do YouTube'a.

Jeśli nauka nadal próbuje ustalić, dlaczego niektórzy ludzie są bardziej skłonni do myślenia spiskowego niż inni, to większe postępy poczyniła w kwestii wyjaśnienia, dlaczego ludzkie mózgi są ogólnie podatne na teorie spiskowe. Istnieje wiele potwierdzonych skrótów myślowych i błędów poznawczych, sprawiających, że jesteśmy skłonni wierzyć w pewne rzeczy o świecie, które nie są prawdziwe¹⁷.

Dwa z najważniejszych błędów dotyczą osób, które próbowały zrozumieć zabójstwo JFK. Jeden z nich to efekt „pewności wstecznej”, który – jeśli nazwa nie jest już wystarczająco jasna – nosi także nazwę „efektu wiedzy po fakcie”, „pełzającego determinizmu” albo po prostu „wiedziałem, że tak będzie”. To tendencja do czytania historii wstecz, postrzegania z natury niepewnych lub przypadkowych wydarzeń jako bardziej nieuniknionych, a tym samym bardziej przewidywalnych, niż były w rzeczywistości.

Ten błąd jest tak silny, że może zniekształcić wspomnienia czegoś, co faktycznie wiedziało się wcześniej. Co więcej, jeśli wydarzenie było przewidywalne, niedaleka droga do przyjęcia założenia, że skoro tak, to musiało zostać przewidziane. A to z kolei prowadzi do przekonania, że członkowie rządu musieli wiedzieć, że życie Kennedy'ego jest w niebezpieczeństwie, i wtedy wyłania się pytanie: dlaczego w takim razie go nie uratowali? Jediną logiczną odpowiedzią jest to, że ktoś tego nie chciał.

Z powyżej wspomnianym efektem wiąże się błąd proporcjonalności, polegający na tym – według słów Roba Brothertona, jednego z twórców GCBS – że „gdy dzieje się coś wielkiego, mamy w zwyczaju zakładać, że przyczyną musiało być coś równie wielkiego”.

W przypadku JFK wydawało się, że jeden wściekły uzbrojony nieudacznik nie może być sprawcą tak wielkiej tragedii. Dlatego teorie spiskowe mają tendencję do dodawania innych czynników, próbując zrównoważyć szale. W słabszych wersjach – to znaczy tych, które formalnie rzecz biorąc, są teoriami spiskowymi, ale na małą skalę, tak że nie wymagają ogromnej liczby tajnych powiązań – oznacza to na ogół drugiego strzelca stojącego na trawiastym pagórku, znak, że w zamachu musiały

brać udział inne osoby. W silniejszych wersjach tendencja może włączać rozległe sieci, obejmujące Rosję lub Kubę albo wiele agencji rządowych spiskujących w celu pozbycia się prezydenta, który mógł zapobiec wojnie w Wietnamie. Tak czy inaczej, jeden mężczyzna z bronią po prostu nie wydawał się proporcjonalną przyczyną.

Błąd proporcjonalności może odnosić się również do sytuacji, w których istniał prawdziwy spisek. Kilkudziesięciu członków Al-Kaidy rzeczywiście spiskowało, by uderzyć samolotami w wieże World Trade Center, Pentagon i inne cele. Ale nawet wtedy przyczyna nie wydawała się dostatecznie duża, żeby wyjaśnić ponad 3000 ofiar śmiertelnych w centrum jedyne supermocarstwa na świecie – dlatego niektórzy doszli do przekonania, że musiało chodzić o coś innego. Ktoś w rządzie z własnych powodów (na przykład pragnienia wielkiej wojny) biernie dopuścił lub nawet aktywnie sprawił, by to się wydarzyło. Pomysł, że zrobiły to celowo jakieś tajemnicze siły, działające wewnątrz Stanów Zjednoczonych, jest w jakiś sposób mniej przerażający niż możliwość, że potężny rząd Stanów Zjednoczonych dał się zaskoczyć przez coś tak wielkiego – albo że Nowy Jork może być bezbronny wobec ataku.

Michael Shermer, amerykański pisarz naukowy i założyciel organizacji Skeptics Society, ukuł dwa kolejne terminy^V dla opisanie błędów poznawczych, które sprawiają, że mózg jest otwarty na myślenie spiskowe. Pierwszy z nich to patternicity – skłonność do zauważania form i wzorców tam, gdzie ich nie ma. Jeśli grając w planszówkę, zaczynacie przewidywać wynik następnego rzutu kostką na podstawie kilku ostatnich rzutów albo dostrzegacie twarze w takich rzeczach jak wieszaki na płaszcze czy przypalone tosty, to padliście ofiarą tego właśnie błędu.

Istnieją ewolucyjne powody, dlaczego mózg powinien płatać takie sztuczki. Umiejętność dostrzegania wzorów – mignięcie w krzakach postaci, która może być tygrysem; zmiana pogody, oznaczająca, że nadchodzi burza – zapewnia wyraźną przewagę w walce o przetrwanie, a mały kudłaty hominid, który widzi nieistniejące zagrożenia, ma o wiele większe szanse na przekazanie genów niż ten, który nie dostrzega tych prawdziwych. Ale paranoja, będąca dobrą strategią przetrwania na równinach Afryki Wschodniej, może w dzisiejszych czasach przekładać się na reakcyjne poglądy lub podejmowanie bezsensownych decyzji. We współczesnym społeczeństwie błąd patternicity może prowadzić do tego, że

zamiast podskakiwać na widok liści, które pomyliliśmy z tygrysem, widzimy spiski tam, gdzie zachodzi tylko zbieg okoliczności.

Co więcej, eksperymenty wykazały, że wiele ludzi częściej dostrzega wzorce w otaczającym ich szumie, gdy czują się bezsilni lub w jakiś sposób pozbawieni kontroli. To może wyjaśniać, dlaczego nagły wzrost liczby zwolenników teorii spiskowych następuje w czasach pandemii, katastrofy czy kryzysu gospodarczego. Im bardziej się niepokoimy, tym trudniej jest nam powstrzymać się od wypatrywania tygrysa.

Może nie byłoby tak źle, gdyby nie drugi sformułowany przez Shermera błąd poznawczy: agenticity, czyli skłonność do przydawania wzorcom znaczenia, intencji i sprawczości. Nie chodzi tylko o to, że widzimy wzorce: zakładamy, że ktoś musi być za nie odpowiedzialny.

Shermer przypisuje to naszej teorii umysłu – naszej zdolności rozumienia, że inni, podobnie jak my, mają pragnienia i motywy, istotne narzędzie do pojmowania świata i przewidywania, co może się wydarzyć^{VI}. Ale oznacza to, że w naszych próbach zrozumienia złożonego i obojętnego świata czasami błędnie wyobrażamy sobie, że ktoś pociąga za sznurki. Kiedyś klęski żywiołowe czy plagi przypisywano gniewowi bogów. Gdy świat stał się bardziej zsekularyzowany, katastrofy zdarzały się nadal – ale nagle nie było kogo za nie winić.

Jak można się domyślić, w tym miejscu pojawia się teoria spiskowa: katastrofy spowodowane przez abstrakcyjne siły można przypisać – zamiast gniewnym bogom – działaniom grupy, której nie lubicie. Pandemia dziesiątkuje waszą wioskę? Być może osoby z zewnątrz zatruiły wodę! Gospodarka zniszczona przez zmieniające się technologie i międzynarodowy kapitalizm? Czemu nie obwiniać Żydów?

Innymi słowy, błąd agenticity, przekonanie, że ktoś gdzieś musi rządzić, może przerodzić się w wyobrażanie sobie, że złe rzeczy dzieją się tylko dlatego, że chcą tego źli ludzie. Skłonność do traktowania oszałamiającego wachlarza grup – od masonów przez Grupę Bilderberg do... cóż, znowu Żydów – jako prawdziwej władzy w społeczeństwie zaczyna się od założenia, że gdzieś musi istnieć prawdziwa władza.

W dziwny sposób jest w tym coś niemal pocieszającego. Agenticity nie tylko objawia się w wierze, że bogowie czuwają nad nami albo że istnieją ciemne siły manipulujące wszystkim, od wojen przez wirusy po żywność – lecz także działa w dziwnie upartej wierze, że rząd mógłby wszystko naprawić, gdyby tylko nasi politycy nie byli leniwi i skorumpowani. Jeśli

między nami a utopią stoją jedynie jacyś źli ludzie, to w takim razie utopia istnieje i prowadzi do niej ścieżka – jakkolwiek przerażająca.

Jeśli jednak dzieją się złe rzeczy, bo świat jest po prostu zimnym i okrutnym miejscem – jeśli wasze życie może lec w gruzach, dlatego że taniej i łatwiej było zatrudnić pracowników w Meksyku albo z powodu mutacji wirusa rozniesionego przez nietoperza w Chinach – to znaczyłoby, że w ogóle nikt nie ma nad niczym kontroli. I czy nie jest to przerażające?

Z tego punktu widzenia zwolennikami teorii spiskowych są po prostu ci, którzy mają trochę zbyt rozwinięte poczucie przyczyny i skutku. Według Michaela Barkuna konspiracjonizm jest światopoglądem, w którym „nic nie dzieje się przypadkiem”, „wszystko jest powiązane” i „nic nie jest takie, jakie się wydaje”¹⁸. Według Goldwaga teorie spiskowe oferują „wizję świata, który, jakkolwiek to straszne, zawsze jest celowy”¹⁹.

Kiedy więc korci nas, by kpić ze zwolenników teorii spiskowych, powinniśmy pamiętać nie tylko o tym, że wszyscy jesteśmy podatni na mały konspiracjonizm; należy też pamiętać, że jego siłą napędową są te same skróty myślowe, które umożliwiły naszym przodkom przetrwanie i zbudowanie cywilizacji – dzięki czemu mamy w ogóle okazję pokpiwać z takich skłonności.

Nie ma jednej wielkiej zunifikowanej teorii, która mogłaby wyjaśnić, dlaczego każdy konspiracjonista wierzy w każdą teorię: ludzki mózg jest złożony i nieporządkny, więc nasze błędy poznawcze również. Powinniśmy jednak przynajmniej rzucić okiem na kilka innych powodów, z jakich ludzie wpadają do króliczej nory, a potem niechętnie gramolą się z powrotem.

Dysonans

Dysonans poznawczy to dyskomfort psychiczny, jakiego doświadczacie, kiedy wasze działania kolidują z poczuciem tożsamości lub kiedy nowe informacje są sprzeczne ze starannie skonstruowanym systemem przekonań. Wiecie, jak nieprzyjemnie jest wspominać, że uwielbialiście bawić się ze świnką miniaturową kolegi, gdy zajadacie się kanapką z bekonem? Albo jak się czujecie, konfrontując swoje przekonanie, że wybrana przez was drużyna piłkarska jest najlepsza na świecie, z jej rzeczywistymi wynikami? Właśnie o to chodzi.

Mózg zna wiele sztuczek, by poradzić sobie z tym dysonansem. Jedną z nich jest błąd potwierdzenia: tendencja do odrzucania trudnych informacji i wybierania tego, co pasuje do naszego preferowanego poglądu.

(„Cóż, szczerze mówiąc, zespół miał ostatnio sporo pecha”). Inną jest samousprawiedliwienie, zdolność do konstruowania spójnych narracji, by przekonać samych siebie, że tak naprawdę nasze działania były najlepsze i prawie na pewno zachowaliśmy się w najlepszy możliwy sposób („Cóż, to nie jest ten sam gatunek świni, a te większe z pewnością zjadłyby mnie, gdyby tylko miały okazję”).

Mogą to być przydatne psychologiczne mechanizmy obronne: wyobraźcie sobie, ile trzeba by pracy, gdybyśmy musieli całkowicie przebudowywać nasz system przekonań za każdym razem, gdy pojawia się coś, co mu zaprzecza. Ale też sprawiają, że wyznawcy potrafią z niezwykłym talentem uzasadniać informacje, które mogą wchodzić w drogę temu, co myślą.

Siedemdziesiąt lat temu gospodyni domowa z Chicago, Dorothy Martin, nabrała przekonania, że kosmici kontaktują się z nią za pomocą pisma automatycznego i mieszkańcy planety Clarion próbują ją ostrzec, że dwudziestego pierwszego grudnia 1952 roku dojdzie na Ziemi do strasznego kataklizmu. W poprzedzającą noc kosmici przybędą w latającym spodku, by uratować kilku wybrańców – oczywiście pod warunkiem, że ci nie będą mieli przy sobie metalu. Dwudziestego grudnia, kilka godzin przed północą, grupa – wiele osób zakończyło swoje związki, rzuciło pracę lub sprzedało swój dobytek – zebrała się w domu Martin i zaczęła usuwać guziki, zamki błyskawiczne oraz wszystko, co zawierało metal. Ale nie zjawił się ani jeden pozaziemski gość. Następnego dnia (przepraszam, spoiler) do zapowiedzianej katastrofy nie doszło.

Można naturalnie założyć, że ten stan rzeczy podważył wiarę wyznawców Martin w jej prorocтва, i niektórzy faktycznie zwątpili. Inni jednak umocnili się w wierze, gdy gospodyni otrzymała kolejną wiadomość: „Bóg Ziemi” jest pod takim wrażeniem ich wiary, że odwołał koniec świata. Oczywisty fakt, że Martin się myliła, został płynnie włączony do nowej, zaktualizowanej teorii, wyjaśniającej, że przez cały czas miała rację²⁰.

Zdarzenie to wydaje się teraz mrocznie zabawne^{VII}. Inne – na przykład niedawna fala twierdzeń, że masakry z użyciem broni palnej są w rzeczywistości operacjami pod fałszywą flagą, co dowodzi tym samym zasadności prawa do noszenia broni – nie.

Potrzeba wiedzy

Czasami odwołujemy się do spisków, ponieważ próbujemy wypełnić luki w niepełnej wersji. Socjolog Tamotsu Shibutani zasugerował, że pojawianie się pogłosek – które opatrzył mianem „improvizowanych wiadomości” – jest bardziej prawdopodobne, gdy publiczny popyt na wiadomości i informacje przewyższa podaż, jaką zapewniają zwykłe instytucjonalne kanały²¹. To samo jest często prawdą w odniesieniu do teorii spiskowych – co wcale nie zaskakuje, biorąc pod uwagę, jak niewielka odległość dzieli je od pogłoski.

Właśnie dlatego dramatyczne wydarzenia działają jak magnes dla teorii spiskowych: pragniemy informacji na dany temat, ale bardzo często ilość tych dostępnych, zweryfikowanych, znacznie odbiega od naszych pragnień. Nierozwiązana sprawa morderstwa dziecka; samolot, który spadł z nieba; rozprzestrzenianie się nowej choroby – w takich sytuacjach rozpaczliwie chcemy poznać całą historię, ale pełna wersja może nie być dostępna przez lata, a nawet nigdy. To przypomina czytanie kryminału tylko po to, by zobaczyć, że wyrwane jest pięć ostatnich kartek: nie ma możliwości, żeby mózg nie zaczął zgadywać, „kto zabił”.

Chęć poczucia się kimś wyjątkowym

W ogólnym rozrachunku większość z nas nie jest ważna. Większość z nas nie jest wyjątkowa. I wiele z tego, co robimy w życiu – czy jest to podążanie ścieżką wiary, przyłączanie się do ruchu politycznego, nawiązywanie szeregu nieprzemyślanych romansów czy też stanie się obsesyjnym fanem piosenkarza / drużyny sportowej / serialu telewizyjnego – ma w jakiś sposób temu przeciwdziałać, unaocznic, że nasza szczególna kolekcja białek i procesów w rzeczywistości ma znaczenie.

A teraz wyobraźcie sobie, że należycie do niewielu osób, które wiedzą o prawdziwym kształcie planety, o istnieniu kosmitów albo o rozległych eksperymentach amerykańskiego rządu, dotyczących kontroli umysłu. Nagle stajecie się wyjątkowi: jako jedni z niewielu znacie prawdę.

Nie trzeba wyjaśniać, dlaczego to kuszące – dzięki temu zyskacie poczucie statusu, jakiego w przeciwnym razie możecie nie mieć. A jeśli należycie do bezładnej armii walczącej z korupcją na najwyższych szczeblach władzy, jesteście nie tylko poszukiwaczami prawdy: jesteście bohaterami.

Co więcej, niektórzy twórcy spisków działają jak sekty, zachęcając swoich zwolenników do werbowania przyjaciół i krewnych, a gdy ci odmówią, do odcięcia się od nich raz na zawsze. Albo podsuwają swoim

zwolennikom nowych przyjaciół i partnerów oraz zapewniają im krąg towarzyski. Jeśli przestajecie wierzyć, to nie tylko porzucacie teorię: żegnacie się też z przyjaciółmi. Wszystko to oznacza, że gdy już traficie do środka, wydostanie się może być trudne.

Pierwotne lęki

Jest wiele lęków, które są praktycznie uniwersalne w różnych kulturach: na przykład strach przed pajakami lub ciemnością. Bywają też szczególne lęki, dopasowujące się do kultur i okoliczności społecznych, z których się wyłaniają, czy to współczesny strach przed kamerami szpiegowskimi w Airbnb, czy tradycja zombie na Haiti w epoce niewolnictwa.

Nie tylko żywimy te obawy, ale też naprawdę mamy silną potrzebę wyrażania ich i dzielenia się nimi. Wygląda na to, że nasze mózgi chcą się bać. Być może jest to po prostu mechanizm odsuwania samozadowolenia i utrzymywania czujności; być może w ujawnianiu swoich lęków znajdujemy katharsis. Prawdopodobnie chodzi o jedno i drugie: strasząc się, zarówno ćwiczymy, jak i egzorcyzmujemy nasze lęki. Tak czy inaczej, uświadomienie sobie, że nasze lęki nie są wyjątkowe, tylko szeroko rozpowszechnione, sprawia nam szczególną przyjemność.

Dlatego teorie spiskowe, grające na niektórych z tych pierwotnych lęków, z reguły szybko się rozprzestrzeniają. Strach przed skażeniem, strach przed obcymi, strach przed krzywdą dzieci – to wszystko są tematy powracające w tradycji spiskowej. Często mają niezwykłą siłę przetrwania.

Nostalgia i niepokój

Niekiedy teorie spiskowe są wyraźnie podsycane przez zwykły lęk przed zmianą i nie reprezentują niczego więcej poza pragnieniem życia w znanej przeszłości zamiast w niepewnej przyszłości. Ten niepokój może czasem przybrać tak duże rozmiary, że ludzie żałują, że nie żyją w przeszłości, która obiektywnie była dość ponura – jak starzejący się Brytyjczycy z okresu wyżu demograficznego, tęsknie wspominający trzydniowy tydzień pracy VIII, bo czasami ludzie im zazdroszczą i przynajmniej wtedy nie łupało ich w krzyżu.

W marcu 1991 roku, po kilku latach pierestrojki, w Związku Radzieckim przeprowadzono referendum w sprawie nowego traktatu, zmieniającego stosunki między różnymi republikami. Traktat przeszedł przytłaczającą większością głosów, ale po nieudanym zamachu stanu tamtego lata Związek Radziecki i tak się rozpadł.

Czy na pewno? Radziecki Ruch Obywatelski, który ma członków w piętnastu krajach, tworzących niegdyś Związek Radziecki, utrzymuje, że moloch nigdy nie upadł, a traktat nadal obowiązuje²². W tej alternatywnej rzeczywistości współczesna Federacja Rosyjska jest nie tyle państwem, ile prywatnym przedsiębiorstwem zarejestrowanym za granicą, a konkretnie w Delaware. Począwszy od 2020 roku, Biurem Politycznym kierowała emerytowana moskiewska geodetka Walentina Rieunowa, zajmująca się wydawaniem dekretów rządowych swoim 51 500 obserwatorom na YouTube. (W 2021 roku komunikacja rządowa została przerwana: kanał usunięto z powodu roszczeń związanych z naruszaniem praw autorskich).

Innymi słowy, dla małej, ale wymiernej części trzystu milionów ludzi żyjących dziś w byłym Związku Radzieckim postsowiecki kapitalizm okazał się tak wielkim rozczarowaniem, że są gotowi zaprzeczać rozpadowi Związku Radzieckiego. To jak film *Goodbye Lenin*, tyle że leci od trzydziestu lat.

Wspaniale. Oznacza to, że amerykańskiej teorii spiskowej, według której Władimir Putin kontrolował Trumpa, odpowiada rosyjska teoria, według której Joe Biden kontroluje Władimira Putina.

W związku z tym:

Pociecha

W 2016 roku po obu stronach Atlantyku siły postępowej liberalnej lewicy dostały spore cięgi. W czerwcu, częściowo z powodu głosów tradycyjnie labourzystowskich bastionów klasy robotniczej, Wielka Brytania głosowała za opuszczeniem Unii Europejskiej. Nieco ponad cztery miesiące później, częściowo z powodu głosów podobnych społeczności na Środkowym Zachodzie, Stany Zjednoczone wybrały Trumpa na prezydenta.

Nie minęło wiele czasu, a do wyników jednych i drugich wyborów zostały dołączone teorie spiskowe. Właściwie nie minęło wiele czasu, a do wyników jednych i drugich wyborów zostały dołączone te same teorie spiskowe: za sprawą bezbożnego sojuszu firmy konsultingowej Cambridge Analytica i ukrytych w cieniu mistrzów poruszania za sznurki w jakiś sposób przerzucono głosy. Jak zobaczymy później, dowody na te twierdzenia były bardziej naciągane, niż może się wydawać. Dlaczego więc zyskały tak wiele czasu antenowego?

Oczywista odpowiedź brzmi: ponieważ była to swego rodzaju pociecha. Przegrana w wyborach jest traumatyczna, a uświadomienie sobie, że tyłu „waszych” głosowało inaczej, przeraża. O wiele bardziej pocieszające jest

założenie, że większość naprawdę stała po waszej stronie; po prostu mroczne siły w jakiś sposób sfalszowały wybory tak, by obróciły się przeciwko wam. Przynajmniej macie wtedy wroga, z którym możecie walczyć.

Uzasadnianie najgorszych impulsów

Teorie spiskowe mogą przemawiać do nas również dlatego, że dają nam pretekst, by pozwalać sobie na pragnienia i zachowania, jakie system nakazuje nam tłumić. W końcu jeśli oni nie przestrzegają zasad, to niby dlaczego my mamy to robić?

Przyglądając się historii teorii spiskowych, możemy zauważyć między innymi, że zwolennicy często zaczynają postępować w sposób, który odzwierciedla spiski, jakie według nich istnieją. Zorganizują się w tajemnicy; będą rozpowszechniali fałsz, ponieważ myślą, że popchnie to ludzi ku większej prawdzie; będą próbowali tłamsić lub usuwać pomysły, które uważają za niebezpieczne. Kiedy macie do czynienia z potężnym i podstępным wrogiem, wszystkie chwytły są dozwolone.

To znajoma dynamika: jeśli oni szerzą propagandę, my też powinniśmy to robić. Jeśli fałszują wybory, my też musimy sfalszować wybory. Pewne niedawne amerykańskie badanie^{IX} sugerowało związek między postawą zwolenników jednej strony a ich przekonaniem, że przeciwnicy popierają stosowanie przemocy fizycznej²³. Ci, którzy wysoko szacowali liczbę przeciwników używania przemocy dla osiągnięcia celów politycznych, byli bardziej skłonni popierać dokładnie to samo po swojej stronie.

Na poziomie osobistym może to oznaczać, że ludzie pociągają teorie spiskowe, które usprawiedliwiają ich osobiste preferencje (na przykład niechęć do noszenia maseczki podczas pandemii). Na poziomie krajowym właśnie dlatego autorytarni przywódcy uważają teorie spiskowe za przydatne do budowania poparcia dla represyjnej polityki.

Jeśli mózg podsuwa nam wiele irracjonalnych powodów tego, że ludzie dają się nabrać na teorie spiskowe, warto zauważyć, że świat funkcjonuje tak, że czasami istnieją również racjonalne powody. Jednym z nich jest to, że władze tak naprawdę nie zawsze sobie pomagają. Na przykład amerykański system patentowy skonstruowano w taki sposób, że można spekulatywnie uzyskać patent na jeszcze nieistniejący wynalazek. Oznacza to, że obecnie są patenty na wszystko, od wind kosmicznych po statki kosmiczne, zgłoszone przez przedsiębiorczych ludzi z nadzieją, że pewnego dnia będą mogli ubiegać się o milionowe odszkodowania od tych, którzy

faktycznie wykonują ciężką pracę przekształcania nauki teoretycznej w realne rzeczy. Biorąc to pod uwagę, nie powinno dziwić, że niektórzy dali się nabrać i uwierzyli, że różne zaawansowane rozwiązania istnieją i są ukrywane²⁴.

Ponadto politycy czasami postępują w sposób, który wydaje się niemal stworzony do inspirowania paranoi spisku. Richard Nixon nagrywał wszystko, co działo się w Gabinetcie Ovalnym, i ukrywał nagrania przed dowódcami wojskowymi, zmuszając w ten sposób ludzi z personelu do wykradania taśm, tylko po to, by ich szefowie wiedzieli, co się dzieje. Kilka lat wcześniej prezydent Johnson chciał, żeby badająca zabójstwo JFK komisja Warrena stwierdziła, że Lee Harvey Oswald działał sam.

Johnsonowi prawie na pewno na tym zależało, bo chciał uniknąć wnikania komisji w nieczne sprawy CIA i innych agencji bezpieczeństwa, na przykład w próby zamordowania Castro i bliskie powiązania agencji z mafią. Ale w niektórych kręgach interpretowano postawę prezydenta – który objął urząd tylko dzięki temu, że jego poprzednik został zastrzelony, więc tym samym mógł zyskać na zamachu więcej niż ktokolwiek inny – jako znak, że tkwił w tym wszystkim po uszy. Naczelny historyk CIA doszedł do wniosku, że pokrętność agencji i ukrywanie dowodów „podważyły wiarygodność komisji bardziej niż jakiegokolwiek inne wydarzenia”²⁵. Może agencje nie spiskowały, ale z pewnością przyczyniły się do podsycenia teorii spiskowych. I jak zobaczymy niejednemu raz, brak przejrzystości ze strony rządów często kończy się tym, że ludzie wierzą w znacznie gorsze rzeczy na ich temat, niż gdyby rządzący byli szczerzy od samego początku.

Innym czynnikiem, który może wyjaśniać, dlaczego teorie spiskowe czasami ewoluują, jest ten wspomniany już wcześniej, ale warto go przypomnieć: czasami istnieją prawdziwe spiski. Juliusz Cezar, Abraham Lincoln i arcyksiążę Franciszek Ferdynand zginęli, ponieważ zabójstwa zostały zaplanowane przez wrogów działających w cieniu. Afera Watergate była prawdziwym spiskiem, podobnie jak afera Iran-Contras czy podjęta przez koncerny tytoniowe próba zatajenia faktu, że palenie papierosów powoduje raka. Ataki z jedenastego września miały miejsce po spisku wrogów państwa; zniszczenie w 1605 roku Pałacu Westminsterskiego (siedziby Izby Lordów i Izby Gmin) przez organizację powiązaną z imperium hiszpańskim również znalazłoby się pod tym nagłówkiem, gdyby w ostatniej chwili nie zostało udaremnione.

Bez wątpienia dzis knuje sie spiski, o ktorych pelna prawde poznamy dopiero za piecdziesiat lat; z pewnoscia sa ludzie, ktorych obecnie lekcewazy sie jako zwolennikow teorii spiskowych, a ktoryzy kiedyś beda przynajmniej czesciowo usprawiedliwieni. Niekiedy spiski sa prawdziwe – i nie kazdy, kto je dostrzega, jest szalenccem, ktory probuje wymyslic pocieszajace wyjasnienie przerazajacego swiata.

I Słowa te pochodzą z zeznania złożonego przez Jackie Kennedy przed komisją Warrena, chociaż przyznała, że jej wspomnienia są mgliste („Nie wiem, czy to pamiętam, czy czytałam”); można jej wybaczyć, gdyż tego dnia miała inne sprawy na głowie. Gubernator Connally przypomniał sobie podobny komentarz, ale sformułowany inaczej („To oczywiste” albo coś w tym stylu).

II Nawiasem mówiąc, wydaje się bardzo dziwne, że każdy, kto ma połączenie internetowe i smartfon, może w dowolnej chwili obejrzeć nagranie jednego z najsłynniejszych morderstw w historii oraz reakcję Jackie Kennedy. Choć może nie aż tak dziwne jak to, że algorytm, w swojej nieskończonej mądrości, zaraz po tym materiale daje film Five things you didn't know about Star Wars [Pięć rzeczy, których nie wiedzieliście o Gwiezdnym wojnach].

III Teddy Roosevelt był wprawdzie nieco młodszy, ale nie został wybrany: objął urząd po zabójstwie prezydenta McKinleya sześć miesięcy po jego zaprzysiężeniu na drugą kadencję.

IV Obaj zrobiliśmy ten test. Jeden z nas wypadł nieco poniżej średniej podatności na teorie spiskowe; drugi nieco powyżej średniej. Nie zdradzimy ci, który jest który, bo ten drugi ci nie ufa.

V Oba są w rzeczywistości podzbiórami „apofenii”, pojęcia zaczerpniętego z języka niemieckiego, a oznaczającego „skłonność do postrzegania związków między niepowiązanymi ze sobą rzeczami”. Nie twierdzimy, że terminy Shermera są lepsze, ale na pewno są łatwiejsze do wymówienia.

VI Co dziwne, agentcity nie musi dosłownie oznaczać niewidzialnych sił sprawczych pociągających za sznurki: przejawia się również w tym, jak dzieci instynktownie rysują uśmiechnięte buźki na obrazkach słońca czy księżycy; w traktowaniu przedmiotów związanych ze śmiercią lub katastrofą jako poniekąd przeklętych; nawet w przypisywaniu pewnym

sugestywnie ukształtowanym pokarmom – bananom czy ostrygom – właściwości afrodyzjaków.

VII Może nie wydawać się ani trochę zabawne komuś, kto zerwał ze swoim partnerem albo sprzedał dom.

VIII Trzydniowy tydzień pracy, który obowiązywał w Wielkiej Brytanii przez dwa miesiące, od pierwszego stycznia 1974 roku, został wprowadzony w celu oszczędzania energii elektrycznej podczas kryzysu energetycznego (przyp. tłum.).

IX Tekst jeszcze bez oceny naukowej – więc lepiej zachować ostrożność.

Część II

Seria niefortunnych zdarzeń

W tej części teorie spiskowe próbują wyjaśnić konkretne wydarzenia, kontakt z rzeczywistością jest przynajmniej w części utrzymany i musimy przyznać, szczerze, że niekiedy oni mogą mieć rację.

3

Panika! W dyskursie

W maju 1776 roku profesor uniwersytetu w bawarskim mieście Ingolstadt założył wraz z garstką podobnie myślących studentów towarzystwo intelektualne. Profesor, niejaki Adam Weishaupt, miał kilka nowatorskich przemyśleń na temat religii, ludzkości i społeczeństwa – i zgodnie z długą tradycją małomiasteczkowych profesorów z wielkimi ideami chciał zrobić coś więcej, niż tylko przygotować swoich studentów do życia zawodowego. Chciał mieć pewność, że kiedy wyjdą w świat, żeby objąć stanowiska dające władzę i wpływy, będą nieść ze sobą przekonania, o których dyskutowali i które udoskonalali w salach akademickich.

Pomysły Weishaupta z pewnością należały do tych niezwykłych, choć nie w epoce przewrotów filozoficznych, teologicznych i politycznych, kiedy śmiałe nowe idee rodziły się w zawrotnym tempie. Cztery miesiące wcześniej, zanim Weishaupt utworzył swoje stowarzyszenie, Thomas Paine opublikował Zdrowy rozsądek; miesiąc później Adam Smith wydał Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów; zaledwie kilka miesięcy później została uchwalona amerykańska Deklaracja niepodległości. Owładnięty duchem epoki, Weishaupt wierzył, że społeczeństwo można ulepszyć i że ludzie nie są skazani na wieczne życie jako wadliwe, grzeszne stworzenia. Wierzył, że poprzez naukę, rozumowanie i rozpowszechnianie wiedzy można doprowadzić ludzi do stanu doskonałości. W związku z tym nazwał swoją grupę Bund der Perfektibilisten – Związek Dążących do Doskonałości.

To była bzdurna nazwa. Wkrótce postanowili ją zmienić.

Weishaupt chciał zostawić po sobie spuściznę i jeśli o to chodzi, zdecydowanie dopiął swego. W prawdziwym świecie jego mała grupa rozpadła się przed upływem dziesięciu lat, rozbita przez walki wewnętrzne, represje ze strony rządu i skandal seksualny, co razem wzięwszy, zmusiło go do ucieczki na wygnanie. Ale w powszechnej wyobraźni jego grupa przetrwała do dziś, stając się coraz silniejsza z każdą kolejną opowieścią

o niej. Oskarżano ją lub chwalono za tworzenie rządów i ich upadki oraz kształtowanie biegu historii według własnych kaprysów. Jej ukryta ręka była widziana w tle prawie każdego większego triumfu i katastrofy, jakie przeżyła ludzkość. Zarzucano jej największe zbrodnie i przypisywano niewyobrażalną władzę.

Wręcz kusi, żeby się zastanowić, czy doszłoby do tego, gdyby stowarzyszenie nie zmieniło nazwy na bardziej chwytliwą niż Związek Dążących do Doskonałości. Otóż nowa nazwa, którą Weishaupt wybrał dla grupy, to Iluminaci.

Tak, oni. Nazwa używana jako skrótowe określenie każdej niewidzialnej grupy wtrącającej się w ludzkie sprawy, każdej tajemniczej koterii złowrogich marionetkarzy pociągających za sznurki podejrzanych spisków przez ponad dwieście lat. To nie przypadek: iluminaci z paranoicznej wyobraźni to nie tylko jedna z najszlachetniejszych teorii spiskowych w historii, lecz także bezpośrednie źródło szerokiej gamy współczesnych pomysłów konspiracyjnych – w tym wielu, które mogą w ogóle nie wspominać o iluminatach.

Kiedy myślicie o iluminatach – o wersji znanej z popularnych teorii spiskowych i powieści Dana Browna oraz o zdaniu „Beyoncé należy do iluminatów” – wyobrażacie sobie zapewne grupę niezwykle potężnych i wpływowych ludzi. Wiecie, że mają działać w absolutnej tajemnicy, nigdy nie ujawniając publicznie swojego członkostwa ani funkcjonowania organizacji. I może myślicie, że ich celem jest zinfiltrowanie, obalenie lub wyparcie innych potężnych instytucji – nawet rządów krajowych – żeby uzyskać jeszcze większą kontrolę nad społeczeństwem.

W takim razie są trzy rzeczy, które musicie wiedzieć o iluminatach Weishaupta:

1. Tak, właśnie tak z grubsza wyglądał ich plan.
2. Absolutnie go nie zrealizowali.
3. Nie są – może, w zależności od punktu widzenia – wcale tak złowieszcy jak wszystko, co sprawia, że tacy się wydają.

Żeby wyjaśnić, dlaczego zajmujemy się tutaj iluminatami, należy opowiedzieć dwie historie. Jedna dotyczy samych bawarskich iluminatów i imponującej liczby osobistych dramatów, które zdołali upchnąć w jednym zabałaganionym dziesięcioleciu. Druga, bardziej złożona, śledzi ewolucję idei przez ponad dwa stulecia literatury popularnej, gdy mit iluminatów

rósł i obwiniano ich o wszystko, począwszy od doprowadzenia do wybuchu rewolucji francuskiej.

To opowieść o tym, jak teorie spiskowe rzadko biorą się znikąd; są przekazywane z pokolenia na pokolenie i z kraju do kraju, przystosowywane do lokalnych kontekstów i niepokojów związanych z każdą kolejną epoką. To także opowieść o tym, że wiele teorii spiskowych nie tylko służy wyjaśnianiu różnych wydarzeń, ale też stanowi część szerszej bitwy idei: spiski pozwalają mierzyć się z kształtującymi nasz świat niewidzialnymi trendami, dając nam również czarne charaktery uosabiające ideologie i trendy kulturowe, które uważamy za niebezpieczne. (W tym sensie jest to także opowieść o tym, jak konserwatyści świrują na myśl o „liberalnych profesorach na uczelniach” od znacznie dawniejszych czasów, niż można by przypuszczać).

Ale zanim do tego dojdziemy, wróćmy do Ingolstadt 1776 roku, gdzie młody nauczyciel akademicki będzie podejmować coraz gorsze decyzje.

Adam Weishaupt dobiegał trzydziestki, gdy założył Związek Dążących do Doskonałości, i był już od około czterech lat profesorem prawa na uniwersytecie w Ingolstadt. Prawo, w tym wypadku zarówno cywilne, jak i kościelne, tworzyło mieszanekę polityczno-teologiczną, co daje pewien wgląd w społeczeństwo, w którym żył Weishaupt. Było to przed powstaniem współczesnego państwa niemieckiego; Bawaria wchodziła w skład Świętego Cesarstwa Rzymskiego, luźnego i kurczącego się zbioru w dużej mierze autonomicznych państw półfeudalnych, w których władzę polityczną sprawowali głównie lokalni książęta, a Kościół miał wielki wpływ na codzienne życie mieszkańców.

Jakie były te niebezpieczne idee, za którymi opowiadał się Weishaupt, te przekonania, tak bardzo heretyckie i wywrotowe, że władze zakazały działalności jego organizacji? Zostały one podsumowane przez jednego ze współczesnych nam nauczycieli akademickich jako – przygotujcie się – „wolna myśl, republikanizm, sekularyzm, liberalizm i równość płci”¹.

Dobry Boże.

Jak sugeruje ostatecznie wybrana nazwa, iluminaci byli wytworem oświecenia, a ich poglądy zasadniczo zgadzały się z trendami, które kształtowały myśl europejską przez ponad sto lat. Weishaupt był pod wrażeniem filozofii Jeana-Jacques’a Rousseau i poglądu, że nowoczesne państwa są zepsute i opresyjne, co uniemożliwia człowiekowi osiągnięcie naturalnego stanu szczęścia. W związku z tym przeciwstawiał się

autorytarnej, absolutnej władzy państwa i Kościoła i marzył o przyszłości bez żadnych instytucji. Zajmował się pojęciami wolności i równości i wierzył, że społeczeństwo można ulepszyć dzięki sile rozumu, a nie przesądom czy dogmatom. Niektórym jemu współczesnym takie przekonania mogły wydawać się radykalne, jednak wcale nie należały do wyjątkowych. Z dzisiejszego punktu widzenia można je odczytać jako dość chwalebne, choć raczej prozaiczne. Są w zasadzie tekstem piosenki Imagine.

Ale Weishaupta wyróżniał sposób, w jaki zamierzał zrealizować swoją utopijną wizję ludzkości. Założył tajne stowarzyszenie, które miało na celu obsadzanie wpływowych stanowisk wyznawcami jego filozofii. W obrębie tej grupy istniały różne poziomy lub „stopnie” wtajemniczenia, jakie mogli osiągnąć członkowie, poczynając od Nowicjusza i kończąc na Oświeconym Minerwalu. Członkowie, zaprzysiężeni do absolutnej tajemnicy, nosili pseudonimy, zwykle zaczerpnięte z literatury klasycznej (Weishaupt był Spartakusem, inny wczesny członek Katonem i tak dalej). Weishaupt kierował całością, a jego rozkazy były przekazywane w dół hierarchii – chociaż sugerował istnienie tajemniczych i zupełnie fikcyjnych „przełożonych” na wyższych szczeblach, żeby nadawać swoim instrukcjom nieco więcej powagi.

Jeśli to wszystko wydaje się dziwnym sposobem promowania doskonałych pomysłów na rządzenie światem, to... no cóż... Warto jednak pamiętać o kilku sprawach. Przede wszystkim Weishaupt nie żył w demokracji: nie mógł kandydować w wyborach z ramienia swojej partii. W owych czasach do umieszczania uprzywilejowanych osób na kluczowych stanowiskach wykorzystywano sieci patronatu i wpływów – po prostu tak to wtedy działało.

Należy zwrócić uwagę również na to, że chociaż epoka oświecenia kręciła się wokół rozwinięcia dyskursu publicznego, ludzie mieli totalnego fioła na punkcie tajnych stowarzyszeń. Nie mogli się nimi nasycić. Łoże masońskie przeżywały boom i tajne stowarzyszenia mnożyły się jak grzyby po deszczu, przy czym wszystkie rywalizowały o członków, a wiele wymyślało z gruntu fałszywe historie, żeby powiązać się ze światem antycznym i w ten sposób zwiększyć swoją atrakcyjność. Weishaupt całkiem świadomie wykorzystał tę modę, aby zyskiwać wsparcie. „Wszystko, co ukryte i tajemne, jest szczególnie pociągające dla mężczyzn”, napisał w 1781 roku².

I co być może najważniejsze, nie wierzył, że idealny świat zostanie stworzony za jego życia ani nawet za kilka pokoleń. Cel stowarzyszenia polegał w znacznej mierze na tym, by zagwarantować, że pochodnia będzie przekazywana z pokolenia na pokolenie, dzięki czemu ludzkość będzie popychana we właściwym kierunku.

Przynajmniej taki był plan. Ale cztery lata po założeniu stowarzyszenia ta nieduża grupa studencka Weishaupta znalazła się na krawędzi porażki. Mimo zwerbowania kilku członków z pobliskich bawarskich miast nadal nie wyszła daleko poza Ingolstadt, a wszyscy zmieściliby się bez tłoku w niewielkim pokoju. Wynikało to zapewne częściowo z tego, że Weishaupt był raczej wybredny, wręcz snobistyczny, gdy chodziło o kandydatów („Nie podoba mi się jego chód”, napisał o jednym z nich we wczesnym liście do innego iluminata i dodał, że „ma prostackie maniery i brakuje mu ogłady”³). W pierwszych latach istnienia iluminaci nie mieli takiej pozycji, by mogli wywierać wpływ na cokolwiek, cóż więc mówić o kształtowaniu biegu globalnej historii. Byli niewiele więcej niż klubem czytelników z pomysłami.

Wszystko się zmieniło, gdy Weishaupt poznał barona Adolpha Kniggego II, osieroconego szlachcica, który który odziedziczył po rodzicach ogromne długi. Knigge miał dwadzieścia kilka lat, kiedy w 1780 roku dołączył do iluminatów, ale był już doświadczony w rozwijaniu sieci kontaktów i doskonale poradził sobie w swojej opłakanej sytuacji; studiował prawo i stał się postacią wpływową, piastującą stanowiska rządowe w kilku sądach w całym cesarstwie. (Dziś w Niemczech pamięta się go głównie jako autora popularnej książki o etykiecie, a nie jako złowrogiego marionetkarza).

Knigge był wielkim fanem masonów: nie zgadzał się z nimi w różnych sprawach intelektualnych, lecz uwielbiał ich klubową naturę i zręczność, z jaką posługiwali się ezoterycznym rytuałem. Weishaupt początkowo był przeciwny masonerii, ale zdążył już się przekonać, że stworzenie konkurencyjnego tajnego stowarzyszenia od podstaw jest zaskakująco trudne, więc w końcu się poddał i dołączył do lokalnej loży. A w czasach, gdy patronat był na porządku dziennym, Knigge miał wszystko, czego Weishaupt potrzebował, żeby spełnić swoje intelektualne ambicje: kontakty, wpływy, szlachectwo i dryg do tworzenia sytuacji, w których ludzie chcieli uczestniczyć. (Na dodatek, w przeciwieństwie do

kształconego w zakonie jezuickim Weishaupta, Knigge był protestantem, który pomógł wynieść iluminatów ponad podziały religijne w Niemczech).

I tak Knigge przystąpił do przebudowy stowarzyszenia na wzór masoński. Zmienił rytuały inicjacyjne, żeby nadać im bardziej fascynujący, mistyczny, quasi-religijny charakter. Zaczął werbować ludzi w swoich kręgach społecznych – osoby starsze i bardziej wpływowe niż studenci, których próbował angażować Weishaupt. By skusić znaczących członków z innych łóż masońskich, sporządził plany rozszerzenia hierarchii organizacji, dodając wyższe stopnie, „Książdz”, „Książę” i „Mag”. (Przez całą dekadę swojego istnienia iluminaci uchodzili za nadzwyczaj zadufanych w sobie).

Ale się udało. Dzięki Kniggemu stowarzyszenie w ciągu kilku lat gwałtownie się rozrosło, w szczytowym momencie licząc co najmniej sześciuset, a może nawet dwa i pół tysiąca członków. Przyciągało arystokratów i wybitnych ludzi, wśród nich prawdopodobnie Johanna Wolfganga von Goethego, autora Fausta i giganta literatury niemieckiej III. Nagle wszystko zaczęło iść jak po maśle.

Ale jak może wam powiedzieć każdy zespół, gdy po latach zapomnienia wyskakujecie z niespodziewanym hitem, wszystko nagle zaczyna się sypać. Weishaupt, perfekcjonistyczny Dążący do Doskonałości, nieustannie wdawał się w kłótnie z innymi członkami stowarzyszenia. Coraz częściej darł koty z Kniggem o kierunek rozwoju grupy. Nie podobał mu się mistycyzm, który Knigge przez swoje masońskie sympatie wniósł do organizacji mającej być latarnią racjonalizmu, i nienawidził niektórych ściągniętych do niej ludzi, uważając ich raczej za pieczeniarzy niż prawdziwych fanów jego pracy. Próbował więc odzyskać kontrolę, którą oddał Kniggemu w zamian za działania rekrutacyjne.

Weishaupt najwyraźniej odkrył, że kierowanie tajnym stowarzyszeniem jest absolutnie okropną robotą; później napisał, że przywództwo doprowadziło do „wrogości i nienawiści [ze strony] moich przyjaciół” i stało się powodem „pełnych zmartwień nieprzespanych nocy”, aż w końcu „bardzo często traciłem wolę istnienia”⁴. Knigge natomiast uważał Weishaupta za uprzykrzonego, pedantycznego maniaka kontroli i nieznośny wrzód na tyłku, z niepokojąco jezuickimi ciągotami. Ostatecznie opuścił grupę latem 1784 roku.

Iluminaci stanęli także w obliczu zasadniczego problemu: im większe tajne stowarzyszenie, tym mniej tajne. Swobodny i beztroski sposób

Kniggego na przyciąganie nowych członków sprawił, że grupa z biegiem czasu się odtajniała – a jej szybki sukces w zdobywaniu wpływów oznaczał równie szybkie robienie sobie wrogów wśród tych, którzy czuli się wykluczeni.

Nękały ich wewnętrzne niesnaski i zewnętrzni przeciwnicy, więc nic dziwnego, że w końcu stało się to, co się stało: doszło do przecieku. Ktoś przekazał pakiet swojej korespondencji władzom Bawarii, którym ani trochę nie zależało na „obaleniu istniejących struktur władzy i rozmontowaniu państwa narodowego”. Władze dokonały nalotu na domy kilku członków, po czym opublikowały dokumenty i listy, wybrane w taki sposób, żeby przedstawić organizację jako krańcowo niebezpieczną, skorumpowaną i wywrotową.

Ujawnienie działalności iluminatów wywołało ogromny skandal w niemieckim świecie, częściowo dlatego, że ich pomysły były szokujące, przynajmniej dla tradycjonalistów. Ale, o czym od wieków wiedzą redaktorzy gazet, jeśli naprawdę chce się kogoś skompromitować, to potrzeba skandalu seksualnego. Władze znalazły go w korespondencji Weishaupta z kolegami.

Z listów wynikało, że Weishaupt zmałstrował dziecko szwagierce; zwracał się do innych iluminatów z prośbą o pomoc w załatwieniu aborcji. Nie zostało to dobrze przyjęte i dla przeciwników stanowiło ostateczny dowód, że iluminaci są do cna niegodziwi i niemoralni. Weishaupt wystąpił z żarliwą i – dla nas dzisiaj – całkiem rozsądną obroną: jego żona Afra zmarła w 1780 roku i przed śmiercią dała mu błogosławieństwo na ślub z jej siostrą Anną Marią. Ale takie małżeństwo wymagało zgody władz kościelnych – co okazało się trzyletnim koszmarem biurokratycznym, w trakcie którego podobno ktoś podszeptał Weishauptowi, że ciąża może przyspieszyć bieg sprawy. On i Anna Maria wierzyli, że zalegalizowanie związku jest kwestią zaledwie kilku tygodni, więc byli bliscy załamania, gdy usłyszeli, że nie złożyli wszystkich wymaganych dokumentów – co oznaczało, że nadal będą żyć w grzechu i z coraz bardziej widoczną ciążą. „To był błąd, nie przeczę – napisał Weishaupt – ale niewielu ludzi popełniło błąd w okolicznościach bardziej zasługujących na wybaczenie”⁵.

Nie zdziwcie się, że nie przekonało to jego wrogów. W 1784 roku w Bawarii wprowadzono prawa zakazujące wszelkich tajnych stowarzyszeń i Weishaupt stanął przed sądem. Nie trafił do więzienia, udał się na wygnanie do księstwa Saksonii-Gothy-Altenburga, gdzie książe Ernest II

(który należał do iluminatów i pozostał im życzliwy) udzielił mu azylu. Większość byłych członków stowarzyszenia potępiła je albo zdystansowała się od niego; kilku próbowało pozostać wiernym pewnym aspektom organizacji lub jej filozofii, ale wzbudzili niewielkie zainteresowanie. W 1786 roku, zaledwie dziesięć lat po założeniu, bawarski Zakon Iluminatów stał się pod każdym względem martwy.

Oczywiście to nie koniec historii.

W jaki sposób małe stowarzyszenie, działające zaledwie dziesięć lat, z ograniczonym wpływem na świat niemieckojęzyczny i praktycznie żadnym poza nim, przekształciło się w legendarnych iluminatów?

Krótką odpowiedź brzmi: w 1789 roku wybuchła rewolucja francuska. Obalenie *ancien régime*, starego porządku rzeczy, egzekucje arystokratów i coraz bardziej krwawe pokłósie, gdy dawni towarzysze zwrócili się przeciwko sobie, wywołały falę uderzeniową w całej Europie i targały nerwy elitom wielu krajów. Wydarzenie było tak potężne i dramatyczne, że konwencjonalne wyjaśnienia zdawały się niewystarczające. Dlatego więc teoria, która obarczała winą złośliwego wroga (a nie, powiedzmy, całkowicie niezrównoważony charakter systemu społecznego), stała się oczywista dla tych, którym podobały się rzeczy takie, jakie były, i chcieli zachować status quo.

Ale teorie spiskowe dotyczące iluminatów nie narodziły się we Francji. Jak to często bywa, coś, co ostatecznie zyskało zasięg globalny, zaczęło się bardzo lokalnie.

Jeśli iluminaci byli wytworem oświecenia, to te teorie powstały z rozkwitających sił kontroświeceniowych. Była to luźna koalicja przeciwników zmian: rojalistów, którzy bronili absolutnej władzy królewskiej; wyznawców religijnych, przerażonych moralnością opartą na zasadach racjonalistycznych, a nie na słowie Bożym; burżuazji i właścicieli ziemskich, niezainteresowanych gadaniem o równości. (Oczywiście nie nazywali siebie kontroświeceniowcami; wszyscy twierdzili, że ich poglądy są zgodne z duchem oświecenia).

W świecie niemieckim skandal związany z iluminatami stał się punktem centralnym, wokół którego skupił się ruch kontroświecenia – i zrodził on teorie spiskowe jeszcze przed wybuchem rewolucji we Francji. Jeden nieco zaskakujący pomysł wyszedł od niejakiego Ernsta von Göchhausena, który w *Enthüllung des Systems der Weltbürger-Republic* [Ujawnienie systemu kosmopolitycznej republiki] wydanym w 1786 roku utrzymywał, że istnieje

spisek „kosmopolityczno-jezuicki”, niewielka grupa ukrytych intelektualistów – „kosmopolitów” – pracująca przez całą historię, by manipulować społeczeństwami. Iluminaci byli narzędziem tego większego spisku, według Göchhausena potajemnie kontrolowanego przez Kościół katolicki. (Göchhausen był oczywiście protestantem).

Teoria, że katolicy i świeccy oświeceniowcy działają w zмовie, była... dziwna. Została przyjęta głównie z osłupieniem i jest interesująca przede wszystkim jako wczesny przykład motywów przewodnich, które często powracają w późniejszym myśleniu spiskowym. Jednym z nich jest skłonność do zakładania, że wszyscy, których nie lubicie, współpracują, nawet jeśli najwyraźniej wzajemnie się nie znoszą. Drugi to próba, jaką podjął Göchhausen, żeby wypełnić ogromną lukę w swojej teorii – dlaczego Kościół miałby promować oświecenie? Jego odpowiedź brzmiała: duchowieństwo chciało wywołać zamęt i anarchię, by skłonić spragnionych porządku ludzi do powrotu na łono Kościoła. Ta koncepcja – że głównym celem spisków jest wywołanie chaosu w celu przejęcia lub scementowania władzy – jest tropem, który powracał wielokrotnie, zwłaszcza w Protokołach mędrców Syjonu⁶. (Jest ona przydatną furtką dla teorii, która nie ma sensu. Jeśli celem jest sianie zamętu, to wtedy można usprawiedliwić prawie wszystko).

Ale spiski iluminatów naprawdę zaczęły rozwijać się w następstwie rewolucji. Ten okres, a także sprzeciw wobec przewrotu we Francji, miał kluczowe znaczenie dla kształtowania się nowoczesnego konserwatyzmu jako odrębnej ideologii. W świecie niemieckim centralną rolę odgrywały najwcześniejsze konserwatywne periodyki – zwłaszcza „Wiener Zeitschrift”, który ukazywał się przez kilka miesięcy w 1792 roku, i jego nieco bardziej długowieczna duchowa następczyni, „Eudämonia”, która ukazywała się w latach 1795–1798. Te publikacje były w pełni rozwiniętymi głosicielami teorii spiskowych: ich głównym celem był żarliwy sprzeciw wobec wymyślonych machinacji iluminatów.

Być może najważniejszą postacią w tym wszystkim jest Leopold Alois Hoffmann, założyciel „Wiener Zeitschrift”. Hoffmann był człowiekiem orkiestrą – niespełnionym dramatopisarzem, żałośnie niewykwalifikowanym profesorem uniwersyteckim, szpiegiem na pół etatu, ale przede wszystkim protodziennikarzem, wygrzebywaczem brudów i polemistą wyspecjalizowanym w swobodnym obrzucaniu gównem. Braki w talencie literackim nadrabiał nienaganną etyką pracy i gotowością do

drukowania w godnym podziw tempie pamfletów, w jadowitych słowach potępiających wrogów cesarza Leopolda. Podobno cesarz uważał, że Hoffmann jest „głupi jak osioł”, ale miał go za użytecznego⁷.

Hoffmann nienawidził iluminatów. Uraza mogła mieć charakter bardziej osobisty niż filozoficzny: przez większą część lat osiemdziesiątych XVIII wieku identyfikował się z oświeceniowcami, używając swojego napastliwego stylu dziennikarskiego, by wzywać konserwatywnych księży do głoszenia problematycznych kazań. Co więcej, mało brakowało, a sam dołączyłby do iluminatów, i dzięki wstawiennictwu jednego z nich zdobył ciepłą posadkę na uniwersytecie, mimo że brakowało mu kwalifikacji. Niezależnie jednak od przyczyny odcięcia się od dawnych kumpli poświęcił się sprawie antyiluminackiej z gorliwością neofity i goryczą żywiciela urazy miary olimpijskiej. Jeden z jego pierwszych kroków polegał na założeniu tajnego stowarzyszenia, prawie identycznego z iluminackim, skupionego na robieniu rzeczy antyiluminackich.

„Wiener Zeitschrift” był narzędziem służącym do żartowego krytykowania wszystkich, którzy mieli niewłaściwe poglądy polityczne, i dostrzegał spisek nawet w najłagodniejszej różnicy zdań. Liberałowie i wolnomyśliciele zostali w obelżywych słowach potępieni za „odurzanie narodu wolnością”, czemu towarzyszyły wezwania do „uciszenia głosów działalności wywrotowej”. Koledzy konserwatyści, którzy kwestionowali ton lub rzetelność faktów co bardziej szalonych oskarżeń, również zostali napiętnowani jako uczestnicy spisku. Sztandarowe wydanie zawierało: krytykę cenzorskiej natury liberalnej opinii publicznej (która sprawiła, że odwołano wystawienie dwóch konserwatywnych sztuk w Lipsku); pochwałę wprowadzonego przez cesarza Leopolda nowego prawa cenzury, mającego na celu powstrzymanie pisarstwa wywrotowego; poparcie dla prawa rządu do otwierania prywatnych listów; apel do rządu o uniemożliwienie iluminatom otwierania prywatnych listów (Hoffmann był przekonany, że iluminaci czytają jego korespondencję)⁸.

Po upadku „Wiener Zeitschrift” Hoffmann przeniósł się do „Eudämonii”, gdzie zgromadziła się większa koalicja konserwatywnych postaci – wśród nich prym wiódł Johann August Starck, duchowny, który był ważnym przedstawicielem niemieckiego konserwatyzmu i głęboko wierzył, że iluminaci reprezentują anarchistyczny spisek. Pruderyjny Starck stanowił przeciwieństwo posługującego się wulgarnym językiem Hoffmanna, ale nie

stało to na przeszkodzie ich wspólnej pracy nad ujawnieniem spisku, który obaj dostrzegali.

Starck jest doskonałym przykładem tego, jak zwolennicy teorii spiskowych dochodzą do swoich wniosków, zanim pojawią się jakiegokolwiek dowody. Latem 1789 roku był na wakacjach z kumplem kontroświeceniowcem, gdy dotarła do nich wiadomość o szturmie na Bastylę. Obaj nie wiedzieli nic więcej o tym, co się wydarzyło, ale, jak przekazał jego towarzysz, spojrzeli na siebie i jednocześnie powiedzieli: „To robota iluminatów”⁹.

Tak więc teoria spiskowa dotycząca rewolucji francuskiej zaczęła się od drobnych osobistych rywalizacji i wojen kulturowych niemieckiego świata. Przeniesienie jej na arenę międzynarodową wymagało udziału francuskiego księdza i szkockiego fizyka, a odbyło się za pomocą dwóch książek opublikowanych w 1797 roku: *Mémoires pour servir à l’Histoire du Jacobinisme* [Wspomnienia ilustrujące historię jakobinizmu] Augustina Barruela oraz *Proofs of a Conspiracy against all the Religions and Governments of Europe* [Dowody spisku przeciwko wszystkim religiom i rządóm Europy] autorstwa Johna Robisona. Właśnie te książki – które czerpały z prac Hoffmanna, Starcka i innych, by namalować obraz tworzony przez dziesięciolecia wielkiego spisku jako przyczyny rewolucji – spopularyzowały teorię iluminatów i wysiały ziarno towarzyszącej nam do dziś wiary w spiski.

Z tych dwóch pozycji to praca Barruela jest najczęściej cytowana jako pierwowzór nowoczesnej teorii spiskowej. Reprezentuje teorię zdarzeń i jej głównym celem jest wyjaśnienie, co doprowadziło do wybuchu rewolucji. Zawiera jednak wiele cech teorii systemowych: ma mnóstwo postaci, obejmuje ogromny przedział czasowy i próbuje przedstawić prawie wszystkie wydarzenia polityczne, które rozegrały się we Francji w ciągu wielu dziesięcioleci, jako dzieło spiskowców. Tworzy powiązania między pozornie niepowiązanymi ludźmi, grupami i incydentami; odrzuca lub ignoruje alternatywne wyjaśnienia i sprzeczne z tą teorią fakty; braki w jakości dowodów stara się nadrabiać ich liczbą. Efektem jest przytłoczenie czytelnika – po pewnym czasie naturalną reakcją jest załamanie się sceptycznej obrony i przyjęcie założenia, że przynajmniej część z tego musi być prawdą. Książka jest nie tylko klasyką gatunku spiskowego: wyznaczyła też model, za którym podążyło wielu.

Jeśli streścić osiemset stron do kilku linijek, teoria Barruela mówi, że jakobinizm i rewolucja francuska były końcowym produktem trwającego dziesięciolecia spisku trzech grup: filozofów oświecenia, masonów i iluminatów. Wszyscy oni „w imię ich równości i dezorganizującej wolności zdeptali ołtarz i tron”. Każda z tych grup skupiała się na innej gałęzi spisku: filozofowie celowali w porządek religijny, masoni w monarchię, a iluminaci pracowali nad podważeniem porządku społecznego jako całości.

Barruel jest gotów przyznać, że niektórzy uczestnicy tego rzekomego romansu mogli po prostu być w błędzie. Ale dla iluminatów nie jest już taki wspaniałomyślny, gdy zjadliwymi słowami opisuje ich moralną degenerację i przedstawia Weishaupta w następujący sposób: „Ohydny wybryk natury, ateista pozbawiony wyrzutów sumienia, głęboki hipokryta bez tych wyższych talentów, które prowadzą do potwierdzenia prawdy, przelewa całą tę energię i zapał w występki popychający spiskowców do bezbożności i anarchii. Niczym złowroga sowa, stroniąca od radosnych promieni słońca, okrywa się płaszczem ciemności; historia zapamięta go jako złego ducha, odnotowując jedynie te mroczne czyny, które planował lub zrealizował”.

Zatem Barruel nie jest jego fanem.

Mimo kubłów pomyj wylewanych na Weishaupta głównym czarnym charakterem książki (jeśli tak obszerne dzieło może mieć kogoś takiego) jest wielki liberalny myśliciel Wolter – Barruel przedstawia go jako ostatecznego marionetkarza, który pociąga za sznurki, wprawia w ruch spiski i kieruje spiskowcami przez dziesięciolecia. Wolter zmarł jedenaście lat przed wybuchem rewolucji, więc jego alibi wydawało się dość solidne. Ale to, że Barruel kreuje go na mistrza marionetek, daje wskazówkę, o co naprawdę się wściekał.

Podobnie jak Hoffmann i Starck (którego pracę cytuje kilkakrotnie), Barruel należał do sceny kontroświeceniowej, skupionej wokół czasopisma „Année littéraire”, które w latach poprzedzających rewolucję rozpowszechniało straszliwe ostrzeżenia, że filozofowie spiskują przeciwko religii i monarchii¹⁰. Był to nie tyle spisek tajemniczych ludzi spotykających się w zadymionych salach, ile raczej spisek idei. W szczególności tych, które dotyczyły społeczeństwa i stały w sprzeczności z jego wizją naturalnego porządku rzeczy.

Pewnie jeszcze gorsze od wymyślania tych idei było to, że filozofowie próbowali przekonać innych, że są one słuszne. Jak stwierdził historyk Amos Hofman, książka Barruela to w znacznej mierze „próba zdyskredytowania »polityki publicznej«, czyli polityki, której podstawą jest poparcie opinii publicznej”¹¹. Barruel przedstawia się jako zagorzały przeciwnik demokracji – lekceważąco uznając ją za „kapryśne fluktuacje pospólstwa” – i sugeruje, że spisek rozprzestrzenił się za sprawą „bezbożnych pism”, poprzez które spiskowcy „wlewali truciznę swoich pism do umysłów ludu”¹².

Wszystko to czyni jego teorię nieco zagmatwaną, ponieważ Barruel jakby nie może się zdecydować, czy zbrodnią jest ukrywanie idei (jak robili iluminaci), czy ich upublicznienie (jak robili filozofowie). W innym akapicie przedstawia niezwykle twierdzenie, że w czasie rewolucji we Francji spisek miał dwa miliony zwolenników i trzysta tysięcy aktywnych agentów. To ponad siedem procent mieszkańców. Czy nadal można mówić o spisku, jeśli zaangażowanych jest tak wiele osób?

Naturalnie, przyjmując założenie, że „wszyscy, których nie lubię, pracują razem”, Barruel całkowicie ignoruje fakt, że wiele tych spiskujących osób nawet się ze sobą nie zgadzało. (Wolter, rzekomo architekt decyzji o obaleniu tronu, w rzeczywistości popierał monarchię konstytucyjną). Filozofia oświecenia nie była zdefiniowanym programem politycznym: była raczej serią publicznych argumentów. Jeśli miały one wspólny mianownik, to po prostu rozszerzał on kategorię zagadnień, o które można toczyć publiczne spory.

Tak więc książka Barruela, ze straszliwymi ostrzeżeniami, co iluminaci robią pod swoim „płaszczem ciemności”, niewątpliwie stworzyła szablon teorii o tym, co ludzie kombinują za zamkniętymi drzwiami. Ale tak naprawdę „spisek”, przeciwko któremu występował autor, był próbą otwarcia tych drzwi.

W porównaniu z obszernym tomem Barruela książka *Proofs of a Conspiracy* Robisona jest krótsza i nieco bardziej skondensowana. W przeciwieństwie do księdza naukowca Robison był człowiekiem oświecenia. Wybitny fizyk, był w znacznej mierze za pan brat z typowym dla epoki duchem swobodnego dociekania, dopóki, udręczony chorobami i coraz bardziej zbzikowany, nie zwrócił się przeciwko niemu. Właśnie z tych późniejszych lat pochodzą dwie trwałe spuścizny, które zostawił światu: przyczynił się do ugruntowania spiskowego poglądu na historię

oraz, mniej więcej w tym samym czasie, wynalazł syrenę alarmową. Genialny wynalazek.

Podobnie jak Barruel, Robison czepia się iluminatów za ich idee i podejście od ich rozpowszechniania. Wyraża konserwatywny sceptycyzm wobec utopijnych przekonań, obawę, że rewolucja doprowadzi do chaosu i wcale nie poprawi sytuacji, oraz zrozumiały strach przed tymi, którzy wierzą, że tworzą społeczeństwo tak doskonałe, że w drodze do celu można nie przebierać w środkach. Naprawdę nie podoba mu się cała ta gadanina o równości, bo jest przekonany, że takie „straszne zrównanie” na dobre upoważni „leniwych albo nieudaczników” do pozbawiania tych „pracowitych” owoców ich pracy.

W nadzwyczaj długim fragmencie daje upust „zgrozie”, jaką budzi w nim propozycja iluminatów, by przyjmować do stowarzyszenia kobiety, co jego zdaniem doprowadzi do „zepsucia płci pięknej” i pozbawi kobiety ich naturalnej roli bycia „uroczymi”. Na dowód podaje straszną sytuację we Francji, gdzie kobiety pojawiają się w teatrze, „odrzucając na bok wszelką skromność i prezentując się na widoku publicznym z odsłoniętymi kończynami”.

Poza piętnowaniem Francuzek za pokazywanie gołych ramion w książce Robisona godne uwagi jest to, że jak na coś zatytułowanego *Proofs of a Conspiracy*, zawiera wyjątkowo mało... cóż, dowodów spisku. Jak kilka lat później napisał pewien przychylny mu biograf, „popłoch wzbudzony przez rewolucję francuską sprawił, że Robison stał się nieco łatwowierny, co nie było dla niego naturalne”, w wyniku czego „przyjmował najmniejsze przypuszczenie za jasny i niepodważalny dowód”¹³. Duże fragmenty swojej pracy Robison bezkrytycznie ściągnął ze stroniczych publikacji Hoffmanna. Ponadto wiele informacji zaczerpnął od Alexandra Horna, benedyktyna, który był brytyjskim tajnym agentem i którego zaskakująco bujne życie towarzyskie sprawiło, że pewna znajoma nazwała go „dobrym młodym mężczyzną, ale złym mnichem”¹⁴. Horn może należał do niezłomnych wyznawców teorii dotyczącej iluminatów, ale pechowo dla Robisona, nie można go uznać za całkowicie wiarygodne źródło informacji. „Trudno przekonać samego siebie – pisze biograf – że oryginalne dokumenty, z których korzystał pan Robison, zasługują na zaufanie, jakie w nich pokładał”¹⁵.

Robison kończy swoje dzieło wezwaniem, żeby „potępiać wszelkie tajne zgromadzenia” i odrzucać wszystkie poglądy polityczne, które mogłyby

rozbudzić w społeczeństwie „tęsknotę za nieosiągalnym szczęściem” – ponieważ obranie takiej drogi nieuchronnie doprowadzi do „potwornej tyranii rozpustnego motłochu”. Jego życzenie spełniło się nadzwyczaj szybko, przynajmniej w części.

Rok po opublikowaniu *Proofs of a Conspiracy* wystraszony rewolucją irlandzką w 1798 roku rząd brytyjski uwierzył, że może go czekać powtórka wydarzeń z Francji. Dlatego wydał *Unlawful Societies Act*, ustawę skierowaną przeciwko tajnym stowarzyszeniom, zakazującą działalności takim grupom jak *United Irishmen* i delegalizującą wszelkie stowarzyszenia, które wymagały od członków składania przysięgi lub utrzymywały w tajemnicy listę członków. Tekst ustawy zaczyna się od ostrzeżenia: „Od dawna trwa zdradziecki spisek [...] [w celu obalenia] każdego istniejącego establishmentu, cywilnego i kościelnego, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Irlandii”. Spiskowa teoria dziejów została usankcjonowana.

Robison nie był osamotniony w swojej łatwowierności w obliczu ogromnych niepokojów, do jakich dochodziło we Francji i poza nią. Epoka rewolucji, która rozpoczęła się pod koniec XVIII wieku i trwała do pierwszej połowy XIX wieku, stała się wylegarnią wszelkiego rodzaju teorii spiskowych. Dla zwolenników status quo było nie do pomyślenia, by takie sejsmiczne zmiany mogły zachodzić bez przewodniej inteligencji, manipulującej zdarzeniami – pomysł, że mogą one odzwierciedlać autentyczne powszechne niezadowolenie, nie mieścił się w głowie. Dla tych, którzy chcieli obalić stare systemy, każde niepowodzenie mogło być wynikiem spisku, co podsycalo paranoję i napędzało ich sprawę – kolejny dowód na to, jak potężny jest establishment i dlaczego rewolucja jest konieczna.

Właśnie dlatego powstanie sipajów w 1857 roku przeciwko rządowi Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej długo było interpretowane jako spisek zarówno przez jego przeciwników, jak i zwolenników. (Dowody historyczne wskazują, że przywódcy, którzy rzekomo je zaplanowali, w rzeczywistości byli zaskoczeni jego wybuchem i w pierwszej reakcji próbowali je powstrzymać)¹⁶.

Na Kubie istniały sprzeczne teorie na temat „spisku La Escalera” – domniemanego planu buntu niewolników, który w 1844 roku doprowadził do brutalnych represji ze strony władzy, znanych jako „rok bicza”. Jedna strona utrzymywała, że rewolta była prawdziwym spiskiem, natomiast

druga – że fałszywą flagą, użytą do usprawiedliwiania represji. (Historyczny konsensus mówi, że rzeczywiście planowano rewoltę z poparciem abolicjonistycznego konsula brytyjskiego)¹⁷.

Takie teorie mogą mieć realne konsekwencje. Jednym z powodów przyłączenia się Teksasu do Stanów Zjednoczonych była teoria spiskowa rozpowszechniana przez popierającego niewolnictwo sekretarza stanu Johna C. Calhouna. W 1844 roku, kilka lat po uniezależnieniu się Teksasu od Meksyku, Calhoun promował teorię (opartą jedynie na paranoi byłego konsula Stanów Zjednoczonych na Jamajce), że Brytyjczycy planują bunt niewolników, żeby napływ tych wyzwolonych na amerykańskie Południe „zatrął umysły Murzynów” i wywołał wojnę rasową. Calhoun wykorzystał tę teorię, by wzbudzić strach przed zniesieniem niewolnictwa zarówno w Teksasie, jak i w Waszyngtonie, przekonując obie strony do rozpoczęcia tajnych negocjacji w celu przyłączenia Teksasu do Unii¹⁸.

To zrozumiałe, że rewolucje prowadzą do powstawania teorii spiskowych. Niemal z definicji rewolucja wymaga pewnego stopnia koordynacji, żeby mogła się wydarzyć. Mnóstwo wściekłych ludzi nie przez przypadek zjawiało się pewnego dnia przed Bastylią. I rewolucjoniści nie myślą się, sądząc, że mają przeciwko sobie potężne siły; oczywiście, że mają!

Ale teorie spiskowe dotyczące rewolucji są klasycznym przykładem błędu agentivity w akcji. Działają wstecz, od skutku do przyczyny, i postrzegają każde wydarzenie, które mogło doprowadzić do wybuchu, jako mające na celu właśnie taki skutek. Upraszczają złożone sytuacje do działań kilku kluczowych czarnych charakterów; zakładają, że niezadowolenie wewnętrzne musiało zostać zasiane przez obce mocarstwa; zdecydowanie przeceniają skalę, w jakiej można ukierunkować chaotyczne wydarzenia. Żadna rewolucja nie jest całkowicie nieplanowana, ale też nie ma rewolucji całkowicie zaplanowanych.

Ponadto w grę wchodzi również ten sam podstawowy impuls, który pobudził Barruela i Robisona – skłonność do postrzegania przeciwników politycznych jako z natury spiskujących. Jeśli poskrobiecie nieco głębiej, to w wielu teoriach spiskowych na przestrzeni wieków wyczujecie – pod dramatycznymi oskarżeniami o tajne spotkania i ukrytą współpracę – podstawowe zakłopotanie związane z pomysłem, że ludzie, z których polityką się nie zgadzacie, rzeczywiście dążą do osiągnięcia swoich celów politycznych. Teorie te uosabiają nasze obawy o kierunek rozwoju

społeczeństwa i jednocześnie przedstawiają idee naszych przeciwników jako nie tylko błędne, ale też zasadniczo bezprawne.

Książki Robisona i Barruela znalazły chętnych odbiorców wśród ludzi, którzy właśnie tego szukają. Pierwsze wydanie *Proofs of a Conspiracy* rozeszło się jak świeże bułeczki, a łącznie były cztery wydania – ogromny hit jak na ówczesne standardy. Tezy Barruela szeroko cytowano, przedrukowywano w gazetach i powtarzano w kazaniach w całym kraju. Teoria dotycząca iluminatów, chociaż nie spotkała się z powszechną akceptacją, w ciągu kilku lat zyskała zwolenników, szczególnie w kręgach konserwatywnych i tradycjonalistycznych¹⁹. Edmund Burke – którego, jak sądzę, jesteśmy prawnie zobligowani nazywać „ojcem współczesnego konserwatyizmu” – niewątpliwie dał się przekonać. W liście do Barruela stwierdził, że jest „zachwycony” pierwszym tomem *Mémoires*, chwalił przytoczone dowody za ich „prawniczą rzetelność i dokładność” oraz dodał, że sam wie na pewno, że kilku domniemanych konspiratorów przez dziesięciolecia pracowało nad francuskim spiskiem²⁰.

Tu nasuwa się oczywiste pytanie: może rozprawa cieszyła się popularnością, ale czy cokolwiek w niej rzeczywiście było prawdą?

Książka Robisona, jak już nadmieniliśmy, opiera się na wielu niepewnych źródłach, co zaledwie kilka lat później stało się oczywiste nawet dla przychylnego autorowi biografą. Praca Barruela też jest pełna błędów, niczym nieuzasadnionych twierdzeń i dzikich nadinterpretacji. Żaden poważny uczyony nie da jej wiary jako rzeczywistemu historycznemu opisowi rewolucji („stek bzdur”, tak podsumowuje ją pewien historyk tajnych stowarzyszeń)²¹.

Nie jest to opinia wyłącznie dzisiejszych badaczy. Nawet wielu współczesnych Barruelowi (w tym ci, którzy zasadniczo zgadzali się z nim politycznie) wskazywało wady książki. Między innymi periodyk „*The Anti-Jacobin Review*” – którego prawdopodobnie nie można oskarżyć o tajne sympatie projakobińskie – zarzucił autorowi paranoję i uznał, że jego teorie „nie są podparte faktami”. Twierdzenia Barruela zostały opisane jako „głupie” przez Josepha de Maistre’a²², czołowego przeciwnika rewolucji francuskiej, często – tak jak Burke – określanego mianem ojca współczesnego konserwatyizmu^{IV}.

Wiele twierdzeń Barruela i Robisona po prostu nie trzyma się kupy. Obaj muszą uporać się z jednym dość oczywistym zarzutem – iluminaci jako organizacja dokonali żywota przed wybuchem rewolucji. Rozwiązanie obu

autorów jest proste: stowarzyszenie nie rozpadło się, tylko zeszło do podziemia. Sugerują, że przetrwało na dwa sposoby: przeniosło się do Francji za sprawą wybitnego iluminata, Johanna Joachima Christopha Bodego, który w 1787 roku odwiedził Paryż i wysiał ziarno rewolucji; w Świętym Cesarstwie Rzymskim zostało wskrzeszone pod przykrywką jako organizacja zwana Związkiem Niemieckim.

Ale koncepcja, że paryska podróż Bodego stała się źródłem buntu, nie ma najmniejszego sensu. Co pomocne dla nas, Bode prowadził tajny pamiętnik, odkryty w XX wieku, całkowicie pozbawiony wpisów w rodzaju: „Plany podżegania do rewolucji idą dobrze; francuska masoneria przyjęła zasady iluminatów”. Bode zawitał do Paryża i próbował (bezsukcesywnie) rozwiązać jeden z niekończących się drobnych sporów w ówczesnym świecie masońskim.

Oczywiście Barruela i Robisona nie można winić za to, że nie przeczytali pamiętników Bodego – ale już wtedy nie brakowało krytyków wskazujących, gdzie obaj popełnili błąd. Najbardziej znanym z nich jest Jean Joseph Mounier, centrowy polityk, który odegrał kluczową rolę w płonnych próbach osiągnięcia kompromisu w pierwszych dniach po rewolucji. Był dobrze przygotowany do oceny prawdziwości twierdzeń obu autorów, ponieważ zajmował miejsce w pierwszym rządzie podczas kilku kluczowych wydarzeń i znał wielu domniemanych spiskowców – których nie darzył szczególną sympatią po tym, jak został zmuszony do ucieczki z Francji w 1790 roku. Orzekł, że te książki to bzdury. „Przyczyny niezwykle skomplikowane zastąpiono prostymi, dostosowanymi do możliwości najbardziej gnuśnych i płytkich umysłów”, napisał w 1801 roku²³.

Mounier wskazuje, że prawdziwy cel wizyty Bodego był znany każdemu, kto znał paryską masonerię, i że osoby wymienione w tych teoriach nie miały nic wspólnego ani z iluminatami, ani z rewolucją. Co więcej, daje jasno do zrozumienia, że ta teoria spiskowa nie ma ani krzty sensu. Bode nie miał niczego do zaoferowania ludziom, których umysły podobno zmienił. Nie mógł ich kusić władzą, wpływami ani stanowiskami, ponieważ już należeli do grubych ryb w Paryżu. Jest też mało prawdopodobne, by zaimponował francuskim intelektualistom filozofią będącą niewiele więcej niż odgrzanymi poglądami Rousseau – które zresztą, jak zauważa Mounier, „od dawna nie były modne”. Pomysł, że Bode przez kilka tygodni popijał kawę w Café Procope i rzucał od niechcienia: „Hej, powinniście zrobić

rewolucję”, a paryscy filozofowie nagle oznajmili: „O cholera, nie wpadło nam to do głowy, świetny pomysł, dzięki wam, Niemcy”, jest śmiechu warty.

Koncepcja, że iluminaci kontynuowali działalność pod przykrywką jako Związek Niemiecki, należy do wcale nie lepszych. Związek Niemiecki istniał naprawdę: był tworem rozpustnego teologa Carla Friedricha Bahrdta, którego z powodu okropnego charakteru wyrzucono z szeregu posad uniwersyteckich i któremu udało się dokonać imponującego wyczynu, jakim był przekład Biblii – tak niepopularny, że Sąd Najwyższy Świętego Cesarstwa Rzymskiego zakazał jego wznowienia.

Z niespłaconymi długami i z co najmniej jedną ciężarną kochanką Bahrdt miał tak fatalną reputację, że mijając go na ulicy, ludzie dosłownie robili znak krzyża. Zubożały i zmuszony do prowadzenia szynku, wpadł na genialny pomysł, by założyć tajne stowarzyszenie: Związek Niemiecki. Podobnie jak w przypadku iluminatów, działalność skupiała się przede wszystkim na czytaniu udoskonalających książek oświecenia. Ale był ważny zwrot: wedle wizji idealnego świata Bahrdta monopol na drukowanie tych książek miałby... Carl Friedrich Bahrdt. Kasa się zgadza!

Przekręt był tak oczywisty, że Związek Niemiecki przestał istnieć nawet szybciej niż iluminaci. Doszło do tego zresztą w bardzo podobny sposób: anonimowa broszura wydana na początku 1789 roku ujawniła wszystkie tajemnice towarzystwa. Niedługo później Bahrdt został aresztowany.

To stwarza kilka problemów dla teorii, że Związek Niemiecki był kontynuacją iluminatów i umożliwiał im kierowanie rewolucją francuską. Po pierwsze, Związek Niemiecki też zakończył istnienie przed szturmem tłumów na Bastylię. Po drugie, obecnie wiemy, kto napisał anonimową broszurę, która doprowadziła do upadku Związku Niemieckiego²⁴. Był to... Johann Joachim Christoph Bode.

Dostrzegacie problem, prawda? Jeśli Bode był agentem, który kontynuował pracę iluminatów, a Związek Niemiecki był dla stowarzyszenia przykrywką, to dlaczego Bode miałby go demaskować? Prawdą może być jedno lub drugie, ale nie jedno i drugie, pomimo twierdzeń Barruela i Robisona.

W zasadzie nie trzeba podważać szczegółów teorii spiskowych iluminatów, by zrozumieć, dlaczego są błędne, ponieważ fundamentalną kwestią jest to, że iluminaci nie byli organizacją rewolucyjną. Weishaupt może być pompatycznym pedantem z obsesją na punkcie tajemnicy

i dyktatorskimi zapędami, ale był też zwolennikiem gradualizmu i uważał, że jego idealne społeczeństwo powstanie prawdopodobnie dopiero za całe wieki – i taki był głównie sens stowarzyszenia.

Jak zobaczymy dalej, wiele późniejszych teorii spiskowych utrzymywało, że iluminaci byli ideologicznymi przodkami każdego ruchu lewicowego, który pojawił się w następnych stuleciach. Ale chociaż Weishaupt stał po postępowej stronie swojej epoki, jego specyficzne podejście do intelektualnych zainteresowań oświecenia nie było ani szczególnie radykalne, ani szaleńczo wpływowe. W rzeczywistości pod wieloma względami to jego brak radykalizmu – niemożność wyobrażenia sobie społeczeństwa przyszłości, bardzo różniącego się od tego, w którym żył – zapoczątkował zarówno upadek grupy, jak i jej późniejszą legendę.

Jak w przypadku wielu utopistów, jego liberalne zapędy zostały osłabione przez kontrolujący paternalizm; ludzkość nie zdoła samodzielnie przebyć drogi do doskonałości, musi być prowadzona przez mądrzejsze umysły (takie jak jego). Dlatego próbował posłużyć się systemem, zamiast rzucić mu wyzwanie, czyli wykorzystywać zamknięte sieci władzy i wpływów, sieci, które już zaczynały się strzępić w znacznej części Europy – i właśnie to doprowadziło do sprzeciwu wobec iluminatów i pozwoliło przedstawiać ich jako złowrogich manipulatorów. Problem polegał na tym, że Weishaupt był zbyt doskonałym wytworem społeczeństwa, z którego pochodził, a nie na tym, że był mu przeciwny.

Taką uwagę poczynił po drugiej stronie Atlantyku ówczesny wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Thomas Jefferson w liście z 1800 roku do biskupa Jamesa Madisona^V. Sugerował, że działania Weishaupta były wynikiem „życia pod tyranią despoty i księży”. Jefferson pisał: „Gdyby Weishaupt [sic!] pisał tutaj, gdzie nasze dążenia, by uczynić ludzi mądrymi i cnotliwymi, nie wymagają tajemnicy, nie pomyślałby o tworzeniu tajnej maszyny do osiągnięcia tego celu”²⁵.

Jefferson wypowiadał się na ten temat, ponieważ iluminaci wywołali w Stanach Zjednoczonych falę paniki. Przerzucano się oskarżeniami na całej scenie politycznej; kaznodzieja i geograf Jedediah Morse szydził z iluminatów, a w zamian zarzucono mu, że sam jest iluminatem²⁶. Jeffersona również posądzano o członkostwo, co musiało być dla niego sporą niespodzianką – jak jasno oznajmił w liście, dowiedział się o iluminatach z książki Barruela, którą odrzucił jako „brednie wariata”.

Związana z iluminatami panika w Stanach Zjednoczonych świadczy o tym, jak daleko rozprzestrzeniła się teoria spiskowa. Prace Barruela i Robisona ustaliły szablon tego, co nadchodziło: przez większą część XIX wieku teoria spiskowa była pryzmatem, przez który wiele osób patrzyło na politykę. Ale sama teoria dotycząca iluminatów przycichła na jakiś czas – tylko niekiedy przypominała o sobie, służąc za wyjaśnienie jakiegoś wydarzenia, choć nie wzbudzała większych emocji. Pojawiło się więcej głosów sceptycznych – i to one wygrały w sporze. Tymczasem dojście do władzy Napoleona przyniosło Europie inne zmartwienia. Realistycznie rzecz biorąc, trudno ekscytować się machinacjami bawarskich profesorów prawa, gdy Grande Armée maszeruje waszą ulicą. Przez długi czas wydawało się, że teoria spiskowa iluminatów stanie się niewiele więcej niż dziwnym przypisem w historii.

Potoczyło się to inaczej. Teoria odrodziła się ponad sto lat później i nabrała większego znaczenia, niż Weishaupt, Barruel czy Robison mogli kiedykolwiek marzyć. Ale to opowieść na dalszy rozdział. Teraz rozważymy drugi aspekt słów „Beyoncé należy do iluminatów”. Porozmawiamy o sławach.

I Warto wyjaśnić, że nazwa „iluminaci” w Zakonie Iluminatów Weishaupta – po niemiecku Illuminatenorden – została użyta nie po raz pierwszy ani ostatni. Różne grupy określały się mianem Illuminati czy Illuminès we wcześniejszych stuleciach i robiły to w kolejnych latach. Tak naprawdę nic dziwnego; gdy ludzie wymyślali nazwy dla swoich organizacji, „światło” zawsze było dość popularną metaforą.

II Ściśle mówiąc, Knigge nosił tytuł Freiherr, czyli mniej więcej „baron”. Ponadto arystokratyczne „von” przed nazwiskiem pojawiało się i znikало przez całe jego życie, zapewne zgodnie z kierunkiem aktualnych wiatrów politycznych.

III „Czy ta osoba należała do iluminatów?” – to ulubiona gra dzisiejszych osób z manią na punkcie tychże; członkowie używali pseudonimów, więc gra jest niewiele więcej niż zgadywaniem i myśleniem życzeniowym. Goethe prawdopodobnie należał do stowarzyszenia, chociaż nie jest to w stu procentach pewne.

IV Tak, konserwatyzm ma dwóch tatusiów.

V Mylące, bo nie tego samego Jamesa Madisona, który został prezydentem po Jeffersonie. Stany Zjednoczone miały zbyt wielu Jamesów

Madisonów.

Gwiazd naszych wina

Prawdopodobnie nigdy nie słyszeliście o Williamie Campbellu, ale na pewno słyszeliście jego piosenki. Hey Jude – to ta wielka. Lady Madonna, kolejna. Get Back, Let it Be, The Long and Winding Road... Po tym, jak rozpoczął karierę solową, było ich o wiele więcej – nikt nie uważa ich za równie dobre, ale nawet teraz będziecie mieć szczęście, jeśli przetrwacie grudzień bez wysłuchania Wonderful Christmastime dobre dwadzieścia lub trzydzieści razy.

Rozpoznacie Campbella, nawet gdybyście nie znali jego nazwiska (jest również znany jako William Shears Campbell). Bo od ponad pół wieku występuje pod pseudonimem Paul McCartney.

Dla jasności, to nie tylko pseudonim sceniczny: David Bowie mógł zacząć życie jako David Jones, ale prawdziwym Paulem McCartneyem był zawsze Paul McCartney. Billy Shears, jak można go również nazywać, nie jest prawdziwym Paulem McCartneyem, ponieważ prawdziwy Paul McCartney zginął w wypadku samochodowym w listopadzie 1966 roku. I tak, zaledwie kilka dni po pierwszym Doktorze Who, gdy William Hartnell wrócił do życia jako Patrick Troughton, Paul McCartney odżył jako William Campbell. Albo Billy Shears. A może William Shears Campbell. W kolejnych latach, gdy Beatlesi weszli w fazę bardziej eksperymentalną i stworzyli kilka ze swoich najszynniejszych piosenek, można wybaczyć fanom zastanawianie się, czy strata Paula McCartneya rzeczywiście była taka dotkliwa.

Jeśli żartujemy sobie na ten temat, to dlatego, że a) cała sprawa w oczywisty sposób jest kompletną parodią i b) Paul McCartney – który jest pewien, że nie umarł w 1966 roku – radośnie żartował o tym przez dwie trzecie swojego życia. A jednak przez kilka tygodni w 1969 roku historia jego „śmierci” i późniejszego jej zatuszowania zajmowała poczesne miejsce w całej światowej prasie muzycznej. I od tamtej pory szukanie „wskazówek” jest fajną rozrywką dla fanów Beatlesów¹.

A historia wygląda następująco. We wrześniu 1969 roku gazeta studencka Uniwersytetu Drake'a w stanie Iowa, „Times-Delphic”, opublikowała artykuł zatytułowany Is Beatle Paul McCartney dead? [Czy Beatles Paul McCartney nie żyje?]. Jego autor, dziewiętnastoletni Tim Harper, twierdzi, że nie był zwolennikiem teorii spiskowych ani nawet fanem Beatlesów: po prostu usłyszał na kampusie ludzi rozmawiających o tej pogłosce i uznał, że będzie to dobry temat.

W artykule zawarł furę „dowodów” na to, że mniej więcej trzy lata wcześniej Paulowi przydarzyło się coś straszego. Zauważył, że na dole okładki albumu Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band gitara leworęczna, taka, na jakiej grałby McCartney, spoczywa na czymś w rodzaju grobu. Na zdjęciu z rozkładanej okładki McCartney ma na ramieniu czarną opaskę z literami „OPD” – officially pronounced dead [oficjalnie uznany za zmarłego]. Na tylnej okładce, w przeciwieństwie do pozostałej trójki, jest zwrócony plecami do aparatu; George Harrison zdaje się wskazywać tekst Wednesday morning at five o'clock [Środa o piątej rano], oznaczający czas śmierci. Kolejnym albumem Beatlesów wydanym w USA był Magical Mystery Tour i na okładce trzech członków zespołu jest ubranych w szare kostiumy morsów. Czwarty jest w czarnym. „Mors jest podobno wikińskim symbolem śmierci”, napisał Harper.

To „podobno” powinno zamknąć temat.

Mogło tak się stać – w końcu był to raptem jeden artykuł – tyle że dwunastego października 1969 roku, gdy Russ Gibb prowadził program w stacji radiowej w Detroit, zadzwonił słuchacz, by omówić te pogłoski ze światem. zaproponował, żeby odtworzyć wstęp do Revolution 9 – długie, rozwlekłe, głęboko niemelodyjne interludium, pomijane przez ludzi od czasu pierwszego wydania White Album w 1968 roku – od tyłu. Nagle refren „numeru dziewięć” został zrekonstruowany jako coś, co – gdy zrobi się dźwiękowy odpowiednik zmrużenia oczu – brzmi trochę jak: „Podnieć mnie, trupie”. A to, jeśli zrobi się mentalny odpowiednik zmrużenia oczu, można potraktować jako odniesienie do faktu, że ktoś związany z Beatlesami już nie żyje.

W ciągu następnych kilku godzin Gibb omawiał pogłoskę z dzwoniącymi słuchaczami i znalazł więcej wskazówek, na przykład taką, że Lennon wykorzystuje końcowe momenty Strawberry Fields Forever do zaintonowania słów „pochowałem Paula”. Dwa dni później inna gazeta studencka, „Michigan Daily”, opublikowała kolejny artykuł – McCartney

Dead; New Evidence Brought to Light [McCartney nie żyje; nowe dowody wyszły na światło dzienne]. Większość tych dowodów pochodziła z niedawno wydanego albumu Abbey Road, którego słynna okładka przedstawia czterech Beatlesów na przejściu dla pieszych przed studiem nagraniowym I. Paul nie idzie w krok z innymi i jest boso, jak byłby w trumnie. Trzej pozostali mają stroje pasujące do konduktu pogrzebowego: John w bieli jak kaznodzieja, Ringo w czerni jak żałobnik, George w dżinsach jak grabarz.

Szerząca się pogłoska stopniowo zespoliła się w coś przypominającego spójną historię, skonstruowaną przez sklejenie ze sobą niepowiązanych tekstów Beatlesów. Pewnego „głupiego krwawego wtorku” w listopadzie 1966 roku McCartney „rozwalił sobie głowę w samochodzie”. Trzech żyjących postanowiło – dość szybko, trzeba powiedzieć – uciszyć tę historię, gwarantując, że „w środę rano nie dowiozą gazet”. Chcąc zapobiec publicznej rozpaczce, zastąpili McCartneya zwycięzcą konkursu na sobowtóra Paula McCartneya. Utwór otwierający ich kolejny album, Sgt. Pepper's, kończy się słowami: „Więc pozwólcie, że przedstawię wam jedyne w swoim rodzaju Billy'ego Shearsa”. To, że słowa te śpiewał McCartney, a postać przedstawioną jako Billy Shears grał Ringo, nikomu jakby nie przeszkadzało.

W rzeczywistości kilka wskazówek nie ma najmniejszego sensu. Księża w Anglii nie ubierają się na białe; grabarze nie noszą dżinsów. Tablica rejestracyjna samochodu na okładce Abbey Road, o numerze 28IF, została zinterpretowana jako znak, że Paul miałby dwadzieścia osiem lat, gdyby jeszcze żył (miał wówczas dwadzieścia siedem – i nie był martwy). Litery na mundurze Paula na okładce Sgt. Pepper's to w istocie OPP, a nie OPD, i oznaczają nie „oficjalnie uznany za zmarłego”, ale Policję Prowincji Ontario, bo to jedna z ich odznak. W końcowych momentach Strawberry Fields Forever John Lennon zdecydowanie mówi „sos żurawinowy”, a nie „pochowałem Paula” (choćbyśmy zdziwieni, gdyby ktoś nie zinterpretował tych słów jako „związałem Paula jak indyka”). Co więcej, obsadzenie sobowtóra jako członka zespołu to jedno. Znalezienie kogoś, kto śpiewa jak ten facet i pójdzie w jego ślady jako jeden z największych autorów piosenek wszech czasów, wydaje się odrobinę nieprawdopodobne.

Pod koniec października 1969 roku doszło do tego, że wytwórnia Beatlesów, Apple Records, zaczęła być bombardowana telefonami z pytaniem, czy któryś z członków zespołu nie żyje, i rzecznik prasowy

Derek Taylor z coraz większą irytacją tłumaczył w wywiadach, że to nieprawda. W końcu magazyn „Life” wytropił bardzo żywego Paula na jego farmie w zachodniej Szkocji, gdzie spędzał czas z żoną Lindą i ich powiększającą się rodziną. W wyniku tego spotkania powstał artykuł zatytułowany Paul is still with us [Paul wciąż jest z nami]². Świat dostał takiej obsesji na punkcie tego, czy McCartney żyje, czy nie żyje, że całkowicie przeoczył fakt, że w tym samym wywiadzie Paul ogłosił rozpad zespołu. Ta informacja jakimś cudem przez sześć miesięcy utrzymywała się w tajemnicy.

Historia chwyciła i wzbudzała emocje może z kilku powodów. Jednym jest z pewnością moment jej pojawienia się. W ostatnich miesiącach dziesięciolecia, które przyniosło zabójstwa, zamieszki i pobory do wojska, amerykańskie kampusy stały się bardzo paranoicznymi miejscami, nękanymi poczuciem, że młodzi i starzy stoją po różnych stronach barykady. Jeśli rząd może kłamać o czymś równie poważnym jak wojna w Wietnamie, to dlaczego wytwórnia Apple Records miałaby wahać się przed kłamstwem dotyczącym składu zespołu?

Z innym wyjaśnieniem będziemy spotykać się wielokrotnie: nie wszyscy, którzy pisali artykuły omawiające „dowody” lub dzwoniли do stacji radiowych, by o tym rozmawiać, poważnie wierzyli w każde słowo. To był śmiech, gra, próba nabrania łatwowiernych. We wspomnieniach dla czasopisma „Rolling Stone” powieściopisarz Richard Price opowiada, jak zadzwonił do radia, żeby zapytać: „Wiecie, z czego zrobione jest osiemdziesiąt cztery procent wszystkich trumien w Anglii? Może nawet osiemdziesiąt siedem procent... Z norweskiego drewna”^{II}. Fakt, że ten żart został rzucony ponad rok przed „śmiercią” McCartneya, nie miał absolutnie żadnego znaczenia. Price zmyślał³.

Ale być może jest inny powód podchwycenia tej historii, który wcale nie dotyczy nastroju tamtych czasów, chęci sprawiania kłopotów ani nawet – i szczególnie – Paula McCartneya. Może przyczyną była funkcja, jaką pełniły sławy.

Ludzie zawsze opowiadali sobie historie, próbując wyjaśnić świat, a teorie spiskowe są tylko jedną z wersji. Ale opowieści potrzebują bohaterów.

W każdym razie w dawnych czasach opowieści wyjaśniające miały bohaterów: mityczne panteony bogów i herosów oraz dramatyczne zwroty akcji w operze mydlanej ich życia wywierały wpływ na świat

śmiertelników. Dlaczego zerwała się burza? Thor się kłócił. Dlaczego zbiory są marne? Ozyrys był ostatnio niezadowolony z obrzędów i potrzebujemy kolejnej świątyni.

Współczesne teorie spiskowe często mają bardzo podobną jakość do tych starożytnych opowieści o kłócących się bogach. Próbują wyjaśnić wydarzenia w otaczającym nas świecie, mówiąc, że są one wynikiem działań odległych wszechmocnych jednostek o nieodgadnionych motywach i skłonności do dramatyzmu. Ale żeby tego rodzaju opowieści jak najlepiej spełniły swoją funkcję, żeby rozeszły się daleko i wywołały szeroki oddźwięk, potrzebują obsady powszechnie rozpoznawalnych postaci. „Wiecie, kto stoi za tymi ostatnimi powodziami? Gary” – coś takiego nie zadziała, jeśli w odpowiedzi usłyszycie: „Kim jest ten pieprzony Gary?”

Nic więc dziwnego, że wiele teorii spiskowych obsadza w roli głównej sławną osobę. Niektóre z tych osób wydają się przyciągać spiski jak płomień ćmy. Czyim dziełem jest ta globalna pandemia? Jak to czyim? Billa Gatesa, człowieka, który sprawił, że wasze komputery aktualizowały się przez większą część kilku dekad. Kto wydaje rozkazy każdemu ruchowi na rzecz sprawiedliwości społecznej, od Black Lives Matter po prawa trans? Oczywiście słynny spekulant walutowy z lat dziewięćdziesiątych, George Soros. Takie postaci jak Gates i Soros pojawiają się raz po raz w tradycji spiskowej, która rywalizuje z Hollywood pod względem talentu do przerabiania wątków i wrzucania czarnych charakterów do sequela, nawet jeśli nie ma to sensu z punktu widzenia fabuły.

Ta potrzeba gwiazdorskiej obsady oznacza, że teorie spiskowe często obracają się wokół sław, ponieważ – z definicji – są to postaci znane większości ludzi. Zgoda, naszym współczesnym sławom może brakować niektórych z co bardziej imponujących możliwości ich odpowiedników z dawnych panteonów. Niewiele z nich było odpowiedzialnych za wynik wojen; prawie żadna nie ma mocy, by spowodować nieurodzaj. Aktor Chris Hemsworth prawie na pewno nie może kontrolować prawdziwego grzmotu, bez względu na godne podziwu mięśnie brzucha.

Ale mimo to, kiedy felietonistka „Guardiana”, Marina Hyde, ukuła termin „Wagnarok”, żeby opisać instagramowy dramat kryminalny z udziałem żon piłkarzy, Colleen Rooney i Rebekah Vardy, było to coś więcej niż fajny kalambur: w pewnym sensie sławy odgrywają rolę narracyjną, jaką niegdyś odgrywali bogowie i herosi⁴. To szczególne użycie

słowa „gwiazda” wywodzi się przecież z pomysłu, że ci, którzy opuścili królestwo człowieka, aby stać się nieśmiertelnymi, będą przebywać w niebiosach. W swojej poezji Owidiusz pisze o tym, jak Juliusz Cezar, ogłoszony bogiem przez senat rzymski, pojawił się później na niebie jako kometa⁵; kilkanaście wieków później Geoffrey Chaucer wymyślił czasownik stellify [zamieniać w gwiazdę, stawać się gwiazdą], by opisać taki wzlot. W tym sensie gwiazdy całkiem dosłownie zamieszkują królestwo niegdyś zajmowane przez bogów⁶.

Oczywiście najczęściej nie używamy terminu „teoria spiskowa”, mówiąc o życiu prywatnym naszych ulubionych – lub najmniej lubianych – sław. Zwykle nazywamy to po prostu „plotką”. Ale podobnie jak w przypadku jej bliskiej kuzynki, pogłoski, granice między plotką a teorią spiskową mogą być czasami nieco zatarte i coś, co zaczęło się jako ta pierwsza, może z czasem przerodzić się w rzeczywisty konspiracjonizm. Jedna i druga mogą być postrzegane jako formy „improvizowanych wiadomości”, które zaspokajają zapotrzebowanie na informacje tam, gdzie rzeczywistość nie dostarczyła ich wystarczająco dużo, i odgrywają ważną rolę w naszym rozumieniu świata.

Czasami obsesyjnie interesujemy się życiem osobistym sław dla zabawy; czasami pobudki są inne. Jennifer Aniston i Brad Pitt rozstali się ponad piętnaście lat temu. Jednak jeszcze w styczniu 2020 roku dziennikarka „Vogue’a”, Michelle Ruiz, spojrzała na zdjęcie przedstawiające Pitta, który trzyma za nadgarstek odchodzącą Aniston, i wykorzystała je jako podstawę do „głębokiej analizy naszej obsesji” na punkcie ich związku. „Chcę, żeby Pitt pragnął Aniston – napisała – ale nie chcę, żeby ona pragnęła jego powrotu”. Jej opowieść obsadziła Aniston w roli zwykłej kobiety, która zasłużyła na to, by pokonać niedobrego zdradzającego ją męża przez odniesienie większego sukcesu niż on. Fakt, że Aniston to nie dziewczyna z sąsiedztwa, ale jedna z najbardziej pożądanых kobiet na świecie, przypomina, że nie mamy tu do czynienia ze śmiertelnikami.

Tak czy inaczej, pisze Ruiz, ta trwająca od dziesięcioleci obsesja świata nie wynika jedynie z uroku gwiazdorskiej opery mydlanej. Wzięła się z tego, że jej bohaterowie przestali być zwyczajnymi ludźmi: stali się symbolami naszych nadziei i obaw o nas samych i naszych przyjaciół. Tam, gdzie kiedyś poszukiwacze archetypów i opowieści potrzebowali bogów i bohaterów, żeby zapewnić kanwę, na której można by badać i omawiać tematy uniwersalne, teraz mamy strony z plotkami o sławach⁷.

Kiedy więc fani zaczęli się martwić, że Paul McCartney zginął i został zastąpiony przez oszusta, nie martwili się o jakiegoś tam faceta z Liverpoolu. To oznaczało coś więcej.

Coś zmieniło się w Beatlesach w 1966 roku, ale nie tożsamość człowieka, którego nazywali Paulem McCartneyem. W pierwszych latach sławy byli zespołem popowym, produkującym dwuminutowe piosenki o tytułach w rodzaju I Want to Hold Your Hand. Jasne, mieli dłuższe włosy, niż mogliby sobie życzyć rodzice ich fanów, ale nosili garnitury i pojawiali się w programie Ed Sullivan Show lub rzucali żartami na gali Royal Variety Performance. W porównaniu z wieloma kulturami młodzieżowymi byli niegroźni.

Ale 1966 był rokiem, w którym wszystko się zmieniło. W marcu John Lennon udzielił niesławnego wywiadu, w którym powiedział, że zespół jest popularniejszy niż Jezus: gdy kilka miesięcy później pojawiły się w Stanach Zjednoczonych komentarze na ten temat, stacje radiowe przestały nadawać piosenki Beatlesów, a ich płyty zostały publicznie spalone. Tamtego lata na Filipinach Beatlesi otrzymali groźby śmierci i – czując, że może to już nie jest zabawne – postanowili przestać koncertować. Pozostali w studiu i tworzyli coraz bardziej psychodeliczną muzykę, która i tak nigdy nie sprawdziłaby się na żywo. W tym czasie zapuszczali włosy i, nie ukrywajmy, brali dużo narkotyków. Bob Dylan, gdy McCartney puścił mu Tomorrow Never Knows, ostatnią i najdziwniejszą piosenkę z albumu Revolver z 1966 roku, podobno miał powiedzieć: „Aha, rozumiem. Nie chcecie już być miłoścy”.

Może dlatego teoria „Paul nie żyje” zyskała popularność; może dlatego niektórzy byli skłonni wierzyć, że u podstaw żartów leżało coś prawdziwego. Fani wierzyli, że Beatlesi są miłoskim boysbandem, a potem obserwowali, jak na ich oczach stają się czymś ciekawszym, ale też groźniejszym. Może teoria spiskowa była po prostu bardzo dosłownym wyjaśnieniem, dlaczego Beatlesi z 1969 roku tak bardzo różnili się od Beatlesów z 1963: dosłownie nie byli tymi samymi ludźmi.

Jeśli zaś chodzi o to, dlaczego pogłoski koncentrowały się na McCartneyu, mogło to być sprawą przypadku: zimą 1966/1967 naprawdę krążyły pogłoski o wypadku na M1 z udziałem McCartneya i fanziny czuły się zobowiązane je dementować. A może, jak zasugerowała profesor angielskiego z Oksfordu, Diane Purkiss, stało się tak dlatego, że Paul był tym jedynym „aprobowanym przez matki”⁸. Porównała mistyfikację do

mitu „odmieńca”, sobowtóra podrzuconego przez wróżki w miejsce porwanego dziecka. Pod koniec lat sześćdziesiątych powiedziała: „Przypuszczam, że wielu rodziców czuło, że ich dzieci stały się dla nich obce”. Mit „Paul nie żyje” „był sposobem dla rodziców i nastolatków na poradzenie sobie z uczuciami, jakie zrodziło to nowe wyobcowanie”. Musiało paść na Paula, ponieważ był tym, którego rodzice w pierwszej kolejności mogliby uznać za swoje dziecko.

Bez względu na powód, prawdziwy McCartney śmiał się ostatni. W 1993 roku wydał album koncertowy zatytułowany Paul Is Live: na okładce pies ciągnie uśmiechniętego Paula przez przejście na Abbey Road. W kwietniu 2019 roku Russ Gibb, DJ z Michigan, który ogromnie przyczynił się do rozpowszechnienia tej historii, zmarł w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat. McCartney go przeżył.

Jest jeszcze jeden powód, by sądzić, że musi istnieć jakieś głębsze psychologiczne wyjaśnienie atrakcyjności mitu „Paul nie żyje”: pogłoski o sobowtórach gwiazd przez lata łączono z dziesiątkami innych sław. Forum dyskusyjne Doppelganger and Identity Research Society działa od 2008 roku i zawiera długie wątki [znaki interpunkcyjne zgodne z oryginałem]: „Sheryl Crow została zabita 3 kwietnia 1996 roku”, „ŻEGNAJ CHARLIE SHEEN”, „Marianne Faithful, tak nawet ona!”. Niewielkie zmiany powierzchowności są traktowane – prawdopodobnie z różnym stopniem powagi – jako wskazówka, że popularną aktorkę zastąpiła udawaczka, określana na przykład jako Fegan czy Fangelina, a nie, powiedzmy, jako świadectwo potęgi dobrego makijażu czy talentu najlepszych hollywoodzkich chirurgów plastycznych⁹.

W innym miejscu w internecie podobne plotki dotyczą Miley Cyrus (którą zastąpił sobowtór po jej śmierci z przedawkowania i/lub zabiciu przez korporację w 2010 roku), Eminema (jego długotrwała niemoc twórcza przed wydaniem w 2009 roku albumu Relapse jest tłumaczona tym, że zginął w wypadku samochodowym zaaranżowanym przez iluminatów, którzy zastąpili go klonem bardziej podatnym na teorię nowego porządku świata), Taylor Swift (w rzeczywistości może być klonem niejkiej Zeeny Lavey, urodzonej w 1963 roku córki założyciela Kościoła Szatana, ponieważ wygląda trochę jak ona, chociaż, bądźmy szczerzy, prawdopodobnie nim nie jest)¹⁰.

Nagrodę imienia Paula McCartneya dla gwiazd uważanych za zmarłe w tajemnicy należy jednak przyznać Avril Lavigne, której śmierć po raz

pierwszy stała się przedmiotem dyskusji brazylijskiego fanpage'a w 2011 roku. Kanadyjska piosenkarka, jak głosi teoria, po śmierci dziadka wpadła w depresję i w 2003 roku popełniła samobójstwo, wydawszy za życia tylko jeden album. Było to oczywistą niedogodnością dla wytwórni płytowej, która wiele wysiłku włożyła w to, by ludzie uwierzyli, że skate punk istniejeIII, więc przekonano jej przyjaciółkę i sobowtórkę, Melissę Vandellę, by zajęła jej miejsce11.

Z biegiem lat poczucie winy odcisnęło jednak piętno na Melissie, więc zaczęła podrzucać wskazówki: zmiana stylu w ubiorze, pisanie sugestywnych tekstów piosenek jak *Slipped Away* („Dzień, kiedy odszedłeś / był dniem, kiedy zrozumiałam / że już nie będzie tak samo”), a nawet – to dość oczywiste – napisanie na dłoni imienia „Melissa”. Wszystkie te zabiegi są pomyślane jako przesłanie dla fanów, którzy podkradają się do zachłannych dyrektorów wytwórni płytowych, by powiedzieć im, że Avril nie jest osobą, za którą ją uważają.

Zabawne, że blog, który pierwotnie wysunął teorię „Avril nie żyje” – z hasłem: „Czy naprawdę musimy tłumaczyć Avril Esta Morta?”12 – rozpoczął się od słów: *Esse blog foi uma forma de mostrar como teorias da conspiração podem parecer verdadeiras*, czyli: „Ten blog został stworzony, by pokazać, że teorie spiskowe mogą wyglądać na prawdziwe”. Wchodził w skład siatki podobnych blogów, na których pisano o podobnych sprawach dotyczących śmierci i zastąpienia przez sobowtórów Miley Cyrus, Seleny Gomez i – tak – Paula McCartneya. Nie były to poważne próby upowszechniania idei, że te gwiazdy nie żyją: były umyślnie i jawnie fikcyjne.

Początkowo *Avril Esta Morta* spotkało się z zamierzoną reakcją: teoria stała się rodzajem żartu w brazylijskim internecie, a ponieważ stosunkowo niewiele osób czyta po portugalsku, nie wyszła dalej. Ale w 2015 roku Ryan Broderick, amerykański pisarz pracujący dla BuzzFeed, postanowił napisać o tym na Twitterze. Jednym z rezultatów było to, że wielu fanów Avril Lavigne nagle wściekło się na Ryana Brodericka. Innym były recenzje, między innymi w serwisach Gawker i Vice, oraz tysiące udostępnień w mediach społecznościowych13.

Za każdym razem, gdy ta teoria była powtarzana, lekko mutowała, często w sposób, który odsuwał ją nieco dalej od zasadniczego „to nie jest prawda”. I ci z fanów, którzy chcieli wierzyć, że posiadają tajemną wiedzę o swojej idolce, brali tę teorię poważnie.

W 2019 roku skatepunkowa wokalistka była równie martwa jak Paul McCartney.

Jeśli świat z determinacją próbuje udowodnić, że żywi ludzie są trupami/sobowtórami/klonami/replikantami, to z nie mniejszą determinacją chce dowieść, że ci, których powszechnie uważa się za martwych, w rzeczywistości żyją. Elvisa Presleya widziano wszędzie, od Międzynarodowego Portu Lotniczego Memphis w dniu jego śmierci, gdzie kupował bilet do Buenos Aires, przez tło sceny zatłoczonego lotniska w filmie *Kevin sam w domu*, aż po fotografię z 1984 roku z Muhammadem Alim^{IV}. Wszystkie te obserwacje zostały podważone: wbrew swojej nazwie w 1977 roku lotnisko w Memphis nie obsługiwało lotów międzynarodowych^V; nawet jeśli wierzycie, że Presley postanowił ukryć się w scenie oglądanego na całym świecie bożonarodzeniowego filmu, to statysta został zidentyfikowany jako Gary Richard Grott^{VI}; mężczyzną na zdjęciu z Alim jest agent sportowy Larry Kolb (choć podobno Ali przedstawił go osobie prowadzącej wywiad jako: „mój przyjaciel Elvis”)¹⁴.

Również w przypadku innych sław, jak Jim Morrison, Michael Jackson, księżna Diana i Kurt Cobain, pogłoski, że wciąż żyją, okazały się mocno przesadzone. Tupac Shakur został postrzelony w Las Vegas w 1996 roku i po sześciu dniach zmarł, mając zaledwie dwadzieścia pięć lat, ale śmierć jego zacieklego rywala Biggie Smallsa, którego zamordowano pół roku później, w połączeniu z tym, że Tupac jakimś cudem wydał więcej albumów pośmiertnie niż za życia, doprowadziły niektórych do przekonania, że Tupac żyje, ma się dobrze i całkiem możliwe, że mieszka na Kubie¹⁵.

To, że ktokolwiek uwierzy, że sława zmarła i została zastąpiona przez sobowtóra, jest dziwne, niepokojące i trudne do wytłumaczenia. To, że ktokolwiek uwierzy, że zmarła sława wciąż żyje, jest o wiele bardziej zrozumiałe. Jeśli postrzegamy gwiazdy jako archetypy lub awatary, postacie z opowieści, a nie ludzi z krwi i kości, to zwyczajna, prozaiczna ludzka śmierć nie wydaje się wystarczająca. Elvis zmarł na sedesie, gruby i pogrążony w depresji we wczesnym wieku średnim – takiemu obrazowi brakuje majestatu, jakiego domaga się jego historia „od zera do milionera”: mamy tu dysonans podobny do tego, że samotny zabójca nie mógł zamordować JFK.

Jest jeszcze prostszy powód, dla którego tak wielu fanów zdołało przekonać samych siebie, że ich ulubiony piosenkarz żyje: nikt nie chce, by

ich bohaterowie nie żyli. Nikt nie chce się z nimi żegnać.

Zostawmy na chwilę sprawy życia i śmierci i zastanówmy się nad znacznie ważniejszym pytaniem: czy Katy Perry próbowała odciągnąć amerykańską młodzież od chrześcijaństwa poprzez publiczne odprawianie rytuałów ku czci iluminatów i/lub szatana? Dowody są przekonujące¹⁶.

Po pierwsze: Perry doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak wygląda słuszna chrześcijańska, należąca do Ameryki ścieżka. Wychowała się w surowej rodzinie nowo narodzonych chrześcijan, gdzie matka nazywała diabelskie jajka VII anielskimi i nie pozwalała dzieciom jeść płatków śniadaniowych Lucky Charms, bo słowo „Lucky” kojarzyło jej się z Lucyferem. Poza tym Katy rozpoczęła karierę jako wokalistka gospel.

Jednak sukces komercyjny odniosła dopiero wtedy, gdy w 2008 roku wydała swój hymn sławiący zaciekawienie aktywnością seksualną z osobą tej samej płci, I Kissed a Girl. W refrenie powtarza się tytuł, a po nim następują obciążające słowa „i podobało mi się” w całkiem szczerej, bezwstydnie przejrzystej próbie skuszenia podatnych na wpływy młodych ludzi, by zeszli za nią ze ścieżki światła.

Ponadto w 2010 roku Perry poślubiła aktora Russella Branda – Russella Branda! – w tradycyjnej hinduskiej ceremonii. Zauważcie, że nie chrześcijańskiej, tylko hinduskiej. W 2013 roku wydała swój piętnasty singiel, Dark Horse, wraz z teledyskiem osadzonym w świecie nawiązującym do starożytnego Egiptu, przedstawiającym ją jako Katy Pätę, czarownicę z Memphis. Odtrąca w nim i unicestwia licznych zalotników, cały czas otoczona symboliką iluminatów, w tym wszechwidzącym okiem, piramidami i klatkami dla ptaków – symbolem kontroli umysłu – noszonymi na głowach przez niebieskoskórych niewolników.

Przemienia też mężczyznę w psa.

Dodatkowo Perry przedstawiła Dark Horse na rozdaniu nagród Grammy 2014, wyłaniając się z bańki mydlanej na tle zadymionego krajobrazu martwych drzew, ubrana w długie szaty, w otoczeniu podobnie ubranych tancerzy i tajemniczych rogatych postaci, a wszystko to zakończyła piosenką, tańcząc wokół odwróconych mioteł, gdy nagle scena stanęła w płomieniach. Witryna teorii spiskowych Infowars opisała występ w artykule zatytułowanym ILLUMINATI PRIESTESS CONDUCTS WITCHCRAFT CEREMONY IN FRONT OF THE ENTIRE WORLD [Kapłanka iluminatów na oczach całego świata odprawia ceremonię czarów].

Infowars jest źródłem nadzwyczaj godnym zaufania i ani trochę nie stukniętym.

Co najważniejsze, kiedy w sierpniu następnego roku w wywiadzie dla „Rolling Stone” zapytano Perry o to wszystko, nawet nie zaprzeczyła. Odpowiedziała: „Słuchajcie, jeśli iluminaci istnieją, bardzo chciałabym dostać zaproszenie! [...] Chcę być w tym klubie!”. Czasopismo opatrzyło artykuł nagłówkiem: Katy Perry: I Want to Join the Illuminati! [Katy Perry: Chcę dołączyć do iluminatów!].

Perry wciąż była nękana przez takie nagłówki pięć lat później, gdy wzięła udział w Met Gali 2019 w czerwonej kreacji z czerwoną woalką z wyhaftowanym na czarno słowem witness [świadek]. „Świadek czego?”, zapytał youtuber The Christian Truther [Chrześcijański Foliarz] w filmie zatytułowanym Anti-Christian Katy Perry Embraces Satanic Beltane Ritual [Antychrześcijańska Katy Perry odprawia satanistyczny rytuał Beltane]. Zauważył, że litera „t” w słowie witness bardzo przypominała krzyż, niemal jakby antychrześcijańska i satanistyczna Katy Perry kpiła z Jezusa VIII.

I tak dalej, i tak dalej.

Żeby być uczciwym wobec konspiracjonistów, Perry najwyraźniej już na początku kariery dokonała świadomego wyboru, by odejść od chrześcijańskich korzeni i postawić na swoją seksualność. A jej klipy i występy zdecydowanie wykorzystywały pogańską symbolikę. (Ten z Grammy jest naprawdę niesamowicie podobny do sceny w Harrym Potterze i Czarze Ognia, kiedy śmierciożercy wskrzeszają Voldemorta. Tylko bardziej seksowny).

Ale gwiazdy pop bawią się taką symboliką niemal od tak dawna, jak tylko się pojawiły. Symbole w klipie Dark Horse nie pochodzą od iluminatów – mają związek ze starożytnym Egiptem. Jeśli zaś chodzi o „świadka” z Met Gali 2019, oczywistą odpowiedzią jest „jej najnowszy album studyjny zatytułowany Witness”. Perry spóźniła się pięć dni na święto Beltane, obchodzone w nocy z trzydziestego kwietnia na pierwszego maja – co musi rodzić pewne pytania o skuteczność jakiegokolwiek rytuału satanistycznego, jeśli odprawiany jest szóstego maja.

Oczywiście Perry nie jest jedyną osobą łączoną z iluminatami. Niepełna lista innych gwiazd, które w pewnym momencie zostały oskarżone o powiązania z tym mrocznym i obecnie nieistniejącym gronem, obejmuje Beyoncé, Jaya-Z, Toma Hanksa, Kim Kardashian, Lady Gagę, Rihannę,

Lebrona Jamesa, Lindsay Lohan, Selenę Gomez, Jessie J, Madonnę i obsadę serialu Chłopiec poznaje świat. Tym, co łączy wiele tych osób – może poza Tomem Hanksem i obsadą Chłopiec poznaje świat – jest epatowanie seksem i konsumpcjonizm. Rzeczywiste poglądy tych osób na temat dążenia ludzkości do ideału, kulturowych debat niemieckiego oświecenia pod koniec XVIII wieku i filozofii Jeana-Jacques’a Rousseau są nieco mniej jasne; co więcej, jest kwestią dyskusyjną, czy Adam Weishaupt w ogóle pozwoliłby im dołączyć do swojego stowarzyszenia, czy może miałyby problem z ich manierami lub chodemIX.

Podobnie jak w przypadku paniki moralnej związanej z grami wideo, muzyką rockową, jazzem, narodzinami powieści albo, jeśli cofnąć się wystarczająco daleko, szachami, kośćmi i wyścigami rydwanów, tak i tu naprawdę widać panikę, że na społeczny i moralny rozwój młodych ludzi może mieć wpływ ktoś inny niż ich rodzice lub inne tradycyjne autorytety¹⁷. Strach, że muzyka pop jest domeną satanistów lub iluminatów, to w rzeczywistości strach przed władzą, jaką mają te postacie kultury, przed przepaścią pokoleniową, przed granicami kontroli nad naszymi dziećmi.

Chociaż nikt nie zgadnie, gdzie tu pasuje Tom Hanks.

No dobrze. Tyle o gwiazdkach pop, które przemysł muzyczny popycha do wykorzystywania swojej seksualności. Pogadajmy o Britney.

Komiczki Barbara Gray i Tess Barker wypuściły w 2017 roku podcast Britney’s Gram z zamiarem poddawania superdrobiazgowej analizie selfie, filmów i innych pozornie przypadkowych zdjęć, które Britney Spears zamieszczała na Instagramie. Uznały podcast za bez troski i zabawny: jego slogan reklamowy brzmiał: „Najszczęśliwsze miejsce w internecie”.

Ale na początku 2019 roku pojawiły się oznaki, że w świecie Britney nie wszystko układa się dobrze. W październiku poprzedniego roku, na imprezie z okazji otwarcia nowej rezydencji w Las Vegas, piosenkarka zeszła z oświetlonej fajerwerkami sceny, po czym... wsiadła do samochodu i odjechała. W styczniu ogłosiła „przerwę w pracy na czas nieokreślony”, gdy jej ojciec Jamie trafił do szpitala z zagrażającym życiu pęknięciem okrężnicy. Na jej Instagramie panowała cisza.

Co zapewne było dość denerwujące dla kogoś, kto zamierzał robić cotygodniowy podcast na ten temat.

A potem, czwartego kwietnia 2019 roku, trzy miesiące po zamilknięciu, jest! Nie zdjęcie, ale tekst w kolorze magenty na różowawym tle (z

niepokojącą, trzeba powiedzieć, gamą czcionek): „ZAKOCHAJ SIĘ W DBANIU O SIEBIE, UMYŚL, CIAŁO, DUCHA”. Załączony podpis głosił: „Wszyscy potrzebujemy trochę »czasu dla siebie«. :)”.

Spółeczność ludzi, którzy odwiedzali profil Britney na Instagramie, słuchali podcastu i w inny sposób poświęcali znaczną część swoich mózgów na myślenie o Britney Spears, pogrążyła się w chaosie. Zaczęto gorączkowo wymieniać się wiadomościami, bo w miejsce zaskoczenia i podekscytowania wpisem niemal natychmiast pojawiło się nieuchronne poczucie, że coś jest nie w porządku. Jak powiedziała Gray w podcaście nagrany tego wieczoru: „To była jedna z tych spraw, gdy, jeśli siedzisz w niej równie głęboko jak my, pytasz: co, do cholery, jest grane?”¹⁸.

Co było nie w porządku z tym postem? Po pierwsze, interpunkcja. „Czas dla siebie” w cudzysłowie; zdanie zakończone kropką. Britney zwykle pisała bardziej niedbałe posty: może była gwiazdą pop od dwudziestu lat, ale radośnie korzystała z Instagrama i wstawiała posty jak połowa dziewczyn, z którymi chodziliście do szkoły. W przeciwieństwie do wcześniejszych wpisów język tego posta był trochę zbyt poprawny.

I dochodziło coś, co Barker nazwała „emotikonem słyszonym na całym świecie”. W postach Britney na ogół roiło się od emotikonów – rysuneków wielkości liter. Tutaj wstawiła uśmiechniętą buźkę, używając znaków interpunkcyjnych, co było powszechne we wcześniejszej fazie internetu. „Nie ma dla mnie wyobrażalnej rzeczywistości, w której Britney Jean Spears, wpisuje w Roku Pańskim 2019 dwukropek z nawiasem, kiedy chce wstawić szczęśliwą buźkę”, skomentowała Barker.

Post w gruncie rzeczy wyglądał zupełnie jak inne, które Britney Spears wrzucała na Instagram, chyba że ma się obsesję na punkcie Instagrama Britney Spears, bo w takim wypadku wszystko wyglądało trochę nie tak, jak powinno. Był bardzo podobny do jej innych postów, osądziła Barker, ale czuła, że „coś jest nie w porządku. Wpis jest bardziej niepokojący, ponieważ jest bliższy rzeczywistości”.

Pół godziny później internetowy brukowiec TMZ podał, że Spears zgłosiła się do szpitala psychiatrycznego z powodu stresu związanego z chorobą ojca. Spędziła tam około tygodnia¹⁹. Post na Instagramie najwyraźniej miał wyjaśnić tę wiadomość, jeszcze zanim się ukazała, by uspokoić fanów i zapewnić ich, że wszystko jest w porządku – ale ponieważ był zaśmiecony wskazówkami, które sugerowały, że napisał go ktoś inny, osiągnął wręcz przeciwny skutek.

Był jeszcze jeden powód, by podejrzewać, że ktoś podszywa się w internecie pod Britney. Załamanie nerwowe piosenkarki w 2007 roku – gdy ogoliła głowę i zaatakowała parasolką samochód fotografa – z perspektywy czasu wydaje się całkiem zrozumiałą reakcją zarówno na rozpad jej małżeństwa, jak i na to, że nie mogła publicznie zrobić kroku bez tłumy paparazzich robiących jej zdjęcia. Ale rezultat był taki, że sąd uznał ją za niezdolną do samodzielnego prowadzenia swoich spraw i ustanowił nad nią nadzór kuratorski. Piosenkarka przez kilkanaście lat, do 2019 roku, nie mogła podejmować decyzji co do swojej pracy, finansów, PR-u, a nawet życia osobistego – bez zgody kuratorów sądowych.

Oczywiste, że ktoś musiał umieścić Britney w szpitalu psychiatrycznym. Teraz ktoś w internecie udawał Britney.

W ten oto sposób coś, co kiedyś było żartobliwym podcastem, obsesyjnie analizującym posty gwiazdy pop na Instagramie, zaczęło zadawać znacznie mroczniejsze pytanie: czy Britney Spears jest więźniem kurateli?

Następnego dnia hashtag #FreeBritney zaczął zyskiwać na popularności.

Niedługo później autorki podcastu otrzymały wiadomość głosową od mężczyzny, który przedstawił się jako były asystent prawny związany z instytucją kuratorską. Twierdził, że podcasterki trafiły w dziesiątkę: piosenkarka zgodziła się na tę prawną formę opieki, stosowaną przede wszystkim w przypadku osób starszych czy niepełnosprawnych, nie zdając sobie sprawy, że pali za sobą mosty. Zasugerował, że istnieje miniprzemysł, który ma interes materialny w sprawowaniu kurateli nad Britney. Innymi słowy, chodziło o wykorzystanie kurateli do kontrolowania finansów i ubezwłasnowolnienia całkowicie sprawnej dorosłej kobiety²⁰.

W następnych miesiącach ruch Free Britney zyskał szerokie wsparcie, od Cher, przez Paris Hilton, po Amerykański Związek Swobód Obywatelskich, a fani zaczęli protestować przeciwko procesom sądowym w sprawie kurateli. Jamie Spears opatrzył ich etykietką „zwolenników teorii spiskowych”. Ale we wrześniu następnego roku piosenkarka złożyła wniosek o zakończenie kurateli. Po kilku tygodniach ojciec został zwolniony z roli kuratora; dwunastego listopada 2021 roku układ został całkowicie rozwiązany. Britney odzyskała wolność.

W tej historii warto zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, podąża ona za logiką wielu innych spisków: tajemnicze siły realizują swój złowieszczy plan; prawda zostaje ujawniona przez tajemne symbole,

niewidoczne dla większości, ale oczywiste dla wtajemniczonych; dochodzą potwierdzenia z anonimowych źródeł.

Po drugie, ci, którzy twierdzili, że są w stanie dostrzec te tajne sygnały, mieli rację.

To nie powinno być zaskakujące: plotki, jakie otaczają sławną osobę, mogą wydawać się obłąkańcze, ale wcale nie musi to oznaczać, że są nieprawdziwe. Przez dziesiątki lat krążyły pogłoski, że angielski DJ i prezenter telewizyjny Jimmy Savile skrywa jakąś mroczną tajemnicę. Już w latach siedemdziesiątych opowiadał zenujące dowcipy typu: „Powiedziała mi, że ma więcej niż szesnaście lat”, a w 2000 roku dokumentalista Louis Theroux zapytał go wprost, czy jest pedofilem²¹. Wszyscy słyszeli te dowcipy: wszyscy wiedzieli, że Savile, najłagodniej rzecz ujmując, gustuje w niestosownie młodych partnerkach. Ale był znaczącą postacią medialną, a w 1990 roku otrzymał szlachectwo, więc może był to dym bez ognia. No bo przecież przyjaciel Margaret Thatcher nie mógł wykorzystywać seksualnie dzieci, prawda?

Savile zmarł w październiku 2011 roku. Niecały rok później telewizja ITV wyemitowała dokument Exposure: The Other Side of Jimmy Savile [Ujawnienie: drugie oblicze Jimmy’ego Savile’a], w którym kilka kobiet powiedziało, że Savile wykorzystywał je, gdy były jeszcze nastolatkami. Do grudnia liczba domniemyanych ofiar wzrosła do kilkuset. Niektóre miały zaledwie pięć lat, kiedy dopuścił się wobec nich przestępstwa.

Pogłoski się sprawdziły i jeśli już, to zaniżały skalę zbrodni Savile’a. Coś, o czym wszyscy „wiedzieli”, ale czego nikt nie mógł udowodnić, okazało się prawdą. Mylili się ci mądrzejsi i rozsądni, którzy dawali do zrozumienia, że nic tak przerażającego nie mogło wydarzyć się wręcz na widoku.

W naturę większości teorii spiskowych wpisane jest to, że nie są prawdziwe, a im bardziej nedorzecznie brzmi pogłoska, tym większe prawdopodobieństwo, że będzie fałszywa. Ale nie jest to spiżowe prawo natury. Ludzie popełniają złe czyny; czasami zdarzają się rzeczy mało prawdopodobne. Paul nie był naprawdę martwy, ale Britney naprawdę nie była wolna.

I Wcześniej proponowano tytuł albumu Everest. Znakiem, że w zespole wszystko dobrze się układało, jest decyzja, że aby zrobić sesję zdjęciową na

okładkę, nie udadzą się dalej niż na ulicę przed studiem, i odpowiednio nazwali album.

II Norwegian Wood (This Bird Has Flown) – tytuł piosenki Beatlesów z 1965 roku (przyp. tłum.).

III Jeden z autorów, który miał ogromny plakat Avril Lavigne na ścianie w kuchni, a także krawat marki Avril, chciałby tutaj jasno powiedzieć, że skate punk zdecydowanie istnieje. Drugi chciałby odpowiedzieć: głupek.

IV Nie pomaga, że ktoś podał błędne imię i na nagrobku widnieje „Elvis Aaron Presley”, a nie „Elvis Aron Presley”. Jakby chciał rozmyślnie podsycić pogłoski.

V Nie jest to takie szalone, jak się wydaje. Stacja Stratford International we wschodnim Londynie została otwarta w 2009 roku. W chwili pisania tego tekstu ani razu nie obsłużyła pociągu międzynarodowego.

VI W 2016 roku liczne serwisy informacyjne z wielkim przejęciem donosiły o tym odkryciu w filmie o Kevinie, łącznie z fascynującym szczegółem, że imię i nazwisko postaci granej przez Macaulaya Culkina, Kevin McCallister, jest anagramem wyrażenia „I, Mr Elvis, act”. Jak się zdaje, nie wszyscy zauważyli, że jest to prawdą tylko wtedy, gdy z imienia i nazwiska usunie się pięć liter, co w anagramach nie jest dopuszczalne.

VII Deviled eggs – faszerowane jajka; devil – diabeł (przyp. tłum.).

VIII Z perspektywy chrześcijańskiej prawicy w teledysku Dark Horse występuje mężczyzna noszący wisiołek z wypisanym po arabsku słowem, być może Allah; Katy Perry radośnie zmienia delikwenta w piasek, co sugeruje, że czarownica z Memphis niezupełnie przepada za kulturą islamu.

IX Prawdopodobnie, bądźmy szczerzy, wpuściłby tych, którzy by mu się spodobali. John Robison wpadłby w szal z powodu nagich ramion.

Credo zabójcy

Germanik umierał. Tyle wiedział.

Ale umierał stopniowo, zrywami, gdy powoli działająca trucizna podstępnie wyniszczała jego ciało. Momentami wydawało się, że dochodzi do siebie; potem znów następowało pogorszenie i śmierć zbliżała się nieuchronnie. Prawie przez miesiąc konał Germanik – dowódca armii rzymskiej, adoptowany syn i przypuszczalny następca cesarza Tyberiusza, jeden z najświetniejszych ludzi w cesarstwie, człowiek mający wielu równie sławnych wrogów. W końcu zmarł na obrzeżach Antiochii w październiku 19 roku naszej ery. Miał odbarwioną skórę i pianę na ustach, ale do końca pozostał przytomny; rozmawiał ze zrozpaczonymi krewnymi i sojusznikami, którzy otaczali jego łożo śmierci.

Ze względu na te bardzo szczególne okoliczności Germanik wyróżnił się jako jedna z nielicznych osób w historii, którym udało się stworzyć teorię spiskową na temat własnej śmierci. W rzeczywistości nie jedną: stworzył dwie, ponieważ był niechlujnym intrygantem, żyjącym dla dramatu. W ostatnich słowach do swoich towarzyszy, którzy zebrali się, by go wysłuchać, publicznie obwinił Pizona, gubernatora Syrii. Germanik, odkąd Tyberiusz wysłał go na wschód, aby zaprowadził porządek w tamtej części cesarstwa, toczył z Pizonem długotrwały i nadzwyczaj błahy spór. Ale żonie na osobności zasugerował, że za otruciem stoi sam Tyberiusz: wszystko to było planem pozbycia się następcy, którego z powodu rosnącej popularności cesarz zaczął postrzegać jako zagrożenie.

Te sprzeczne teorie spiskowe wywołały poruszenie w sporej części cesarstwa, a na wieść o śmierci Germanika w Rzymie wybuchły zamieszki. Pizon ostatecznie stanął przed sądem za spisek przeciwko Germanikowi; zmarł przed zakończeniem procesu – znaleziono go w zamkniętym pokoju, z podciętym gardłem i mieczem u boku. Może odebrał sobie życie, zanim sprawiedliwości stało się zadość. A może ktoś dogodnie się go pozbył, zanim mógł wplątać kogoś potężniejszego.

Kto naprawdę zabił Germanika? Pizon? Tyberiusz? Pizon na rozkaz Tyberiusza? Ktoś zupełnie inny? Z przykrością stwierdzamy, że bez wynalezienia podróży w czasie nigdy się tego nie dowiemy! Prawda ginie w poplątanych narracjach i kontrnarracjach historii. Ale najbardziej prawdopodobną odpowiedzią jest niemal na pewno: „żaden z powyższych”. Jeśli wziąć pod uwagę, jak żyło się w czasach przed nowoczesną medycyną, rozsądnie brzmi to, że Germanik po prostu zmarł na jakąś nieznaną chorobę. Ponadto większa część tej konkretnej narracji opiera się na historiach napisanych przez Tacyta, którego osiągnięcia, jeśli chodzi o zgodność z faktami, są czasami dość niejednoznaczne. Pewne jest to, że Germanik zmarł, a Pizon, powszechnie podejrzewany o jego otrucie, był sądzony za zbrodnie przeciwko niemu; reszta może być spekulacjami Tacyta.

Jakkolwiek wygląda prawda, ta historia pokazuje ponad wszelką wątpliwość, że zgony znanych postaci sprzyjają powstawaniu szalonych teorii spiskowych co najmniej od dwóch tysięcy lat. By zobaczyć, jak zgubne mogą być te teorie, jak powstają i jak mogą się rozprzestrzeniać, musimy przyjrzeć się śmierci polityka bliższej nam czasowo niż zgon rzymskiego praepositus – tu możemy brać pod uwagę nieco więcej dowodów historycznych. Przyjrzymy się więc sprawie zamachu na amerykańskiego prezydenta: wydarzeniu, które zaszokowało naród i zrodziło mnóstwo teorii spiskowych.

Nie, nie tego prezydenta.

Pierwszą kwestią, którą należy poruszyć w sprawie zabójstwa Abrahama Lincolna, jest to, że naprawdę było ono wynikiem spisku. Nie ma co do tego wątpliwości: konspiratorzy zostali złapani, wielu przyznało się do winy, a niemal żenująca mnogość dowodów potwierdziła istnienie ich niezbyt tajnego planu. Motywy, w obliczu bliskiego końca wyniszczającej naród wojny, nie mogą być bardziej oczywiste. Człowiek, który opracował plan i pociągnął za spust, był przeciwnieństwem kogoś tajemniczego: jeden z najbardziej znanych aktorów swoich czasów postanowił dokonać zabójstwa w zatłoczonym teatrze, gdzie występował kilka miesięcy wcześniej.

Moglibyście pomyśleć – cha, cha, cha – że ze względu na niezwykle publiczny i szybko odkryty charakter spisku nie miały prawa powstać rywalizujące ze sobą teorie spiskowe na temat zabicia Lincolna.

Och, cóż za naiwność.

Może zabójstwo Lincolna zostało w dzisiejszych czasach przyćmione przez tsunami konspiracjonizmu, który otacza śmierć JFK, ale też dało początek wielu długotrwałym i powszechnie akceptowanym teoriom spiskowym. W książce *The Lincoln Murder Conspiracies* [Spiski powiązane z zabójstwem Lincolna] historyk William Hanchett robi rozróżnienie między teorią rzeczywistego „prostego spisku” a teorią „wielkiego spisku”, którego zwolennikom prosta wersja zwyczajnie nie wystarczała. Niektórzy najwyraźniej nie byli usatysfakcjonowani wyjaśnieniem, jakie oferował prawdziwy, dający się zweryfikować fakt istnienia spisku.

Dla przypomnienia rzeczywistych wydarzeń, czyli prostego spisku: Lincoln został postrzelony w głowę przez aktora Johna Wilkesa Bootha w Teatrze Forda w Waszyngtonie czternastego kwietnia 1865 roku. W kraju od czterech lat trwała krwawa wojna secesyjna, która wybuchła głównie z powodu sporu o niewolnictwo i mogła stać się zgubna w skutkach dla wciąż młodego kraju. Lincoln miał przeciwko sobie silną opozycję. Do zabójstwa doszło zaledwie kilka miesięcy po tym, jak rozpoczął drugą kadencję prezydencką, po wyborach, z których wyłączono stany opowiadające się po stronie Konfederacji.

Lincoln był obiektem powszechnej pogardy – nie tylko w secesjonistycznych niewolniczych stanach amerykańskiego Południa, ale także wśród wielu obywateli na swojej rodzimej Północy, z których część jawnie popierała sprawę Konfederacji; inni wprawdzie sprzeciwiali się niewolnictwu, ale nadal uważali, że drakońskie decyzje prezydenta doprowadziły amerykański eksperyment na skraj porażki. Niektórzy z zaciekłych przeciwników mówili otwarcie o chęci zamordowania Lincolna; pewien redaktor gazety napisał, że zrobi to własnymi rękami. Prezydenta prześladowały jawne groźby i pogłoski o spiskach; kilka niejednoznacznych zdarzeń w latach poprzedzających jego śmierć mogło być nawet nieudanymi próbami zamachu.

Tymczasem Bootha powszechnie uważano za jednego z największych aktorów swojego pokolenia – najwybitniejszego spośród sławnych braci aktorów, synów sławnego ojca aktora. Był czarującym i nadzwyczaj popularnym mężczyzną o pięknych rysach i zniewalającym spojrzeniu, z chłopięco kędzierzawymi włosami i zabójczym wąsikiem. W czasach, gdy wyznacznikiem męskiego piękna i charakteru było czoło, John Wilkes Booth mógł się pochwalić nadzwyczaj dobrym czołem.

Ale trzeba uczciwie powiedzieć, że był problematycznym ulubieńcem. Długoletni i głośny zwolennik Konfederacji, poróżniony z rodziną z powodu gorliwego popierania niewolnictwa, przez większą część roku planował dramatyczną, brutalną akcję przeciwko Lincolnowi. Celem pierwotnego planu, który Booth uknuł ze swymi współspiskowcami, nie było jednak zamordowanie prezydenta: chcieli go porwać i przekazać przywódcom Konfederacji, żeby ci mogli wymienić go w zamian za decydującą przewagę w wojnie.

Plan porwania można delikatnie opisać jako gówniany. Ciągłe rozmijali się z Lincolnem, ponieważ nie był tam, gdzie myśleli, że będzie (a przecież mogli rozwiązać ten problem, po prostu czytając poranne gazety). Tak kiepsko dochowywali tajemnicy, że większość sąsiadów wiedziała o ich zamiarach. Co więcej, Booth, bez wyraźnego powodu, naprawdę chciał porwać Lincolna z jego łoża w Teatrze Forda, na oczach tłumu i bez łatwej drogi wyjścia. Może spodobała mu się dramatyczna symbolika – występował przed Lincolnem zaledwie osiemnaście miesięcy wcześniej.

Nie jest jasne, kiedy dokładnie spisek porwania zamienił się w spisek zabójstwa: Booth w tym czasie dużo pił i stawał się coraz bardziej nieobliczalny. Mógł wpaść na ten pomysł w przeddzień; współspiskowcy z uporem powtarzali, że powiadomił ich o nowym planie dopiero rano w dniu zamachu. Kilka dni wcześniej w Appomattox ponad 20 000 żołnierzy konfederatów złożyło broń, co było druzgoczącym ciosem dla Południa i zadecydowało o wyniku wojny – ale wojna oficjalnie zakończyła się miesiąc później. W czasie, gdy przywódcy Północy odetchnęli z ulgą, Booth mógł nadal wierzyć, że jego dramatyczny desperacki akt może zmienić sytuację na Południu.

Spisek zabójstwa, jeśli chodzi o główny cel, oczywiście zakończył się sukcesem, ale był niewiele lepszy niż nieudane próby porwania. Otóż Lincoln nie był jedynym celem. Plan przewidywał, że w momencie, gdy Booth zaatakuje prezydenta, George Atzerodt zabije wiceprezydenta Andrew Johnsona, a Lewis Powell – sekretarza stanu Williama Sewarda. Rewolwer Powella nie wypalił, a jego szaleńcze próby zadźgania Sewarda w łóżku nie przyniosły pożądanego skutku; Atzerodt nawet nie próbował zastrzelić Johnsona: postanowił się upić i ruszyć na spacer po mieście II.

I chociaż Boothowi udało się zastrzelić Lincolna, jego czyste uwielbienie dramatu spowodowało, że sprawy szybko przybrały zły obrót. Umyślił sobie, że po zabiciu prezydenta bohatercko przeskoczy z łoża na leżącą

ponad trzy i pół metra niżej scenę, gdzie wykrzyknie triumfalny slogan do widowni, po czym ucieknie wejściem dla aktorów. Plan zaczął się sypać, gdy w połowie skoku zahaczył butem o flagę, runął ciężko na scenę i złamał nogę. Zanim z wielkim trudem pokuśtykał dalej, coś wrzasnął – możliwe, że *Sic semper tyrannis!* („Tak zawsze kończą tyrani!”) – tyle że nikt go dobrze nie usłyszał i później świadkowie nie byli zgodni, co powiedział. Z aktorskiego punktu widzenia największą zbrodnią Bootha tego wieczoru mogło być to, że położył rolę.

Większość współspiskowców została szybko aresztowana i zemściło się na nich beztraskie podejście w kwestii dochowywania tajemnicy. Złamana noga uniemożliwiła Johnowi Wilkesowi Boothowi planowaną ucieczkę i przez dwanaście dni ukrywał się w stodole w Wirginii, gdzie go znaleziono i zastrzelono, gdy stawiał opór podczas aresztowania. To, że wbrew rozkazowi nie wzięto go żywcem, oczywiście w późniejszych latach stało się główną przesłanką teorii spiskowych.

Prosty spisek – ten, który rzeczywiście zawiązano – zapewnia przydatny wgląd w spiski z prawdziwego życia: mamy niechlujność, desperację i kompletny brak genialnych przywódców, którzy zawsze powinni być o krok do przodu. Ale co z wielkimi teoriami spiskowymi, które nie akceptowały prostego spisku jako pełnego wyjaśnienia tamtych tragicznych wydarzeń?

Najprostsza wersja wielkiego spisku była również pierwszą, która rozprzestrzeniła się szeroko – i zaczęła się upowszechniać już w godzinach dzielących postrzelenie Lincolna od jego śmierci. I jak wiele teorii spiskowych, nie wyłynęła z mas: przyszła prosto z samej góry. Wiele ważnych postaci w rządzie Stanów Zjednoczonych było przekonanych, że Booth i jego nieorganizowana banda nie mogli być mózgiami tego zabójstwa. Musiał istnieć jakiś genialny mózg. Byli pewni, że rozkaz wydali przywódcy Konfederacji, a przynajmniej wiedzieli o planie i zezwolili na jego realizację.

Zrozumiałe podejrzenie, zważywszy, że obie strony, praktycznie rzecz biorąc, nadal prowadziły wojnę, a konfederaci a) byli zdesperowani i b) byli dupkami. Ale także niesłuszne, jak na to wskazują niezbite dowody historyczne. Mimo możliwych powiązań Bootha z niektórymi elementami działań wojennych Konfederacji nie pojawiły się żadne dowody – ani w owym czasie, ani później, choć przeprowadzono wiele drobiazgowych śledztw – sugerujące, że Południe wiedziało o pierwotnym spisku porwania

albo o impulsywnej decyzji zamachu. Wydaje się, że Konfederacja była równie zszokowana tym zabójstwem jak Unia.

Ale czy to z powodu autentycznej wiary, czy doraźnych korzyści politycznych, czy też prostego emocjonalnego ciężaru żalu i wściekłości, śledztwo w sprawie zabójstwa Lincolna skutecznie doprowadziło do wniosku, że zlecniodawcami było przywództwo Konfederacji. Chodziło nie tyle o rozstrzygnięcie, czy podejrzenie to jest uzasadnione, ile o znalezienie dowodów – jakichkolwiek dowodów – że tak wyglądała prawda.

Rezultatem był żenujący bałagan. Andrew Johnson, nowy prezydent, dał się przekonać do wydania oświadczenia stwierdzającego, że za spiskiem stoją przywódcy Konfederacji. Przywódca Konfederacji, Jefferson Davis, został zatrzymany i osadzony w więzieniu pod zarzutem udziału w spisku, którego celem był zamach na Lincolna (a także za wywołanie wojny). Śledztwem kierował Joseph Holt, prawnik Wojskowego Biura Śledczego Armii Stanów Zjednoczonych, miesiącami zapewniający rząd, że jest o krok od zgromadzenia dowodów, które poświadczą współudział Davisa. Oznajmił, że godny zaufania agent znalazł ośmiu świadków, którzy mogą zeznać, że Booth spotkał się z Davisem w Kanadzie. Ten agent, niejaki Sandford Conover, okazał się zmyślaczem lub oszustem, a może był jednym i drugim. Podczas przesłuchania jego „świadkowie” szybko przyznali, że zapłacili im za złożenie zeznań na podstawie scenariusza, który sam napisał.

Kiedy jednemu ze spiskowców planujących uprowadzenie Lincolna, Johnowi Surrattowi, udało się uciec z kraju, rząd aresztował, osądził, skazał i powiesił jego matkę Mary. Jej rzeczywiste zaangażowanie stoi pod znakiem zapytania; mogła nie wiedzieć o planie zabójstwa. Podczas procesu Powella, Atzerodta, pani Surratt i pięciu innych domniemyanych spiskowców rząd zataił dowody świadczące o planie uprowadzenia, gdyż uznano, że ujawnienie tego faktu osłabi argument, że celem rzekomo wielkiego spisku od początku było zabójstwo.

Stracenie starszej kobiety na podstawie wątkich dowodów nie spotkało się z powszechnym uznaniem – i wzbudziło jeszcze większe kontrowersje po znalezieniu jej syna. John Surratt ukrywał się – kto by pomyślał? – służąc jako członek gwardii papieskiej w pobliżu Rzymu. Został zatrzymany i wrócił do Stanów Zjednoczonych na proces, ale czas, który do tej pory upłynął, nadwątlił zasadność stanowiska rządu i ostatecznie zwolniono go na skutek niejednomyślności ławy przysięgłych. Z tego

względu śmierć jego matki – powieszono ją mimo prośby o ułaskawienie, wystosowanej przez członków komisji, która ją skazała – stała się raczej trudna do usprawiedliwienia.

Jefferson Davis został zwolniony z aresztu po dwóch latach i nigdy nie stanął przed sądem. Historia, słusznie, nie wybaczyła mu strasznych decyzji, ale jasno wykazała, że nie był odpowiedzialny za zabójstwo Lincolna. Wielu wyższych rangą polityków, zaangażowanych w promowanie teorii wielkiego spisku, przez resztę swojej kariery dość bezwstydnie próbowało unikać tego tematu lub obwiniać kogoś innego. Holt pozostał jednak nieugięty w przekonaniu, że jego teoria była prawdziwa; opublikował broszurę, w której twierdził, że krytyka jego śledztwa jest dowodem spisku przeciwko niemu.

Teoria spiskowa o roli Konfederacji w zabójstwie Lincolna zyskała aprobatę rządu, ale nie była jedyna. Druga, także szeroko rozpowszechniona i równie prosta w swoim podstawowym kształcie, wymagała pewnych akrobacji, by wysnuć pożądany wniosek. Zyskała największą popularność dziesiątki lat później – na przełomie XIX i XX wieku – i mówiła: zrobili to katolicy.

Można ją uznać za podobną do innych popularnych teorii spiskowych w dziejach (Żydzi zrobili to, jezuici zrobili tamto, sprawcami są muzułmanie i tak dalej). „Dowodem” na jej poparcie jest w zasadzie tylko ogólna podejrzliwość wobec katolików, wówczas powszechna w Ameryce. Jak ujął to William Hanchett: „Niektórzy Amerykanie mieli w zwyczaju obwiniać katolików za wszystko, co im się nie podobało”¹.

Takie rzeczy miały już długą historię w literaturze spiskowej: w 1835 roku Samuel Morse (wynalazca alfabetu i syn mającego obsesję na punkcie iluminatów kaznodziei Jedediaha, wspomnianego w jednym z wcześniejszych rozdziałów) opublikował poważną książkę *Foreign Conspiracy against the Liberties of the United States* [Zagraniczne spiski przeciwko swobodom w Stanach Zjednoczonych], ostrzegającą przed katolickim spiskiem mającym na celu przejęcie władzy w Ameryce przez zalanie kraju imigrantami. Krótco po zamachu jedna gazeta błędnie podała, że wszyscy współspiskowcy Bootha byli katolikami, co zapoczątkowało długo pokutujący w społeczeństwie fałszywy pogląd. (Raczej nie pomogło to, że po morderstwie John Surratt służył w straży papieskiej).

To ogólne podejrzenie o katolicki spisek przekształciło się w pełnoprawną teorię dopiero dwadzieścia lat później, kiedy w 1886 roku Charles Chiniquy opublikował książkę zatytułowaną Pięćdziesiąt lat w Kościele rzymskim. Chiniquy, były ksiądz, dokonał czegoś, co można nazwać spektakularnym rozstaniem z dawnymi kolegami. Odszedł z Kościoła katolickiego po tym, jak przyjaźniący się z biskupem prominentny członek tej instytucji pozwał go do sądu o zniesławienie. Jego adwokatem był jeden z najlepszych prawników w Illinois: niejaki Abraham Lincoln.

Książka Chiniquya, wyraz dziesiątek lat urazy do dawnych współwyznawców, jest wielkim elaboratem przeciwko złu Rzymu. Nie skupia się na teorii spiskowej dotyczącej śmierci Lincolna; autor ledwie napomknął o niej pod koniec liczącego ponad sześćset stron tomu, niemniej jasno napisał, że zabójstwo niewątpliwie było „robotą papistów”. Co więcej, twierdził, że sam Lincoln wyjawiał mu to przed śmiercią – prezydent toczył prawdziwą bitwę nie przeciw Konfederacji, ale przeciw papieżowi, i każdy z morderczych spisków przeciwko niemu był dziełem jezuitów.

Jego teoria nie ograniczała się do spisku związanego z tym zabójstwem; była znacznie szersza. Według Chiniquya Kościół rzymskokatolicki jest „trwałym spiskiem politycznym”, którego głównym celem są Stany Zjednoczone. Jego członkowie nie tylko zabili Lincolna, ale także doprowadzili do wybuchu wojny secesyjnej i (tu echo Samuela Morse’a) spiskują, by przejąć kontrolę nad Stanami Zjednoczonymi poprzez masową irlandzką imigrację. Napisał o nieprzejeżdżalnych spiskowcach, którzy, jak sami mówią, są zdeterminowani, by „przejąć w posiadanie Stany Zjednoczone i rządzić nimi; ale nie możemy tego dokonać bez potajemnego działania”, dlatego „po cichu i cierpliwie musimy gromadzić naszych rzymskich katolików w wielkich miastach Stanów Zjednoczonych”². Dodał, że katolicy już zagarnęli władzę w większości dużych miast, od Nowego Jorku po San Francisco, i są gotowi przejąć kontrolę nad prawie każdą instytucją życia publicznego.

Chiniquy załączył również wczesny przykład jednego z najtrwalszych tropów spiskowych: członków grupy, którzy wygadali się, że cały plan spisku był im znany. Twierdził, że protestancki pastor powiedział mu o katolikach, którzy w miasteczku w Minnesocie rozmawiali o zabiciu Lincolna wczesnym wieczorem czternastego kwietnia, kilka godzin przed śmiertelnym strzałem. Najwyraźniej usłyszeli tę wiadomość od

miejscowych księży. Chiniquy nie dopuszcza możliwości, że świadka zawiodła pamięć lub po prostu zmyślił tę sytuację. Oczywiście hierarchia katolicka zrobiła to, co robią wszyscy porządni spiskowcy – dopilnowała, by wszelkie szczegóły tajnego spisku zostały z wyprzedzeniem przekazane wszystkim członkom organizacji, łącznie z tymi w miejscach odległych o dwa tysiące kilometrów od miejsca, w którym miał się rozegrać finał.

Twierdzenia Chiniquya dawno zostały obalone – nie spotykał się z Lincolnem w Białym Domu, gdzie prezydent rzekomo powiedział mu o spiskach papistów przeciwko niemu – ale mimo to jego książka stała się kluczowym źródłem dla mnóstwa innych, wydawanych w następnych dziesięcioleciach i podtrzymujących tezę o wielkim katolickim spisku. To pomocnie przypomina, dlaczego warto sceptycznie podchodzić do relacji „wtajemniczonych”, które są niezbędnym dopełnieniem każdej dobrej teorii spiskowej. Właśnie z tego powodu dziennikarze śledczy zwykle żądają dokumentów i innych dowodów na poparcie oświadczeń demaskatorów: zawsze znajdą się ludzie z zapiekłymi urazami, którzy powiedzą, że ich dawni koledzy knują coś niecnego. Stwierdzenie: „Mój dawny szef był prawdziwym gnojem” nie jest wcale rzadkie, a niektórzy dołożą wszelkich starań, by przekonać innych o prawdziwości swoich słów.

Ostatnia wielka teoria spisku w sprawie Lincolna pojawiła się około osiemdziesięciu lat po jego śmierci, ale jej wpływ był odczuwalny przez dziesięciolecia. Zapoczątkowała ona prawdziwie chałupniczy przemysł powielania lub wzbogacania książek na temat zabójstwa prezydenta, a nieprawdy, które się z niej wywodziły, zostały zaakceptowane i ugruntowane. Była pomysłem jednego człowieka: Ottona Eisenschimla, inżyniera chemika, który jako dziecko przyjechał z Austrii do Stanów Zjednoczonych i ostatecznie został grubą rybą w przedsiębiorstwie naftowym. Opublikował tę teorię w książce *Why was Lincoln Murdered?* [Dlaczego Lincoln został zamordowany?] w 1937 roku.

W swojej podstawowej formie teoria ta jest klasycznym zwrotem akcji, jak w kryminałach Agathy Christie: kto zlecił zabójstwo Lincolna? Nikt inny jak jego sekretarz wojny, Edwin Stanton! Ten ciekawy wniosek został wysnuty z jednej części oficjalnej wersji zamachu na Lincolna, według Eisenschimla nietrzymającej się kupy: generał Ulysses S. Grant pierwotnie miał towarzyszyć Lincolnowi w teatrze, ale się wymówił. Gdyby Grant tam był, wojskowy z wojskową obstawą, z pewnością powstrzymałby Boothą przed oddaniem śmiertelnego strzału.

Może wydawać się to dość słabą podstawą do odrzucenia przyjętej wersji wydarzeń. „Kolega z pracy olewa zaplanowane spotkanie towarzyskie” – nie wydaje się to czymś tak nieprawdopodobnym, by wymagało niezwykłego wyjaśnienia. Ale dla Eisenschimla było kluczem do wszystkiego. Opisał, jak w chwili olśnienia rozwiązał tę zagadkę – jedyną osobą, która mogła nakazać Grantowi, żeby wystawił prezydenta do wiatru, był jego szef, sekretarz wojny. Tak więc Stanton musiał być mózgiem spisku.

Po wyciągnięciu tego wniosku Eisenschiml przyjął to samo podejście co wyznawcy teorii spiskowych na przestrzeni wieków. Zaczął gromadzić dowody, by poświadczyć prawdziwość swojego wniosku, zamiast sprawdzać, czy może nie jest fałszywy. W dziwny sposób upierał się, że takie postępowanie jest zgodne z metodą naukową. Tłumaczył, że chemicy szukali pierwiastków przewidzianych przez układ okresowy Mendelejewa i je znaleźli. Ale to, co robił, było dalekie od szukania i znalezienia galu. Szukał galu, znalazł kawałek węgla i ogłosił: „Hej, chłopaki, odkryłem gal!”.

Większość zebranych przez niego „dowodów” miała formę rzekomych anomalii w oficjalnej relacji z tego, co wydarzyło się tamtego wieczoru. William Hanchett przedstawia zwięzłą listę wątpliwości, która zawiera między innymi pytania: „Dlaczego tego dnia sekretarz Stanton odmówił Lincolnowi ochrony, o którą ten prosił? [...] Dlaczego łączność telegraficzna z Waszyngtonem została przerwana na dwie godziny, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy doszło do ataku na Lincolna? [...] Dlaczego uwięzionych współspiskowców Bootha zmuszano do noszenia płóciennych kapturów na głowach, odcinając ich w ten sposób od kontaktu ze światem zewnętrznym?”³.

To klasyczny spisek i jak się okazuje, odpowiedzi na te pytania brzmią: „Nie jest jasne, czy prosił”, „Nie została przerwana”, „Nie nosili kapturów”. Eisenschiml nie zalicza się do dobrych historyków. Wybierał dowody, które pasowały do jego sprawy, i przekręcał inne, by zyskać to, czego chciał. Źródłem twierdzenia, że Stanton odmówił Lincolnowi ochrony, był jeden świadek, przypominający sobie wydarzenia sprzed czterech dziesięcioleci. Co ważniejsze, Eisenschiml wybrał ten jeden szczegół i zignorował resztę zeznań, które mówiły, że Stanton próbował odwieść Lincolna od wizyty w teatrze, co raczej nie potwierdza teorii, że wabił go w pułapkę. Nie jest prawdą, że wszystkie linie telegraficzne zostały przecięte, by opóźnić

rozpoczęcie poszukiwań winowajców: awarii uległa jedna linia między Waszyngtonem a Baltimore, co nie przeszkadzało w polowaniu na spiskowców. A więźniom nie zabroniono mówić (i w domyśle: obwiniać kogoś potężnego) – wszyscy mieli mnóstwo okazji, żeby kogoś sypanąć.

Co więcej, nawet gdyby te twierdzenia – i wiele innych, jakie wysunął Eisenschiml – były całkowicie prawdziwe, nadal niczego nie dowodzą. Podobnie jak w przypadku wielu wcześniejszych i późniejszych teorii spiskowych, które są oparte na wyłapywaniu słabych punktów „wersji oficjalnej”, ich podstawą jest fundamentalnie błędne przekonanie o tym, jak faktycznie działa świat: mianowicie, że każde działanie musi mieć idealnie logiczny sens, nawet gdy patrzy się na nie z perspektywy czasu i wiadomo już, jak sprawy się potoczą.

To oczywisty efekt tak zwanej „pewności wstecznej”. Ludzie uwikłani w dramatyczne wydarzenia po prostu nie mogą popełnić błędu ani zostać zmuszeni do podjęcia decyzji na podstawie niepełnych informacji. Nie mogą być zestresowani, zdezorientowani, zdenerwowani, małostkowi ani szukać wymówki, by nie pójść do teatru. Wszyscy zaangażowani zawsze muszą być w pełni świadomi historycznego znaczenia swoich działań, nawet jeśli to, co nada im znaczenie, jeszcze się nie wydarzyło. Nic nie może zdarzyć się w wyniku zbiegu okoliczności, przypadku lub po prostu dlatego, że świat jest dziwny; wszystko musi być sensowne.

Do czasu powstania tego tekstu godność prezydenta Stanów Zjednoczonych piastowało czterdziestu pięciu mężczyzn. Nie mniej niż ośmiu z nich zmarło podczas pełnienia urzędu: czterech zostało zamordowanych, a czterech, o ile nam wiadomo, odeszli z przyczyn naturalnych. W jednym szczególnie niefortunnym dziesięcioleciu w połowie XIX wieku zmarło dwóch (William Henry Harrison w 1841 roku i Zachary Taylor w 1850 roku), a trzeci, James K. Polk, zakończył życie zaledwie rok po opuszczeniu Białego Domu. Brzmi to mało prawdopodobnie, ale najpewniej nie ma w tym nic podejrzanego: historyk doktor Philip Mackowiak ujawnił dowody, że wszystkie trzy zgony mogły być spowodowane tyfusem, a tyfus tym, że ujęcie wody, z którego korzystał Biały Dom, znajdowało się blisko lokalnych szamb i tym samym było skażone⁴.

Ta seria zgonów stała się jednak nieuchronnie przedmiotem teorii spiskowych dotyczących zabójstw. W 1864 roku, niespełna rok przed zastrzeleniem Lincolna, pisarz John Smith Dye, głęboko pogrążony

w paranoi wojny secesyjnej i popierający Unię, opublikował książkę, w której za śmierć prezydentów obwinia klikę właścicieli niewolników kierowaną przez polityków z Południa: Johna C. Calhouna (którego możecie pamiętać z rozdziału trzeciego) i Jeffersona Davisa (którego możecie pamiętać sprzed kilku stron). W prekursorskim dziele o wielkim spisku konfederatów Dye nie tylko przypisuje im winę za śmierć Harrisona i Taylora, ale także oskarża ich o rzekomą próbę zabójstwa Lincolna w Baltimore, o próbę zastrzelenia Andrew Jacksona w 1835 roku przez psychicznie chorego mężczyznę, który uważał się za Ryszarda III, a także o rzekomą próbę otrucia Jamesa Buchanana przed inauguracją prezydencką w 1857 roku. Ten ostatni spisek polegał jakoby na dodaniu arszeniku do kostek cukru w waszyngtońskim hotelu National; metoda ta zresztą miałyby się przyczynić do wyeliminowania wszystkich mieszkańców Północy (którzy „rzadko piją cokolwiek” poza herbatą, a zatem używają cukru w kostkach), natomiast mieszkańcy Południa pozostaliby bezpieczni (ponieważ „w większości wolą kawę”, a zatem używają cukru sypkiego)⁵. Genialne.

Ten ostatni pomysł jest prawdopodobnie przykładem czegoś, z czym spotkamy się ponownie za kilka rozdziałów: ludzie widzą spisek w chorobach zakaźnych. W czasie poprzedzającym objęcie urzędu przez Buchanana doszło w hotelu do kilku zgonów z powodu czerwonki, której przyczyną, podobnie jak w Białym Domu, najpewniej była wadliwa instalacja wodno-kanalizacyjna. Teoria spiskowa Dye’a, obwiniająca właścicieli niewolników, była tylko jedną z kilku konkurencyjnych teorii, które krążyły w tym czasie i przypisywały ataki choroby nieczystej grze: inni obwiniali radykalnych abolicjonistów lub Chińczyków.

Książka nie zrobiła większego wrażenia zaraz po publikacji, ale Dye miał szczęście – przynajmniej z punktu widzenia reklamy – że wydał ją niecały rok przed zabójstwem Lincolna. W poprawionym wydaniu, kilka lat później, poskładał te wydarzenia w swój wielki spisek i chwalił się, że poprzednie wydanie, „ponad sześć miesięcy przed wprowadzeniem planów w życie”, ostrzegało o zawiązanym spisku przeciwko Lincolnowi. Nic dziwnego, że wzbudziło sensację w kraju, który jeszcze nie otrząsnął się po tamtej stracie.

Ale nie trzeba wierzyć w fantazje Dye’a o kostkach cukru, by dostrzec, że amerykańska prezydentura to nic bezpiecznego. Ośmiu prezydentów, którzy zmarli podczas swojego urzędowania, stanowi osiemnaście procent

wszystkich wybranych na to stanowisko. No dobrze, prezydenci Stanów Zjednoczonych z reguły nie należą do młodzieniaszków, lecz mimo to wskaźnik śmiertelności jest dość wysoki.

Nawet jeśli przyjąć, że zgony z przyczyn naturalnych nie wzbudzają żadnych podejrzeń, to nadal jest faktem, że czterech prezydentów zostało zastrzelonych. Czterech z czterdziestu pięciu. Gdyby zaoferowano wam pracę i powiedziano, że wiąże się ona z dziesięcioprocentowym ryzykiem, że was zamordują, to prawie na pewno chcielibyście... no wiecie, trochę się nad tym zastanowić. Zrobilibyście małą analizę zysków i strat, nawet gdyby propozycja obejmowała bezpłatne zakwaterowanie, prywatny samolot i prawo weta.

Do tego dochodzą nieudane zamachy na prezydentów (Reagan), zamachy na polityków poniżej poziomu prezydenckiego (Martin Luther King, Bobby Kennedy) i wiele prób zamachu na innych polityków (jak choćby, w ostatnich latach, bliskie powodzenia ataki na demokratyczną kongresmenkę Gabby Giffords i na grupę republikańskich ustawodawców podczas treningu baseballowego). Nie wspominając już o możliwych zamiarach fanów szubienicy na Kapitolu szóstego stycznia 2021 roku. Krótko mówiąc, jeśli jesteś politykiem w Stanach Zjednoczonych, to nie jest takie nierozsądne żyć w ciągłym strachu, że ktoś zrobi drugie – oparte na poprawkach – podejście, żeby definitywnie zakończyć jakiś konflikt z tobą.

Rzecz w tym, że chociaż Stany Zjednoczone mogą mieć reputację kraju, który postrzega broń jako środek do rozwiązania praktycznie każdego problemu, nie są jedynym niebezpiecznym miejscem dla grubych ryb w polityce.

Profesja przywódcy narodu z reguły wiązała się z przerażająco wysoką śmiertelnością. Badanie dotyczące europejskich monarchów panujących między 600 a 1800 rokiem wykazało, że więcej niż jedną piątą z nich spotkała gwałtowna śmierć. A najczęstszą formą nagłej śmierci było zabójstwo z premedytacją, niemające nic wspólnego z wyrokiem sądu czy polem bitwy – innymi słowy, mord. W ciągu tych 1200 lat historii Europy piętnaście procent wszystkich monarchów padło ofiarą pewnego lub domniemanego morderstwa. Z badania tego wynika, że „sprawowanie władzy królewskiej w Europie przed rewolucją przemysłową było [...] jednym z najniebezpieczniejszych zawodów na świecie”, ze wskaźnikiem zabójstw, który znacznie przewyższa nawet ten w dzisiejszych miastach

o wysokiej przestępczości, porównywalnym jedynie ze wskaźnikiem śmiertelności żołnierzy w najkrwawszych wojnach⁶.

Co oznacza, że Gra o tron była filmem dokumentalnym.

Podobnie jak wiele ofiar innych brutalnych zbrodni, królowie z reguły byli zabijani przez kogoś, kogo znali. Przez większą część historii Europy królobójstwo było sportem elitarnym; w przypadkach, kiedy udało się zidentyfikować sprawcę, zazwyczaj okazywał się nim członek arystokracji, a zabijano albo w nadziei na sukcesję (zdecydowanie najczęstszy powód), albo po prostu z osobistej urazy. Tak naprawdę europejscy monarchowie nie musieli obawiać się nieznanego niebezpieczeństwa; spisek zwykle rodził się wewnątrz pałacu. W przeciwieństwie do naszego współczesnego obrazu zradykalizowanego zabójcy samotnika należało do rzadkości, by króla zabijał ktoś spoza dworu – to, co można nazwać „modelem Lee Harveya Oswalda”, przez długi czas nie było modne.

Sytuacja uległa zmianie w XIX wieku i zabójstwo polityczne stało się, jak określiła to historyczka Rachael Hoffman, „nie tylko domeną elitarnego kręgu dworu i arystokracji; teraz było popełniane na znak protestu politycznego, przez zwykłego człowieka”⁷. Może warto zauważyć, że z tą zmianą zbiegają się narodziny nowoczesnej formy teorii spisku: możliwe, że reprezentują one rodzaj paniki elit, związany z tym, że do gry polegającej na zabijaniu królów włączyli się nagle ludzie niewłaściwego pochodzenia.

Chociaż współczesność może być dla przywódców narodu nieco bezpieczniejsza niż większa część historii – albo w wyniku zmieniających się systemów politycznych, albo po prostu dzięki lepszym metodom ochrony – nadal pod wieloma względami jest to dość ryzykowna praca. W ciągu kilku miesięcy, kiedy pisaliśmy ten rozdział, doszło do gwałtownej śmierci dwóch przywódców narodu^{III}.

Ludzie skłonni są wierzyć w teorie spiskowe z wielu powodów. Odwołują się one do naszych błędów poznawczych; pozwalają nam przypisać nazwiska i twarze do niewidocznych skądinąd trendów, które kształtują nasz świat; oferują iluzję nieprzypadkowego świata, w którym przynajmniej ktoś sprawuje kontrolę. Prawda ta odnosi się również do teorii zabójstw, ale tutaj istnieje znacznie prostsze wyjaśnienie.

Skąd nasza silna skłonność do dopatrywania się w śmierci ważnych postaci morderczych spisków? Stąd, że wielokrotnie, w wielu miejscach i przez znaczną część dziejów, był to całkowicie sensowny i trafny domysł.

Oczywiście fakt, że z historycznego punktu widzenia wiele osób naprawdę mogło spiskować w celu zabicia niemal każdej szeroko znanej postaci politycznej, nie powstrzymywał ludzi przed wymyślaniem masy fałszywych teorii spiskowych.

Weźmy na przykład głośne twierdzenia o rozległym spisku na życie Karola II w Anglii w 1678 roku. Podobnie jak w opracowanej przez Chiniquya teorii o śmierci Lincolna, domniemanymi winowajcami w tym przypadku też byli katolicy – mniej więcej każdy katolik chciał zamordować króla. To przekonanie doprowadziło do trzech lat antykatolickiej hysterii wśród angielskiej elity politycznej, z dziesiątkami aresztowań i straceniem ponad dwudziestu katolików za udział w nieistniejącym spisku. Stało się tak, mimo że demaskatorem rzekomego spisku był szalenie niewiarygodny i owiany złą sławą Titus Oates, którego kiedyś opisano jako „niepiśmiennego osła” i którego historia obfitowała w niezwykle oczywiste luki. Być może najdziwniejszym aspektem całej afery jest to, że Karol II – domniemana ofiara – nie wierzył w ani jedno słowo; posunął się nawet do osobistego przesłuchania Oatesa i przyłapał go na różnych kłamstwach. Fakt, że teoria spiskowa przez lata dominowała w życiu politycznym kraju, chociaż sam król desperacko starał się weryfikować fakty, ilustruje siłę, jaką mogą zyskać takie teorie – szczególnie gdy stanowią wygodny pretekst dla realizowania niektórych z waszych ulubionych celów politycznych, na przykład prześladowania katolików.

Na nieszczęście dla tych z nas, którzy lubią odrobinę pewności w życiu, niewiele teorii dotyczących zabójstw jest tak jednoznacznych. Brak bardziej przekonujących elementów spisku papistów oraz nadal całkiem żywa ofiara, wielokrotnie powtarzająca ludziom, że spisek był wymysłem, nie pozwalały ich obalić. Jesteśmy zmuszeni przyznać, że często nie można niczego wiedzieć na pewno i wiele najbardziej znanych spraw jest prawdopodobnie skazanych na istnienie w wiecznym stanie niejasności. Oto krótki przegląd kilku bardziej popularnych teorii.

Dag Hammarskjöld

Sekretarz generalny ONZ, Dag Hammarskjöld, zginął w katastrofie lotniczej na terenie dzisiejszej Zambii, w drodze na mediacje podczas kryzysu w Kongu w 1961 roku. Jest to prawdopodobnie jedna z najbardziej wiarygodnych teorii spiskowych. Belgijski pilot najemnik – którego amerykański ambasador w Kongu wymienił w depeszy, wysłanej zaledwie

kilka godzin po potwierdzeniu katastrofy, jako możliwego sprawcę zestrzelenia samolotu – podobno kilka lat później przyznał się do zabójstwa. Po całym zdarzeniu doszło do wielu podejrzanych nieprawidłowości, łącznie z dziwnymi opóźnieniami w zabezpieczeniu miejsca katastrofy, przy którym podobno coś majstrowano. Niedługo po tym, jak media podały wiadomość o katastrofie, były prezydent Stanów Zjednoczonych Harry Truman oznajmił w wywiadzie, że Hammarskjöld „miał zamiar coś zrobić, gdy go zabili. Zauważcie, że powiedziałem: »gdy go zabili«” – i zabrzmiało to całkiem jednoznacznie⁸.

Do refleksji skłania jedynie to, że subtelnie różniące się warianty tej teorii nie są do końca zgodne: czy samolot został zestrzelony, czy wybuchła w nim bomba, czy może dokonano sabotażu; czy Hammarskjöld zginął w katastrofie, czy został zastrzelony na ziemi; kto właściwie wydawał rozkazy. Jako sprawców wskazywano CIA, KGB, MI6, rasistów z RPA, separatystyczne państwo Katanga i mroczny kolektyw „europejskich interesów biznesowych” – a więc cóż, sami dokonajcie wyboru.

Jasir Arafat

Prezydent Autonomii Palestyńskiej i długoletni *bête noire* wielu rządów zmarł w 2004 roku z powodu tajemniczej choroby. To, wcale nie nieoczekiwanie, wywołało burzę teorii spiskowych, począwszy od zarzutów, że został otruty, a skończywszy na twierdzeniu, że jego ludzie ukrywali, że zmarł na AIDS.

Rzecz w tym, że trudno całkowicie wykluczyć możliwość, że został sprzątnięty, biorąc pod uwagę, że izraelski urząd bezpieczeństwa we wrześniu 2003 roku postanowił go „wyeliminować”⁹. Gdyby ktoś się zastanawiał, co to może oznaczać, kilka dni później wiceminister Ehud Olmert wyjaśnił w izraelskim radiu, że „zabójstwo jest zdecydowanie jedną z opcji”. (Nazajutrz, po wybuchu międzynarodowego oburzenia, minister spraw zagranicznych oficjalnie zdementował wypowiedź Olmerta). To przynajmniej usuwa zdarzenie z akt „całkowicie bezpodstawnej paranoi”.

A jednak. Szczególna teoria dotycząca Arafata, która wydawała się najbardziej wiarygodna, pojawiła się dopiero kilka lat później, po tym, jak rosyjski dysydent Aleksander Litwinienko został otruty radioaktywnym izotopem polonu 210. Teoria rodem z nagłówków mówi: tak samo było z Arafatem. Ale testy kryminalistyczne, jakie przeprowadzono po ekshumacji szczątków Arafata, okazały się niejednoznaczne (jedne wskazywały – może tak; inne – może nie), a zgłoszone objawy Arafata

naprawdę nie pasują do zatrucia polonem. Poza tym Arafat był już starszym człowiekiem, a starsi ludzie... cóż, czasami po prostu umierają. Zdecydowanie najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem pozostaje śmierć z przyczyn naturalnych, choć nie da się definitywnie orzec, czy tak było.

Co oczywiście nikogo nie powstrzyma od twierdzenia, że na pewno było inaczej.

John F. Kennedy

Dobra, dobra, w porządku. Zróbmy to. Szokująca prawda.

Jeśli jesteście podobni do autorów tej książki, przypuszczalnie zawsze mieliście jakieś podejrzenia co do zabójstwa JFK. Nie bylibyście w tym osamotnieni: wprowadzie większość Amerykanów wierzyła raportowi komisji Warrena, który ukazał się w 1964 roku, ale w kolejnych latach sondaże konsekwentnie wykazywały rosnący sceptycyzm. Obecnie około sześćdziesiąt procent wierzy w istnienie jakiegoś spisku; pod koniec lat sześćdziesiątych było to pięćdziesiąt procent¹⁰.

Znajdujecie się w doborowym towarzystwie: wśród najbardziej znanych wczesnych propagatorów teorii spisku był nie kto inny, jak Bertrand Russell, jeden z największych intelektualistów XX wieku. Założył grupę o (jego słowami) „niezadowolającej nazwie Brytyjski Komitet Kto Zabił Kennedy’ego?”, która skupiła wielu luminarzy, od dramaturga J.B. Priestleya po historyka Hugh Trevora-Ropera i przyszłego lidera Partii Pracy, Michaela Foota. W 1964 roku Russell napisał artykuł zatytułowany 16 Questions on the Assassination [16 pytań o zabójstwo], będący klasycznym przykładem tworzenia spisku przez szukanie dziur w „oficjalnej wersji” – zwłaszcza że rozszerza definicję oficjalnej wersji o rzucane od niechcienia uwagi wszelakich autorytetów i o mniej więcej wszystko, co opublikowano w mediach¹¹.

Jeśli więc przypominacie dużą część populacji, to macie wątpliwości; może nie podpisujecie się pod żadną konkretną teorią, kto stał za śmiercią Kennedy’ego, ale całkiem możliwe, że myślicie, że Lee Harvey Oswald nie mógł być samotnym strzelcem.

Cóż, dowody zdecydowanie wskazują, że Lee Harvey Oswald naprawdę był samotnym strzelcem. Sama ilość materiałów o Kennedym, które powstały od czasu zamachu, sprawia, że trudno jest odnieść się do każdej możliwej teorii. Ale weźmy pod rozwagę kilka głównych twierdzeń, które

zwykle uznaje się za dowód, że musiało być wielu strzelców, a zatem (o ile nie był to naprawdę dziwny zbieg okoliczności) był to spisek.

Spośród nich chyba najważniejsza jest „magiczna kula”. To jej Oliver Stone poświęca bardzo dużo czasu w swoim fascynującym – ale, niestety, pełnym bzdur – filmie JFK. Być może „magiczna kula” jest również tym aspektem „oficjalnej wersji”, który najbardziej przyczynił się do stopniowego zdyskredytowania ustaleń komisji Warrena w oczach opinii publicznej, przez jej pozornie czyste nieprawdopodobieństwo.

Wszystko opiera się na fakcie, że Oswald oddał tylko trzy strzały. Wiemy, że nie mógł strzelić więcej razy w danym czasie i nie mógł oddawać strzałów szybciej niż co kilka sekund. Jedna kula uderzyła w krawężnik i lekko zraniła osobę postronną. Druga trafiła Kennedy’ego w głowę. Pozostaje jeszcze tylko jeden pocisk, który powoduje obrażenia pleców i gardła Kennedy’ego oraz pleców, żeber, nadgarstka i uda gubernatora Teksasu, Johna Connally’ego. Według sceptyków oznacza to, że pocisk, zaraz po przejściu przez ciało prezydenta, musiałby zrobić niewytłumaczalny piruet w powietrzu, a następnie niespodziewanie skrócić w prawo i zawrócić, by urządzić sobie slalom przez różne części ciała gubernatora. Pociski tego nie potrafią. Wniosek: był co najmniej jeszcze jeden pocisk, czyli co najmniej jeszcze jeden strzelec.

Niemniej wszystko to zakłada, że obaj mężczyźni siedzieli na tym samym poziomie, jeden wprost przed drugim. Założenie wydaje się sensowne, jeśli odnieść je do zwyczajnych samochodów. Ale to była prezydencka limuzyna. Różniła się od innych aut. Fotel Kennedy’ego znajdował się znacznie wyżej niż ten Connally’ego, a zdjęcia wyraźnie pokazują, że prezydent siedział dalej na prawo niż gubernator. I gdy weźmie się to wszystko pod uwagę, patrząc na rzeczywistą pozycję mężczyźni w momencie zdarzenia, wówczas niewiarygodnie kręta trajektoria magicznej kuli po prostu znika. Zamiast tego jest... linia prosta. Ta, która wskazuje piąte piętro składnicy Texas School Book Depository.

W podobny sposób sypie się wiele innych dowodów, gdy spojrzeć na nie z bliska. Analiza nagrania z policyjnego radia, rzekomo dowodząca, że padły cztery strzały z broni palnej i jeden mógł zostać oddany z trawiastego pagórka, wykazała, że odgłosy nie były hukami strzałów, nie zostały nagrane w czasie zabójstwa ani w pobliżu trawiastego pagórka. Twierdzenie, że w ostatniej chwili zmieniono trasę przejazdu kawalkady, by przebiegała obok składnicy książek (tak twierdził między innymi

Bertrand Russell), jest nieprawdziwe, oparte na jednej uproszczonej mapce, jaką opublikowano w jednej gazecie. Wielka teoria wysunięta przez prokuratora okręgowego Jima Garrisona i promowana w filmie Stone'a – że zabójstwo Kennedy'ego było spiskiem CIA, władz stanowych i lokalnych, sitwy prawicowych biznesmenów i społeczności gejowskiej – opierała się prawie wyłącznie na mocno wątpliwych i częściowo odwołanych zeznaniach kilku podatnych na sugestie świadków. Podobnie jak sto lat wcześniej zrobił to Holt w sprawie zabójstwa Lincolna, prokurator szukał dowodów, by potwierdzić z góry ustalony wniosek, i ochoczo zignorował bardzo wyraźne sygnały, że wszystkie te „dowody” są bzdurne.

A za tym, że Lee Harvey Oswald był facetem nastawionym na popełnienie zabójstwa, przemawia fakt, że kilka miesięcy wcześniej prawdopodobnie próbował zastrzelić Edwina Walkera, byłego generała i zagorzałego rasistę, który zrezygnował ze stanowiska, ponieważ Armia Stanów Zjednoczonych nie pozwoliła mu rozprawiać wśród żołnierzy skrajnie prawicowej literatury z John Birch Society. (Z grupą John Birch Society spotkamy się jeszcze w dalszej części książki, gdy ta znajdzie się po drugiej stronie spiskowego medalu).

Krótko mówiąc: może to mniej zabawne niż melodramatyczny Kevin Costner w filmie Olivera Stone'a jako Jim Garrison z jego diagramami, ale teoria samotnego strzelca jest prawdopodobnie słuszna.

Diana, księżna Walii

Tak, ta teoria naprawdę nie ma sensu. Przede wszystkim byłaby to najgłupsza strategia zabójstwa, jaką można sobie wyobrazić, może z wyjątkiem wszystkich tych, które CIA faktycznie wypróbowała na Fidelu Castro. Opiera się na połączeniu światła stroboskopowego – którego większość naocznych świadków nie widziała – idealnie zsynchronizowanego bocznego zderzenia ze znacznie mniejszym pojazdem i zepchnięcia go z drogi, oraz celu, który ułatwia sprawę, pomocnie nie zapinając pasów. Aha, i spiskowców decydujących się przeprowadzić zamach w czasie, gdy kilka metrów dalej tłoczy się tabun fotoreporterów, co oczywiście stwarza idealne warunki do zrealizowania tajnego planu zabójstwa.

Zazwyczaj mówi się, że motywem była czysta panika rodziny królewskiej na myśl, że przyszedł król będzie miał muzułmańskiego przyrodniego brata. Motyw nie ma większego sensu i jest nieco podkopywany przez to, że Diana nie była w ciąży – nie wspominając o tym, że kilka lat wcześniej

rodzina królewska nie miała nic przeciwko jej znacznie dłuższemu i poważniejszemu związkowi z muzułmańskim lekarzem i nie zakończyło się to nawet maciupenkim zamachem. Wszystkie rzekome dowody, przedstawione na korzyść spisku, okazały się w najlepszym wypadku słabe, a w najgorszym wręcz sfabrykowane, i całość nie wydaje się niczym więcej niż wysiłkami pogrążonego w żałobie człowieka, który żywi urazę do brytyjskiego establishmentu i jest podjudzany przez gazety, desperacko szukające najbliższego pretekstu, by umieścić zdjęcie Diany na pierwszej stronie.

Ale tak, reszta idealnie się zgadza.

Wszystkie te teorie – i wiele im podobnych na całym świecie – wykazują bardzo różny stopień prawdopodobieństwa. Niektóre mogą być bardziej przekonujące niż inne; niewiele można całkowicie wykluczyć. Kiedy dochodzi do zabójstwa politycznego, udowodnienie braku zamachu nie jest proste. Biorąc pod uwagę historię rzeczywistych, potwierdzonych spisków, często trudno jest mówić, że podejrzenia są całkowicie nieuzasadnione.

A jednak nasze podejrzenia wciąż mogą wprowadzić nas w błąd. W gruncie rzeczy tak bardzo je lubimy, że czasami bierzemy je z powietrza. Nic nie ilustruje tego lepiej niż sprawa Harolda Holta, premiera Australii, który w upalny grudniowy dzień 1967 roku wszedł do morza i już z niego nie wyszedł.

Fakt, że jeden z głównych światowych przywódców po prostu zniknął w szczytowym momencie zimnej wojny, zaledwie kilka lat po zabójstwie Kennedy'ego, wydaje się idealnie spełniać wymagania teorii spiskowych. Przez dziesięciolecia jego zniknięcie z plaży w pobliżu rodzinnego domu na południowym wybrzeżu Australii oficjalnie pozostawało nierozwiązaną tajemnicą. I oczywiście pojawiły się teorie spiskowe.

Niektórzy mówili, że zamordowano go na zlecenie Wietnamu Północnego za popieranie wojny wietnamskiej; jedna z gazet podała, że został zamordowany przez CIA za sprzeciwianie się wojnie wietnamskiej. Pewien amerykański prawnik twierdził w liście, że Holt padł ofiarą „wprawnego sabotażu, prawdopodobnie zagranicznego”, może w wyniku podania jakiegoś „narkotyku o opóźnionym działaniu”¹². „Oficjalna narracja” miała swoje tradycyjne luki, drobne niespójności we wczesnych komunikatach, gdy rząd starał się ustalić, kto naprawdę jest za to odpowiedzialny. Najbardziej rozbudowana teoria spiskowa nawet nie obejmowała zabójstwa. W książce *The Prime Minister Was a Spy* [Premier

był szpiegiem] czytamy, że Holt przez prawie czterdzieści lat pracował dla Chin, ale z obawy przed zdemaskowaniem postanowił uciec i przemycono go na czekającym w pobliżu wybrzeża chiński okręt podwodny.

Tyle że w tym, co spotkało Harolda Holta, trudno się doszukać czegoś choć trochę tajemniczego. Było to niemal komicznie nietajemnicze. Holt należał do zapalonych i pewnych siebie pływaków – czasami, gdy musiał słuchać nudnych wystąpień w parlamencie, bawił się, sprawdzając, jak długo potrafi wstrzymać oddech – ale tego dnia morze było niezwykle wzburzone. Dwaj towarzyszący mu na plaży przyjaciele początkowo także chcieli popływać, ale zrezygnowali. Stan morza poważnie utrudnił akcje ratunkowe: jedna łódź się wywróciła, a nurek ze straży przybrzeżnej powiedział w telewizji: „Było jak w pralce”¹³.

Co więcej, Holt nie był w szczytowej formie. Miał trwale uszkodzony bark po tym, jak upadł w parlamencie kilka miesięcy wcześniej, a w poprzednim roku dwa razy o mało nie utonął. Przyjaciele, współpracownicy i lekarz ostrzegali go przed ryzykiem pływania w morzu, ale zbagatelizował te ostrzeżenia, mówiąc swojemu sekretarzowi prasowemu: „Jakie są szanse, że premier utonie albo zostanie porwany przez rekina?”¹⁴. Dzień przed jego zaginięciem gazeta „The Australian” zamieściła na pierwszej stronie artykuł zatytułowany PM advised to swim less [Premierowi radzono, by mniej pływać], co jest rodzajem nietaktownej zapowiedzi, jakie można zobaczyć w filmach, ale jakich zwykle nie spodziewamy się w prawdziwym życiu.

Teorie spiskowe rosną w lukach bardziej konwencjonalnych wyjaśnień; ich autorzy często twierdzą, że potrafią wyjaśnić to, co jest niewytłumaczalne albo nieprawdopodobne. Ale to oznacza, że jeśli chcecie tworzyć teorie spiskowe na poziomie, to muszą one usunąć pewną przeszkodę: nie mogą być mniej wiarygodne niż powszechnie akceptowana wersja, którą zastępują. To, co spotkało Harolda Holta, było proste: utonął. Wszyscy przepowiadali, że do tego dojdzie – przepowiadali nie dlatego, że należeli do jakiegoś spisku, ale ponieważ było to nadzwyczaj przewidywalne.

Dlaczego więc teorie spiskowe tak obrodziły? To przykład błędu proporcjonalności: trudno nam uwierzyć, że dramatyczne wydarzenia mogą mieć przyziemne lub losowe przyczyny. Strata przywódcy dużego kraju po prostu nie może być wynikiem pecha czy głupich decyzji. Jak sformułował to historyk Ian Hancock, pomimo oczywistej prawdy, że „co

lato Australijczycy w każdym wieku robią w wodzie głupie rzeczy i toną”, nie wydawało się to zadowalające. „Oczywiste wyjaśnienia – pisze – nie były wystarczająco doniosłe, by mogły pasować do powagi tego, co się stało”¹⁵.

Lub, ujmując to inaczej, mamy tu dokładnie tę samą błędną logikę, którą przedstawił sam Holt, gdy zapytał: „Jakie są szanse, że premier utonie?”. Odpowiedź brzmi: takie same jak w przypadku każdego innego mężczyzny po sześćdziesiątce, który ma niezbyt sprawną rękę i niedawno o mało nie utonął, a z nadmierną pewnością siebie pływa w warunkach uznanych przez wszystkich za niebezpieczne. Morza nie obchodzi, czy jesteś premierem, kolego. Masz takie same szanse jak wszyscy inni.

I Jeśli się nad tym zastanowić, wynalezienie podróży w czasie wprowadziłoby również prawie nieskończoną liczbę nowych potencjalnych podejrzanych, więc nie jest jasne, czy byłoby pomocne.

II Być może to najbardziej zrozumiałe zachowanie ze wszystkich wspomnianych w tym rozdziale.

III Autorytarny władca Czadu, Idriss Déby, został zastrzelony w kwietniu 2021 roku, gdy dowodził swoimi oddziałami na linii frontu w walce z siłami rebeliantów, w dniu, kiedy rozpoczął szóstą kadencję jako prezydent. Powstało na ten temat wiele teorii spiskowych. W lipcu prezydent Haiti Jovenel Moïse został zamordowany przez około trzydziestu głównie kolumbijskich najemników, którzy zastrzelili go w sypialni jego oficjalnej rezydencji. Istnienia spisku właściwie się nie kwestionuje, chociaż jest mniej jasne, kto za nim stał.

IV Z wyjątkiem tego filmu, w którym James McAvoy może strzelać z pistoletu z za rogu. Aha, i filmu X-Men, gdzie Magneto zostaje aresztowany za zabójstwo Kennedy’ego, ponieważ manipulował torem lotu pocisku za pomocą swoich supermocy. Nawiasem mówiąc, James McAvoy także występuje w tym filmie. Czy on... czy on coś wie?

6

Niezidentyfikowane obiekty kłamiące

Pewnej nocy w 1639 roku James Everell – „stateczny, rozważny mężczyzna”, jak nam powiedziano – płynął łodzią po rzece Muddy w pobliżu Bostonu, gdy wraz z dwoma towarzyszami ujrzał na niebie „wielkie światło”. „Kiedy znieruchomiało – odnotowuje w swoich dziennikach John Winthrop, gubernator kolonii Massachusetts – zapłonęło. Miało około trzech metrów kwadratowych, a kiedy popłynęło, skurczyło się do rozmiarów świni”. To świniokształtne coś podobno przez kilka godzin krążyło tam i z powrotem między rzeką a Charlestown, „szybkie jak strzała”. Gdy zniknęło, panowie stwierdzili, że ich łódź została przeniesiona półtora kilometra dalej pod prąd¹.

Doświadczenie Everella jest powszechnie uznawane za pierwszą odnotowaną obserwację UFO w kolonialnej Ameryce. I nie ostatnią.

Przez długi czas opowieści o porwaniach przez kosmitów i tuszowaniu przez rząd istnienia latających spodków były praktycznie synonimem teorii spiskowych. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku UFO odegrało główną rolę w odrodzeniu kultury spiskowej, a słowa „Roswell” i „Strefa 51” pojawiały się wszędzie, od pism prawicowych ruchów milicyjnych po popkulturowe hity, Z Archiwum X i Dzień Niepodległości¹.

Teoria „to byli kosmici” stała się niezwykle popularna i miała imponującą siłę przetrwania. Według sondaży przeprowadzanych w Stanach Zjednoczonych od lat sześćdziesiątych odsetek mieszkańców, którzy wierzą, że UFO rzeczywiście reprezentuje wizyty obcych na Ziemi, ciągle przekracza trzydzieści procent, a często wynosi znacznie więcej². Ponadto wielu ludzi, którzy nie są przekonani, że kosmici wpadają tu z wizytą, wierzy w tuszowanie pewnych spraw przez rząd: znaczna większość Amerykanów (według ostatnich szacunków to sześćdziesiąt osiem procent) konsekwentnie twierdzi, że rząd wie na temat UFO więcej, niż przyznaje publicznie³.

I jak zobaczymy, zasadniczo mają rację.

Choć statystycznie są całkiem spore szanse na to, że w każdym zgromadzeniu Amerykanów, które nie jest dorocznym walnym zgromadzeniem członków Towarzystwa Sceptyków, bierze udział co najmniej jeden wierzący w UFO, to powszechny wizerunek ufologa w kulturze popularnej lokował się zdecydowanie na najbardziej zwariowanym końcu skali szajbusów – przy maniakalnych nerwowych nerdach lub prostackich moczymordach z niepokojącą obsesją na punkcie sondowania analnego. Nikt nie chciał przyznać, że wierzy w UFO.

Ale potem, w ciągu ostatnich kilku lat, wydarzyło się coś dziwnego. Na początku niepewnie, ale potem coraz liczniej, stosunkowo znani ludzie zaczęli sugerować, że może – tylko może – powinniśmy jednak zainteresować się całą tą sprawą z UFO. Prestiżowe gazety publikowały szczegółowe informacje o rosnących dowodach na istnienie UFO i programów rządowych, które się tym zajmują⁴. Naukowcy i decydenci polityczni zaczęli zwracać na to uwagę. Ogólny ton tej zmiany jest zgrabnie zawarty w dobitnie sformułowanym tytule artykułu, który ukazał się w gazecie „Washington Post” w 2019 roku, autorstwa profesora stosunków międzynarodowych Daniela Dreznera: UFOs exist, and everyone needs to adjust to that fact [UFO istnieje i należy się z tym pogodzić]⁵.

Nikt nie mówił: „To zdecydowanie kosmici” (choć czasami przyznawano, że nie możemy wykluczyć możliwości, że to naprawdę kosmici). Nawet jeśli akronim UFO jest obecnie kojarzony prawie wyłącznie z małymi ufoludkami, to niezidentyfikowane obiekty latające niekoniecznie muszą nimi być. Tak jak Grupa Zadaniowa do spraw Niezidentyfikowanych Zjawisk Powietrznych przy Departamencie Obrony Stanów Zjednoczonych wyjaśniła w raporcie opublikowanym w czerwcu 2021 roku – w momencie, gdy rząd oficjalnie przyznał, że zajmuje się UFO – głównym zmartwieniem jest nie to, że UFO są kosmitami, ale to, że są „systemami zagranicznego przeciwnika”. Innymi słowy, jakimś wymyślnym nowym rosyjskim lub chińskim samolotem szpiegowskim⁶.

Nie jest to nowa obawa: właśnie tego rodzaju niepokój spowodował wiele podejrzanych działań, które podsycaly teorie spiskowe dotyczące UFO.

*

Do Jamesa Everella, który w 1639 roku zaobserwował UFO, w następnym dziesięcioleciu dołączyli inni. W 1644 roku, według

dzienników Johna Winthropa, trzech innych mężczyzn, którzy pływali łodzią niedaleko Bostonu, zobaczyło „dwa światła wyłaniające się z wody w pobliżu północnego krańca miejskiej zatoczki, w kształcie człowieka. [...] [To] popłynęło kawałek ku miastu, do południowego krańca, i tam zniknęło”. Stało się to tematem rozmów w całym mieście, a w następnych tygodniach wielokrotnie obserwowano światła, którym towarzyszył upiorny głos, „wołający w najstraszniejszy sposób: »Jejku! Jejku! Odejść! Odejść!«”⁷. W 1647 roku wielebny Cotton Mather opowiadał w swojej historii Nowej Anglii, że niedaleko New Haven w stanie Connecticut widziano w powietrzu statek żeglujący pod wiatr przez półtora kilometra, zanim „zniknął w chmurze podobnej do dymu”⁸.

Można by to wyjaśnić tym, że koloniści mieszkali na nowym kontynencie i jeszcze nie znali warunków pogodowych, gdyby nie to, że ludzie widzieli wiele dziwnych rzeczy na niebie również nad Europą. Coś w rodzaju gazety z kwietnia 1561 roku donosi, że mnóstwo ludzi widziało o świcie krwistoczerwone albo czarne kule, krzyże i pręty na niebie nad Norymbergą. Najwyraźniej dążyły do walki, ale nagle jakby zmęczyły się, spadły na ziemię i spłonęły. Artykułowi towarzyszył drzeworyt sporządzony na podstawie relacji świadków, poniekąd impresja wczesnonowożytnego artysty⁹.

Pięć lat później i trzysta kilometrów dalej podejrzenie podobne zjawisko widziano na niebie nad Bazyleą w Szwajcarii. Znowu działo się to wtedy, kiedy słońce znajdowało się tuż nad horyzontem; znowu dotyczyło czarnych i czerwonych kul, które zdawały się walczyć, zanim spadły na ziemię¹⁰.

We wrześniu 1609 roku na niebie nad Koreą zauważono UFO w kształcie „wielkiej tykwy”¹¹, a w 1668 roku nad Słowacją – srebrnej jaszczurki¹². W pracy historyka Liwiusza, który pisał pod koniec I wieku p.n.e., roi się od dziwnych rzeczy dostrzeżonych na niebie nad Rzymem – jest mowa o kuli ognia, „widmowych statkach [...] połyskujących na niebie” oraz kilku mężczyznach w bieli, stojących przed ołtarzem¹³. Właściwie można by uznać, że cała historia cywilizacji zachodniej jest wynikiem zaobserwowania UFO: przed bitwą przy Moście Mulwijskim cesarz Konstantyn ujrzał na niebie nad słońcem krzyż światła ze słowami po grecku: „Pod tym znakiem zwyciężaj”. Wyobraźcie sobie jego zakłopotanie, gdyby się dowiedział, że był to nie znak od Boga, tylko jacyś przemykający kosmici, a on nawrócił całe cesarstwo na wiarę chrześcijańską.

Wielu ufologów uznało te opowieści za dowód historycznych bliskich spotkań, ponieważ dla współczesnych uszu brzmią jak relacje o UFO. Tylko że wcale nimi nie są. UFO zwykle nie przybiera postaci świni czy jaszczurki, żaglówki czy gigantycznej czarnej włóczni. Zwykle nie woła upiornymi głosami ani nie pisze po grecku.

Te historie sugerują, że ludzie zawsze mieli skłonność do widzenia dziwnych rzeczy na niebie, a nasze mózgi interpretowały je zgodnie z wiarą, niepokojami i technologiami danych czasów. W siedemnastowiecznej Nowej Anglii mogły to być duchy zmarłych marynarzy; w starożytnym Rzymie wiadomości od pogańskich lub chrześcijańskich bogów. Dopiero gdy zasugeruje się ludziom, że to kosmici, zaczynają wiązać te zjawiska z UFO. Niezwykle jest to, że cokolwiek pojawiło się nad Norymbergą, raczej nikt nie brał pod uwagę UFO, dopóki nie zainteresowali się tym ufolodzy.

W rzeczywistości większość historycznych obserwacji ma całkiem wiarygodne wyjaśnienia¹⁴. Na niebie może zdarzyć się szereg zupełnie niezwiązanych z UFO dziwnych rzeczy. Na przykład:

Psy słoneczneII

Zjawisko optyczne, występujące w pewnych chłodniejszych warunkach pogodowych, w których słońcu, wiszącemu nisko nad horyzontem, towarzyszą dwa mniejsze. Nazwa może pochodzić od słowa dag, co oznacza rosę lub mgłę, ale postanowiliśmy wybrać inną, bo słońce wygląda wtedy trochę jak człowiek wyprowadzający psy.

Błędny ogień

Tajemnicze światła występują na terenach podmokłych. Historycznie przypisywane były duchom, wróżkom i innym fantastycznym istotom, które lubią wabić podróżnych na niebezpieczne bagna; obecnie wiadomo, że są wynikiem samozapłonu gazu bagiennego. Tak czy inaczej, objawiają się w postaci dziwnych latających świateł w taki sposób, by napędzić wam stracha.

Piorun kulisty

Szeroko relacjonowane, ale ledwie zbadane zjawisko, będące dokładnie tym, na co wskazuje nazwa. Może nawet nie istnieje fizycznie, jest tylko sztuczką optyczną burz elektrycznych, które igrają z naszą percepcją, ale takie obserwacje zgłaszano w wielu różnych miejscach i w różnym czasie.

Fatamorgana

Masa zimnego powietrza, które zalega pod warstwą ciepłego, powoduje dziwne uginanie się światła, co sprawia, że obrazy rozciągają się, krzywią lub pojawiają się wielokrotnie jedne na drugich. Takie miraży obserwowano na lądzie, są jednak powszechniejsze na morzu: odległe statki zdają się unosić na niebie, czasem nawet do góry dnem – jakby same latające statki nie wystarczały, by namieszać ludziom w głowach. Nazwa pochodzi od włoskiego tłumaczenia imienia arturiańskiej czarodziejki Morgany le Fay, ponieważ zjawisko upodobało sobie Cieśninę Mesyńską, gdzie objawia się w postaci zamków wiszących w powietrzu.

Rzeczywiste obiekty kosmiczne

Czasami obiekty naprawdę przylatują na Ziemię z kosmosu i podążając w dół, emitują dziwne światło. W większości są to jednak nie tyle statki kosmiczne, ile „skały”, a światło to nie oznaka wewnętrznych źródeł energii, ale „dosłownie stanie w ogniu”. Nazywaliśmy je spadającymi gwiazdami; teraz mówimy o nich meteory^{III}.

Istnieje mnóstwo innych nudnie racjonalnych zjawisk, które przy odpowiednim nastawieniu można interpretować jako dowody na to, że bogowie się rozgniewali albo kosmici wybrali się na wycieczkę. Leslie Kean, amerykański dziennikarz, który wiele zrobił, by skłonić rząd, żeby się przyznał do długotrwałego zainteresowania obcymi, zauważył, że ogromną większość obserwacji UFO można wytłumaczyć wyżej podanymi przykładami, a do tego dochodzą samoloty, kryształki lodu, ptaki odbijające słońce, wiry, planety Mars lub Wenus i tak dalej – wszystko przerobione na coś bardziej mistycznego lub złowrogiego przez starą, dobrą masową histerię^{IV}¹⁵.

Widywano dziwne rzeczy na niebie przez większą część ludzkiej historii, jednak skłonność do przypisywania ich „obcym” pochodzi z niezbyt odległych czasów.

Pod koniec XIX wieku pojawiły się fale doniesień o tajemniczych światłach na niebie, które przypisywano jakiemuś nowomodnemu „statkowi powietrznemu”. Na przykład w listopadzie 1896 roku gazety w północnej Kalifornii donosiły, że widziano wolno poruszające się światło na wysokości około trzystu metrów. Jeden ze świadków utrzymywał, że widział dwóch pedałujących mężczyzn; inny, że natknął się na „statek” na ziemi i spotkał kilku Marsjan, którzy z miejsca próbowali go porwać (na szczęście okazał się dla nich zbyt silny).

Po części wydaje się, że takie historie są wynikiem tego, że zarówno świadkowie, jak i dziennikarze lubili zmyślać, i to bez najmniejszych skrupułów^V. Co ciekawe, wymysły zaczęły przybierać formę: „Spójrz, maszyna latająca!” niemal dokładnie wtedy, gdy takie wynalazki po raz pierwszy stały się prawdopodobne. Jednym z popularnych wyjaśnień tych obserwacji było to, że ktoś wynalazł maszynę latającą, ale – przypuszczalnie z lęku przed sławą i bogactwem – nie chciał nikomu o tym powiedzieć. W 1897 roku Thomas Edison miał do tego stopnia dość obwiniania go o wszelkie bzdury, jakie ludzie wyobrażali sobie na niebie, że wydał dobitnie sformułowane oświadczenie, w którym zaprzeczał, jakoby wynalazł coś takiego¹⁶.

Sześć lat później bracia Wright naprawdę zdołali wznieść maszynę z ziemi w powietrze, ale ludzie nadal donosili o awiacyjnych wyczynach, wykraczających poza ówczesny poziom techniki. W 1909 roku niejaki Wallace Tillinghast powiadomił gazetę „Boston Herald”, że przeleciał swoim niesamowitym nowym samolotem pięćset kilometrów z Worcester w stanie Massachusetts do Nowego Jorku i z powrotem – prawie trzy razy dalej niż ktokolwiek inny, i to robiąc pętlę wokół Statui Wolności, by zadać szyku. Nikt nie zauważył tego zdumiewającego wyczynu, ale w następnych dniach ponad dwa tysiące osób twierdziło, że widziało go podczas późniejszych lotów. Nigdy nie pojawił się żaden dowód, że Tillinghast w ogóle miał samolot^{VI}.

W latach przed pierwszą wojną światową w Wielkiej Brytanii wybuchła histeria, ponieważ ludzie zgłaszali, że zaobserwowali sterowce na niebie od Kent, przez Galway, po Orkady. Tak się składa, że Niemcy mieli sterowiec, ale nie ma dowodów na to, że kiedykolwiek odwiedził on Wielką Brytanię. Tym, czego z pewnością nie brakowało zimą 1912/1913, był strach przed coraz bardziej pewnym siebie rywalem przemysłowym i wojskowym, dysponującym technologią, która pozwoli zadawać śmierć z nieba^{VII}.

Ten strach nie był całkowicie bezpodstawny. Naloty zeppelinów podczas pierwszej wojny światowej spowodowały w Wielkiej Brytanii śmierć około pięćset pięćdziesięciu osób; w wyniku bardziej długotrwałego bliznu podczas drugiej wojny światowej zginęło czterdzieści tysięcy ludzi. Później przyszła kolej na latające bomby, ciche latające bomby, a potem, po sierpniu 1945 roku, groźba nuklearnej zagłady. Może to zbieg okoliczności, a może nie, ale mniej więcej wtedy – kiedy latanie stało się bardziej powszechne, rozpoczął się wyścig kosmiczny i wszyscy uznali, że jedna

błędna decyzja ze strony supermocarstw może oznaczać armagedon – wiara w przybyszów z innego świata weszła na wyższy poziom.

Może wyobrażanie sobie nieba jako źródła grozy było w tym momencie racjonalną reakcją na rzeczywistość. Ale według psychologa doktora Carla Junga – tego od archetypów – działo się coś jeszcze, co przypominało starożytną wiarę w interwencjonistycznych bogów. Nagłe zainteresowanie UFO, powiedział w wywiadzie w 1954 roku, jest podświadomą, spontaniczną reakcją na wiszącą w powietrzu groźbę katastrofy, gdy „oczy zwracają się ku niebu w poszukiwaniu pomocy, a cudowne zapowiedzi o groźnej lub pocieszającej naturze pojawiają się z wysoka”¹⁷.

Innymi słowy, wiara w obcych była nie tylko symptomem przerażającego i niestabilnego świata. W pewnym sensie była próbą ucieczki od niego.

Latem 1947 roku w Stanach Zjednoczonych zrodziły się, szybko jeden po drugim, dwa z mitów leżących u podstaw współczesnej ufologii. Najpierw pilot amator Kenneth Arnold oznajmił, że za Mount Rainier, niedaleko Seattle, dostrzegł dziewięć błyszczących obiektów w kształcie dysku, lecących z prędkością około dwóch tysięcy kilometrów na godzinę. Arnold uchodził za człowieka poważnego i godnego szacunku, bez skłonności do konfabulowania, więc dziennikarze, którzy przeprowadzali z nim wywiady, uznali, że prawdopodobnie nie jest szurnięty, i spisali jego historię.

Artykuły doprowadziły do tego, że:

a) spopularyzowało się wyrażenie „latający spodek” jako opis wyglądu UFO;

b) Kenneth Arnold, który sądził, że widział jakiś sekret technologii wojskowej, a nie statek obcych, najwyraźniej żałował, że nie trzymał języka za zębami. „Cała ta sprawa wymknęła się spod kontroli – głosi jeden z powszechnie przytaczanych cytatów. – Chcę porozmawiać z FBI lub kimś innym. [...] Zastanawiam się, co myśli moja żona w Idaho”¹⁸.

Dwa tygodnie później oficer do spraw informacji publicznej na lotnisku wojskowym w Roswell w Nowym Meksyku zrobił dokładnie to, czego nie należy robić, gdy jest się zaangażowanym w spisek mający ukryć istnienie życia pozaziemskiego, i w komunikacie prasowym ogłosił, że wojsko odzyskało szczątki „latającego dysku”. Następnego dnia w Teksasie ktoś na wyższym szczeblu dowodzenia wyjaśnił, że obiekt w rzeczywistości jest „pozostałością balonu meteorologicznego i reflektora radarowego”.

Właściwie mogła to być prawda: wrak ważył zaledwie kilka kilogramów, a ranczer, który go znalazł, dał jego opis: „gumowe paski, aluminiowa

folia, dość sztywny papier i patyki” – co nie brzmi zbyt pozaziemsko. Ale armia amerykańska ogłosiła, że ma latający spodek, a następnie próbowała zdementować te informacje. Ojoj!¹⁹

W pewnym sensie to cud, że entuzjaści teorii spiskowych tak długo nie reagowali na to znalezisko. Jednak w 1947 roku Amerykanie nadal w dużej mierze ufali swojemu rządowi. Trzydzieści lat później – po zamachu na prezydenta, Wietnamie i Watergate – już nie²⁰.

I w 1978 roku zwolennicy teorii spiskowych mieli bardzo dobry powód, by nie ufać oficjalnej wersji incydentu w Roswell: przykazał im to ktoś, kto tam był. Podpułkownik Jesse Marcel, który jako jeden z pierwszych zajmował się wrakiem, powiedział ufologowi Stanowi Friedmanowi, że obiekt pochodzi nie z tego świata. Rezultat: wysyp książek utrzymujących, że szczątki z Roswell są pochodzenia pozaziemskiego i że wojsko zatuszowało ten fakt²¹.

W 1997 roku inny podpułkownik, Philip J. Corso, wydał wspomnienia, zatytułowane *The Day After Roswell* [Dzień po Roswell], w których ujawnił całą prawdę. Napisał, że badał ciała obcych dostarczone z miejsca katastrofy (metr dwadzieścia wysokości, czteropalczone dłonie, głowa w kształcie żarówki, znacie tego rodzaju rzeczy) i że pracował dla tajnego programu rządowego, którego zadaniem było zastosowanie technologii obcych do powszechnego użytku. Dzięki temu powstały wszelkiego rodzaju wynalazki (światłowody, układy scalone, lasery), bez których trudno wyobrazić sobie dzisiejszy świat, a także inne, bez których, w zależności od wykonywanej pracy, można go sobie wyobrazić (gogle noktowizyjne, kevlar). Książka nie została przyjęta całkowicie poważnie – w 2001 roku „Guardian” umieścił ją na liście dziesięciu największych literackich mistyfikacji wszech czasów – a mimo to przez wiele tygodni utrzymywała się na szczycie list bestsellerów^{VII22}.

W latach dziewięćdziesiątych powstały teorie spiskowe, które łączyły się z innym miejscem na pustyniach amerykańskiego Zachodu. Strefa 51, tajna baza testowa sił powietrznych niedaleko Rachel w Nevadzie, jest wiązana ze wszystkim, od rozwoju tajnej broni energetycznej i teleportacji czy podróży w czasie po sekcje zwłok obcych z katastrofy w Roswell^{IX}. Foliarze są zgodni co do tego, że znajduje się tam coś w rodzaju podziemnego drapacza chmur, schodzącego dziesiątki pięt pod powierzchnię pustyni.

Wojsko amerykańskie naprawdę robiło ściśle tajne rzeczy zarówno w Strefie 51, jak i w Roswell. W pierwszym miejscu prowadzono prace nad rozwojem samolotu szpiegowskiego U-2, więc rząd Stanów Zjednoczonych przez dziesięciolecia udawał, że baza nie istnieje, chociaż była widoczna jak na dłoni dla każdego, kto stał na zboczu pobliskiej góry.

W 1994 roku siły powietrzne przyznały się do ukrywania prawdy o Roswell: szczątki nie pochodzą ze zwykłego balonu meteorologicznego. To wrak szpiegowskiego balonu meteorologicznego, który – naszpikowany mikrofonami i nadajnikami radiowymi – został wysłany w wyższe warstwy atmosfery, żeby w ten sposób monitorować radzieckie próby jądrowe w ramach ściśle tajnego projektu Mogul. (Ten sam raport sugerował, że zwłoki kosmitów, o których pogłoski wkradły się do wiadomości o tym incydencie, były prawdopodobnie antropomorficznymi manekinami z katastrofy, a może prawdziwymi ludzkimi ciałami z prawdziwej katastrofy, która wydarzyła się w pobliżu Roswell w 1956 roku). W 2013 roku rząd Stanów Zjednoczonych dość niechętnie ujawnił, że istnieje również Strefa 5123.

I stopniowo, w ciągu ostatnich kilku lat, przyznał się do dwóch rzeczy: że od dawna interesuje się UFO i że w przeszłości bardzo starał się ukryć to zainteresowanie przed społeczeństwem. Jego logika polegała w zasadzie na tym, że nie chciano dopuścić, by prawdziwe i cenne informacje wywiadowcze o zagrożeniach dla Stanów Zjednoczonych zaginęły w powodzi historycznych doniesień o latających spodkach. W 1966 roku posunięto się do zatrudnienia prezentera wiadomości CBS, Waltera Cronkite'a, by nakręcił film dokumentalny zatytułowany UFO: Friend, Foe or Fantasy? [UFO: przyjaciel, wróg czy fantazja?]. Kiedy ufolodzy twierdzili, że rząd zamierza ich zdyskredytować, wcale nie byli w błędzie.

Ale ta strategia miała dwa niezbyt korzystne skutki uboczne. Po pierwsze, prawdziwe tajne projekty zaczęły wydawać się o wiele bardziej ekscytujące, niż były w rzeczywistości. Po drugie, oficerzy wojskowi i inni wiarygodni świadkowie zniechęcili się do zgłaszania prawdziwych informacji wywiadowczych z obawy, że wyjdą na głupców²⁴.

Dlatego rząd zmienił stanowisko. W grudniu 2017 roku na pierwszej stronie „New York Timesa” Leslie Kean i dwóch innych dziennikarzy poinformowali, że Pentagon od lat monitoruje niebo w poszukiwaniu UFO²⁵. A Pentagon to potwierdziłX.

Jeszcze raz: „niezidentyfikowany” to nie to samo co „obcy”. Ale też po raz pierwszy rząd Stanów Zjednoczonych nie wyklucza „obcych” całkowicie. Przyznaje, że istnieją rzeczy, których jeszcze nie rozumiemy.

Istnieje wiele innych teorii spiskowych, które co najmniej zahaczają o UFO.

Czarny helikopter

W paranoicznych latach, które nastąpiły po aferze Watergate, czarny helikopter stał się symbolem anonimowej władzy rządu. W społecznościach wiejskich – gdzie ludzie naprawdę kochali swoją broń, tworzyli oddziały milicyjne i wcale nie ironicznie uważali, że Hillary Clinton jest polityczką nie bardziej, niż oni są synami szatana – nieoznakowane helikoptery kojarzyły się z tym rodzajem „facetów w czerni”, którzy później stali się inspiracją dla filmów typu Matrix czy innego, którego nazwa akurat teraz nam umyka.

W bardziej ekstremalnych wersjach mitu pasażerami helikopterów byli przedstawiciele nowego porządku świata lub syjonistycznego rządu światowego czy obcy sojusznicy rządu federalnego, zamierzający przeprowadzić makabryczne eksperymenty, które obejmowały okaleczanie bydła lub gorzej. W łagodniejszych wersjach byli jedynie sponsorowanymi przez ONZ szturmowcami, którzy mieli narzucić Montanie prawo międzynarodowe.

Być może jednak po prostu reprezentowali rząd federalny, ale dla niektórych ludzi już to było wystarczająco złe. W 1995 roku Helen Chenoweth, kongresmenka z Idaho, powiedziała „New York Timesowi”, że helikoptery Służby Połowu i Dzikiej Przyrody Stanów Zjednoczonych lądują na ziemi ranczerów, by z użyciem broni egzekwować Ustawę o gatunkach zagrożonych²⁶. Według niej na pokładzie śmigłowców prowadzono przesłuchania i tak dalej²⁷.

Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że wiele agencji federalnych naprawdę używa czarnych helikopterów do nadzorowania czy transportu. Mimo całej swojej paranoi milicjanci nie mylili się co do tego, że rząd federalny w pewnym stopniu jest zaangażowany w to, co dzieje się na terenie Stanów Zjednoczonych.

Smugi chemiczne (chemtrails)

Smugi chemiczne to kolejna teoria spiskowa wynikająca z ogólnego braku zaufania do władzy, w tym przypadku połączona ze słabym rozumieniem nauki i psychologicznym tikiem zwanym zjawiskiem Baader-

Meinhof: skłonnością do częstszego dostrzegania czegoś, co wcześniej zwróciło naszą uwagę po raz pierwszy XI.

Samoloty zawsze zostawiają „smugi” w określonych warunkach pogodowych: wytwarzana przez silniki para wodna kondensuje się wokół cząstek zawartych w spalinach. Ale w 1996 roku – kiedy internet stawiał pierwsze małe kroki ku temu, by stać się prężnym centrum myślenia spiskowego o tym, co pewnego dnia może zabić nas wszystkich – Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych opublikowały raport o możliwości wykorzystania nanotechnologii do tworzenia „sztucznej pogody” z użyciem samolotów. Najpierw internet, potem rozgłośnie prowadzące audycje z udziałem słuchaczy podchwyciły pomysł, czego skutki dało się przewidzieć.

Kilka lat później wiele instytucji rządowych Stanów Zjednoczonych, w tym Agencja Ochrony Środowiska i NASA, zebrały się, by wyjaśnić, że smugi kondensacyjne są całkowicie naturalnym zjawiskiem, a nie oznaką, że rząd lub korporacje wylewają w niebo chemikalia w celu sterowania pogodą / manipulacji psychologicznych / planu depopulacji / wojny biologicznej lub chemicznej (skreślić niepotrzebne, zgodnie z preferencjami). To nieuchronnie pogorszyło sytuację.

Teoria smug chemicznych okazała się podstępna z kilku powodów. Jednym z nich jest to, że modyfikacja pogody – zasiewanie chmur dla wytworzenia opadów – jest znana i stosowana od dziesięcioleci. Innym, że powstawanie i rozpraszanie się prawdziwych smug kondensacyjnych różni się w zależności od warunków pogodowych, przez co może się wydawać, że mają różny charakter. Jeszcze innym – że internet jest zalany filmami i zdjęciami „samolotów chemtrail”, pełnych złowrogo wyglądających beczek: samoloty są prawdziwe, ale beczki zawierają wodę, żeby pomóc w gaszeniu pożarów, albo działają jako balast, symulując obecność pasażerów w samolotach testowych.

Teoria spiskowa chemtrails wydaje się szczególnie dobrym sposobem na wprowadzenie kogoś do króliczej nory również dzięki wspomnianemu wcześniej zjawisku Baader-Meinhof. Przed obejrzeniem waszego filmu na YouTube ktoś być może nie dostrzegłby różnorakiego zachowania się smug; po tym, jak zwróciliście na to uwagę, nie zdoła przestać tego widzieć. A następnie możecie podrzucić inną teorię, która prowadzi nas do kolejnej sprawy.

Lądowanie na Księżycu

Stany Zjednoczone bardzo wyraźnie przegrywały wczesne etapy wyścigu kosmicznego. W 1957 roku Związek Radziecki wystrzelił w kosmos Sputnika 1, pierwszego satelitę, a następnie w krótkim odstępie czasu wysłał w kosmos pierwsze zwierzę, pierwszego mężczyznę, pierwszą kobietę i wpisał na swoje konto pierwszy spacer kosmiczny. W maju 1961 roku NASA z powodzeniem zamieniła Alana Shepharda w pierwszego Amerykanina w kosmosie. Ponieważ start był opóźniony o kilka godzin, Shephard stał się pierwszą osobą, która poleciała w kosmos w skafandrze pełnym sików²⁸.

Kiedy więc dwa tygodnie później prezydent Kennedy stanął przed Kongresem i ogłosił, że w ciągu najbliższej dekady Stany Zjednoczone wyślą człowieka na Księżyc, wydawało się to dość nieprawdopodobne. A mimo to, jeden dzień przed upływem ośmiu lat i dwóch miesięcy od tej deklaracji, Neil Armstrong i Buzz Aldrin stanęli na powierzchni Księżyca.

Czy brzmi to dla was szczególnie wiarygodnie?

Z pewnością tak nie uważał Bill Kaysing^{XII}, który w 1976 roku opublikował broszurę o spojlerowym tytule *We Never Went to the Moon: America's Thirty Billion Dollar Swindle* [Nigdy nie poleciliśmy na Księżyc: amerykańskie oszustwo za trzydzieści miliardów dolarów]. Napisał, że na zdjęciach zrobionych z Księżyca nie widać gwiazd; pod modułem lądownika nie było krateru po wybuchu; cienie padają w niewłaściwą stronę. Prawdopodobnie spisek pozostałby marginalny, gdyby nie fakt, że w 2001 roku stacja Fox News wyemitowała film dokumentalny zatytułowany *Did We Land On The Moon?* [Czy wylądowaliśmy na Księżycu?], a jego narrator, aktor Mitch Pileggi z serialu *Z Archiwum X*, stwierdził, że nie, nie zrobiliśmy tego.

W następnym roku francuski reżyser William Karel zrealizował „dokument” *Ciemna strona Księżyca*, który dowodził, że materiał z lądowania został spreparowany przez CIA we współpracy ze Stanleyem Kubrickiem. Reżyser o mały włos nie padł ofiarą czystki, która z rozkazu Richarda Nixona doprowadziła do zamordowania większości osób zaangażowanych w projekt, i następne dwadzieścia lat spędził jako samotnik, by chronić własne życie²⁹.

Cała ta fikcja nie dość, że była fikcją, to jeszcze nie próbowała tego ukrywać: film zawierał kompilację wpadek, co jest podane w napisach końcowych. Jednak ci, którzy natknęli się na urywkowe klipy na YouTube, nie widzieli tej części. A nieprawidłowości, które wskazuje Kaysing,

z początku sprawiają wrażenie mocno podejrzanych. Istnieje racjonalne wytłumaczenie dla nich wszystkich – czas naświetlania aparatu sprawia, że gwiazdy są niewidoczne; odrzut silnika w próżni działa inaczej; właściwości pyłu księżycowego wpływają na sposób padania cieni – ale są one znacznie trudniejsze do zrozumienia³⁰. Dlatego wielu entuzjastów teorii spiskowych nigdy do nich nie doszło^{XIII}.

Czymś innym trudnym do zrozumienia jest to, dlaczego rząd, który nie potrafił naprawić gospodarki ani wygrać wojny w Wietnamie, zdołał osiągnąć coś tak doniosłego jak wysłanie człowieka na Księżyc. Po kilku dziesięcioleciach program kosmiczny przeszedł do historii, ale nagrywanie filmów stało się czymś, co każde dziecko może robić telefonem. Może zatem nic dziwnego, że niektórym łatwiej jest uwierzyć, że tysiące ludzi bierze udział w mistyfikacji „lot na Księżyc” tylko po to, by odnieść zwycięstwo PR-owe, niż pogodzić się z tym, że astronauta rzeczywiście chodzili po Srebrnym Globie.

Zaginieni kosmonauci

Istnieje swego rodzaju radziecki odpowiednik teorii mistyfikacji o lądowaniu na Księżycu. Teoria zaginionych kosmonautów głosi, że Jurij Gagarin wcale nie był pierwszym człowiekiem w kosmosie: wcześniejsi albo zginęli podczas lotu, albo – jak w przypadku Władimira Iljuszyna – wyładowali awaryjnie, ciężko ranni, w Chinach.

Władze Związku Radzieckiego ukryły śmierć niedoszęłego kosmonauty, Walentina Bondarienki, podczas ćwiczeń w 1961 roku – ale od lat osiemdziesiątych sprawa była otwarcie dyskutowana. A kiedy otworzyły się archiwa w byłych republikach radzieckich, nie znaleziono żadnych dowodów, że byli inni zaginieni kosmonauci.

Co ciekawe, chociaż najpewniej teoria ta powstała gdzieś na Wschodzie, najbardziej szerzyła się na Zachodzie, również w powieściach, komiksach, filmach i rozmyślnych mistyfikacjach. Historię Iljuszyna po raz pierwszy przedstawiła brytyjska gazeta komunistyczna „Daily Worker”, znana dziś jako „Morning Star”³¹.

Być może kapitalistyczny Zachód nie jest w stanie poradzić sobie z prawdziwym osiągnięciem komunizmu. Być może radziecka duma z własnego programu kosmicznego oznaczała, że po prostu nie było tam rynku na podważające go historie. A może nie ma potrzeby tworzenia teorii spiskowych, jeśli od początku nie wierzycie w swój rząd.

W 1678 roku rolnik z Hertfordshire rozeźmiał się w twarz robotnikowi, który właśnie powiedział mu, ile chce za skoszenie jego pola. Przysiągł, że wolałby już, żeby zrobił to diabeł. Tej nocy pole jakby stało w płomieniach; rankiem gospodarz odkrył, że zostało idealnie skoszone. Niestety, według drzeworytniczej broszury o chwytliwym tytule *The Mowing-Devil: Or, Strange NEWS out of Hartfordshire [Diabeł kosiarz albo dziwne wieści z Hartfordshire]*, „żadna Moc nie zwiozła [jego owsa]”³².

Entuzjaści kręgów zbożowych czasami przytaczali ten przykład jako pierwsze przedstawienie kręgu zbożowego, mimo że:

a) łodygi w tej historii zostały obcięte, a nie jak w większości kręgów pogięte;

b) istnieje bardzo oczywiste alternatywne wyjaśnienie dotyczące mściwego robotnika rolnego i dwuwyrazowa fraza, w której drugie słowo to „się”.

Ale to zdarzenie nadało ton zjawisku kręgów zbożowych: dziwnych wzorów na polach, których powstania nie można wytłumaczyć (jeśli zignoruje się możliwość, że „jacyś faceci robią sobie jaja”). Tam, gdzie kiedyś zakładano, że pozaziemskim sprawcą jest diabeł, w czasach nowożytnych ludzie próbujący rozwiązać zagadkę kręgów skłaniali się raczej ku „był tutaj latający spodek”.

Zwolennicy tej drugiej wersji muszą jeszcze wyjaśnić nie tylko to, dlaczego nikt nigdy nie widział latającego spodka wykonującego krąg zbożowy, ale także to, dlaczego pojawiają się w pobliżu dróg i miast. W 2003 roku prawie połowa wszystkich kręgów zbożowych w Wielkiej Brytanii znajdowała się w promieniu około piętnastu kilometrów od kamiennych kręgów w Avebury³³. Z jednej strony może to sugerować jakiś mistyczny związek między przybyszami z kosmosu a budowniczymi epoki neolitu; z drugiej zaś może to być spowodowane tym, że tworzeniem kręgów zbożowych zajmował się ktoś z rejonu Wiltshire.

Za hipotezą o „facetach robiących sobie jaja” przemawia fakt, że znamy tożsamość kilku z nich. W 1991 roku Doug Bower i Dave Chorley przyznali, że zajmują się tworzeniem kręgów od końca lat siedemdziesiątych. I mają ich na koncie około dwustu. Na potwierdzenie prawdziwości swoich słów zrobili taki krąg w obecności reporterów, a ci zlecili jego zbadanie wybitnemu „kręgolodowi” – czyli zwolennikowi wyjaśnienia nadprzyrodzonego – Patowi Delgado. Ten uznał krąg za

autentyczny, a gdy poznał prawdę, natychmiast ogłosił, że odchodzi na emeryturę^{XIV}.

Jest więc bardzo mało prawdopodobne, że kręgi zbożowe są dowodem na istnienie kosmitów. Są jednak dowodami na istnienie spisku: tyle że ów spisek został wymyślony nie przez rząd, który stara się ukrywać przed społeczeństwem tajemną wiedzę, ale przez dwóch facetów w pubie³⁴.

A jednak pomysł, że odwiedzają nas kosmici, może być jednym z mniej cudacznych w tej książce. W istocie wszystko, co wiemy o nauce, sugeruje, że byłoby niezwykle dziwne, gdyby kosmici nie istnieli. Naprawdę dziwny jest brak dowodów na ich istnienie³⁵.

Rozważmy paradoks Fermiego, nazwany od włoskiego fizyka Enrica Fermiego, który zwrócił uwagę na sprzeczność między dwoma rodzajami obserwacji. Pierwszą z nich jest to, że zgodnie z naszą wiedzą obce życie powinno być wszędzie. W 1961 roku amerykański astrolog Frank Drake wymyślił równanie^{XV}, za pomocą którego próbował obliczyć, ile zaawansowanych cywilizacji powinno istnieć w galaktyce. Zaczyna się ono od ograniczeń fizycznych, takich jak tempo formowania się gwiazd czy liczba planet nadających się do zamieszkania; następnie przechodzi do biologii spekulatywnej, by ustalić, jakie są szanse ewolucji inteligencji. Po podstawieniu do równania Drake'a najlepszych danych liczbowych, jakimi dysponujemy, wynik sugeruje, że galaktyka powinna tętnić życiem.

Druga obserwacja jest taka, że od dziesięcioleci skanujemy niebo w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak inteligentnego życia i guzik znaleźliśmy. Stąd paradoks Fermiego, który można zwięźle podsumować zdaniem: „Gdzie oni wszyscy są?”.

Istnieją różne wyjaśnienia. Może po prostu jesteśmy beznadziejni w poszukiwaniu oznak inteligentnego życia; może, jeśli życie jest powszechne, ewolucja inteligencji należy do rzadkości; a może – i tu robi się ponuro – coś innego sprawia, że niebo jest puste.

Czym może być to coś innego? Jedna możliwość dotyczy ostatniej zmiennej w równaniu Drake'a, która oznacza średnią długość czasu trwania cywilizacji. Może darwinowski pęd do zwycięstwa w walce o resztki zasobów – od początku niezbędnych do rozwoju inteligentnego życia – wpisuje w nas także katastrofalny impuls rywalizacji na śmierć i życie. Może cywilizacje z natury są bardzo krótkotrwałe.

Inną, równie przygnębiającą, możliwością jest to, że wszechświat to straszliwie niebezpieczne miejsce, które działa według bezpardonowej

zasady „najpierw strzelasz, a potem nie zadajesz pytań”. Być może trudności w komunikowaniu się na odległości międzygwiazdne uwięziły każdą cywilizację w logicznie nieuniknionym dylemacie więźnia, gdzie współpraca nie wchodzi w rachubę, a jedyną realną strategią jest dopilnowanie, żeby zniszczyć wszelkie rodzące się inteligencje planetarne, zanim będą mogły zrobić to samo z nami. Tymczasem przez kilkadziesiąt lat radośnie wysyłaliśmy w kosmos wiadomości, „Hej, chłopaki! Jest tam kto?”. Być może gdzieś w ciemności jakiś pocisk, olbrzymi jak Burdż Chalifa, już pędzi w naszym kierunku z prędkością dziewięćdziesięciu dziewięciu procent światła.

W porównaniu z tym scenariuszem możliwość, że kosmici już nas odwiedzili i nie zniszczyli od razu, wydaje się dość krzepiąca. Dowodzi, że można być aktywną, zaawansowaną technologicznie cywilizacją planetarną bez wzajemnego zabijania się lub unicestwienia przez paranoidalnego boga kosmosu. Nawet jeśli dziwaczne postępowanie kosmitów może przyprawiać o ciarki – nie witają się, tylko od czasu do czasu porywają rolników, by przeprowadzać na nich eksperymenty – jest to całkiem znajome zachowanie, które sugeruje, że na pewnym poziomie są tacy jak my.

Istnieje kilka dość przekonujących argumentów na to, że jest mało prawdopodobne, by kosmici odwiedzili Ziemię – w szczególności ten, że we wszechświecie obowiązuje surowe ograniczenie prędkości. Sporo wiemy o złożoności ludzkich społeczeństw i o tym, jak sztywne są prawa fizyki. Biorąc pod uwagę jedno i drugie, pomyśl, że kosmici mogli znaleźć sposób na obejście prędkości światła, wydaje się znacznie bardziej prawdopodobny niż to, że mała grupa ludzi odkryła niezawodną metodę niewidzialnego kontrolowania globalnego społeczeństwa.

Wielu ludzi wierzy jednak w odwiedziny kosmitów z powodu, który ma o wiele mniej wspólnego z prawdopodobieństwem czy nieprawdopodobieństwem ich istnienia niż z prawie nieskończoną zdolnością ludzkiego mózgu do wykrywania wzorców, a następnie zakładania, że ktoś musiał je stworzyć. Ale jak zobaczymy w następnym rozdziale, niektórzy patrzą w gwiazdy, a inni po prostu w rynsztok.

I Pod koniec lat dziewięćdziesiątych Will Smith stał się największą gwiazdą filmową na świecie dzięki serii trzech kolejnych hitów – Dzień Niepodległości, Faceci w czerni i Wróg publiczny – a we wszystkich

występowała główna przesłanka: „Zwolennicy teorii spiskowych od początku mieli rację”. Co rodzi oczywiste pytanie: co aktor wie?

II Sun dogs; polska nazwa zjawiska to „słońce poboczne” (przyp. tłum.).

III Te, które nie odparują całkowicie i spadną na ziemię, zwiemy meteorami; asteroidy są znacznie większe i jeśli któraś w nas trafi, znajdziemy się w tarapatach.

IV Prawdopodobnie wiecie o procesach czarownic, które rozpowszechniły się w Europie i Ameryce po reformacji, doprowadzając do spalenia na stosie dziesiątek tysięcy ludzi – w zdecydowanej większości kobiet. Ale czy słyszeliście o licznych udokumentowanych przypadkach „plag tańca”, gdy całe miasta zaczynały tańczyć i tańczyły miesiącami? Albo o napadach gryzienia zakonnic przez inne zakonnice w XV-wiecznych klasztorach? Albo o francuskim klasztorze, gdzie mniszki zaczęły miauczeć jak koty i przestały dopiero wtedy, gdy władze (oczywiście męskie) zagroziły im chłostą? Nic dziwnego, że ludzie mogli przekonać samych siebie i innych, że naprawdę widzieli kosmitę.

V Inna historia, mniej więcej z tego okresu: w 1897 roku niejaki Alexander Hamilton twierdził, że widział, jak sterowiec ukradł jego krowy, a następnie, dość niewdzięcznie, zostawił ich okaleczone ciała na ziemi. Kilkadziesiąt lat później okazało się, że Hamilton próbował wygrać konkurs organizowany przez stowarzyszenie zwane Klubem Kłamcy. Mieliśmy trolli na długo przed pojawieniem się internetu.

VI Jedna masowa obserwacja „statku powietrznego” Tillinghasta miała miejsce w wigilię Bożego Narodzenia w Providence w Rhode Island. Pomyśleć, że to H.P. Lovecraft wskazał, że w rzeczywistości była to planeta Wenus (a nie, powiedzmy, jakaś niesamowita gra typu Przedwieczna Groza).

VII Te historie zostały przedstawione w poprzedniej książce Toma, Prawda. Krótka historia wciskania kitu.

VIII Corso zmarł w 1998 roku. Hm...

IX Te dwa miejsca często są łączone, ale w rzeczywistości dzieli je odległość ponad tysiąc kilometrów, a pomiędzy nimi leży cała Arizona.

X W kwietniu 2020 roku Pentagon odtajnił szereg filmów o rzekomych UFO. Te filmy zostały wcześniej udostępnione publicznie przez Toma DeLonge’a, znanego zwolennika teorii spiskowych dotyczących UFO i byłego wokalisty skatepunkowego zespołu Blink-182. Wspominamy o tym

przede wszystkim po to, by powtórzyć uwagę poczynioną w przypisach do poprzedniego rozdziału: skate punk zdecydowanie istniał.

XI Iluzja częstotliwości, jak czasem nazywa się to zjawisko, nie popchnęła zachodnioniemieckiej skrajnie lewicowej grupy, znanej również jako Frakcja Czerwonej Armii, do działalności terrorystycznej: po prostu jeden z najwcześniejszych udokumentowanych przypadków tego zjawiska dotyczył kogoś, kto usłyszał o tej grupie i później często natrafiał na wzmianki o niej.

XII Nie on jeden: w 2021 roku brytyjski satyryk i prezenter telewizyjny Ian Hislop powiedział w podcaście New Conspiracist, że pamięta, jak godzinami czekał w kolejce do muzeum, by zobaczyć kamień z Księżycu, a niektórzy ze szkolnych kolegów śmiali się z niego, że wierzy w lądowanie na Księżycu. Dzieciaki, jak złowrogie spiski obejmujące cały świat, potrafią być bardzo okrutne.

XIII Jeden „problem” związany z materiałem filmowym nagrany na Księżycu nie jest trudny do rozwiązania: pomyśl, że flaga z gwiazdami i pasami powinna zwisać bezwładnie, a nie zwisa. Nie zwisa, bo jest podtrzymywana przez drążek biegnący wzdłuż górnej krawędzi, co wyraźnie widać.

XIV Książka Delgada z 1990 roku na ten temat nosiła tytuł Circular Evidence [Okrągły/Pokrętny dowód], co wręcz prosi się o kłopoty.

XV Równanie wygląda następująco: $N = R^* \times fp \times ne \times fl \times fi \times fc \times L$.

Wirusowa dezinformacja

Jeśli usadowicie się wygodnie, żeby obejrzeć *Nędzników*, może przyjdzie wam do głowy wiele myśli. Może wciągnie was epicka historia nemezis i kochanków na tle rewolucji. Może niezbyt was wciągnie i zaczniecie się zastanawiać, ile czasu minie, zanim warto będzie pójść do toalety. Jeśli oglądacie nowszą wersję filmu, możecie uznać, że Russell Crowe niekoniecznie był najlepszym kandydatem do roli głównej, która wymaga śpiewania wszystkich dialogów.

Prawdopodobnie nie myślicie, że oglądacie musical o pandemicznych teoriach spiskowych.

A jednak! W istocie tak właśnie jest. Nieudana rewolucja czerwcowa w 1832 roku, będąca tłem opowieści, wybuchła w czasie, gdy przez Paryż przetaczała się katastrofalna epidemia cholery, która w ciągu dziesięciu lat objęła trzy kontynenty. Była to pierwsza fala pochodzącej z Azji, nowej dla większości świata choroby – przerażający nowy zabójca, który siał spustoszenie przez dziesięciolecia. I sprzeczne teorie spiskowe na temat jej przyczyny pomogły wzniecić iskrę buntu w i tak już napiętej atmosferze Francji początków XIX wieku.

Trudno uznać to za coś wyjątkowego. Na przestrzeni dziejów pandemie były magnesem dla teorii spiskowych – fałszywych przekonań, które prowadziły do palenia miast i śmierci niewinnych ludzi, a jednocześnie udaremniały wysiłki zmierzające do opanowania choroby.

Należy powiedzieć, że Francja w 1832 roku nie potrzebowała wielkiego pretekstu do politycznych wstrząsów: w ciągu czterech niezwykle burzliwych dziesięcioleci miała co najmniej dwie rewolucje, wiele zamachów stanu, dwukrotną restaurację monarchii i, czasowo, rozległe cesarstwo. Ale pewnie was nie zaskoczy, że wszystkie te dość krwawe ruchy na szachownicy niezupełnie rozwiązały podstawowe problemy: zamożna elita toczyła oderwane od społeczeństwa walki o władzę, podczas gdy rewolucja przemysłowa przewróciła do góry nogami tradycyjną

gospodarkę i ściągała ludzi do coraz bardziej zatłoczonych miast, gdzie rosnąca podklasa żyła w biedzie i nędzy. W takiej sytuacji krzesiwo mogłoby pomyśleć: „Ho, ho. Grozi wam pożoga”.

Dlatego ważne jest, by wyjaśnić, że to nie cholera i związane z nią teorie spiskowe spowodowały wybuch rewolucji czerwcowej. Wydarzenie było zbyt skomplikowane, żeby mogło mieć tylko jedną przyczynę, a długotrwałe trendy najprawdopodobniej i tak w końcu doprowadziłyby do buntu. Działo się tak już wcześniej i stało się ponownie, zanim sytuacja w końcu wróciła trochę do równowagi. Ale zarówno epidemia, jak i spiskowe przekonania na jej temat z pewnością dolewały oliwy do ognia. A potem stały z zapaloną zapałką, wymownie poruszając brwiami.

Ostatecznym katalizatorem rewolucji stała się śmierć jednego człowieka – popularnego bohatera wojennego, generała Lamarque’a, który zmarł na cholere – a bunt rozpoczął się podczas jego pogrzebu. (Krótkie sprawdzenie nazwiska w musicalu: „Lamarque jest chory i szybko blednie. Nie przetrwa tygodnia, jak mówią”). Tamtego roku Lamarque nie był jedynym ważnym człowiekiem wśród ofiar choroby – zabrała ona wielkiego przyrodnika Georges’a Cuviera i premiera Casimira Pierre’a Périera. Ale chociaż cholera zabijała ludzi z różnych warstw społecznych, daleko jej było do „wielkiego wyrównywacza” – i właśnie tu zaczęły się teorie spiskowe.

Epidemia cholery w 1832 roku, podobnie jak większość epidemii w XIX wieku, była złośliwa w swym braku równości: dziesiątkowała biednych i upośledzonych społecznie niczym mikroskopijny kanclerz torysów. Szalała wśród marynarzy i dokerów, służby domowej i sprzątaczy, robotników i biedaków; w jednej części Paryża, gdzie rzemieślnicy i robotnicy stanowili około trzydzieści procent mieszkańców, w 1832 roku zmarło siedemdziesiąt procent z nich¹. Prawdziwa przyczyna cholery – bakterie rozprzestrzeniające się przez skażoną ściekami wodę – została odkryta dopiero kilkadziesiąt lat później, więc ludzie próbowali doszukać się sensu we wzorach. Dla bogatych epidemia potwierdzała wszystkie ich uprzedzenia do klasy robotniczej: są brudni, niechlujni, mają skłonności do złych nawyków i zasługują na ubóstwo. Ale dla biednych wyglądała jak dowód na to, że elity celowo próbują ich wymordować.

Pogłoski o spisku wymordowania mas zaczęły rozprzestrzeniać się jak... cóż, jak choroba, która rzeczywiście zabijała masy. W książce *Französische Zustände* [Sprawy francuskie] niemiecki poeta Heinrich Heine pisał o coraz bardziej utrwalających się teoriach spiskowych: „Z nagłą pojawiła się

plotka, że wielu z tych, którzy tak szybko zostali pochowani, nie umarło od choroby, ale przez truciznę. Mówiono, że pewne osoby nauczyły się wprowadzać truciznę do wszelkiego rodzaju żywności. [...] Im bardziej niezwykle były te doniesienia, tym chętniej przyjmowały je tłumy”². Aleksander Dumas w swoich pamiętnikach opisał, jak społeczeństwo zwróciło się ku tym teoriom, mając do czynienia z „niewidzialnym wrogiem”, który „irytuje ludzi swoją niewidzialnością. [...] Materialna, widzialna, namacalna przyczyna wykonałaby swoje zadanie o wiele skuteczniej – a w każdym razie na namacalnej przyczynie można by dokonać zemsty”³.

Teorie się mnożyły. Niektóre głosiły, że rząd próbuje zredukować liczbę mieszkańców, by ukryć nadciągające niedobory żywności; inne, że choroba jest fantomem, „zaszczepionym w umysłach ludzi przez rząd, żeby odwrócić uwagę od spraw publicznych”⁴. W takim czy innym momencie obwiniano prawie każdą frakcję polityczną. Oskarżenia obróciły się w przemoc, gdy bito i mordowano podejrzewanych trucicieli. „Człowiek był wskazywany palcem – ścigany, atakowany i zabijany!”, pisał Dumas; Heine wspominał, że widział atak tłumy na niewinnego mężczyznę: „stare kobiety zerwały z nóg buty i tłukły go nimi po głowie, aż umarł”⁵.

Podjeżenia skierowały się w stronę środowiska medycznego. Lekarze, postrzegani jako agenci rządu i inicjatorzy trucia, stali się jednym z głównych celów ataków i byli „zmuszeni przebierać się, by nie rozpoznać ich tłum, gdy szli z wizytami do pacjentów”⁶. (Niektórzy lekarze i inni ludzie związani z medycyną dawali dobry publiczny powód do podejrzeń, pisząc, że choroba uszczupli szeregi zubożałych i pozostawi zdrowszą populację. „Po wielkich epidemiach następują okresy wielkiego zdrowia”, napisał jeden, po czym zauważył, że „choroba zabija głównie osoby cherlawe, o delikatnej konstytucji”⁷).

Wiara w teorie spiskowe była tak żarliwa, że władze podjęły katastrofalną decyzję: najlepszym rozwiązaniem będzie próba zrzucenia winy na kogoś innego za pomocą własnej teorii spiskowej. Policja – „która w każdym kraju wydaje się mniej skłonna do zapobiegania przestępczości niż do tego, by o niej wszystko wiedzieć”⁸, napisał Heine – szybko wydała oświadczenia, że strach przed zatruciem jest celowo podsycany przez działaczy antyrządowych, którzy rozsiewają pogłoski o zatruciu żywności, by wzniecać niezadowolenie. Oświadczenia, wbrew zamierzeniom, wcale nie uspokoiły mas, tylko potwierdziły domysły, że

dzieje się coś podejrzanego. Nic dziwnego, że doszło do buntu – gdybyście byli przekonani, że elita was truje, pewnie też mielibyście ochotę się zbuntować.

Cholera spowodowała wybuch przemocy nie tylko w Paryżu: związane z nią zamieszki zdarzały się powszechnie przez większą część XIX wieku w całej Europie i poza nią. Nie dość, że były powszechne, to miały też ze sobą bardzo wiele wspólnego. Podobnie jak w Paryżu, u ich podłoża często leżało przekonanie, że „choroba” w rzeczywistości jest działaniem rozmyślnym, kampanią wytruwania biedoty. I tak jak w Paryżu, gniew był wymierzony nie tylko w bogatych, ale także w środowisko lekarskie. Jak ujął to historyk Samuel Cohn: „Bez jakiegokolwiek wyraźnej komunikacji między uczestnikami zamieszek od Nowego Jorku po azjatycką Rosję i bez dowodów na to, że protestujący byli świadomi podobnych zdarzeń, często odbywających się jednocześnie w miejscach znacznie od siebie odległych, teorie spiskowe na temat cholery powtarzały się w opowieściach o elitach, które jakoby sterują selektywnym zabijaniem biedoty, żeby zmniejszyć problemy związane ze wzrostem liczby ludności, z lekarzami, farmaceutami, pielęgniarkami i urzędnikami państwowymi jako agentami tego zaplanowanego masowego mordu klasowego”⁹.

Te wywołane teoriami spiskowymi rozruchy miały niekiedy poważne konsekwencje. Weźmy dla przykładu dzisiejsze miasto Donieck. Pierwotnie była to osada walijskich robotników, Juzowka: nazwa, ciekawa hybryda językowa, wywodziła się od nazwiska założyciela osady, niejakiego Johna Hughesa z Merthyr Tydfil. We współczesnym Doniecku zachowało się niewiele z Juzowki, nawet jeszcze przed ostatnimi konfliktami: osada spłonęła w 1892 roku podczas zamieszek, które podobno przyciągnęły dziesięć tysięcy tłumów.

Może zamęt związany z prawdziwą przyczyną choroby był zrozumiały na początku XIX wieku, kiedy dominujące wyjaśnienia medyczne – miazmaty lub „złe powietrze” – nie były wcale trafniejsze niż te głoszone przez teorie spiskowe. Warto jednak zauważyć, że podobnie jak w przypadku Juzowki, teorie spiskowe powiązane z cholerą prowadziły do wybuchów przemocy jeszcze wiele dziesięcioleci po tym, jak w 1854 roku John Snow wykazał, że źródłem choroby jest skażona woda. Co więcej, przypomniały o sobie w XX wieku, kiedy we Włoszech co najmniej dwadzieścia sześć razy wybuchły zamieszki na tle cholery podczas epidemii w latach 1910–

191110. Spiski niekoniecznie rodzą się z prostej ignorancji; odzwierciedlają głębsze lęki.

Wielka Brytania także nie uniknęła buntów związanych z cholera. Podczas pierwszej epidemii, która objęła cały kontynent i zbiegła się z paryską rewolucją czerwcową, we wszystkich miastach kraju dochodziło do rozruchów. Celem wielu z nich były placówki medyczne. W Aberdeen w grudniu 1831 roku tłum zniszczył nowy zakład anatomiczny; w Leeds w 1832 roku tłum obrzucił kamieniami tymczasowy ośrodek dla ofiar choroby, wybijając szyby; w Manchesterze w tym samym roku wezwano żołnierzy, by rozpędzić tłum brutalnie niszczący szpital¹¹. Częstym celem były karetki pogotowia (a raczej ich dziewiętnastowieczne odpowiedniki: lektyki i palankiny), ponieważ tłumy próbowały zapobiec przenoszeniu chorych do rzekomo śmiertelnych szpitali.

Do niepokojów dochodziło także w Glasgow, Londynie, Dublinie, Sunderland, Bristolu, Londonderry i Sligo oraz wielu innych miastach; na Wyspach Brytyjskich i w Irlandii wybuchło w okresie czternastu miesięcy ponad siedemdziesiąt buntów związanych z cholera¹². Brytyjskim miastem w 1832 roku najbardziej dotkniętym przemocą był Liverpool, gdzie w ciągu dwóch intensywnych tygodni na przełomie maja i czerwca miało miejsce co najmniej osiem tego rodzaju wydarzeń.

Praktycznie wszystkim tym zamieszkom towarzyszyła nieufność wobec środowiska medycznego, które uważano za elitarne, nieskuteczne i pewnie złowrogie, ale w Wielkiej Brytanii istniał dodatkowy powód do powszechnego sceptycyzmu wobec lekarzy. Epidemia cholery rozpoczęła się zaledwie kilka lat po tym, jak szokujący proceder Burke'a i Hare'a zawładnął wyobraźnią społeczeństwa. Otóż rozwój medycyny doprowadził do gwałtownego wzrostu zapotrzebowania na zwłoki do sekcji; przemyt ciał, wykradanie ich z grobów oraz (w przypadku Burke'a i Hare'a) morderstwa – to wszystko miało zaspokoić popyt. Jako duże miasto portowe Liverpool był ośrodkiem nielegalnego handlu zwłokami, co pod koniec lat dwudziestych XIX wieku wywołało liczne skandale i procesy. Brak zaufania do lekarzy mogło spotęgować to, że w przypadku przynajmniej jednego z tych procesów – sprawy sądowej „pośrednika”, niejakiego Williama Gilla – kilku przedstawicieli środowiska medycznego skrzyknęło się i utworzyło fundusz na opłacenie jego obrony.

Wszystko to utwierdziło Brytyjczyków w ogóle, a mieszkańców Liverpoolu w szczególności, w przekonaniu, że anatomom doskwiera

nienasycona wręcz żądza martwych ciał i nie cofną się przed niczym, by zapewnić sobie regularne dostawy. Gdy wybuchła cholera, ludzie z łatwością dodali dwa do dwóch.

Podczas pierwszych rozruchów w Liverpoolu, dwudziestego dziewiątego maja 1832 roku, tłum natarł na szpital w Toxteth, wybijając szyby, gdy próbowano zatrzymać kogoś hospitalizowanego. Gniew był skierowany na personel medyczny, tłum krzychał: „Wyprowadzić burkerów!”, a jeden z lekarzy został nazwany „mordercą”. Ten epitet powtarzał się przy okazji kolejnych buntów w Liverpoolu i w wielu innych miastach Wielkiej Brytanii, a lekarzy – i w jednym przypadku kobietę, która pechowo opuszczała szpital w niewłaściwym czasie – ścigano po ulicach i oskarżano o „burking”¹³.

Niektórzy z brytyjskich lekarzy wcale sobie nie pomogli. Zamieszki w Manchesterze, do których wezwano huzarów z miejscowych koszar, spowodował lekarz stażysta ze szpitala w dzielnicy slumsów, gdy odciął głowę zmarłego na cholere trzyletniego chłopca, by zabrać ją ze sobą do domu, gdzie chciał przeprowadzić różne doświadczenia. Głowę dziecka w trumnie zastąpił cegłą. Kiedy odkryto to podczas pogrzebu, tłum postanowił rozwalić szpital na kawałki. Co szczerze mówiąc, wydaje się zrozumiałe¹⁴.

Spleciona historia cholery i teorii spiskowych nie jest jedynym przykładem tego, że choroba i dezinformacja idą w parze, choć z pewnością jednym z trwających najdłużej i najbardziej konsekwentnych. Ten związek dobrze ilustruje kilka powtarzających się tematów.

Ogólnie rzecz biorąc, teorie spiskowe dotyczące epidemii z reguły wyrastają z dwóch obszarów podejrzeń: z jednej strony skupiają się na pochodzeniu i przyczynach choroby, z drugiej zaś na spiskach medycznych i rządowych, mających na celu wywołanie epidemii. Teorie spiskowe związane z cholera obejmowały jedno i drugie – i jak to często bywa, połączyły się w nastawienie przeciwko lekarzom, oskarżanym o to, że nie dość, że wywołują chorobę, to leczą ją jeszcze bardziej zgubnymi lekami.

Teorie spiskowe w czasach epidemii mogą różnić się stopniem, w jakim akceptują istnienie samej choroby. Niektóre szukają winnych chorobie, jak teorie o zatruciu; inne mogą sugerować, że nie jest ona prawdziwym niebezpieczeństwem, lecz tylko pretekstem do wszelkich niegodziwych planów chodzących władzom po głowie.

Jeszcze inne mogą w ogóle zaprzeczać istnieniu choroby. To wydarzyło się w Wielkiej Brytanii podczas pierwszej epidemii cholery – niektórzy uznali, co dzisiaj może wydawać się dość znajome, że jest ona wymysłem, i mówili o „wielkiej bladzie”. W 1831 roku jeden z korespondentów czasopisma „Lancet” napisał, że cholera jest jedynie „rządową mistyfikacją, wymyśloną w celu [...] odwrócenia uwagi ludzi od projektu reformy”, po czym dodał, że istnieją obawy, iż rząd już wcześniej wykorzystywał tę sztuczkę z pomocą „kadry” i „kłamliwych gazet”¹⁵.

Teorie pierwszego typu – które starają się obwiniać o chorobę coś lub kogoś – mają długą historię. Jeden z najbardziej znanych przykładów pochodzi z 1348 roku: gdy czarna śmierć wędrowała przez Europę, wraz z nią podążała teoria spiskowa mówiąca, kto jest odpowiedzialny za wybuch epidemii, co doprowadziło do wieloletnich brutalnych czystek i masakr. Prawdziwą przyczyną zarazy, powtarzano, są Żydzi, którzy zatrują studnie. To rozpętało orgię przemocy i destrukcji w znacznej części Europy. Żydów wypędzano z domów, dzielnice żydowskie równano z ziemią, a w wielu przypadkach dokonano masowych rzezi.

Prawdopodobnie najbardziej przerażające zdarzenie miało miejsce w Strasburgu czternastego lutego 1349 roku, kiedy setki Żydów spalono żywcem, a tysiące wydalono z miasta. Ten pogrom jest znaczący nie tylko z powodu brutalności, lecz także ze względu na niewygodny fakt, że w Strasburgu nawet nie było czarnej śmierci. Teoria spiskowa stała się samonapędzająca: fakt, że najbogatsi mieszczenie, którzy sprawowali władzę w mieście, podjęli kroki, żeby chronić społeczność żydowską przed nieuzasadnioną przemocą, sam w sobie stał się dowodem, że musieli ich przekupić Żydzi. Przykładem tego, jak potężni ludzie mogą wykorzystywać teorie spiskowe we własnym interesie, może być to, że w konsekwencji pogromu w Strasburgu mieszczenie utracili znaczną część władzy politycznej, a odzyskało ją kilka rodzin szlacheckich, które przyłożyły rękę do mordów i wypędzenia Żydów.

Pomysł zatrąwania studni sam w sobie nie był nowy: w 1321 roku, dziesiątki lat przed nadejściem zarazy, podobna mania – twierdzenie, że studnie są masowo zatrąwane – ogarnęła znaczną część Francji i sąsiednich regionów. W tym przypadku nie było nawet epidemii, która mogłaby wywołać strach: to klasyka czystej, niczym niepopartej paniki, wzbudzonej przez plotki. Ale nawet ta panika wyrastała z pierwotnych lęków przed chorobami, zarażeniem i osobami z zewnątrz: początkowo o rzekome

zatrucie studni obwiniano trędowatych, wskutek czego setki osób cierpiących na trąd zostały uwięzione lub stracone. Dopiero gdy panika rozprzestrzeniła się i wkroczyła w sferę polityczną – gdzie elity mogły realizować własne plany – uwaga przeniosła się z trędowatych na Żydów, a niekiedy muzułmanów.

Antysemityczne pogromy w połowie XIV wieku były prawdopodobnie najbardziej destrukcyjnymi działaniami, do jakich doprowadziła panika z powodu rzekomego zatrucia wody, ale wcale nie należały do ostatnich. Tego rodzaju teorie spiskowe były powszechnym elementem życia w Europie przez kilka stuleci; często służyły jako wyjaśnienie ciągłego zagrożenia przez czarną śmierć i czasami przeradzały się w mniejsze akty lokalnej przemocy.

Za przykład może posłużyć seria głośnych incydentów w Mediolanie w 1630 roku, kiedy miasto próbowało powstrzymać kolejną falę zarazy. Podobnie jak w poprzednich przypadkach, teoria spiskowa zrodziła się z powszechnych obaw społecznych, a wypłynęła z samego szczytu społeczeństwa.

Scenę przygotował król Hiszpanii Filip IV, który w 1629 roku wydał ostrzeżenie, że czterech zbiegłych z więzienia w Madrycie Francuzów jest podejrzewanych o podróżowanie po królestwie, by rozpowszechnić „trujące i morowe maści”¹⁶.

W Mediolanie nie znaleziono w owym czasie żadnych złowrogich Francuzów, ale teoria odrodziła się w maju następnego roku, gdy zapanowała paranoja dzumy – i przekształciła się w prawdziwą panikę po tym, jak zaczęły krążyć doniesienia, że widziano podejrzane osoby umieszczające „truciznę” w katedrze. To spowodowało falę pokazowych procesów i ogólną histerię, która podzieliła rodziny i przyjaciół. Aha, i doprowadziło do tego, że motłoch bił niemal na śmierć przypadkowych ludzi, w tym staruszka, który wzbudził podejrzenia, bo wytarł kościelną ławkę, zanim na niej usiadł, i trzech młodych Francuzów, chcących, jak się okazało, zwiedzić katedrę II.

O powodowanie chorób winiono nie tylko ludzi z zewnątrz; czasami przyczyny były inne, na przykład nowe wynalazki. W 1890 roku, kiedy panowała pandemia grypy – „rosyjskiej” lub „azjatyckiej”, która wylęła się gdzieś w pobliżu Buchar w Imperium Rosyjskim i zabiła około miliona ludzi na całym świecie – europejskie wydanie „New York Herald” donosiło o „najnowszej teorii grypy”. „Rosyjska grypa nie jest dziełem

zwykłych mikrobów – napisano w artykule, co prawda nieco sceptycznie – lecz jest wywołana przez zupełnie nowe mikroby, które są wytworem światła elektrycznego”. Dowodem miało być to, że choroba „szaleje głównie w miastach, gdzie światło elektryczne jest w powszechnym użyciu”, i że „wszędzie atakuje pracowników stacji telegraficznych”¹⁷. Na szczęście akurat ta teoria nie została podchwyczona, co uchroniło rodzący się przemysł żarówek przed kryzysem wizerunkowym.

Kolejna wielka pandemia grypy w 1918 roku, nieprecyzyjnie zwanej „hiszpanką”, która zabiła dziesiątki milionów ludzi na całym świecie, również miała swój udział w teoriach spiskowych. Głównym czynnikiem było to, że zaczęła się w ostatnich dniach pierwszej wojny światowej; trudno się dziwić, że podczas konfliktu, gdy na polach bitwy pojawiały się liczne przerażające wynalazki, wielu podejrzewało, że grypa jest bronią, a w Stanach Zjednoczonych powszechnie uważano, że została celowo rozniesiona przez niemieckich agentów. Nie brakowało oskarżeń i pogłosek – na przykład że grypą zarażają tabletki aspiryny produkowane przez niemiecką firmę Bayer. (Przedsiębiorstwa Bayera w Ameryce zmuszone były zamieszczać w całym kraju ogłoszenia prasowe z zapewnieniami, że są „całkowicie pod kontrolą amerykańską” i że każdy „pracownik wyższego szczebla i dyrektor firmy produkującej [tabletki] jest rodowitym Amerykaninem”¹⁸).

Jak już widzieliśmy, znaczna część tego konspiracjonizmu zdaje się pochodzić z oficjalnych źródeł, które dały się ponieść, a nie od niedoinformowanych mas. „Całkiem możliwe, że epidemia została zapoczątkowana przez szkopów, których wysłali na brzeg dowódcy okrętów podwodnych Boche – zaopiniował szef służby sanitarnej amerykańskiej floty handlowej we wrześniu 1918 roku. – Niemcy rozpoczęli epidemię w Europie i nie ma powodu, żeby byli szczególnie łaskawi dla Ameryki”¹⁹. (Naprawdę nie zrobili tego w Europie – miesiąc później w oficjalnym śledztwie amerykańskiego rządu skonkludowano, że nie, nie zrobili tego również w Ameryce, po czym antyniemieckie spiski jakby przycichły).

W nowszych czasach pandemia HIV także była tematem ogromnej liczby teorii spiskowych o jej pochodzeniu. Na Zachodzie teorie te często zwracały się przeciwko ofiarom choroby – sugerowały, że geje zarażają przyzwoite społeczeństwo, być może rozmyślnie. Gdzie indziej obwiniały złowrogie siły zewnętrzne. W Demokratycznej Republice Konga panowała

opinia, że wirusy pochodzą z importowanej żywności w puszkach. W RPA niektórzy twierdzili, że zostały rozprzestrzenione przez gaz łzawiący i były ostatnim aktem ludobójczym odchodzącego reżimu apartheidu. Na Haiti krążyła historia, że HIV został wyprodukowany w laboratoriach rządu Stanów Zjednoczonych²⁰.

Ta ostatnia teoria dotycząca HIV jest prawdopodobnie najtrwalszą i jedną z tych promowanych przez elity z planem politycznym. Równie dobrze mogła powstać w ostatnich latach zimnej wojny jako twór sowieckiej propagandy i zostać powszechnie przyjęta na świecie tam, gdzie historia ugruntowała wiarę w akty amerykańskiej wrogości. Tę teorię podchwycił ochoczo prezydent RPA Thabo Mbeki i na początku 2000 roku stała się elementem jego zakrojonej na wielką skalę kampanii irracjonalnego zaprzeczania faktom naukowym związanym z AIDS. Mbeki nie ograniczył się do teorii spiskowych o pochodzeniu wirusa – angażował się również w drugi wątek epidemicznego konspiracjonizmu, atakując świat medyczny walczący z chorobą. Twierdził, że lek AZT jest toksyczny i niebezpieczny oraz stanowi część spisku zachodnich firm farmaceutycznych, które mają zarówno czerpać z niego zyski, jak i zabijać Afrykanów.

Mbeki wybrał na ministra zdrowia człowieka, który promował naturalne środki walki z AIDS, w tym sok z buraków i cytryny, i kierował fundusze z programów zapobiegania HIV na inne cele – działania te prawdopodobnie przyczyniły się do setek tysięcy zgonów. Pomagała mu mała klika zachodnich naukowców, którzy upierali się, że HIV nie jest przyczyną AIDS, i czasami kwestionowali nawet samą pandemię.

Ten drugi rodzaj teorii spiskowych – który skupia się na walce medycyny z chorobą – również ma długą historię. Jest widoczny w reakcjach na epidemie eboli w XXI wieku, prowadzące – jak bunty związane z cholera w XIX wieku – do wybuchów przemocy wymierzonej w pracowników medycznych. Niektóre z tych teorii zaprzeczają istnieniu choroby; wiele skupia się na przekonaniu, że ludzi zabiera się do szpitala, żeby ich tam zabić, lub że choroba jest roznoszona przez zachodnie organizacje dla zysku lub w celu walki z przeludnieniem – albo jedno i drugie. Szczególnym celem ataków był Czerwony Krzyż; niektóre pogłoski sugerowały nawet, że pracownicy Czerwonego Krzyża rozpylają wirusy eboli w szkołach²¹.

Ten rodzaj braku zaufania do lekarzy sięga daleko w przeszłość. Ale często się to zaostrzało, gdy nierówności społeczne, kolonializm i zderzenie kultur łączyły się, nastawiając ludzi podejrzliwie wobec władz zewnętrznych.

Kiedy na przykład w 1894 roku do Hongkongu dotarła katastrofalna epidemia dżumy dymienicznej, władze brytyjskie przystąpiły do działania szybko i zdecydowanie, z całym taktem i wdziękiem, jakiego można się było spodziewać w tym czasie po imperium brytyjskim. Żołnierze kontrolowali domy chińskich robotników w dzielnicy Tai Ping Shan, ogromnie przeludnionej i zdecydowanie najbardziej dotkniętej epidemią. („Z zadowoleniem mogę powiedzieć, że Europejczycy są tutaj bezpieczni”, zauważył radośnie korespondent „British Medical Journal”)²². Podejrzenie choroby u domownika skutkowało obowiązkową ewakuacją wszystkich mieszkańców i często całkowitym zniszczeniem domu; przed końcem roku aż siedem tysięcy osób zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów, a trzysta pięćdziesiąt domów zburzono. Beztrosko ignorowano również tradycyjne chińskie zwyczaje pogrzebowe. Wszystko to wywołało głębokie poczucie gniewu i nieufności wśród miejscowych – nic więc dziwnego, że zaczęły krążyć teorie spiskowe, wraz z anonimową kampanią plakatową atakującą rząd. Twierdzono, że brytyjscy lekarze „rozcinają kobiety w ciąży i wyłupują oczy dzieciom, aby wytwarzać leki do leczenia pacjentów dotkniętych dżumą”²³.

Brytyjską odpowiedzią na ten sprzeciw była kampania lokalnych programów pomocy, wysłuchiwanie skarg i praca nad rozwiązywaniem nieporozumień poprzez zwiększoną otwartość i przejrzystość działań. Cha, cha, nie – to żart. Brytyjczycy zakotwiczyli okręt wojenny tuż przy wybrzeżu Tai Ping Shan. To jeden ze sposobów budowania zaufania, jak sądzę.

Podobna historia rozegrała się kilka lat później, gdy taka sama fala zarazy dotarła do Indii. W wielu miastach energiczna reakcja administracji kolonialnej – obowiązkowa kwarantanna, obozy segregacyjne i przymusowa hospitalizacja – również wywołała gwałtowny sprzeciw w postaci fali zamieszek od Bombaju po Kanpur i Pendżab: atakowano szpitale i palono obozy zadżumionych. I znów u podstaw niepokojów leżały arbitralne działania i lekceważenie miejscowych zwyczajów – odsuwanie na bok lokalnych medyków, wdzieranie się do domów, prowadzone przez grupy paramilitarne przeszukania i niespodziewane

naloty, rozdzielanie rodzin, maltretowanie kobiet, uniemożliwianie tradycyjnych pogrzebów oraz niszczenie dobytku i całych domów. I bynajmniej nie pomogło to, że w niektórych miejscach te zasady nie obowiązywały Europejczyków. Powstałe teorie spiskowe stąpały po znajomym gruncie: ludzi zabiera się do szpitala, żeby ich tam otruć; epidemia jest sposobem na eksterminację biednych i zmniejszenie przeludnienia w miastach; choroba nie jest prawdziwa, lecz jest tylko pretekstem do narzucenia surowych przepisów i wymuszania łapówek od ludzi pod groźbą zgłoszenia ich jako chorych²⁴.

Jak widzieliśmy, jeśli chodzi o budowanie zaufania publicznego, środowisko medyczne często było swoim największym wrogiem. I nie trzeba posuwać się do bardziej drastycznego końca skali – na przykład dekapitowania zwłok dzieci – by zrozumieć dlaczego. W całej historii zbyt często można znaleźć te same grzechy lekarzy: obwinianie chorych o zły styl życia, odpowiedzialny za ich chorobę, nawet jeśli nie ma to racji bytu; bagatelizowanie opisanych przez pacjentów objawów czy sytuacji; odrzucanie wiedzy pochodzącej spoza starannie strzeżonej medycznej profesji; traktowanie pacjentów bardziej jak obiekty eksperymentalne niż ludzi; ogólna arogancja.

Są też inne kwestie, za które naprawdę nie można winić lekarzy, ale które pomagają wyjaśnić, dlaczego tak często przyciągają oni teorie spiskowe. Po pierwsze, są ściśle związani z... cóż, ze śmiercią. Jak podczas epidemii cholery, gdy fakt, że więcej osób zmarło w szpitalu niż w domu, uznawano za dowód, że w szpitalach zabija się chorych, a nie za świadectwo właściwego diagnozowania i izolacji medycznej. (Ale bądźmy szczerzy, przed współczesnym zrozumieniem teorii zarazkowej i higieny medycznej szpitale były śmiertelnymi pułapkami. Nawet dzisiaj infekcje szpitalne wciąż są poważnym problemem).

Po drugie, to, co robią lekarze, jest często nieprzyjemne – nawet jeśli konieczne z medycznego punktu widzenia – i wywołuje cały szereg pierwotnych lęków związanych z krwią, bólem i naruszeniem nietykalności cielesnej. Racjonalnie możecie rozumieć, że wasz lekarz jest mądry i ma dobre intencje. Ale nadal trudno jest instynktownie nie podejrzewać, że knuje coś złego, gdy zamierza, dosłownie, gmerać palcami wewnątrz waszego ciała. (Bynajmniej nie w zabawny sposób).

Instynktowne obawy najbardziej oczywiste są wtedy, gdy lekarze mówią: „Znacie tę chorobę, która was tak bardzo niepokoi? Mamy plan. Zasadniczo

chcemy zarazić was chorobą, by uchronić was przed chorobą. Czy to brzmi dobrze?”.

Zaprawy antyszczepionkowe są równie stare jak... cóż, jak szczepienia, a pod pewnymi względami nawet starsze. Pionierskie opracowanie przez Edwarda Jennera pierwszej szczepionki przeciwko ospie pod koniec XVIII wieku było w rzeczywistości jedynie rozwinięciem istniejącej wcześniej metody wariolizacji, praktykowanej w wielu częściach świata od tysięcy lat. (Szczepienie i wariolizacja są rodzajami inokulacji, czyli sztucznego budowania odporności). Wariolizacja jest dość prymitywnym narzędziem: polega na bezpośrednim zarażaniu ludzi rzeczywistym patogenem, żeby wywołać odpowiedź immunologiczną. Szczepienie natomiast stosuje łagodniejszą, nieaktywną lub nieszkodliwą wersję, by osiągnąć ten sam wynik przy mniejszym ryzyku – Jenner wykorzystał mniej śmiertelną ospę krowią jako bezpieczniejsze zastępstwo dla ospy prawdziwej. Kluczem do powodzenia wariolizacji było zarażenie w sposób kontrolowany (na przykład nie przez układ oddechowy, tylko przez małe nacięcie skóry, co zmniejszało ryzyko ciężkiej postaci choroby).

Właśnie ta praktyka doprowadziła do tego, że we wczesnych godzinach porannych czternastego listopada 1721 roku ktoś wrzucił przez okno bombę do domu purytańskiego pastora w Bostonie.

Wspomnianym pastorem był wielebny Cotton Mather, którego fani poprzedniego rozdziału mogą pamiętać jako faceta piszącego o statku płynącym w powietrzu w Connecticut. Tymczasem fani procesów czarownic z Salem mogą go znać jako jednego z głównych inicjatorów tego właśnie wybuchu hysterii. Ale trzydzieści lat po tamtych wydarzeniach, gdy w Bostonie wybuchła epidemia ospy, Mather sam został oskarżony o spisek. Pod wpływem tekstów medycznych i swojego niewolnika Onezyma – poddanego w Afryce powszechnie stosowanej tam wariolizacji – zaczął nakłaniać miejscowych lekarzy do szczepienia ludzi w amerykańskich koloniach, gdzie ta metoda była wówczas praktycznie nieznana²⁵.

Bostońska społeczność medyczna w większości sprzeciwiła się temu pomysłowi: metoda była niesprawdzona i zapewne także niezgodna z wolą Bożą. Ale Mather znalazł jednego lekarza, który zgodził się wprowadzić jego plan w życie, i razem rozpoczęli eksperyment. Wywołało to falę wściekłego sprzeciwu zarówno ze strony ogółu mieszkańców, jak i środowiska medycznego, a obaj byli oskarżani o celowe szerszenie

choroby. Bitwa toczyła się w postaci wymiany poglądów w broszurach, gazetach i na publicznych spotkaniach – plus, oczywiście, jednego przypadku wrzucenia do domu Mathera bomby z notatką: „Tym cię zaszczepię”²⁶. (Bomba nie wybuchła). Wielu przeciwników pastora wiązało jego wiarę w szczepienia z wcześniejszym zamiłowaniem do zabijania czarownic; „New-England Courant”, gazeta wydawana przez starszego brata Benjamina Franklina, Jamesa, potępiała tych, którzy są „narzędziami zgorszenia i kłopotów [...] od czarów do inokulacji”. Mather ze swej strony sugerował, że ci, którzy mu się sprzeciwiają, z pewnością są opętani przez diabła²⁷.

A jednak udało mu się zaszczepić kilkaset osób. I w zauważalnej po Salem korzystnej zmianie podejścia do znaczenia dowodów dopilnował, by zbierano dane o wynikach – a te dobitnie świadczyły, że śmiertelność wśród zaszczepionych była znacznie niższa niż w pozostałej części populacji. W następnym stuleciu metoda zyskała popularność w koloniach i podpisali się pod nią ważni ludzie, od Benjamina Franklina po Thomasa Jeffersona, a George Washington wsławił się wydaniem podczas wojny o niepodległość nakazu zaszczepienia wszystkich swoich żołnierzy.

Oczywiście sceptycyzm co do szczepionek wcale się nie skończył – nie tylko dlatego, że słowo „szczepionka” jeszcze nawet nie istniało. W XIX wieku, gdy dokonanie Jennera zostało już powszechnie zaakceptowane, opór wobec szczepień był powszechny. W 1853 roku w kilku angielskich miastach wybuchły zamieszki przeciwko szczepieniom. Na początku lat siedemdziesiątych XIX wieku w Sztokholmie większość mieszkańców odmówiła poddania się szczepieniu; sytuacja uległa zmianie dopiero po wielkiej epidemii ospy w 1874 roku. W drugiej połowie stulecia po obu stronach Atlantyku powstało wiele organizacji o nazwach w rodzaju Liga Przeciwko Przymusowi Szczepień czy Amerykańskie Towarzystwo Antyszczepionkowe²⁸.

W Leicester pod koniec XIX wieku doszło do trwającego wiele lat impasu, kiedy nastawione sceptycznie lokalne władze zdrowotne kategorycznie odmówiły realizacji rządowej polityki obowiązkowych szczepień. (Ten drakoński reżim, obejmujący wysokie grzywny za odmowę przyjęcia szczepionki, był słusznie postrzegany jako prześladowanie tych, których nie było stać na zapłatę; opozycji udało się wyjednać zasadę zgody, wpisaną w prawo brytyjskie). Jak na ironię alternatywne podejście, popierane przez miejskich aktywistów antyszczepionkowych, naśladowało

te same metody, które w innych okolicznościach podsycaly sprzeciw – tropienie i śledzenie zainfekowanych, poddawanie ich ścisłej kwarantannie i izolacji oraz palenie ich dobytku²⁹.

Kluczowe dla większości form tego wczesnego sprzeciwu wobec szczepień jest to, że nie miał on szczególnie konspiracyjnego charakteru. Podobnie jak w przypadku wielu tematów, którym się przyjrzelismy, sceptycyzm wobec szczepionek nie jest z natury teorią spiskową. Po namyśle można dojść do wniosku, że szczepienia wyrządzają więcej szkody niż pożytku, i wcale nie wierzyć, że kryje się za nimi jakiś spisek. Wczesne metody szczepień były często tak bardzo nieprzyjemne („rozciąć dziecku rękę i natrzeć ropą z pęcherzy innego dziecka”), że opór nie wymaga skomplikowanego wyjaśnienia – wystarczy zwykły wstręt. I w XIX wieku dowody na bezpieczeństwo i skuteczność szczepień były znacznie bardziej niejednoznaczne niż obecnie, a osoby po obu stronach barykady przerzucały się wątpliwej rzetelności statystykami w sposób, który dziś wydaje się bardzo znajomy.

Ale te walki położyły podwaliny pod nowoczesne ruchy antyszczepionkowe – i jak zobaczymy, ukryty konspiracjonizm, który stoi za sceptycyzmem wobec szczepionek, wysunął się na pierwszy plan. Sama waga dowodów i konsensusu medycznego na korzyść szczepionek oznacza, że dość trudno jest utrzymać stanowisko, że są one szkodliwe – chyba że ktoś uważa, że dzieje się coś złowrogiego, a nie tylko błędnego.

Warto zatrzymać się tu na chwilę i spytać, dlaczego właściwie pandemie przyciągają teorie spiskowe.

Częściowo dlatego, że strach przed chorobą – a szerzej, strach przed zatruciem i zarażeniem – jest jednym z najgłębiej zakorzenionych i pierwotnych z naszych lęków. A teorie spiskowe, które opierają się na pierwotnych lękach, są dobrze przygotowane do rozchodzenia się lotem błyskawicy. Nasz instynkt, by unikać rzeczy, które mogą nam zaszkodzić, jest niewiarygodnie potężny – dlatego odstrasza nas widok lub zapach gnijącego jedzenia i dlatego możemy żywić silną awersję do osób wyglądających na chore.

Oczywiście te lęki nie ograniczają się tylko do chorób. Podobnie jak średniowieczne manie na punkcie zatrutowanych studni, w całej historii powszechnie występowały fale paniki związane ze skażoną żywnością lub napojami – na przykład w Belgii w czerwcu 1999 roku, kiedy rząd na dwa tygodnie zakazał sprzedaży coca-coli z powodu ogólnokrajowego strachu,

że napój powoduje zatrucia. (Dochodzenie wykazało później, że obawy były bezpodstawne). Te fale paniki mogą czasami wzrosnąć do poziomu teorii spiskowych; kilka lat przed belgijską paniką coca-coli na Bliskim Wschodzie, najpierw w Egipcie w 1996 roku, a rok później na terytoriach palestyńskich, narosły obawy związane z celowym faszerowaniem gumy do żucia hormonami, które doprowadzały młodzież do szaleństwa seksualnego; pewnie nie powinno dziwić, że obwiniano Izrael. (Nie ma żadnych dowodów wskazujących, że ta rzekomo psychoaktywna seksguma naprawdę istniała)³⁰.

Takie obawy przed zatruciem leżą u podstaw niektórych naszych trwalszych teorii spiskowych. Strach przed smugami chemicznymi wynika ze strachu, że nasze powietrze jest potajemnie zatrutowane w jakimś niecnym celu. A od dawna prowadzony spór o dodawanie fluoru do wody niekoniecznie ma charakter konspiracyjny – i w środowisku medycznym przeważają zgodne głosy na korzyść fluoryzacji – ale może przerodzić się w konspiracjonizm, gdy na przykład ktoś zasugeruje, że fluoryzacja jest narzędziem walki z przeludnieniem, albo, jak podał jeden z prawicowych periodyków w 1960 roku, „jest znana komunistom jako metoda czerwonej wojny”³¹. Warto tutaj nadmienić, że debaty toczą się wokół stosowania praktycznie każdego środka ochrony zdrowia publicznego.

Ale ten strach przed zatruciem i zarażeniem, jakkolwiek potężny, nie jest jedynym wyjaśnieniem, dlaczego epidemie chorób prowadzą do tworzenia teorii spiskowych. Dzieje się tak również dlatego, że epidemie z natury wywołują odruchowe niedowierzenie, że wielkie zdarzenia mogą mieć małe lub przypadkowe przyczyny.

Oczywiście przez długi czas nie znaleźliśmy przyczyn wielu chorób. Ale nawet teraz, gdy wiemy o pasożytach, bakteriach, wirusach i czym tam jeszcze, nadal nie wydają się one satysfakcjonującym wyjaśnieniem pandemii, zwłaszcza gdy tkwi się w środku takiego cholerstwa. Jak te wielkie, zmieniające świat wydarzenia – które przewracają życie do góry nogami, zabijają na ogromną skalę i przekształcają tkankę społeczną – mogą być spowodowane czymś, co jest dosłownie niewidoczne gołym okiem? Trochę źle skopiowana molekula w nietoperzu w jaskini gdzieś w prowincji Junnan uruchamia łańcuch zdarzeń, który chwilę później oznacza, że wyjście z domu jest przestępstwem? Dajcie spokój.

A w samej naturze epidemii coś jeszcze prowadzi nas do wniosku, że widzimy działające za nimi ukryte ręce. Choroby zakaźne są

prawdopodobnie najbardziej namacalnym przykładem błyskawicznej ewolucji w czasie rzeczywistym – i zupełnie jak w przypadku wszystkich innych otaczających nas skutków ewolucji, często trudno nam dostrzec, że mogą być wynikiem czysto naturalnego procesu. Wydaje się raczej, że mają wszystkie cechy... cóż, inteligentnego projektu.

Krótko mówiąc, choroby często wyglądają zupełnie tak, jakby były przez kogoś zaplanowane.

Oczywiście nie są; to po prostu brutalnie skuteczny proces doboru naturalnego. Każdy patogen jest w zasadzie tylko zestawem instrukcji do produkowania większej liczby kopii tych instrukcji. Jeśli instrukcje nie są zbyt dobre w tworzeniu większej liczby kopii samych siebie, z czasem ich liczba maleje; jeśli okażą się bardzo dobrymi instrukcjami, które niezwykle sprawnie potrafią się reprodukować, szybko zalewają nas ich kopie. Czasami instrukcje kopiują się z błędem. Zazwyczaj te błędy powodują, że instrukcje stają się gorsze lub właściwie bezużyteczne. Ale od czasu do czasu, za sprawą czystego przypadku, błędy sprawiają, że instrukcje są jeszcze skuteczniejsze w tworzeniu kopii samych siebie – w tym momencie choroba rozpoczyna metaforyczny wyścig.

Wyobraźcie sobie duże biuro pełne bardzo sumiennego – ale, niestety, również niezwykle łatwowiernego – personelu. I wyobraźcie sobie, że pewnego dnia zakradacie się do tego biura i na czyimś biurku zostawiacie kartkę z napisem: „Przepisz słowa z kartki, wydrukuj 2 kopie i połóż je na dwóch biurkach”. Pierwszy pracownik, który zobaczy kartkę, wykona polecenie i po chwili będziemy mieć w biurze trzy egzemplarze kartki. Kolejne dwie osoby, które znajdą świeżo położone na biurku instrukcje, zrobią to samo, potem następne cztery i tak dalej... co samo w sobie byłoby wystarczająco złe z punktu widzenia wydajności pracy biurowej. Ale gdzieś po drodze ktoś, przepisując tekst, robi literówkę. Teraz jego wersja mówi: „Wydrukuj 3 kopie”. Ojoj!

Po niedługim czasie liczba kartek z cyfrą 3 przewyższy liczbę tych z cyfrą 2. A w miarę wzrostu liczby kopii i coraz większej liczby pracowników, którzy przepisują wiadomości, rośnie ryzyko popełnienia kolejnych błędów. Niektóre z nich zmniejszą skuteczność naszego papierowego wirusa – zmniejszą liczbę kopii z powrotem do dwóch lub jednej. Niektóre literówki będą fatalne – „Wydrukuj 3 konie” doprowadzi do powstania trzech zdjęć konia, bez żadnych instrukcji, i na tym skończy się ta linia papierowego wirusa. Ale niektóre, za sprawą czystego

przypadku, będą w tym powielaniu się znacznie bardziej skuteczne. Tuż po lunchu, podczas którego wszyscy pracownicy gratulowali sobie dobrej roboty wykonanej do południa, i cieszyli się, że prezes będzie zadowolony z ich rzetelnej pracy, ktoś błędnie wpisuje „Wydrukuj 30 kopii” zamiast „3”. Przed końcem dnia pracy ten wariant 30 kopii zdominował wszystkie inne w biurze i prawie wszyscy ciężko pracują, pisząc i drukując, a firma jest na skraju upadku.

Mniej więcej to właśnie dzieje się z wirusami, tyle że biurem jest wasze ciało.

Jeśli „czysty przypadek” nadal nie wydaje się dobrym wyjaśnieniem, w jaki sposób pojawiają się nowe choroby, to może warto zastanowić się nad skalą tego, o czym tutaj mówimy. To dosłownie niewyobrażalne – ludzki umysł tak naprawdę nie jest w stanie wyobrazić sobie takich wielkości. Szacuje się, że na naszej planecie istnieje (głęboki oddech) 10 000 000 000 000 000 000 000 000 000 000 pojedynczych wirusów – to dziesięć kwadrylionów, po jedyńce następuje trzydzieści jeden zer, niedorzeczna liczba, której najpewniej nigdy w życiu nie będziecie musieli używać³². To oznacza, że na jedną osobę przypada ponad tryliard wirusów (kolejna absurdalna liczba, jedyńka z dwudziestoma jeden zerami). Gdybyście podzielili wirusy na Ziemi po równo między wszystkie gwiazdy we wszechświecie, każda gwiazda mogłaby przyjąć ich co najmniej dziesięć milionów, zanim wyczerpie się zapas. A to na razie tylko wirusy! Nawet nie wspomnieliśmy o bakteriach, pasożytach czy pierwotniakach! Mówimy tym samym: choroby mają bardzo dużo szans na fart.

Następnie weźcie pod uwagę, że to, co działa na korzyść chorób w tworzeniu większej liczby kopii samych siebie, będzie zmieniać się wraz z okolicznościami. Strategia choroby, polegająca, powiedzmy, na przeskakiwaniu z krów na ludzi, sprawdzi się całkiem nieźle w społeczeństwie rolniczym, gdzie ludzie często mają do czynienia z bydłem. Znacznie mniej skuteczna okaże się w zarażaniu osób dojeżdżających do pracy londyńskim metrem^{III}. Ale choroba, która powoduje, że zakażeni kaszlą...

Oznacza to, że gdy z biegiem czasu zmieniają się nasze warunki życia, wpływa to na choroby, które rozwijają się w społeczeństwie. Choroby zakaźne mają wprost niesamowitą zdolność odzwierciedlania naszych społeczeństw i bezlitosnego obnażania ich wad i słabości: ten prosty proces doboru naturalnego automatycznie wzmacnia wszystko to, co chcielibyśmy

zignorować. Choroby są jak chwasty rosnące na chodniku. Poszerzają szczeliny – ale tak naprawdę pokazują nam, gdzie są pęknięcia.

Historia naszych pandemii ściśle pasuje do historii społeczeństw, w których do nich dochodziło. Stały się one mrocznym satyrycznym komentarzem do sagi o rozwoju ludzkości, okrutnym lustrem, w którym odbijają się wszystkie nasze obawy przed zmianami.

Tak więc w średniowieczu zaraza przemieszcza się wzdłuż nowych szlaków handlowych przez cały kontynent, jadąc stopem na pchłach, które jechały stopem na szczurach, które jechały stopem na wozach i statkach; wczesna erupcja nowoczesności wdziera się do świata w znacznej mierze przednowoczesnego. Epoce kolonialnej towarzyszy mordercza, asymetryczna dwustronna wymiana patogenów, choroby „tropikalne” pomagają przekonać osadników, że te nowe ziemie są wrogię i trzeba je ujarzmić, a przywleczone przez nich choroby niszczą całe populacje. Roznoszona przez brudną wodę cholera to choroba przemysłowego XIX stulecia – następstwo przeludnienia w miastach, braku higieny i pogłębiających się nierówności. Choroby układu oddechowego, takie jak grypa, wysuwają się na pierwszy plan w XX wieku, znajdując szczęśliwy teren łowiecki w naszym świecie szybkich podróży międzynarodowych – człowiek może kaszlnąć na jednym końcu świata, a w ciągu jednego dnia zostanie zainfekowany ktoś na drugim. Jest jeszcze HIV, bezwzględny wyzyskiwacz nierówności, niszczący marginalizowane grupy w bogatszych krajach i szalejący w biedniejszych, obnażający ogromne przepaści między globalnymi bogaczami a biedakami.

Wydaje się, że choroby wiedzą, co robią. Wydaje się, że nie szcędzą starań. Nic dziwnego, że ludzie w końcu zaczynają wierzyć, że stoi za nimi jakaś złowroga siła.

I Zamieszki w Juzowce były osobliwością wśród tych związanych z cholera, ponieważ miały charakter zarówno antysemicki – wymierzony w żydowskich mieszkańców miasta – jak i antymedyczny. Ogólnie rzecz biorąc, bunty związane z cholera wyróżniały się w historii europejskiej przemocy spiskowej niezwykłym brakiem antysemityzmu, a wręcz jakichkolwiek akcentów etnicznych czy sekciarskich.

II Jest to zapewne jeden z bardziej znamienitych w historii przykładów podejrzanych zagranicznych trucicieli, którzy podawali się za niewinnych wakacyjnych entuzjastów katedr.

III O ile nam wiadomo, regulamin transportu w Londynie nie zakazuje jednoznacznie przewozu krów, ale personel stacji ma prawo zabronić wprowadzenia zwierząt do pociągu, jeśli nie można ich trzymać na rękach. Tak, naprawdę to sprawdziliśmy.

Część III

Wszystkie systemy sprawne

Spiski rozszerzają się w przestrzeni i czasie i każdy aspekt życia ostatecznie łączy się coraz bardziej z teoriami systemowymi, a wszyscy zaangażowani stopniowo tracą kontakt z rzeczywistością.

2020 rok z perspektywy czasu

No dobrze. Nie wiemy, czy zauważyliście, ale... cóż, ostatnio mieliśmy małą pandemię. I jak można się spodziewać, prawie każdy aspekt teorii spiskowych, które towarzyszyły historycznym wybuchom epidemii, został powtórzony jeszcze raz – tyle że tym razem z bagażem gromadzonej przez lata wiedzy spiskowej, z której można do woli czerpać. Większość poprzednich epidemii tworzyła teorie zdarzeń ograniczone do prób wyjaśnienia, co się aktualnie dzieje, natomiast teorie COVID-19 wydobyły ze zbiorowej świadomości istniejące wcześniej i zakrojone na znacznie większą skalę teorie, po czym zastosowały je do tego, co się działo. Były to teorie systemowe.

Nic dziwnego, że pandemia spowodowała powstanie teorii spiskowych, bo przecież to samo działo się podczas wszystkich wcześniejszych wybuchów czegoś nowego i przerażającego. Nie było też zaskakujące, że przy okazji rozmawialiśmy o wielu bzdurach innego rodzaju. Teorie spiskowe są tylko jednym z niezliczonych pomysłowych pryzmatów, przez które ludzie patrzą na świat i widzą go w absolutnie niewłaściwy sposób. Wraz z rozprzestrzenieniem się nowego koronawirusa na całym świecie pojawiły się tysiące szczepów fałszu. Jak sam wirus, dezinformacja łatwo przenosiła się z kraju do kraju, nie uznając żadnych granic międzynarodowych.

Wszędzie krążyły błędne pogłoski, wybuchała masowa panika i pojawiały się fałszywe lekarstwa, których przyjmowanie często miało poważne konsekwencje. W Arizonie mężczyzna zmarł po spożyciu fosforanu chlorochiny – w postaci środka czyszczącego do akwarium – po tym, jak prezydent Trump zachwalał chlorochinę jako możliwe lekarstwo na covid. W Iranie setki osób zmarły wskutek picia alkoholu przemysłowego, w przekonaniu, że może on uchronić przed chorobą. Prezydent Tanzanii zaprzeczał istnieniu covidu, a następnie podobno zmarł na covid (choć oficjalnie to dementowano)¹. To tylko niektóre z bardziej

dramatycznych przykładów. Prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, ile istnień naprawdę zabrało szerzenie się dezinformacji – czy chodziło o dające złudną nadzieję nieskuteczne środki medycyny ludowej, czy o uzasadnione ideologicznie argumenty przeciwko środkom ochrony zdrowia publicznego, czy nawet o błędne przekonania organów służby zdrowia w obliczu nie do końca rozumianej choroby.

Pandemia SARS-CoV-2 stworzyła prawdopodobnie najbardziej podatny grunt dla rozkwitu dezinformacji na skalę światową. Jak widzieliśmy, teorie spiskowe zwykle przywierają niczym pijawka do wielkich i dramatycznych wiadomości. Podobnie jak inne rodzaje dezinformacji. A nie było wiadomości większej, bardziej dramatycznej i wszechogarniającej niż koronawirus. W ciągu zaledwie tygodni, gdy epidemia ogarniała całą planetę i stało się jasne, że nie pozostanie problemem lokalnym, inne wiadomości zniknęły z pierwszych stron. Nagle był tylko jeden temat, który wypierał wszystkie inne z globalnej rozmowy – i w odróżnieniu od innych, ta rozmowa naprawdę objęła cały świat.

Trudno sobie wyobrazić scenariusz lepiej dostosowany do szerzenia nieprawdy: jedna globalna wiadomość, która bezpośrednio wpłynęła na życie ludzi z powodu przerażającej, choć nieuchwytej groźby zakażenia, trafiła do świata połączonego bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Co więcej, z tym nowym zagrożeniem wiązała się autentyczna naukowa niepewność. Przynajmniej przez pierwszych kilka miesięcy pandemii istniała prawdziwa próżnia informacyjna. Można racjonalnie ocenić wiarygodność każdego eksperta na podstawie tego, jak często mówił: „Nie wiem”. Każdy, kto z przekonaniem twierdził coś innego, zasługuje na sceptycyzm. Nie jest jasne, czy w czasie pandemii ktokolwiek może powiedzieć o sobie, że na sto procent robi wszystko dobrze, i wielu specjalistów zaliczyło poważne wpadki.

Szybkość rozprzestrzeniania się dezinformacji po świecie w pierwszych tygodniach pandemii można zilustrować jedną historią: tą o wymaganych helikopterach. Nie była ona jednak tak groźna jak inne: mało prawdopodobne, by ktokolwiek z tego powodu zginął, a wyrządzone szkody nie wykraczają zapewne poza przysporzenie ludziom odrobiny dodatkowego niepokoju w czasach, gdy nie brakowało prawdziwych powodów do zmartwień.

O ile wiadomo, pogłoska pojawiła się we Włoszech około dziesiątego marca 2020 roku, kiedy kraj był głęboko pogrążony w koszmarnej

rzeczywistości pierwszej dużej epidemii w Europie. Wiadomość była krótka, przekazywana od osoby do osoby za pośrednictwem sieci społecznościowych, zarówno prywatnych, jak i publicznych, przez tweety, posty na Facebooku, SMS-y i informacje na WhatsAppie. Brzmiała: „Dzisiaj od 23.40 nikt nie powinien przebywać na ulicy. Należy zamknąć drzwi i okna, ponieważ pięć helikopterów będzie rozpylać środki dezynfekujące, by zwalczyć koronawirusa”. Następnie komunikat wzywał czytelników, by przekazali go dalej, wszystkim swoim znajomym.

Wiadomość niemal natychmiast obiegła świat. Peter Burger – holenderski naukowiec, który zajmuje się dezinformacją i śledził rozprzestrzenianie się na świecie pogłoski o helikopterach – powiedział wówczas Full Fact, brytyjskiej organizacji weryfikującej fakty, że informacja o helikopterach „dotarła do obywateli na całym świecie w ciągu zaledwie dwóch tygodni. Od Kolumbii po Egipt, Kuwejt, Indie, Pakistan, Indonezję, Filipiny, Belgię, Szwajcarię, Hiszpanię, Włochy i Holandię, wszędzie historia została dostosowana do lokalnych warunków i opatrzona fałszywymi odniesieniami”². Fascynujące jest to, że chociaż rozprzestrzeniała się na skalę międzynarodową, z ostrzeżeniem tłumaczonym na różne języki i dodaniem lokalnych szczegółów, na przykład logo sił policyjnych lub wojska, to niektóre aspekty prawie zawsze pozostawały takie same: było pięć helikopterów i pojawiały się o dziwnie precyzyjnie określonej godzinie 23.40.

Nie jest to do końca teoria spiskowa, chociaż nie brakuje powiązanych ze spiskiem tropów: tajemnicze helikoptery są powracającym motywem w opowieściach spiskowych, podobnie jak tajne rozpylanie niebezpiecznych chemikaliów w powietrzu. To smugi chemiczne i faceci w czerni w jednym, z tą różnicą, że tutaj są przedstawieni jako dobrzy faceci.

Ale tego rodzaju rzeczy pojawiały się wszędzie. Wojsko na ulicach Clapham przygotowywało się do wprowadzenia stanu wojennego; złodzieje okradali domy, wcześniej rozdając mieszkańcom maski nasączone chloroformem; środki do dezynfekcji rąk eksplodowały w rozgrzanych samochodach. Biorąc pod uwagę historię dezinformacji pandemicznej, żaden z tych przykładów nie powinien dziwić. I mówiąc szczerze, są one również całkowicie zrozumiałe, ponieważ pandemia nagle i głęboko wywróciła nasze życie. Nie należy zapominać, jak dziwaczne były te pierwsze miesiące kryzysu. Świat nagle stanął na głowie, więc nic

zaskakującego, że ludzie mieli problemy z odróżnieniem rzeczywistości od fałszu. Kiedy wszystko jest dziwne, nic nie wydaje się nieprawdopodobne.

I tu właśnie wkraczają teorie spiskowe.

Warto pamiętać o głównych teoriach spiskowych związanych z covidem: w zasadzie nie wzięły się znikąd. Nie zostały stworzone w reakcji na pandemię. Były przekonaniem istniejącymi już wcześniej, często z bogatą historią, ale zostały przystosowane do pandemii – i nagle znalazły znacznie większą i bardziej otwartą publiczność niż wcześniej.

Co więcej, jedna wiadomość doprowadziła do wymiany opinii między dotąd odizolowanymi subkulturami konspiracjonistów: ludzie, którzy zajmowali się jedną teorią, nagle znaleźli przychylnie ucho dla swoich poglądów w innych społecznościach i dopasowali do swoich wersji zasłyszane nowe teorie. Wcześniej niszowe poglądy (czy wiedzieliście, że istnieje podgrupa społeczności medycyny alternatywnej, która uważa, że wirusy nie istnieją?) mogły zostać wychwycone i zintegrowane z większymi teoriami, jeśli wzmacniały podstawowy światopogląd lub wypełniły lukę w teorii spiskowej. Covid stworzył rodzaj spisku Voltrona, gdzie różne części się łączą, tworząc znacznie większą bestię. Superspisek rósł.

Pomyślmy o 5G. Obawy, że stosunkowo nowa technologia komórkowa 5G w jakiś sposób spowodowała pandemię, ogarnęły większą część świata; w Wielkiej Brytanii, gdzie były szczególnie widoczne, spowodowały realne konsekwencje. Podpalano maszty i inne obiekty infrastruktury telefonii komórkowej, publicznie obrażano i zastraszano wykonujących swoją pracę monterów telekomunikacji³. Szczególnie ponurą ironią było to, że w tym czasie mieszkańcy kraju na niespotykaną dotąd skalę korzystali z łączności telefonicznej i internetowej, by zapewnić sobie środki niezbędne do życia. (Dodatkowa ironia: wiele zniszczonych masztów i wielu obrzuconych obelgami telemonterów nie miało nic wspólnego z 5G).

Teorie covid/5G zaczęły rozwijać się na początku epidemii. Pierwsze posty w mediach społecznościowych łączące 5G z chorobą pojawiły się w styczniu 2020 roku, niedługo po tym, jak prasa międzynarodowa zaczęła szeroko komentować szybkie rozprzestrzenianie się nowego wirusa w Chinach, ale jeszcze przed ogłoszeniem pandemii. Początkowo ten związek był nakreślany dość niepewnie: na przykład jeden (już usunięty) post na Facebooku informował: „Wuhan jest miejscem, gdzie po raz

pierwszy wprowadzono 5G. [...] A jeśli 5G zniszczyło układ odpornościowy i tym samym wzmocniło zjadliwość zwykłego przeziębienia?”⁴.

Wiele teorii spiskowych opiera się właśnie na tego rodzaju zbiegach okoliczności – a raczej na uporczywym twierdzeniu, że zbiegi okoliczności po prostu nie mogą być zbiegami okoliczności. I tak jak w tym przypadku, zazwyczaj zanikają, gdy wejrzysz w nie nieco głębiej.

To absolutnie prawda, że Wuhan miało 5G i dysponowało tą technologią jako jedno z pierwszych miast w Chinach. Ale kluczową frazą jest „jedno z”. Wprowadzenie 5G do Chin rozpoczęło się jednocześnie w pięćdziesięciu miastach. Pekin, Szanghaj, Shenzhen, Nankin, Chengdu, Gaozhou, Tiencin i wiele innych również otrzymało zaproszenia na imprezę 5G. W dodatku chińskie miasta wcale nie jako pierwsze na świecie dysponowały komercyjnie dostępną siecią 5G – działała już w wielu krajach, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Koreą Południową. Zanim pojawił się covid, Wuhan nie było samotnym pionierem – było jednym z setek miast z 5G na całym świecie.

W takim ujęciu zbieg okoliczności wydaje się nieco mniej straszny. To jednak nie powstrzymało ludzi przed przyjęciem teorii związanej z 5G i jej propagowaniem.

Można by sądzić, że skoro do pierwszego poważnego wybuchu epidemii covidu poza Chinami doszło w Iranie, który w ogóle nie miał 5G, to ten niezbity fakt powinien zdusić teorię. Niestety. To, że koronawirus atakował w miastach i krajach, w których jeszcze nie wprowadzono 5G, nie zniechęciło tych zdeterminowanych – nie przestali wierzyć w istnienie takiego związku; nie powstrzymał ich również fakt, że Korea Południowa, niekwestionowany światowy lider w zakresie używania 5G, jako jeden z nielicznych krajów na świecie odniosła sukces w walce z covidem. Ponieważ wirus szczególnie dobrze rozprzestrzenił się w wielkich, gęsto zaludnionych aglomeracjach miejskich – właśnie tam, gdzie firmy telekomunikacyjne z reguły wprowadzają najnowsze rozwiązania technologiczne – tych zbiegów okoliczności zawsze było wystarczająco dużo, by podpirały teorię, o ile komuś nie przeszkadzało podejście wybiórcze.

Dla rozwiania wszelkich wątpliwości warto zapewne w tym miejscu wyjaśnić, że 5G nie spowodowało covidu – ani żadnego innego problemu zdrowotnego, ściśle mówiąc. 5G nie jest jakąś radykalnie nową technologią; to po prostu stare, dobre fale radiowe o nieco innej

częstotliwości niż te, z których już korzystaliśmy. Co równie ważne, jest tak zwanym promieniowaniem niejonizującym – czyli ma niższą częstotliwość niż światło widzialne i za mało energii, by spowodować uszkodzenia na poziomie molekularnym (takim jak DNA). Dopiero poza tą częścią widma elektromagnetycznego, którą zajmuje światło widzialne, promieniowanie – ultrafiolet, promieniowanie rentgenowskie i promieniowanie gamma – stwarza znane nam problemy: oparzenia słoneczne, raka czy Hulków. Wszystko poniżej albo przechodzi przez nasze ciało nieszkodliwie, albo nie przechodzi w ogóle (5G penetruje ciało płycej niż dotychczasowe częstotliwości telefonii komórkowej; im wyższa częstotliwość, tym więcej energii rozprasza się na powierzchni). Najgorsze, czego 5G może dokonać, to odrobinę cię rozgrzać w czasie pochłaniania energii, ale żadna technologia telefonii komórkowej nie zbliża się nawet do takiej mocy, by wywołać zauważalny efekt.

Wiemy to wszystko, ponieważ promieniowanie elektromagnetyczne jest dosłownie jednym z najlepiej zbadanych i najlepiej zrozumianych zjawisk naturalnych w całym wszechświecie. Solidnie je badaliśmy, żeby zobaczyć, jaki ma wpływ na ludzi. Sympatyczna grupa nerdów zwana Międzynarodową Komisją do spraw Ochrony przed Promieniowaniem Niejonizującym ustaliła normy dla tych rzeczy i z przyjemnością informuje, że stacje bazowe 5G emitują tylko jakąś setną część mocy, jakiej potrzeba, by osiągnąć (i tak już ostrożnie wyznaczone) granice bezpieczeństwa.

Od kilkudziesięciu lat powszechnie korzystamy z telefonów komórkowych i od kilkudziesięciu lat wiążemy z nimi problemy zdrowotne. Wciąż jednak nie zaobserwowaliśmy wzrostu zapadalności na choroby w rodzaju guzów mózgu, przed czym ostrzegali sceptycy telefonii komórkowej⁵. Ci, którzy uważają, że takie promieniowanie elektromagnetyczne jest szkodliwe, stworzyli bardzo długą listę objawów, jakie rzekomo powoduje wystawienie się na jego działanie – migreny, zawroty głowy i tak dalej – a wcale nie są one, co godne uwagi, głównymi symptomami COVID-19.

Dlaczego więc teoria spiskowa covid/5G przetrwała? Cóż, po pierwsze, była to nie jedna teoria, ale kilka wzajemnie sprzecznych. Jeśli w marcu lub kwietniu 2020 roku weszliście na którąś z dużych grup anti-5G na Facebooku, mogliście zobaczyć, że wszystkie współistnieją, stosunkowo pokojowo, obok siebie. Niektóre zgadzały się, że wirus jest prawdziwy, ale stwierdzały, że 5G zaostrza przebieg choroby, albo upośledzając układ

odpornościowy, albo zwiększając siłę samego wirusa. Inne utrzymywały, że wirusa nie ma, a chorobę spowodowało bezpośrednio 5G, a objawy są związane z narażeniem na promieniowanie elektromagnetyczne. Trzeci obóz upierał się, że nie tylko nie ma wirusa, ale też w ogóle nikt nie choruje: szpitale są puste, a cała pandemia to gigantyczna mistyfikacja, by umożliwić rządowi potajemne instalowanie 5G pod przykrywką lockdownu. Fakt, że wszystko to nie mogło być jednocześnie prawdą, nie stanowił większego problemu; społeczności te połączyło przekonanie, że w 5G jest coś złego i prawdopodobnie ma to jakiś związek z pandemią. Wniosek był wspólny; argumenty pozostały elastyczne.

Co prowadzi nas do drugiego kluczowego punktu: wszystko to wydarzyło się, ponieważ sceptycyzm wobec 5G narastał długo przed wybuchem pandemii. Społeczność już istniała; miała swoich influencerów i propagatorów, z gotową fabułą i materiałami pomocniczymi. Dezinformacja w internecie na temat 5G rozwijała się co najmniej przez rok, gdy wiele krajów wprowadziło już technologię, zanim pojawił się covid6. Przez jakiś czas wydawało się, że w dowolnym miejscu na świecie stado ptaków nie może spaść martwe z nieba, by nie obwiniano o to 5GII.

Zresztą wcale nie zaczęło się to od 5G: teorie spiskowe i obawy o zdrowie związane z telefonami komórkowymi mają ponad dwudziestoletnią historię. W Wielkiej Brytanii wprowadzenie technologii 3G na początku XXI wieku doprowadziło do niemal identycznych argumentów i niemal identycznych przypadków niszczenia masztów stacji bazowych⁷. Co ważniejsze, taka panika nie ogranicza się do kultur internetowych. Ponieważ sprzeciw wobec określonych elementów infrastruktury często występuje na poziomie sąsiedztwa, może przyczynić się to do autentycznego budowania społeczności: sąsiad rozmawia z sąsiadem, tworząc sieci kontaktów osobistych i wspólnych działań, które mogą podtrzymywać i umacniać podstawowe przekonania. Ludzie wierzący, że maszty telefonii komórkowej są groźne dla zdrowia, mogą znaleźć sojuszników – i potencjalnych neofitów – wśród tych, którzy po prostu uważają je za szpetne. Koniec końców, niewiele rzeczy pobudza społeczność do działania lub wywołuje długotrwałe urazy lepiej niż angażowanie się w niewiarygodnie zażarte spory dotyczące planowania lokalnego.

Gdy czas mijał, a przepowiednie bezprzewodowej zdrowotnej apokalipsy się nie ziściły, ludzie w dzikim zapamiętaniu korzystali z możliwości

cyfrowego świata. Nie jest więc zaskakujące, że to, co zaczęło się jako w znacznej mierze niespiskowe obawy o zdrowie związane z nową technologią, stało się bardziej spiskowe. Ukryty konspiracjonizm, próbujący wyjaśnić, jak wszyscy inni mogą tak bardzo się mylić, utrudniał obstawanie przy czymkolwiek innym. Wszystko to oznaczało, że gdy pojawił się koronawirus, istniał gotowy zestaw przekonań, w którym łatwo można było wprowadzić drobne zmiany, by wyjaśnić, co się dzieje.⁸

I nic dziwnego, że wyznawcy próbowali powiązać covid ze swoim przeświadczeniem o promieniowaniu telefonów, ponieważ oczywiście systemowe teorie spiskowe muszą wyjaśniać wszystko. Nie patrzą na główne tematy w wiadomościach i nie mówią: „Hm, nic tu dla nas”.

Wszystko to jest prawdą, nawet w jeszcze większym stopniu, jeśli chodzi o szczepionki.

Ruch sceptyczny wobec szczepionek przeszedł długą drogę od czasów Ligi Antyszczepionkowej z XIX wieku. W szczególności nadało mu pęd zafałszowane badanie, przeprowadzone w 1998 roku przez Andrew Wakefielda, który bezpodstawnie twierdził, że istnieje związek między szczepionkami a autyzmem, i z miejsca wywołało szaleństwo medialne i polityczne^{III}. Po raz kolejny coś, co zaczęło się jako całkowicie sensowne – acz oparte na błędnych przesłankach – obawy o zdrowie, stopniowo przekształciło się w jawną teorię spiskową, gdy dowody uparcie nie wykazywały takich powiązań. (Współczesna medycyna zna kilka mitów, które były równie intensywnie badane, a ostatecznie je obalono, tak jak związek między szczepieniami a autyzmem⁹). Narracje związane z teoriami w rodzaju nowego porządku świata czy walki z przeludnieniem dojrzały, by wskazać motyw jak największej wagi – wyjaśnienie, dlaczego lekarze chętnie wstrzykują ludziom szczepionki i ukrywają prawdę.

Tak więc gdy nowy koronawirus zaczął trafiać na pierwsze strony gazet na całym świecie, istniała już – jak w przypadku 5G – społeczność, która radośnie tłumaczyła, że Bill Gates popiera obowiązkowe szczepienia rzekomo po to, by mógł wszczepić mikroczipy każdemu na planecie i dzięki temu go śledzić.

Na wstępie należy powiedzieć: nie, szczepionki nie zawierają mikroczipów. Możemy to powiedzieć z niejaką pewnością, ponieważ widzieliśmy szczepionki i... cóż, nie ma w nich mikroczipów. Wprawdzie obecnie mogą one być bardzo małe, ale jeszcze nie są niewidoczne. Widok fiolki ze szczepionką naładowaną mikroczipami, nawet najmniejszymi

z możliwych, wciąż skłaniałby do raczej nieuniknionych pytań w rodzaju: „Hej, dlaczego w tej przezroczystej szczepionce jest chmura piasku?”. Jeśli nadal chcecie twierdzić: „Szczepionki zawierają mikroczipy”, to musicie założyć, że nastąpił jakiś tajny przełom w rozwoju mikroskopijnych czipów.

Zanim przejdziemy do niektórych innych praktycznych problemów, jakie rodzi cały ten plan śledzenia ludzi z wszczepionymi mikroczipami, warto wspomnieć, że na świecie naprawdę są ludzie, którzy – całkowicie dobrowolnie – mają wszczepione mikroczipy. Są nawet firmy, które świadczą taką usługę; jest ona niesłychanie popularna w Szwecji. („Popularna” w tym kontekście oznacza jednak tylko kilka tysięcy osób)¹⁰. Te czipy mogą być używane do płacenia za usługi lub zastępują karty magnetyczne umożliwiające wejście do budynku, chociaż według jednego z doniesień prasowych najpopularniejszym ich zastosowaniem wciąż jest możliwość „odpalania kont na LinkedInie, żeby szybciej udostępnić swój profil”¹¹. Nawet w rozdziale poświęconym masowej śmierci to zdanie jest być może najbardziej przerażające ze wszystkich, jakie musieliśmy napisać.

Ale kluczową kwestią jest to, że ci kiepscy naśladowcy cyborgów, szaleńczo nawiązujący kontakty w sieci, wciąż muszą trzymać rękę tuż przy skanerze – jak zbliżeniową kartę płatniczą – by ich czipy faktycznie spełniły swoją funkcję. Czipy – które nie są nawet mikroskopijne, lecz mają wielkość ziarenka ryżu – nie nadają żadnego sygnału. Reagują jedynie na przychodzące z odrębnego urządzenia fale radiowe.

To jakby nieco ogranicza aspekt „potajemnego śledzenia ludzi” za pomocą szczepionkowych mikroczipów. Jeśli po to, by uzyskać jakiegokolwiek informacje od osób, które zostały potajemnie zaczipowane, trzeba przyłożyć skaner do ich twarzy, ten plan raczej przestaje być taki strasznie tajny. Jeśli chcecie, by wasze czipy ukradkiem przekazywały dane, musicie dołączyć do nich również źródło zasilania, co jeszcze bardziej utrudnia sprawę.

I to zanim traficie na ostatni szkopuł. Czipy naszych przyjaznych szwedzkich cyborgów są wszczepiane tuż pod skórę. Dlaczego? Cóż, fale radiowe mają to do siebie, że przez niektóre substancje przechodzą lepiej niż przez inne. Jedną z tych, przez którą przenikają bardzo słabo, jest... woda. A nasze ciała zbudowane są z wody. (Macie słuchawki douszne Bluetooth? Zauważyliście, że dźwięk w słuchawce w jednym uchu czasami cichnie, gdy telefon znajduje się po drugiej stronie ciała? Duże, pełne wody

ciało jest w zasadzie ogromnym urządzeniem do zagłuszania radia). Jeśli próbowacie odpowiedzieć na pytanie: „Gdzie powinniśmy umieścić nasze tajne mikroczipy śledzące?”, to odpowiedź: „W ludzkim krwiobiegu” zajmuje dość dalekie miejsce na liście.

Jeśli więc rzeczywiście chcielibyście potajemnie śledzić ludzi, to plan nakreślony w tej teorii wydaje się prawie najgorszy z możliwych. Dla zabawy zadajmy pytanie: gdybyście byli superzłoczyńcami, hipotetycznie, jak moglibyście udoskonalić ten plan śledzenia ludzi?

Cóż, znacznie korzystniejszym rozwiązaniem byłby czip znajdujący się poza ciałem. Najlepiej taki, który ma własne źródło zasilania i sam może nadawać sygnał, a nie tylko odpowiadać na sygnały przychodzące. Może by go umieścić w... jakimś urządzeniu? W czymś, co ludzie zawsze i wszędzie przy sobie noszą?

To wielka przemilczana dziura w środku teorii „zabij miliony ludzi, wywołując pandemię, by zmusić ludzi do przyjęcia szczepionki z mikroczipem, żeby później można było ich śledzić”. Sprawa jest prosta: MAMY JUŻ TELEFONY.

Wszystko, co rzekomo miałyby osiągnąć ten plan szczepionkowy, jest już osiągnięte – i wcale nie zostało to narzucone niechętnemu społeczeństwu, ale przyjęto to z dzikim entuzjazmem dzięki ledwie kilku dziesiątkom lat zaawansowanej technologii konsumenckiej i odrobinie przyzwoitego marketingu. Prawie dziewięćdziesiąt procent dorosłych w Wielkiej Brytanii ma smartfona, co jest liczbą bliską górnej granicy najbardziej optymistycznego planu przyjęcia szczepionek¹². Ogromne ilości danych osobowych są sprzedawane i kupowane na wolnym rynku całkowicie legalnie; podczas gdy martwicie się szczepionkami, jakaś głupia gra, którą ściągaliście w ubiegłym roku i w którą graliście przez dwa tygodnie, wciąż tkwi w waszym telefonie, po cichu wysyłając wasze dane do Bóg wie kogo.

Gdyby Billowi Gatesowi naprawdę bardzo zależało na śledzeniu ludzi, dlaczego miałyby machnąć ręką na jedną z największych firm technologicznych na świecie, by zająć się bardziej spekulacyjnym podejściem szczepionkowym? Czy może jest to reakcja na niepowodzenie Windows Phone'a w zdobyciu udziału w rynku po niefortunnym zakupie przez Microsoft działu urządzeń i usług Nokii w 2013 roku? Jeśli tak, nasuwa się kolejne pytanie: skoro zgodnie z teorią spiskową na temat szczepionek Bill Gates faktycznie dokonał radykalnego przełomu

w technologii nanoskalowych mikroczipów o niskiej mocy, to dlaczego telefony Microsoftu były beznadziejne?

Kwestia magicznego mikroczipa ilustruje powszechny problem z wieloma teoriami spiskowymi: żeby załatać dziurę w naszej teorii, przypisujemy swoim spiskowcom możliwości, które czynią pierwotny spisek całkowicie zbędnym. Skoro mogą robić rzeczy, które według nas musieli zrobić, by nasza teoria nabrała sensu, to są w stanie osiągnąć te same cele za pomocą mnóstwa innych środków, o wiele łatwiejszych, znacznie bardziej niezawodnych i znacznie mniej przestępczych.

Popularność tej teorii po raz kolejny pokazuje, że naprawdę pomaga, jeśli nasza teoria ma sławnego superzłoczyńcę, który może stać się jej twarzą. Bill Gates, oligarcha technologiczny skupiony na globalnym promowaniu zdrowia i szczepień, nadaje się do tego prawie idealnie.

Większość teorii spiskowych związanych z covidem była kompletną bzdurą, ale o jednej nie możemy definitywnie powiedzieć, że jest nieprawdziwa. „Hipoteza wycieku z laboratorium”, dotycząca pochodzenia wirusa, występuje w wielu różnych odmianach, z których nie wszystkie – powtarzamy to po raz kolejny – są z natury teoriami spiskowymi. Nie ma spisku w tym, że wirus mógł przypadkowo uciec z laboratorium badającego koronawirusy nietoperzy (całkiem sensowna dziedzina badań, biorąc pod uwagę, jak w 2003 roku świat był naprawdę bliski pandemii SARS). To samo odnosi się do nieco bardziej oskarżycielskiej wersji – cechy, które uczyniły SARS-CoV-2 tak silnym, mogły zostać dodane sztucznie podczas badań nad tak zwanym wzmocnieniem funkcji (zasadniczo mających na celu przygotowanie obrony na wypadek najgorszego scenariusza wirusologicznego, który realizowano w warunkach laboratoryjnych).

Obie te teorie należą bardziej do kategorii „partactwa” niż „spisku” i nikt nie pisze książek o „teoriach partaniny”IV. W tych wariantach nikt nie chciał uwolnić wirusa. Tak naprawdę jedynym wchodzącym w grę elementem spiskowym jest (domniemane) tuszowanie błędu, zważywszy, że chińskie władze nie powiedziały publicznie: „Tak, to my. Naprawdę przepraszamy, nasza wina”.

Istnieje oczywiście bardziej ekstremalna wersja tych teorii: pomysł, że SARS-CoV-2 został celowo opracowany przez Chiny jako broń biologiczna, a następnie wypuszczony, by doprowadzić do załamania światowej gospodarki. To zdecydowanie liczy się jako teoria spiskowa.

Tyle że... bądźmy szczerzy, też nie ma większego sensu. Wirusy o wysokiej zaraźliwości, powodujące choroby układu oddechowego z umiarkowanymi objawami u większości zakażonych – i to zaledwie około tygodnia po zakażeniu – wydają się dość słabym kandydatem na broń biologiczną. Koniec końców, jeśli projektujecie broń biologiczną, prawdopodobnie chcielibyście, żeby przyprawiła wroga o znaczne i natychmiastowe straty. Gdyby miała działać na jedną grupę wiekową bardziej niż na inne, zapewne chcielibyście, by byli to ludzie młodzi – żołnierze i robotnicy – a nie osoby w podeszłym wieku. I najlepiej, gdyby była precyzyjnie wycelowana, tak by wykluczyć zainfekowanie również tych po waszej stronie. Poza tym nie jest jasne, dlaczego właściwie Chiny – kraj, którego finanse są ściśle powiązane ze stanem światowej gospodarki – chciałyby tę gospodarkę załamywać.

Nie mówimy, że tak się nie stało; po prostu coś takiego byłoby nadzwyczaj głupie.

A jednak w chwili, gdy piszemy ten tekst, nie można z całą pewnością stwierdzić, że jakakolwiek wersja hipotezy o wycieku laboratoryjnym jest fałszywa, chociaż nie ma szczególnie przekonujących argumentów na jej korzyść, poza bardzo niepewnymi poszlakami. Dowody sugerujące naturalne pochodzenie covidu są znacznie bardziej nieodparte. (Najwcześniejsze przypadki wystąpienia choroby skupiają się wokół targu Huanan, gdzie sprzedawano zwierzęta znane z podatności na zainfekowanie wirusem; wyraźnie nie wokół Instytutu Wirusologii Wuhan, oddalonego od targowiska o ponad dziesięć kilometrów i leżącego po drugiej stronie rzeki Jangcy)¹³. Mimo to po prostu za mało wiemy o wybuchu epidemii, by jednoznacznie wykluczyć wyciek z laboratorium – a biorąc pod uwagę charakter wirusologicznej pracy detektywistycznej, polegającej na poszukiwaniu mikroskopijnej igły w największym na świecie stogu siana, jest całkiem możliwe, że nigdy nie poznamy prawdy.

Możemy jednak powiedzieć, że taka praca nie jest potrzebna. W wyjaśnieniu „naturalnego pochodzenia” covidu nie ma dziury, którą należy załatać. SARS-CoV-2 nie wyróżnia się czymś dziwnym albo niewytłumaczalnym, co mogłoby sugerować, że do wybuchu epidemii niezbędna była ludzka ingerencja; zachowuje się w sposób idealnie naturalny i zgodny z tym, co robią inne wirusy.

Sam wirus udziela wszelkich wskazówek, że jest czymś, co ewoluowało. Te mutacje, które uczyniły go bardziej sprawnym replikatorem,

zaobserwowano w środowisku naturalnym u innych odmian koronawirusa¹⁴. Jego genom nie zawiera żadnych charakterystycznych oznak świadczących o manipulacji genetycznej¹⁵. Co więcej, wprowadzenie jego zestaw narzędzi molekularnych pozwala na spleatanie paru sprytnych sztuczek, ale nie są one najsprawniejszym i najskuteczniejszym sposobem osiągnięcia celów. Gdybyście próbowali zaprojektować koronawirusa gotowego do wywołania epidemii, nie zrobilibyście tego w ten sposób. COVID-19 ma wszystkie cechy nieplanowanej, przypadkowej, opartej na próbach i błędach prowizorki, która jest dziełem doboru naturalnego. Pierwotny wirus nie został perfekcyjnie skonstruowany, co staje się oczywiste, gdy weźmie się pod uwagę, że w środowisku naturalnym za sprawą procesu doboru bardzo szybko wytworzył się szereg wariantów, które rozprzestrzeniały się o niebo lepiej – coś, z czym wszyscy zaznajomiliśmy się aż nazbyt dobrze w trakcie nauki alfabetu greckiego.

Co równie ważne, wirus nie potrzebowałby naszej pomocnej dłoni, by dokonać skoku między nietoperzami a ludźmi, ponieważ akurat w tym wirusy są naprawdę dobre. Przerazająco, koszmarnie dobre. Zoonozy – infekcje przenoszące się ze zwierząt na ludzi – są niepokojąco powszechne i prawdopodobnie stają się coraz powszechniejsze, gdyż ludzie wkraczają coraz dalej w siedliska zwierząt. Ponad połowa wszystkich pojawiających się chorób zakaźnych ma pochodzenie odzwierzęce i co roku z ich powodu umierają miliony osób¹⁶. W ostatnim stuleciu wirusy odzwierzęce dostarczyły nam wielu wywołujących strach i niszczycielskich epidemii – hiszpankę w 1918 roku, HIV i ebolę – podobnie jak mniej znane, ale wciąż dość przerażające zabójcze wirusy Marburg, Nipah i Sin Nombre. W ciągu ostatnich dwudziestu lat dwa nowe śmiertelne koronawirusy odzwierzęce (SARS i MERS) przeniosły się na ludzi. Nie wiadomo, dlaczego trzeci, który to zrobił, bardzo podobny do pierwotnego SARS, miałby wymagać jakiegoś specjalnego wyjaśnienia.

Innymi słowy, jeśli ciągle jesteście atakowani przez lwy, trochę dziwne jest wskazywanie na pięćdziesiątego lwa i mówienie: „No dobrze, ale załóżę się, że ten uciekł z przejeżdżającego cyrku”. Owszem, to możliwe, ale w pewnym momencie będziecie musieli skonfrontować się z faktem, że po prostu mieszkacie w miejscu, gdzie wprost roi się od lwów.

Kiedy stoimy twarzą w twarz z dziwnymi i traumatycznymi wydarzeniami jak pandemia COVID-19, zupełnie naturalna jest wiara, że ich przyczyna musi być równie niezwykła: błąd proporcjonalności

istnieje, a rozmiary tego kryzysu były ogromne. Ale przy takim podejściu ignorujemy fakt, że cała ta sprawa, przynajmniej z wirusologicznego punktu widzenia, nie była szczególnie dziwna. Mimo popularności słowa „bezprecedensowy” w 2020 roku i mimo że nasze życie zostało wywrócone do góry nogami na wiele zaskakujących sposobów, znaczna część tego, co wydarzyło się w tamtym roku, była właściwie... dość precedensowa.

I tu właśnie wkracza nasz ostatni – i według nas najbardziej irytujący – zestaw teorii spiskowych dotyczących covidu.

Teorie te obracają się wokół dowodów, które jakoby świadczą, że globalne instytucje zdrowia publicznego już dużo wcześniej wiedziały o koronawirusie. Wskazują na przykład, że Światowa Organizacja Zdrowia w 2018 roku mówiła o przygotowaniach na tajemniczą „chorobę X”. Podkreślają fakt, że w październiku 2019 roku, zaledwie kilka miesięcy przed zidentyfikowaniem COVID-19, Centrum Ochrony Zdrowia Johns Hopkins przeprowadziło symulację o nazwie „Event 201”, której uczestnicy odpowiadali na pytanie, jak zareagują na epidemię spowodowaną przez koronawirusa, podobną do SARS. Zwolennicy takich teorii będą wykopywać poprzedzające obecną pandemię propozycje badań i wnioski patentowe na prace nad koronawirusem. A widzicie, powiedzą, maczali w tym palce. Wszystko zostało zaplanowane.

Nie.

Częściowo wynikało to z prostego nieporozumienia. Wiele osób mogło słyszeć o SARS, ale termin „koronawirus” nie był powszechnie używany w zachodnich mediach podczas epidemii w 2003 roku; zanim stało się jasne, że choroba spowoduje kłopoty, nazwa SARS już została wymyślona. Dlatego wiele osób poznało słowo „koronawirus” z doniesień medialnych na początku 2020 roku. To, że koronawirusy są dużą rodziną dobrze znanych wirusów i że prawdopodobnie wszyscy kiedyś w przeszłości złapaliśmy przynajmniej jednego z nich, nie zawsze było jasne. Nie jest więc całkowicie zaskakujące, że gdy niektórzy natrafili na odniesienia do „koronawirusów”, pochodzące z czasów przed COVID-19, uznali, że znaleźli dowód winy.

Wiele tych teorii było bardziej komicznych niż złowieszczych. Niektórzy wskazywali na wcześniejsze istnienie szczepionki koronawirusowej jako na dowód wielkiego spisku – nie zdając sobie sprawy, że mówili o szczepionkach dla krów (koronawirusy bydłce wywołują biegunkę u bydła). Tysiące użytkowników Facebooka zaczęło świrować, że przecież

butelki sprayu dezynfekującego, zakupione przed epidemią, obiecywały skuteczność przeciwko „ludzkim koronawirusom”, wskutek czego twórcy płynu Dettol nagle stali się podejrzani o udział w globalnym spisku¹⁷.

Ale jest jeszcze jeden nurt tych teorii, mniej zabawny, bardziej frustrujący i niebezpieczny. Traktuje on wiedzę specjalistyczną jako z natury podejrzaną i mówi, że precyzyjne ostrzeżenia powinny wzbudzać naszą nieufność wobec tych, którzy je wydają. Ponieważ COVID-19 nie tylko był do przewidzenia – on został przewidziany.

Nie w szczegółach. Nikt nie powiedział: „Słuchajcie, w grudniu dwa tysiące dziewiętnastego roku pojawi się coś o nazwie SARS-CoV-2, może w takim razie chcecie zgromadzić zapas papieru toaletowego i kupić przyzwoitą kamerkę do komputera?”. Ale kluczowe punkty – to, że istnieje wysokie ryzyko wybuchu pandemii nowej choroby, że może spowodować ją koronawirus, że dojdzie do tego raczej prędzej niż później – były dobrze rozumiane. Koronawirusy mają wysoki potencjał wywoływania pandemii, o czym świadczą ich dowiedziona duża zjadliwość w populacjach zwierząt i zdolność szybkiego ewoluowania, i już w 1997 roku zasygnalizował to epidemiolog Donald Burke, który ostrzegał, że należy „uważać je za poważne zagrożenie dla zdrowia ludzkiego”¹⁸. Miało to miejsce sześć lat przed SARS; w tym czasie, o ile nam wiadomo, nigdy nie doszło do śmiertelnej epidemii wśród ludzi, wywołanej przez koronawirusy. Jednak znaki ostrzegawcze już były.

W kolejnych latach, gdy urzeczywistniło się zagrożenie wskazane przez Burke’a, ostrzeżenia specjalistów chorób zakaźnych stawały się coraz bardziej naglące – ale często trafiały w próżnię. Powtarzał się ten sam cykl: pojawia się potencjalne zagrożenie; decydenci i media przez pewien czas panikują, po czym szybko tracą zainteresowanie, gdy tylko zagrożenie mija. Padają deklaracje ogromnego wsparcia z budżetu, równie szybko odwoływane. Świat uniknął kuli podczas epidemii SARS i świńskiej grypy w 2009 roku i zbyt wiele osób zachowywało się tak, jakby oznaczało to, że wróg opróżnił magazynek.

Kiedy więc Światowa Organizacja Zdrowia mówiła o „chorobie X”, nie był to tajny kryptonim SARS-CoV-2 przed wprowadzeniem go na rynek. Był to tylko symbol zastępczy, odzwierciedlający fakt, że eksperci wiedzieli, że prawdopodobnie pojawi się jakaś nieznaną chorobą zakaźną, która może stanowić poważne globalne zagrożenie dla zdrowia. I zgadnijcie, co się stało. Mieli rację! Gdy w centrum Johns Hopkins użyli fikcyjnego

koronawirusa do ćwiczenia planu gotowości na wypadek pandemii, to dlatego, że doskonale zdawali sobie sprawę, że koronawirusy są jednymi z najlepszych kandydatów do wywołania wielkiej epidemii. I znowu: zgadza się, chłopaki, nie można was winić za to, że tam pracujecie. Eksperci do spraw zdrowia publicznego praktycznie przez dziesięciolecia błagali polityków i społeczeństwo, by poważniej traktowali zagrożenie pandemią odzwierzęcą, odpowiednio finansowali prace badawcze i przygotowywali systemy wczesnego ostrzegania i plany gotowości. Wzruszenie ramion i stwierdzenie, że te ostrzeżenia są dowodem złowrogich zamiarów, jest nie tylko złe, ale też szalenie niesprawiedliwe. Ludzie, którzy poświęcają życie, próbując chronić ludzkość przed mnóstwem śmiertelnych niewidocznych wrogów, byli oskarżani o podnoszenie fałszywego alarmu.

Staraliśmy się nie sugerować, że teorie spiskowe są głupie. Najczęściej nie są, nawet jeśli się mylą. Ale ta? Tak, ta jest irytująco głupia. To jak wiara, że instytut meteorologii stworzył ulewę, bo prezydent prognozy pogody doradzał, by zabrać ze sobą parasol. Nie jest to dowodem spisku. Jest dowodem, że specjaliści wiedzieli, o czym mówią, i należało ich słuchać.

I Bieżące wydarzenia są jednym z tych obszarów, gdzie czytelnicy książki mają przewagę nad jej autorami, ponieważ czytają ją w przyszłości. Jak tam jest? Czy już po wszystkim? W jakim sensie? Proszę, uwierzcie nam, gdy mówimy, że nie mamy ambitniejszych nadziei związanych z tą książką niż taka, że czytacie ją w pubie. Albo przy basenie na wakacjach. Naprawdę mamy nadzieję, że musicie przerwać lekturę, bo zjawili się wszyscy wasi znajomi.

II W rzeczywistości jest to zaskakująco powszechne zjawisko, obserwowane od wieków. Martwe ptaki masowo spadają z nieba, a ludzie – całkiem naturalnie – świrują i szukają winnego. Ale wydaje się, że ptaki po prostu tak mają. Chociaż takie zdarzenie świetnie sprawdza się jako złowieszczą scena w filmach science fiction.

III Nie pomogło, co następuje: próbując znaleźć Osamę bin Ladena, CIA stworzyła fałszywy program szczepień przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B w Pakistanie, by kraść ludzkie DNA. Dosłownie zrobiono to, o co teorie spiskowe oskarżają prawdziwe programy szczepień. Rezultatem był gwałtowny wzrost sceptycyzmu wobec szczepionek,

a lokalni przywódcy na kilku obszarach zakazali wstępu zespołom zajmującym się szczepieniami, co zahamowało wysiłki na rzecz wyeliminowania zarówno zapalenia wątroby, jak i polio. Co roku w Pakistanie zapalenie wątroby zabija ponad sto tysięcy osób.

IV No dobrze, jedna z poprzednich książek Toma – Ludzie. Krótka historia o tym, jak spieprzyliśmy wszystko – mówi o spartolonych teoriach.

Spiski dotyczące Ziemi

W 1870 roku kariera Alfreda Russela Wallace'a szła w dobrym kierunku. Geograf i przyrodnik większą część młodości spędził w Amazonii i Azji Południowo-Wschodniej, gdzie zbierał próbki i dumał nad pochodzeniem gatunków. W 1858 roku napisał na ten temat pracę i wysłał ją Charlesowi Darwinowi – Wallace należał do jego fanów – z prośbą o uwagi. Darwin, zdając sobie sprawę, jak bardzo teorie młodego człowieka pokrywają się z tymi, nad którymi sam pracował od dwudziestu lat, prędko opublikował jego artykuł wraz ze swoimi pismami, a następnie wydał książkę O powstawaniu gatunków.

Nagle Wallace – człowiek, który przez lata trudził się w cieniu – został współtwórcą teorii ewolucji na drodze doboru naturalnego i jednym z czołowych myślicieli naukowych swoich czasów. W 1862 roku wrócił do Anglii i szybko zaprzyjaźnił się ze swoim bohaterem. Sześć lat później zdobył prestiżowy Medal Królewski, przyznawany przez Towarzystwo Królewskie. Sytuacja wyglądała coraz lepiej.

Jednak nie pod każdym względem: Wallace nie pochodził z bogatej rodziny i często brakowało mu gotówki. Tak więc można mu wybaczyć, że uległ pokusie, gdy w styczniu 1870 roku znalazł w „Scientific Opinion” następujące ogłoszenie:

Cóż powiedzieć o udawanej filozofii XIX wieku, kiedy nawet jeden wykształcony człowiek na dziesięć tysięcy nie zna kształtu Ziemi, na której mieszka? [...] Niżej podpisany gotów jest wpłacić od 50 do 500 funtów, na zasadzie wzajemności, i rzuca wyzwanie wszystkim filozofom, wróżbitom i profesorom naukowym w Wielkiej Brytanii, by udowodnili kulistość i obroty świata na podstawie Pisma Świętego, rozumu lub faktów.

Pod ogłoszeniem widniał podpis „John Hampden”.

W 1870 roku pięćset funtów odpowiadało dzisiejszym trzydziestu tysiącom. Żeby je zdobyć, Wallace musiał tylko zademonstrować oczywisty i ustalony fakt, że Ziemia jest okrągła.

Postanowił podjąć wyzwanie.

I to go prawie zrujnowało¹.

Teorie spiskowe, którym przyjrzelśmy się do tej pory, dotyczyły głównie odrębnych wydarzeń: nawet ich wyznawcy ogólnie akceptowali standardowy punkt widzenia na tak fundamentalne sprawy jak to, kiedy i gdzie żyją. Niektóre teorie podają jednak w wątpliwość nawet ten poziom powszechnie przyjętej wiedzy.

Wiek XIX był epoką pełną odkryć naukowych. Nie zaliczało się do nich określenie kształtu Ziemi: w czasach Wallace'a fakt, że wszyscy czepiamy się powierzchni dużej okrągłej skały, był znany od tysiącleci. Ze starożytnej Grecji idea ta rozprzestrzeniła się na Rzym, Indie, świat islamski i średniowieczną Europę. W 1492 roku Krzysztof Kolumb źle zrozumiał niektóre perskie obliczenia, zaniżył wielkość Ziemi o około jedną trzecią i dopłynął do Bahamów, leżących, jak sądził, gdzieś na wschodnim wybrzeżu Azji; przekonany o swojej nieomyślności, nadał im nazwę „Indie”. To było potknięcie, jednak ani przez chwilę nie wyobrażał sobie, że Ziemia może mieć inny kształt niż kulisty².

Skąd wiedziano, że Ziemia jest okrągła, zanim ktokolwiek mógł wzlecieć w niebo, żeby to sprawdzić? W IV wieku p.n.e. Arystoteles zauważył, że cień Ziemi na Księżycu podczas zaćmienia jest okrągły; że w Egipcie są widoczne gwiazdy, których nie widać dalej na północy, a im dalej na południe, tym wyżej są na niebie. Inni myśliciele zaobserwowali, że gdy statki znikają za horyzontem, maszt jest widoczny dłużej niż kadłub: nie tylko wychodziły poza zasięg ludzkiego wzroku, ale też stopniowo skrywała je krzywizna oceanu.

W czasach Wallace'a nie było więc nic nowego ani w idei, że Ziemia jest okrągła, ani w przekonaniu naukowców, że potrafią tego dowieść. Nowością było to, że coraz bardziej hałaśliwa grupa ludzi zaczynała głośno twierdzić, że ktoś gdzieś zmyślił całą sprawę. Wielu z nich, ze skłonnościami do dosłownego interpretowania Biblii, niepokoiło to, że nowe odkrycia naukowe (ewolucja przez dobór naturalny, wiek Ziemi wynoszący miliony lat) podważają wiarygodność nauk chrześcijańskich (człowiek został stworzony przez Boga; Ziemia powstała pewnego czwartku w październiku 4004 roku p.n.e.). „Udowodnienie”, że Ziemia jest płaska, stało się sposobem na to, by wykazać, że Biblia ma rację, a nowomodna nauka się myli.

Właśnie dlatego pewnego dnia w 1838 roku dwudziestodwuletni Samuel Birley Rowbotham wszedł do wody w Norfolk Fens, wyposażony w lunetę i poczucie własnej chrześcijańskiej słuszności.

Old Bedford River to, wbrew nazwie, nie rzeka, lecz sztuczny kanał, który ciągnie się prawie sześć mil [10 km] w linii prostej po całkowicie płaskim terenie. Rowbotham wyszedł z założenia, że jeśli Ziemia rzeczywiście jest kulą o obwodzie dwudziestu pięciu tysięcy mil [40 000 km], to oddalająca się od niego łódź stopniowo będzie znikać z pola widzenia, stawać się coraz niższa, po pierwszej mili [1609 m] o osiem cali [20 cm], po drugiej o trzydzieści dwa cale [80 cm] i tak dalej, aż po sześciu milach szczyt masztu znajdzie się grubo poniżej jego linii wzroku.

Trzymał więc lunetę osiem cali [20 cm] nad powierzchnią wody i obserwował. Po sześciu milach łódź była nadal dobrze widoczna. Rowbotham triumfował. Ziemia jest płaska.

Nikt w tym czasie nie poświęcił zbyt wiele uwagi eksperymentowi nazwanemu Bedford Level – i dobrze dla Rowbothama, ponieważ zawalił sprawę: trzymał lunetę tak blisko wody, że refrakcja atmosferyczna umożliwiła dostrzeżenie tego, co w innym wypadku nie byłoby widoczne. Ale błąd zadziałał na korzyść Parallaxa, jak sam siebie nazwał, gdy opublikował książkę pod wymownym tytułem Zetetic Astronomy: Earth Not a Globe [Astronomia zetetyczna. Ziemia nie jest kulą]. Według niego Ziemia (zatrzymajcie nas, jeśli już to rozpracowaliście) nie jest kulą, tylko jest płaszczyzną z biegunem północnym w centrum. Biegun południowy, w przeciwieństwie do północnego, to nie punkt, ale ogromny krąg: tam, gdzie mapy pokazują zamarznięty kontynent Antarktydy, znajduje się ściana lodu, uniemożliwiająca ludzkości zobaczenie, co jest za nią.

Rowbotham był dobrze zmotywowany, by dalej forsować tę teorię. Oprócz publikowania prowadził także wykłady – dochodowe, choć nie zawsze przekonujące. W 1849 roku czmychnął cichcem z prelekcji w Burnley po tym, jak nie zdołał wyjaśnić, dlaczego statki znikają za horyzontem. W 1864 roku pewien pisarz astronom wezwał go, by udowodnił swoją teorię, pojawiając się na plaży w Plymouth w określonym czasie i wykazując, że odległa o dwadzieścia dwa kilometry latarnia morska Eddystone jest stamtąd cała widoczna. Było widać sam wierzchołek; reszta skrywała się za horyzontem. Rowbotham po prostu stwierdził, że to dowodzi płaskości Ziemi, i dalej trwał przy swoim.

Oprócz pieniędzy wszystko to przysporzyło Rowbothamowi zwolenników. Jednym z nich był drukarz William Carpenter, który przybrał pseudonim Common Sense [Zdrowy Rozsądek] i zaczął publikować własne książki i broszury o tytułach w rodzaju A Hundred Proofs the Earth is Not a Globe [Sto dowodów, że Ziemia nie jest kulą]. Innym był chrześcijański polemista, który rzucił studia w Oksfordzie, by poświęcić więcej czasu na krzyczenie o korupcji ówczesnego Kościoła, i po przeczytaniu książki Carpentera został neofickim płaskoziemcem. Nazywał się John Hampden.

Piętnastego stycznia 1870 roku Wallace napisał do Hampdena, proponując „postawić sumę na całe przedsięwzięcie, by w widoczny sposób dowieść wypukłości kanału lub jeziora oraz zmierzyć ją w stopach i calach”. Wskazał jezioro Bala w północnej Walii jako dobre miejsce na takie doświadczenie, ale dodał, że jest otwarty na inne propozycje, i dobrze się stało, bo Hampden bardzo chciał powtórzyć eksperyment Bedford Levels, który Rowbotham spaprał jakieś trzydzieści dwa lata wcześniej.

Wszystko poszło po myśli Wallace’a. Mimo że nie miał pojęcia o oryginalnej próbie Rowbothama, poprawił jego błędy i użył mostów i słupów, by w odległości kilku mil jeden od drugiego umieścić trzy obiekty na jednakowej wysokości nad powierzchnią wody. Gdyby Ziemia była płaska, byłyby widziane w linii prostej; ponieważ Ziemia jest okrągła, te dalsze znajdowały się coraz niżej względem obserwatora.

Rozstrzygnięcie nie wypadło jednak dobrze dla Wallace’a. Poprosił, by oceny dokonał niezależny doświadczony sędzia. Hampden początkowo się zgodził, ale potem – chociaż wybrany mężczyzna nie znał osobiście żadnego z rywali – oświadczył, że sam chce wybrać arbitra. Wallace, chcąc, żeby wszystko wyglądało uczciwie, przystał na to.

Hampden zaproponował na sędziego Williama Carpentera. Tak, człowieka, którego publikacje w rodzaju ośmioczęściowego arcydzieła Theoretical Astronomy Examined and Exposed – Proving the Earth Not a Globe [Astronomia teoretyczna sprawdzona i zdemaskowana – dowód, że Ziemia nie jest kulą] przekonały Hampdena, że Ziemia jest płaska. Możliwe, że Carpenter już obstawił zwycięzcę w tej szczególnej walce. Odmówił uznania wyników, twierdząc, że przyrzady Wallace’a nie zostały odpowiednio skalibrowane.

Wallace, ze wzruszającą wiarą w ludzką racjonalność, zgodził się powtórzyć eksperyment, ponownie skalibrował przyrzady, a nawet

powędrował do King's Lynn, by przed powtórzeniem próby pożyczyć sprzęt od bezstronnej osoby. Tym razem Hampden nawet nie spojrzął przez lunetę – ustąpił miejsca Carpenterowi. Następnie, w zdaniu znanym każdemu, kto kiedykolwiek zmarnował popołudnie na kłótnie w mediach społecznościowych, „oświadczył stanowczo, że to my wygraliśmy – i wiedzieliśmy, że wygramy”³.

W końcu wezwano trzeciego sędziego. Ten przejrzał relacje z eksperymentu, pochodzące od obu stron, i doszedł do wniosku, że Wallace miał rację, a na dokładkę opublikował sprawozdanie w swoim dzienniku, „The Field”. Wallace początkowo odebrał wygraną – ale ponieważ zakład dżentelmena miał w prawie angielskim taką samą moc jak pojedynek, w końcu został zmuszony do jej zwrotu. Hampden przez następne piętnaście lat pisał listy, wyzywając Wallace'a od najgorszych, i wysyłał je nawet do jego żony („Pani, jeśli twój piekielny mąż złodziej zostanie pewnego dnia przywieziony do domu na wozie, z każdą kością w jego głowie rozbitą na miazgę, będziesz znała powód”). Groźby i zniesławienia sprawiły, że Hampdem wielokrotnie stawał przed sądem, a nawet trafił do więzienia, ale wywinął się od zapłaty, ogłaszając bankructwo.

Wallace'owi odmówiono wypłaty wygranej – sprawy sądowe pochłonęły ogromne sumy i praktycznie został bez pieniędzy. Co gorsza, wielu współczesnych miało go za idiotę, że przyjął zakład, i krytykowało „jego »nieroztropne« podjęcie zakładu o »rozstrzygnięcie« najbardziej fundamentalnych i ustalonych faktów naukowych”⁴.

Albo ujmując rzecz inaczej: dlaczego marnował czas, próbując być racjonalnym wobec tych wariatów?

Sama wiara, że Ziemia jest płaska, że jest gigantyczną cytryną lub ma dowolny wybrany przez was kształt, oczywiście nie czyni was automatycznie konspiracjonistami: Hampden, Carpenter i spółka mogli po prostu się mylić. Tym, co podnosi twierdzenie o płaskiej Ziemi do poziomu teorii spiskowej, jest potrzeba wyjaśnienia, dlaczego wszyscy inni się z nim nie zgadzają. Ten ukryty konspiracjonizm nabrał rozpędu w czasach współczesnych – ponieważ obecnie mamy nie tylko teoretyczne dowody na kształt Ziemi.

Siedemdziesiąt sześć lat po zakładzie Wallace'a zmodyfikowana niemiecka rakietka V2 wystartowała z White Sands w Nowym Meksyku, wzleciała na wysokość około stu kilometrów i zrobiła zdjęcie. Jego

rozdzielczość nie powala, a chmury utrudniają określenie, którą część planety obejmuje fotografia. Niemniej wyraźnie widać krzywiznę Ziemi⁵.

Później pojawiły się inne zdjęcia i każde pokazywało to samo, co dla ogromnej większości ludzi na naszej planecie nie było zaskoczeniem. W grudniu 1972 roku członek załogi Apollo 17II zrobił jedno z najszlachetniejszych zdjęć wszech czasów. The Blue Marble, jak wiadomo, przedstawia Afrykę, Półwysep Arabski i, na dole, zasnutą chmurami Antarktydę. Opublikowane po raz pierwszy, gdy zaczął się ruch ekologiczny, stało się jedną z najszerzej rozpowszechnianych fotografii, jakie kiedykolwiek zrobiono – symbolem kruchości naszej planety. Pokazuje również, że Ziemia jest kulista⁶.

Można by uznać sprawę za zamkniętą. Ale tylko wtedy, jeśli nie wziąć pod uwagę trzech rzeczy.

Jedną jest zwyczajny ośli upór. W szeroko powtarzanej historii reporter triumfalnie wręcza Samuelowi Shentonowi, założycielowi i prezesowi Międzynarodowego Towarzystwa Badań Płaskiej Ziemi, zdjęcie Ziemi widocznej z kosmosu i prosi go o krótkie wyjaśnienie. Shenton zerka i mówi: „Łatwo zobaczyć, jak taka fotografia może zwieść niewykształcone oko”⁷. Dalszych wyjaśnień nie było.

Innym powodem trwałości teorii płaskiej Ziemi jest to, że – przynajmniej w ostatnich latach – wiele z co lepszych zdjęć zostało, z braku lepszego słowa, sfałszowanych. Poza The Blue Marble istnieje niewiele zdjęć całej planety, ponieważ nie było wielu okazji, by wynieść aparat na dostatecznie dużą odległość: misja Apollo 17 była ostatnią, która dotarła tak daleko. Większość zdjęć Ziemi z kosmosu jest robiona z orbity, co trochę przypomina fotografowanie twarzy aparatem trzymanym dziesięć centymetrów od nosa.

A zatem większość współczesnych obrazów Ziemi z kosmosu to naprawdę kompozyty. Na przykład ten, który był domyślnym ekranem blokady w iPhone, został stworzony w 2002 roku przez pracownika NASA, Roberta Simmonsa, na podstawie danych pochodzących z czterech miesięcy. Jeśli chcecie wierzyć, że NASA była zamieszana w spisek mający na celu sfałszowanie kształtu planety, to wszystko staje się bardzo podejrzane⁸.

Jest jeszcze jedna rzecz, która pozwoliła rozkwitnąć ruchowi płaskiej Ziemi już po tym, jak dostaliśmy zdjęcia pokazujące jej kulistość: internet. W świecie, gdzie poznało się ludzi w szkole, pracy lub pubie, ze strachu

przed wyśmianiem trudno było choćby wyrazić wątpliwości co do kształtu świata, nie mówiąc o znalezieniu innych, którzy nam przyklasną. Ale w świecie z mediami społecznościowymi nagle stało się to łatwe: cztery osoby w mieście, które uważają, że w zdjęciu The Blue Marble jest coś podejrzanego, mogą się odszukać i zorganizować. A powstanie YouTube'a i jego algorytmu umożliwiło wierzącym znalezienie potencjalnych nawróconych.

W ten sposób, po kilku latach uśpienia, w 2009 roku Towarzystwo Płaskiej Ziemi oficjalnie ponownie otworzyło się dla nowych członków.

Tylko... dlaczego w XXI wieku ktoś miałby w to wszystko wierzyć?

Mark Sargent po raz pierwszy zetknął się z teoriami spiskowymi w trakcie oglądania filmu JFK Olivera Stone'a. Jak sam mówi, dorastał na wyspie u północno-zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych i „szczerze, nie wierzyłem w żadne spiski. [Ale] wyszedłem z kina, myśląc: rany, ludzie naprawdę kłamią o wielkich rzeczach”. Nadal co parę lat ogląda ten film⁹.

W ciągu następnych kilku lat zbadał prawie każdą istniejącą teorię spiskową i wyrobił sobie opinię na ich temat. „Ale nie przyjrzałem się teorii płaskiej Ziemi. Bo niby po co? To głupie. Ale potem popełniłem błąd, myśląc: ech, przecież nie robię się coraz młodszy, więc czemu na to nie spojrzeć?”

Przez dziewięć miesięcy badał tę sprawę, próbując przekonać samego siebie, że płaskoziemcy nie mają racji i Ziemia jest kulista. Nie udało mu się. Umieścił więc swoje argumenty w internecie i czekał, aż ktoś mu wyjaśni, co pominął. „I nikt tego nie zrobił. Dzwonili do mnie eksperci: wojskowi, piloci i kontrolerzy ruchu powietrznego, ludzie, którzy zajmowali się transportem, i mówili: »Wiesz co? To wcale nie jest takie szalone«”.

I tak oto został płaskoziemcem. Kilka lat później stał się jednym z najsłynniejszych płaskoziemców na świecie^{III}. Jego seria filmów na YouTube, Flat Earth Clues [Wskazówki świadczące o płaskości Ziemi], wzbudziła zainteresowanie teorią i przysporzyła mu również nieco sławy. Gdy w 2017 roku w Raleigh w Karolinie Północnej odbyła się pierwsza Międzynarodowa Konferencja Płaskiej Ziemi, Mark był na niej jedną z gwiazd. Kiedy w 2018 roku ukazał się film dokumentalny Behind the Curve [Poza kulistością], poświęcony konferencji i szerszemu ruchowi, Mark był jego głównym bohaterem^{IV}.

Od tamtej pory podróżował po całej Ziemi, niezależnie od jej kształtu, udzielając wywiadów, uczestnicząc w spotkaniach, występując w kampanii reklamowej australijskiej firmy z branży gier hazardowych SportsBet's Foolproof app. (Bądźmy szczerzy, zapewne domyślacie się, jak to działa). Jest nawet klip z programu ITV This Morning, gdzie w niespełną minutę próbuje przekonać gospodarzy, Phila i Holly, że Ziemia jest płaska. Jego argumentacja w wywiadach wygląda z grubsza w następujący sposób.

1. Atmosfera

W walce między grawitacją a próżnią kosmosu ta druga wygrywa za każdym razem, prawda? A więc dlaczego mamy czym oddychać?

2. Dalekie obserwacje

Jakość aparatów wzrosła w zadziwiającym tempie i teraz można zrobić zdjęcia gór z odległości wielu dziesiątek, a nawet setek kilometrów. Jeśli Ziemia naprawdę jest kulą, te obiekty powinny znajdować się znacznie poniżej linii wzroku. Więc jak to możliwe, że aparat je widzi, jeśli Ziemia nie jest płaska?

3. Pas Van Allena

Ziemia otoczona jest grubą warstwą radioaktywnych cząstek. Jeśli więc astronauta rzeczywiście podróżowali w kosmos, dlaczego nie umarli wskutek choroby popromiennej? Czy to możliwe, że tak naprawdę nigdy nie opuścili naszej planety?

4. Loty

Na półkuli południowej nie ma ich zbyt wielu, a te, które są, często wiążą się z międzyrządowaniami w różnych miejscach na północy. Jeśli południe jest naprawdę takie samo jak północ, to dlaczego samoloty nie lecą bezpośrednio? Czy dlatego, że miejsca na półkuli południowej w rzeczywistości są znacznie bardziej oddalone od siebie, niż byłoby to w przypadku, gdyby Ziemia miała kształt kuli?

5. Antarktyda

Ten obszar planety, większy niż jakiekolwiek suwerenne państwo poza Rosją, jest od sześćdziesięciu lat zamknięty dla wszystkich z wyjątkiem kilku naukowców. Kto wie, jakie zasoby kryją się tam pod lodem – ale korporacjom nie wolno ich szukać. Czy brzmi to dla ciebie choć trochę sensownie?

Chyba że jest tam coś, czego nie powinniśmy znaleźć – na przykład masywna ściana lodu.

Wszystko to rodzi dwa oczywiste pytania. Po pierwsze: dlaczego ktoś chciałby ukryć coś tak podstawowego jak kształt Ziemi – i chciał tego tak bardzo, żeby upozorować kilka całych programów kosmicznych?

Sargent odpowiada, że klasa rządząca wie o płaskości Ziemi dopiero od połowy XX wieku – i że za bardzo przestraszyła się konsekwencji wyjawienia prawdy ludziom. „Na poziomie akademickim każda uczelnia na świecie musiałaby przebudować swój program naukowy. Z ekonomicznego punktu widzenia trzeba by zawiesić światowe rynki na całe miesiące, by odkryć, jakie są następstwa tej rewelacji”. Ale największe byłyby skutki duchowe: wiadomość, że Ziemia jest płaska, dałaby każdej głównej religii „przewagę nad nauką. A do tego nie można dopuścić. Dlatego rządzący światem nigdy nie przyznają, że Ziemia jest płaska”.

Po drugie: jeśli Ziemia nie jest kulą, to czym jest? W ruchu płaskoziemców toczy się ożywiona debata na ten temat. („W przeciwieństwie do głównego nurtu teoria płaskiej Ziemi nie podąża za przywódcą, lecz zachęca do swobodnego myślenia i otwartości umysłu”, głosi strona internetowa Towarzystwa). Ale Sargent widzi to tak: „Zasadniczo mówisz o śnieżnej kuli. Zasadniczo jesteś w gigantycznym budynku ze ścianami, podłogą i sufitem”.

Na zewnątrz leży królestwo, które przywodzi na myśl... cóż, niebo: miejsce, z którego zostaliśmy wyrzuceni – a może sami postanowiliśmy je opuścić. Po odejściu z tego świata bólu i konfliktów wrócimy do raju i tym razem należycie go docenimy. „Nie sądzę, że planeta to więzienie, nie sądzę, że to park rozrywki. Myślę, że to szkoła: jesteś tutaj, żeby się czegoś nauczyć”.

Wszechświat, jaki znamy z książek naukowych, wyjątkowo kiepsko nadaje się do ludzkiej eksploracji: istnieje wiele innych planet, może nawet zamieszkanych, ale fizyka nie pozwala nam podróżować wystarczająco szybko, abyśmy mogli dotrzeć do nich za naszego życia. Myśl, że coś innego jest oddalone nie o lata świetlne, ale zaledwie o kilka tysięcy kilometrów, brzmi kusząco. Może myśl, że wszystko, co dotąd wiedzieliście, jest niezgodne z prawdą, okaże się ekscytująca.

Warto w tym miejscu zauważyć, że członkostwo w ruchu płaskiej Ziemi nie każdego bawi równie mocno jak Marka Sargenta. „Nie chcę być płaskoziemcem – oznajmił w CNN specjalista do spraw energii odnawialnej, David Weiss. – Czy budzisz się rano i chcesz, żeby wszyscy uważali cię za idiotę?”¹⁰ W tym samym roku inny uczestnik konferencji

w Raleigh wyznał „Guardianowi”, że z przyjemnością da się przekonać, że Ziemia jest jednak okrągła: „To byłaby ulga”¹¹. Myśl, że wszystko, co wicie, jest nieprawdą, z jednej strony może być radosna. Z drugiej – może być absolutnie przerażająca.

Jeśli tak uważacie, może pocieszy was fakt, że istnieje racjonalne wytłumaczenie dla każdego z argumentów, które przedstawił Sargent. A zatem:

1. Atmosfera

Próżnia nie zasysa: ciśnienie powietrza pcha. W górnych warstwach atmosfery powietrze jest rozrzedzone i ciśnienie jest bardzo niskie, więc nie ma siły wypychania atmosfery, żeby rozproszyła się w przestrzeni kosmicznej¹².

2. Dalekie obserwacje

Takie zdjęcia prawie zawsze robione są z wysoko położonych miejsc, co zwiększa odległość horyzontu. Fotografowie umyślnie wykorzystują także refrakcję – tendencję światła do zaginania się wokół Ziemi – i celowo robią zdjęcia krótko po wschodzie słońca, kiedy refrakcja jest największa¹³. Zasadniczo powtarzają pierwotny błąd Rowbothama w kanale Old Bedford, tylko na większą skalę.

3. Pas Van Allena

Przebycie go zajmuje na ogół nieco ponad godzinę i w tym czasie astronauta są narażeni na dawkę promieniowania rzędu szesnastu radów. Dawka śmiertelna wynosi trzysta radów na godzinę. Nie chcielibyście tego robić codziennie, ale jest to bezpieczne¹⁴.

4. Loty

Nie ma wielu opłacalnych komercyjnie tras z południa na południe. Te istniejące nie wybierają zwykle drogi na skrót nad Antarktydą, ponieważ w nagłych wypadkach nie ma tam gdzie się zatrzymać.

5. Antarktyda

Bez względu na to, jakie zasoby mogą się tam znajdować, ich eksploatacja byłaby piekielnie trudna, więc nikomu nie opłaca się łamać traktatu. Czy ten stan się utrzyma, jeśli lód zacznie topnieć, to inne pytanie, ale jeszcze do tego nie doszło.

Innymi słowy, nauka może wyjaśnić wszystkie argumenty współczesnych płaskoziemców – po prostu wyjaśnienie naukowe bywa niekiedy zbyt skomplikowane, by zrozumiał je laik. Ujmując to jeszcze inaczej: ich argumenty brzmią: „Cóż, stąd wygląda płasko”^V.

Oczywiście kształt Ziemi nie jest jedyną kwestią geograficzną, która przyciąga teorie spiskowe. Rozważmy problem – bo okazuje się, że jest to problem – Finlandii.

Jeśli w ogóle coś wiecie o Finlandii, prawdopodobnie wierzycie, że jest to duży, ale słabo zaludniony kraj w Europie Północnej, leżący między Szwecją a Rosją, słynący z jezior, lasów, saun i wygrania Eurowizji przez fińską kapelę heavymetalową w przebraniu potworów. Ale mylicie się we wszystkich tych punktach, ponieważ według niektórych zakątków internetu Finlandia nigdy nie istniała. Duże, ale słabo zaludnione terytorium północnej Europy? To tylko kolejny kawałek Morza Bałtyckiego. Jej stolica, Helsinki? W rzeczywistości to wschodnia Szwecja. Wszyscy ci ludzie, którzy z przekonaniem uważają się za Finów? Także ze wschodniej Szwecji, zachodniej Rosji czy północnej Estonii? Przecież nie ma czegoś takiego jak Finlandia¹⁵.

Cała sprawa zaczęła się, jak wiele tych najgorszych, w serwisie internetowym Reddit. W 2015 roku na podstronie AskReddit zadano pytanie: „Jakie dziwne rzeczy mówili wam rodzice, a wy w dzieciństwie uważaliście je za całkowicie normalne?”. Użytkownik o nicku u/Raregan zapoczątkował teorię spiskową dotyczącą Finlandii¹⁶.

Wyjaśnił, że korzenie spisku związane są z prawami do połowów. Otóż Japonia ma wręcz nienasycony apetyt na sushi i konsumuje znacznie więcej ryb, niż można złowić zgodnie z normami prawa międzynarodowego. Żeby obejść ten problem, jak głosi teoria, uknuła ze Związkiem Radzieckim sprytny plan stworzenia fikcyjnego kraju w sąsiedztwie rosyjskiego wybrzeża Bałtyku, w miejscu, gdzie można by bez przeszkód łowić ryby. „Przecież nikt nie będzie się spodziewał, że przepisy o połowach zostaną złamane w miejscu, gdzie, jak wszyscy myślą, jest ląd, prawda?”, wyjaśnia ktoś na subreddicie r/FinlandConspiracy¹⁷.

Złowione ryby transportowano podejrzanie przydatną koleją transsyberyjską pod przykrywką produktów Nokii. To najwyraźniej wyjaśnia, dlaczego Nokia odniosła tak wielki sukces w Japonii, mimo że prawie nikt tam nie miał telefonu tej marki, oraz jak Nokia zdołała stać się największą fińską firmą, chociaż, jak każdy wie, Finlandia nie istnieje.

Jeśli chodzi o pozostałe sto dziewięćdziesiąt jeden krajów świata – można założyć, że przynajmniej niektóre z nich mogły spostrzec, że Morze Bałtyckie jest mniej więcej dwa razy większe, niż powinno być – to pogodziły się z tym wszystkim z prostego powodu: mit Finlandii daje całej

reszcie coś, do czego należy dążyć. Wyobraźcie sobie kraj ze świetną edukacją, opieką zdrowotną, równością płci i wybitnymi wskaźnikami alfabetyzacji. Finlandia pod niejednym względem jest marzeniem.

Aha, i klucz do prawdy można znaleźć w nazwie. Finlandia jest tajnym miejscem, gdzie Japończycy łowią ryby. Co mają rybyVI? Pomyślcie.

Koncepcja, że duży region geograficzny jest wymysłem – chociaż może nawet osobiście znacie kogoś, kto tam mieszka – jest tak dziwaczna, że można wam wybaczyć, jeśli uznacie ją za jedyną w swoim rodzaju fantazję. Mylicie się. Świat internetu zna takie odpowiedniki Narnii bez gadających zwierzków mniej więcej od początku swojego istnienia.

Miasto Bielefeld zajmuje pod względem wielkości, przynajmniej zgodnie z oficjalną wersją, osiemnaste miejsce wśród miast w Niemczech. Nie ma tam żadnych znaczących korporacji ani instytucji publicznych; brak atrakcji turystycznych; nie ma głównej rzeki. Dosłownie niczym się nie wyróżnia.

W 1994 roku, jadąc autostradą, student Achim Held zauważył, że wszystkie znaki zjazdu do Bielefeld są zaklejone taśmą. Wymyślił teorię pozwalającą zrozumieć, jak miasto liczące 340 000 mieszkańców może być aż tak bardzo nieznane: po prostu nie istnieje. To by wyjaśniało, dlaczego nigdy nie spotkał nikogo z tego miasta ani też nikogo, kto je odwiedził. Kto może szerzyć taki diaboliczny spisek? – zapytał w poście w Usenecie. Grupa znana jedynie jako SIE, czyli „oni”¹⁸.

Pokolenie później wszyscy wiedzą o Bielefeld tylko jedno: naprawdę zabawnie jest udawać, że miasto nie istnieje. W 2010 roku studenci filmówki na Uniwersytecie Bielefeld nakręcili film o spisku i o tym, czego chcą SIE. W 2012 roku kanclerz Angela Merkel żartowała na temat nieistnienia sporego niemieckiego miasta.

Do 2014 roku samo miasto zaczęło żartować, promując swoje osiemsetlecie pod hasłem Das gibt's doch gar nicht [Przecież wcale go nie ma]. Pięć lat później oferowano milion euro każdemu, kto przedstawi „niepodważalne dowody” na nieistnienie miasta¹⁹. Nikt nie odebrał nagrody, więc miasto ogłosiło, że jednak istnieje, i zakomunikowało, że żart się skończył²⁰. Czy to wystarczy, dopiero się okaże.

Inne miejsca, które internet uznał za zmyślane, to amerykański stan Wyoming, brazylijski stan Acre czy włoski region Molise. Wszystkie one pasują do konkretnego profilu. Mają drugorzędne znaczenie, są słabo zaludnione, leżą poza szlakami turystycznymi – i słyną jedynie z własnego

wątpliwego statusu ontologicznego. „Dowody”, że nie istnieją, mogą zatem kierować się tą samą logiką, którą Held zastosował do Bielefeld. Czy byłeś kiedyś w X? Czy znasz kogoś z X? Czy znasz kogoś, kto kiedykolwiek był w X? Jeśli odpowiedź na wszystkie trzy pytania brzmi „nie”, no to cóż, ma się rozumieć, że X prawdopodobnie nie istnieje, zgadza sięVII?

Jednak największa geograficzna teoria spiskowa nie pasuje do tego wzorca. Prawie na pewno znacie kogoś, kto odwiedził to miejsce, albo nawet kogoś, kto nazywa je swoją ojczyzną.

W 2018 roku Shelley Floryd, szwedzka użytkowniczka Facebooka, miała prawie 20 000 udostępnień dzięki postowi opisującemu „jedno z największych ludobójstw w historii”. Twierdziła, że w ciągu ponad osiemdziesięciu lat imperium brytyjskie wyekspediowało na statkach 162 000 przestępców, rzekomo z zamiarem deportowania ich do swojego nowego więzienia na drugim końcu świata. „W rzeczywistości – napisała – wszyscy ci przestępcy zostali wyrzuceni za burtę i utonęli, nie ujrawszy lądu. [...] Nigdy nie dotarli do tej ziemi obiecanej”. Nie mogli: okazuje się, że Australia to mistyfikacja²¹.

Ale możecie się w tym momencie zastanawiać, co z lotami do Australii. Może nawet sami tam kiedyś polecieście? W rzeczywistości samoloty latają na wyspy albo do wybranych części Ameryki Południowej. (Cały przemysł lotniczy bierze udział w spisku). Wasi australijscy przyjaciele? „To wszystko aktorzy i komputerowo wygenerowane postacie, uczestnicy spisku mającego na celu oszukanie świata”. Innymi słowy, jako wątki poboczne spisku „Australia nie jest prawdziwa” poszukiwacze prawdy mogą swobodnie dołożyć kolejne teorie: „Hugh Jackman nigdy nie istniał”, „Kylie Minogue jest awatarem komputerowym” lub jakiegokolwiek twierdzenie dotyczące nieistnienia innego Australijczyka czy Australijki.

Wszystko to, jak napisała Floryd w swoim poście, złożyło się na „jedną z największych mistyfikacji, jakie kiedykolwiek powstały”. Jak zauważono w artykule w „Culture Trip”, „stwierdzenie jest niezwykle samo w sobie – jeśli wymyśl o szóstym pod względem wielkości kraju na Ziemi nie jest największą mistyfikacją, jaką kiedykolwiek stworzono, to ściema numer jeden musi być absolutnym łgarstwem”²².

Oryginalny post już dawno zniknął (choć według tego samego artykułu nie jest jasne, czy za sprawą interwencji niecznych rządów, czy oburzonych Australijczyków). Ale jego ślad pozostał w postaci memów

i wpisów organizacji medialnych z krajów, rzeczywistych lub wymyślonych, na całym świecie.

W każdym razie pomyślałem, że cały kontynent jest fikcją, trafił do internetu nie po raz pierwszy. Na forum Towarzystwa Płaskiej Ziemi autor posta z 2006 roku również twierdził, że Australia nie istnieje, chociaż nie podjął próby uzasadnienia tego wymysłu. Wiadomość poprzedzało zastrzeżenie: „Chociaż wierzę, że Ziemia jest płaska, nie jest to częścią teorii płaskiej Ziemi”. Wielu płaskoziemców w odpowiedzi albo kpiło z tego wpisu, albo pytało: „Dowody?”²³.

Nie oznacza to jednak, że istnieje sztywna granica między trollowaniem a „prawdziwymi” teoriami spiskowymi w rodzaju tej o płaskiej Ziemi. Pomysły przewidziane jako żarty wcale nie muszą zostać odebrane w ten sposób, a ci, którzy szukają dowodów, wkrótce napotkają inne teorie. Jeśli algorytm YouTube’a sprawia, że osoby badające kwestię istnienia Bielefeld oglądają zaraz potem Flat Earth Clues, jakie naprawdę znaczenie ma to, że oryginalny post był żartem?

Te wielkie geograficzne teorie spiskowe zwracają uwagę na inny problem: jak właściwie udowodnić, że Australia istnieje? Mapy można sfabrykować; zdjęcia satelitarne przerobić. Możecie wierzyć, że tam byliście, ale podróżowaliście samolotem, więc wicie naprawdę tylko to, że gdzieś byliście. W pewnym momencie przestają wystarczać własne oczy i uszy: wierzymy w Australię, bo media i władze mówią nam, że istnieje. Ale jeśli przestaniecie ufać tym mediom i tym władzom, co będzie potrzebne, żeby was przekonać?

Nawiasem mówiąc, u/Raregan, którego prawdziwe imię brzmi Jack, oznajmił, że nie wierzy w ani jedno słowo swojej teorii o Finlandii. Podobnie jak jego rodzice, którym najwyraźniej umknęło z pamięci, że kiedyś powiedzieli swojemu dziecku to śmieszne kłamstwo, a teraz uważają całą historię za zabawną. I podobnie jak wielu internautów, entuzjastycznie pytających, jak mają przekazać wiadomość o nieistnieniu Finlandii swoim fińskim znajomym na subreddicie r/FinlandConspiracy.

Ale to nie znaczy, że nikt nie wierzy. Jak w 2016 roku Jack powiedział serwisowi Vice: „Tak szczerze, czasami nie da się stwierdzić, kto żartuje, a kto mówi poważnie”²⁴.

Jeśli ludzie są skłonni wątpić w realność gruntu pod stopami, może jest ku temu powód. Choć wątpliwości co do istnienia lądów mogą wydawać się dziwne, to przez sporą część dziejów sceptycyzm był sensowną reakcją

na opowieści o tym świeżo odkrytym, wspaniałym nowym kraju. Na przeciwnym krańcu ontologicznym w stosunku do ludzi przeczących istnieniu miejsc, które na pewno istnieją, można znaleźć ludzi z pasją przekonujących o istnieniu ziem, które prawie na pewno nie istnieją.

Nie są to – w większości – spiski, choćby dlatego, że „spisek mający na celu udawanie, że nieistniejące miejsce istnieje”, jest często zarówno trudny, jak i trochę bezcelowy. Ale niekiedy początkowo zmierzano w tym właśnie kierunku.

Pierwsze takie przypadki trafniej można by nazwać „kartografią spekulatywną”: wcześni kartografowie zamieszczali wyimaginowane miejsca na swoich mapach, by przydać im atrakcyjności. Gerard Merkator, niezadowolony z opracowania mapy, która zwodniczo rozciągnęła obszary okołobiegunowe – dzięki czemu ludzie przez kilka stuleci mogli zaskakiwać innych, mówiąc, że Grenlandia wcale nie jest taka duża – zdecydował, że kompasy wskazują północ, ponieważ na biegunie znajduje się ogromna skała magnetyczna. Zaczął nanosić ją na mapy z etykietą Rupes Nigra („Czarna Skała”). Jego opis góry na morzu, leżącej wśród zamieszkanym przez olbrzymów i pigmejów czterech krajów otoczonych wirem („woda pędzi dookoła i opada w Ziemię, jakby przelewała się przez lejek filtracyjny”), jest bardzo sugestywny, choć, niestety, niezbyt dokładny²⁵.

Wskazywanie innych nieistniejących miejsc wynikało z prostych błędów, ale miało bardziej realne konsekwencje. Pirat Edward Davis w 1687 roku zauważył piaszczystą wyspę na południowym Pacyfiku, leżącą rzekomo na szerokości geograficznej odpowiadającej czynnym wówczas kopalniom złota. Powszechna wiara w istnienie Davis Land doprowadziła do kilku ekspedycji, które zamiast bogactw znalazły sporo morza, a niewiele wysp²⁶. Na podobnej zasadzie Jacquet Island, wyspa gdzieś na północnym Atlantyku, była w połowie XIX wieku rozważana jako możliwa stacja nowych transatlantyckich kabli telegraficznych²⁷. Dyskusje nie zaszły daleko, bo okazało się, że ta wyspa nie istnieje.

Zbliżamy się do terytorium rzeczywistego spisku, gdy ludzie zaczynają jawnie kłamać. W 1913 roku wyruszyła ekspedycja na poszukiwanie Crocker Land, wyspy odkrytej przez polarnika Roberta Peary’ego (którą nazwał tak na cześć bogatego inwestora, żeby zrobić na nim wrażenie). Wyprawa nie zakończyła się – nie mogła się zakończyć – sukcesem, ponieważ najwyraźniej Peary wymyślił wyspę, podobnie jak zmyślał, że dotarł do bieguna północnego. A próbując odnaleźć Crocker Land,

poszukiwacze przez całe miesiące byli uwięzieni na mroźnej północy, statek ratunkowy utknął w lodzie na lata i co najmniej jeden Eskimos został postrzelony w plecy przez wściekłego Amerykanina.

Jeszcze bliższe spiskom są celowe mistyfikacje. Na początku lat dwudziestych XIX wieku pomysłowy szkocki przedsiębiorca, niejaki Gregor MacGregor – jak się przedstawiał – zdołał przekonać kilkuset Szkotów do zainwestowania oszczędności życia w zakup ziemi w Ameryce Środkowej, a konkretnie w Poyais, niezwykle żyznej i złotodajnej krainie, której, jak się składało, był władcą. Dwustu śmiazków w dotkliwy sposób – to znaczy emigrując – przekonało się, że nie ma takiego miejsca jak Poyais, a tam, gdzie powinna być stolica, czekały na nich jedynie dżungla i choroby. Tylko kilku z nich wróciło żywych. Nie jest jasne, czy Poyais kwalifikuje się jako spisek, ponieważ nie wiadomo, czy w sprawę było zamieszanych więcej osób, czy też MacGregor sam zdołał nabrać wszystkich zainteresowanych VIII.

Ale jeśli chcecie opowieści o fikcyjnym terytorium, z jeszcze większymi potencjalnymi konsekwencjami w realnym świecie – takiej, która zabierze nas z powrotem do krainy teorii spiskowych – rozważmy historię Bermei. W 2009 roku badanie przeprowadzone przez Narodowy Uniwersytet Autonomiczny w Meksyku wykazało, że wyspa o powierzchni osiemdziesięciu kilometrów kwadratowych, leżąca na północ od wybrzeża Jukatana, która pojawiała się na mapach już w XVI wieku, w ogóle nie istnieje. Było to niefortunne z punktu widzenia Meksyku, ponieważ zmniejszyło strefę suwerenności morskiej kraju w obszarze, który oferował mnóstwo cudownej ropy.

To co się stało z tą wyspą? Oczywiście wyjaśnienie jest takie, że po prostu nigdy nie istniała – pierwsi twórcy map się pomylili, a może próbowali wprowadzić w błąd rywali, z dawno już zapomnianych powodów. Ale niektórzy twierdzą, że wyspa zniknęła pod falami jako wczesna ofiara zmian klimatycznych. Albo, jak zasugerował meksykański senator José Angel Conchello, została celowo zniszczona przez CIA, żeby zwiększyć udział Stanów Zjednoczonych w podwodnych złożach ropy naftowej w tym regionie.

Pomysł, że którykolwiek rząd, nawet amerykański, byłby w stanie niepostrzeżenie zlikwidować całą wyspę, wydaje się niedorzeczny, ale teorii tej sprzyja zagadkowa śmierć Conchella, który zginął w wypadku samochodowym w 1998 roku, mniej więcej wtedy, gdy Stany Zjednoczone

i Meksyk po raz pierwszy poważnie debatowały nad swoimi granicami morskimi.

Historia Bermei²⁸ uwypukla niewygodny fakt, że nie zawsze ma znaczenie, czy ludzie głoszący geograficzne teorie spiskowe naprawdę w nie wierzą: nawet jeśli nie, wciąż mogą mieć wpływ na politykę czy stosunki międzynarodowe w prawdziwym świecie. Może wersja świata, jaką głosili Rowbotham, Hampden i ich zwolennicy, jest oderwana od rzeczywistości, ale rozpoczęta przez nich bitwa między nauką a religią pozostaje całkiem realna.

Zatem w pewnym momencie szczerść, z jaką propaguje się teorię spiskową, ma o wiele mniejsze znaczenie niż liczba osób, do których ta teoria dociera. Stare (w kategoriach internetowych) prawo Poego mówi, że nie jest możliwe stworzenie parodii skrajnych poglądów tak absurdalnych, by ktoś gdzieś nie wziął ich za wyraz rzeczywistego ekstremizmu. Z tego samego powodu nie jest możliwe stworzenie teorii spiskowej tak idiotycznej, żeby ktoś gdzieś w nią nie uwierzył.

„Otwieramy umysły – mówi Mark Sargent. – Gdy raz zainteresujesz się płaską Ziemią, wrócisz do wszystkich innych spisków. Ludzie ponownie otwierają książki, które zamknęli bardzo dawno temu”. I przede wszystkim: „Jeśli możesz zachować coś w tajemnicy, możesz zrobić prawie wszystko”.

I „Czy to nie dowodzi, że jest dokładnie na odwrót?”, spytacie. Tak. Tak, dowodzi.

II Każdy z trzech członków załogi utrzymywał, że właśnie on pstryknął tę słynną fotkę. Cóż, zrobilibyście to samo, prawda?

III Nawiasem mówiąc, można kupić koszulkę ze sloganem: „Towarzystwo Płaskiej Ziemi ma członków na całej kuli ziemskiej”. O ile nam wiadomo, Towarzystwo Płaskiej Ziemi nigdy nie użyło tych słów, ponieważ jego członkowie umieją poznać się na żarcie równie dobrze jak wszyscy inni.

IV Rosnącej sławie Sargenta pomaga to, że w przeciwieństwie do niektórych członków ruchu jest niesłychanie sympatyczny. W pewnym momencie dokumentu wyskakuje powiadomienie, że konkurencyjny foliarz powiedział, że weźmie udział w filmie tylko wtedy, gdy filmowcy zapewnią mu twórczą kontrolę i udział w zyskach, a także obiecują „wspierać jego niezwyfikowane twierdzenie, że Mark Sargent jest w rzeczywistości pracownikiem Warner Bros., występującym pod przykrywką. Nie byliśmy w stanie spełnić jego żądań”, podsumowują autorzy. No cóż.

V Do waszej wiadomości: ta część książki pierwotnie była znacznie dłuższa, ponieważ jeden z autorów nie od razu dostrzegł problemy w tezie Sargenta i napisał kilka tysięcy słów na temat kształtu Ziemi, żeby nie zwariować.

VI Fin (ang.) – płetwa (przyp. tłum.).

VII Meksykański stan Tlaxcala jako kolejny pasuje do tego profilu. Jest nie tylko najmniejszy w państwie: nadal jest postrzegany jako gniazdo zdrajców, bo ponad 500 lat temu mieszkańcy sprzymierzyli się z Hiszpanami przeciwko Aztekom. Sposób na chowanie urazy, ludzie.

VIII Historie fikcyjnego kraju MacGregora, jak i nieścisłości dotyczących wyprawy polarnej Peary'ego, są szczegółowo omówione w poprzedniej książce Toma, Prawda. Krótka historia wciskania kitu.

W poszukiwaniu straconego czasu

WV wieku cesarstwo zachodniorzymskie „upadło”. Wyjaśnienie, co to dokładnie oznacza, wykracza poza zakres tej książki: wielu wybitnych historyków twierdziło, że proces polegał po prostu na przeniesieniu centralnej władzy cesarza do lokalnie zarządzanych królestw lub też władzy cywilnej na Kościół, ale nie pojawiła się jeszcze żadna teoria spiskowa, która utrzymywałaby, że cesarstwo nigdy tak naprawdę nie upadło i że wszędzie, od Carlisle po Kair, nadal potajemnie rządzi cesarz ukryty gdzieś pod Rzymem. A szkoda, bo byłoby to genialne.

W każdym razie nikt nie kwestionuje tego, że w 400 roku znaczna część zachodniej Europy podlegała kontroli Rzymu, a w 500 roku już nie, i że później przez jakiś czas sytuacja była dość trudna. W ciągu kilku następnych stuleci liczba ludności malała, spadała produkcja rolna, handel się załamał i ogólnie życie polegało mniej na prowadzeniu uprzejmych dyskusji filozoficznych w miejskich tawernach, a bardziej na uprawianiu roli na własne potrzeby i nadziei, że plemię zbierające się na horyzoncie nie wyrzniecie całej rodziny, gdy przyjdzie po twoją ziemię.

Albo raczej: prawdopodobnie tak to wyglądało. Mniej więcej. Nie wiemy tego na pewno, ponieważ jednym z efektów ubocznych upadku administracji centralnej jest zwykle zmniejszenie liczby osób zapisujących różne rzeczy. Dlatego w sporych częściach Europy wiemy o tych stuleciach mniej niż o poprzedzającym je okresie rzymskim czy późniejszym średniowieczu. Ten niedostatek źródeł pisanych skłonił niektórych późniejszych uczonych do nadania okresowi po upadku Rzymu nazwy – obecnie bardzo niemodnej – „wieki ciemne”¹, bo dosłownie nie mogli zobaczyć, co się wówczas działo. Tak czy inaczej, jedną z cech charakterystycznych cywilizacji jest to, że zostawiają po sobie zapisy, a kiedy upadają, trop zwykle się urywa, ponieważ każdy ma ważniejsze zmartwienia. Dlatego jedna szkoła naukowa nie dostrzega niczego

zaskakującego ani podejrzanego w tym, że istnieją takie luki w źródłach pisanych.

Istnieje jednak inna szkoła, która ma konkurencyjne wyjaśnienie braku zapisów ze stuleci po upadku Rzymu. Oto ono:

Tych stuleci nigdy nie było.

W porządku, jasne, Rzym upadł i powstała luka przed początkiem średniowiecznej Europy z jej rycerzami i rycerskością oraz irytującymi długimi wierszami o tym, że najbardziej romantyczną rzeczą, jaką można zrobić, jest nieuprawianie seksu. Tyle że zgodnie z tą teorią rok 1000 nastąpił nie tysiąc lat po standardowo przyjętej dacie narodzin Chrystusa II, ale 703 lata później. Około 300 lat europejskiej historii po prostu nigdy się nie wydarzyło¹.

Hipoteza czasu widmowego, jak wiadomo, została opublikowana w 1694 roku, wedle jej własnego kalendarza – lub, według tego powszechnie znanego, w 1991 roku. Jest dziełem Heriberta Illiga, niemieckiego pisarza i wydawcy, który przez większą część swojej kariery tworzył lub promował prace poświęcone historii rewizjonistycznej. Ale ma ona także innych zwolenników, wśród nich technologa Hansa-Ulricha Niemitza, który w 1995 roku opublikował artykuł zatytułowany *Hat das dunkle Mittelalter nie existiert?* [Czy wczesne średniowiecze nigdy nie istniało?] – klasyczny przykład tego, co można nazwać podejściem: „Hej, tylko pytam”².

Według nich dowodem na poparcie tej hipotezy jest niedostatek archeologicznych znalezisk, wiarygodnie datowanych na wspomniany okres, i ograniczenia innych metod, takich jak na przykład datowanie radiometryczne czy dendrochronologia (czyli przyglądanie się słojom drzew)^{III}. Zwracają oni uwagę na dziwną lukę w historii społeczności żydowskich, które jakby znikają z zapisów we wczesnym średniowieczu, po czym pojawiają się znowu około roku 1000, oraz na to, że rozwój wszystkiego, od metod rolniczych czy wojskowych po sztukę mozaikową i doktrynę chrześcijańską, jakby zatrzymał się na kilka stuleci. Wskazują, że właśnie w tym czasie Konstantynopol przestał wznosić wielkie budowle i że wiek kaplicy katedry w Akwizgranie, wzniesionej około 800 roku i wyposażonej w różnego rodzaju pomysłowe rozwiązania, jak łuki i sklepienia, wydaje się o jakieś dwieście lat zawyżony.

Ponadto zauważają, że znaczna część wiedzy o tym okresie pochodzi z tego, co napisano o nim później. Oznacza to, że ktoś gdzieś mógł sfabrykować kłamstwa na temat jego istnienia. Na przykład koalicja

władców – papieża Sylwestra II, cesarza Ottona III i cesarza bizantyńskiego Konstantyna V – którzy w latach poprzedzających przełom pierwszego tysiąclecia zawiązali spisek, by namieszać w kalendarzu, ponieważ uznali, że znacznie fajniej i seksowniej będzie rządzić w tysięcznym roku po Chrystusie, a nie w 703, i po prostu wymyślili szmat dziejów, łącznie z pierwszym cesarzem Świętego Cesarstwa Rzymskiego, Karolem Wielkim.

Koronny argument fanów czasu widmowego wiąże się jednak z mierzeniem samego czasu. Kalendarz juliański, wprowadzony przez Juliusza Cezara w 45 roku p.n.e. i stosowany przez mniej więcej 1600 lat, proponuje prosty cykl trzech zwykłych lat, po których następuje rok przestępny, co daje średnią długość roku 365,25 dnia. To jednak nieco więcej niż 365,24219 dnia, w którym to czasie Ziemia okrąży Słońce – co oznacza, że co 128 lat w kalendarzu juliańskim przybywa jeden dzień. Pod koniec XVI wieku powinno być już trzynaście dni. Ale kiedy astronomowie pracujący dla papieża Grzegorza XIII zajęli się reformą kalendarza, stwierdzili, że nadwyżka wynosi tylko dziesięć dni. Papieski dekret, zgodnie z którym po czwartku czwartego października 1582 roku nastąpił piątek piętnastego października 1582, wystarczył do „naprawienia” kalendarza.

Wiecie, co może wyjaśnić tę rozbieżność? Założenie, że od narodzin Chrystusa minęły nie 1582 lata, ale zaledwie 1285 lat. Innymi słowy: że mniej więcej trzy wieki historii nigdy się nie wydarzyły.

Zatem na pierwszy rzut oka hipoteza czasu widmowego wydaje się pasować do tej poszlaki i do niejasnego poczucia, że to trochę dziwne, że w historii jest kilka wieków, o których w zasadzie nic nie wiemy. I czy rzeczywiście możemy być pewni, że Cezar i Jezus Chrystus żyli naprawdę 2000, a nie 1700 lat temu? W końcu znany nam dziś kalendarz nie był stosowany aż do około 800 roku, mniej więcej do czasu, kiedy powstawały łuki w Akwizgranie. Pozostają nam tylko słowa dawno zmarłych autorytetów.

A jeśli te autorytety się myliły? A jeśli nawet kłamały? Czy możemy być pewni? Czy możemy kiedykolwiek naprawdę wiedzieć?

Cóż, tak, możemy. Hipoteza czasu widmowego to bzdura. Ma odrobinę sensu tylko wtedy, gdy skupicie się wyłącznie na Europie Zachodniej, gdzie upadek Rzymu zostawił paskudną lukę w zapisach. Gdzie indziej – w Chinach dynastii Tang, w Persji Abbasydów i w pozostałej części świata islamskiego, który zaczął się rozwijać dopiero w VII wieku – historia

toczyła się w szybkim tempie. To samo dotyczy Bizancjum, następcy cesarstwa wschodniorzymskiego, które trwało aż do 1453 roku, nawet jeśli nie zawsze wznosiło w Konstantynopolu tyle wspaniałych budowli, ile według dzisiejszych co bardziej cynicznych obserwatorów powinno tam być. Hipoteza ta wymaga również zignorowania dowodów astronomicznych, na przykład zaćmienia Słońca odnotowanego przez Pliniusza Starszego w 59 roku n.e. i świadczącego, że wydarzenia starożytności są dokładnie tak odległe w czasie, jak można się tego spodziewać.

Co zaś się tyczy przejścia z kalendarza juliańskiego na kalendarz gregoriański, to nigdy nie miało ono na celu zresetowania kalendarza do 45 roku p.n.e., czyli do czasu wprowadzenia go przez Juliusza Cezara, ale chodziło o przywrócenie go, po przyjęciu przez Kościół katolicki, do stanu, w jakim był podczas soboru nicejskiego w 325 roku. Astronomowie papieża Grzegorza XIII skorygowali kalendarz o dziesięć dni, nie o trzynaście, ponieważ próbowali poradzić sobie tylko z dwunastoma, a nie z szesnastoma stuleciami różnicy. Nie jest to problem, który wymagałby rozwiązania.

Stwierdzenie, że ogromna liczba ludzi podpisuje się pod tą teorią spiskową, byłoby dalekie od prawdy: niewielu youtuberów, którzy ślęczą nad zabójstwem JFK lub najnowszymi wypowiedziami Q, wydaje się zaniepokojonych, że cesarz Otton III mydlił nam wszystkim oczy. Hipoteza czasu widmowego mówi nam jednak coś o działaniu teorii spiskowych. Bierze garść „faktów” – jedne są ścisłe, ale całkowicie wy tłumaczalne, inne po prostu błędne – i łączy je w pozornie przekonującą narrację. Jeśli jesteście Amerykanami lub zachodnimi Europejczykami, z mizerną znajomością historii, hipoteza może wydawać się wam prawdziwa. Jedyne problem w tym, że prawdziwa nie jest.

Z innego punktu widzenia hipoteza czasu widmowego ma jeszcze jedną wadę: brak ambicji. Historia ludzkości toczy się, w takiej czy innej postaci, od tysiącleci, ale w większej części świata przez zdecydowaną większość tego czasu wydarzenia dokumentowano co najmniej równie kiepsko jak w Europie Zachodniej w wiekach ciemnych. Jeśli macie zamiar kwestionować istnienie takich okresów, to dlaczego mielibyście ograniczać się do usunięcia z zapisu zaledwie trzech stuleci? Dlaczego nie podać w wątpliwość całości dziejów?

Co pomocne, konkurencyjna teoria „historii nigdy nie było” jest bardziej ambitna. Kluczowym założeniem „nowej chronologii”, zaproponowanej przez rosyjskiego matematyka Anatolija Fomienkę, jest to, że nie ma czegoś takiego jak historia starożytna. Starożytny Rzym? Włączony do średniowiecza. Starożytna Grecja? Tak samo. Starożytny Egipt? Już wiecie.

Według Fomienki prawie wszystko, co naszym zdaniem wydarzyło się przed XII wiekiem – i dosłownie wszystko przed IX wiekiem – faktycznie miało miejsce później i prawdopodobnie gdzieś indziej. Nie mamy żadnych zapisów o tym, co działo się na świecie przed mniej więcej rokiem 800: to, co niby wiemy o starożytności, jest w istocie wypaczonym odzwierciedleniem nowszych wydarzeń, i historia czasami zdaje się powtarzać właśnie dlatego, że opisywane wydarzenia są dosłownie tymi samymi⁴.

Konkretne przykłady osób lub wydarzeń, które według Fomienki są w rzeczywistości zupełnie innymi osobami lub wydarzeniami, to między innymi:

Wojna peloponeska

Trwała w V wieku p.n.e. i zakończyła się zwycięstwem Związku Peloponeskiego (pod przewodnictwem Sparty) nad ateńskim Związkiem Morskim. Była jednym z najważniejszych wydarzeń we wczesnej historii Europy; Wojna peloponeska greckiego historyka Tukidydesa pozostaje fundamentalnym podręcznikiem stosunków międzynarodowych. Ale według Fomienki rzeczona wojna jest kiepską kserokopią czternastowiecznego konfliktu między Księstwem Aten a bandą najemników, zwaną Kompanią Nawarską. Który nie był aż tak ważny.

Król Salomon

Biblijny król Salomon – ten mądry, który, o ile istniał, władał prawdopodobnie w X wieku p.n.e. – według Fomienki był w rzeczywistości szesnastowiecznym cesarzem osmańskim Sulejmanem Wspaniałym.

Niewola babilońska

Opisana w Biblii, obejmuje sześćdziesiąt lat VI wieku p.n.e., kiedy mieszkańcy żydowskiego królestwa Judy zostali uwięzieni w Babilonie. Fomienko mówi, że tak naprawdę były to lata siedemdziesiąte XIV wieku, kiedy papieżstwo rezydowało w Awinionie. Trzeba uczciwie nadmienić, że okres ten czasami określany jest mianem niewoli babilońskiej, ale dla większości historyków to metafora, a nie dowód, że chodzi o jedno i to samo wydarzenie.

Wojna trojańska

Właściwie to krucjaty – i walczono, żeby pomścić ukrzyżowanie.

Królestwa anglosaskie wczesnego średniowiecza

Historia tych królestw (obecnych przez całkiem sporą część dziejów wczesnej Anglii) jest, jak twierdzi Fomienko, po prostu historią cesarstwa bizantyńskiego – i odzwierciedla fakt, że po podbiciu Konstantynopola przez Turków w 1453 roku bizantyńscy przywódcy uciekli na zimną, wilgotną wyspę po drugiej stronie Europy, a także to, że i tu, i tam panowało kilku królów.

To zaledwie kilka przykładów; tłumaczenie teorii Fomienki, Historia: fikcja czy nauka?, liczy siedem grubych tomów. Chętnie bym jednak zobaczył, jak wykazujecie, że cała historia ludzkości jest nonsensem, a jednocześnie trzymacie się ścisłego limitu słów.

Kto chciałby zrobić coś równie diabolicznego, jak zafałszowanie tysięcy lat historii świata? I jakie miałyby ku temu powody? Odpowiedzi zaprowadzą nas do sedna spisku przeciwko ojczyźnie, w którym jest tyleż szatańskości, co bezsensu jego istnienia.

Pomysł, że wszystko, co wiemy o odległej przeszłości, może być błędne, nie jest sam w sobie niedorzeczny. Przede wszystkim, podobnie jak w przypadku europejskiego wczesnego średniowiecza, mamy stosunkowo niewiele pisanych źródeł historycznych, które mogłyby nam powiedzieć, co się wówczas działo. Znaczna część naszej wiedzy pochodzi z późniejszych kopii, które mogły zawierać błędy, albo od późniejszych pisarzy, którzy mogli nie wiedzieć, co się naprawdę działo. I im dalej się cofamy, tym mniej znajdujemy dowodów od ludzi z epoki. Na pierwszy rzut oka dużo jest miejsca na błędy lub celowo błędne informacje, które wkradły się do zapisów.

Nawet jeśli mamy bezpośrednie dowody wydarzeń z historii starożytnej, to ścisłe określenie, kiedy nastąpiły, nie zawsze jest łatwe. Z przyczyn, które powinny być oczywiste, każdy zwój opatrzony datą, na przykład „Piętnasty marca 44 roku p.n.e.”, można uznać za fałszerstwo, ale znany nam dziś kalendarz wszedł do powszechnego użycia dopiero w IX wieku i był reformowany w różnym tempie w różnych miejscach od wieku XVI. Ustalenie, kiedy naprawdę miały miejsce wydarzenia z odległej przeszłości, było żmudnym procesem, obejmującym, w zależności od sytuacji, grzebanie w danych astronomicznych, mozolenie się nad niekoniecznie

kompletnymi listami władców i porównywanie kalendarzy, w których lata mogą mieć różną liczbę dni^{IV}.

Jak to więc jest, że dzisiejsze książki historyczne mówią nam z przekonaniem, że bitwa pod Termopilami rozegrała się w 480 roku p.n.e. albo że perski król Cyrus Wielki zdobył Babilon i uwolnił Żydów z niewoli w 539 roku p.n.e.? Dzieje się tak, ponieważ w zasadzie inni ludzie już wykonali czarną robotę. Na przykład francuski uczoney, kalwin Joseph Scaliger, spędził większą część końca XVI wieku na porównywaniu starożytnych kalendarzy, porządkowaniu pism greckich i łacińskich w kolejności chronologicznej, obliczaniu, kiedy występowały zaćmienia, wypracowywaniu sposobu, jak wykorzystać monety jako narzędzia w badaniach historycznych – i generalnie rozszerzył nasze pojęcie o historii starożytnej od greckiej i rzymskiej (którą znał każdy wykształcony Europejczyk) do perskiej, babilońskiej, egipskiej i żydowskiej. Scaliger oraz kilku innych myślicieli opracowali podstawy chronologii, która umożliwiła powiązanie wydarzeń sprzed wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego z datami, które dziś wszyscy rozumiemy⁵.

Ale badania, jakie specjaliści prowadzą przy użyciu metod, które dla większości z nas są niełatwe do pojęcia, mają to do siebie, że cynicy będą kwestionować – jeśli nie całkowicie odrzucać – ich wyniki, w nadziei, że wyjdą na mądrych. Jednym z myślicieli mających wątpliwości co do ortodoksyjnej osi czasu stworzonej przez Scaligera był sir Isaac Newton, którego pośmiertnie wydane dzieło *The Chronology of Ancient Kingdoms Amended* [Poprawiona historia starożytnych królestw]⁶ bada różne antyczne teksty i postuluje alternatywne daty założenia Rzymu, wojny trojańskiej i (co bardziej zaskakujące) prawie stuprocentowo mitycznych przygód Jazona i Argonautów^V.

Następnie był współczesny Newtonowi, Jean Hardouin, w swoich dniach szanowany uczoney i bibliotekarz, dziś pamiętany głównie jako zwolennik szalonych teorii. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje żarliwa wiara, że cały zbiór literatury greckiej i rzymskiej – z wyjątkiem Homera, Herodota i Cyserona oraz wybranych tekstów Pliniusza, Wergiliusza i Horacego, które w jakiś sposób zyskały jego aprobatę – został sfałszowany przez bandę trzynastowiecznych mnichów⁷.

Teorie Hardouina zainspirowały Fomienkę z jego „nową chronologią”. Pewien wpływ miały tutaj również teorie Nikołaja Morozowa, rosyjskiego rewolucjonisty, który w latach 1882–1905 był więziony za działalność

polityczną, ale chyba stracił zainteresowanie rewolucją w momencie obalenia cara VI. Ostatnie trzydzieści lat życia poświęcił studiowaniu nauk ścisłych, astronomii i historii i na podstawie opisów zaćmień wspomnianych w Nowym Testamencie doszedł do wniosku, że chronologia Scaligera była błędna, a Jezus Chrystus żył w V wieku⁸. Ponadto spiętrzył górę innych wniosków, przede wszystkim takie, że Juliusz Cezar nigdy nie istniał, tylko w rzeczywistości był cesarzem Julianem Apostatą z IV wieku, i że, owszem, duże fragmenty literatury klasycznej są tylko średniowiecznymi fałszerstwami VII.

Z jego teorii Fomienko zaczerpnął pomysł, że chronologia Scaligera została „arbitralnie rozszerzona” przez „powtórzenie”⁹, i utrzymywał, że jeśli historie z jednego czasu i miejsca zdają się przypominać te w innym czasie i miejscu, to nie dlatego, że natura ludzka i koleje losu powodują powtarzanie się pewnych wzorów. Dzieje się tak, ponieważ były to dosłownie te same wydarzenia, przypadkowo skopiowane i wklejone w inne tło.

Próby „udowodnienia” tych tez zajęły Fomienko sporo czasu, który poświęcił na analizowanie dowodów astronomicznych. Porównał starożytne horoskopy lub katalogi gwiazd z danymi o ruchu nieba, żeby ustalić, kiedy zostały sporządzone; zlokalizował prawdziwą supernową, która mogła być Gwiazdą Betlejemską, tak by mógł zmienić datę narodzin Jezusa; określił datę zaćmienia, które mogło wystąpić w czasie ukrzyżowania. (Nie przyszło mu do głowy, że tego rodzaju wzmianki biblijne mogą czasami być po prostu metaforami). Na tej podstawie zbudował pozornie wiarygodny obraz tego, kiedy doszło do wydarzeń, które dla reszty świata rozegrały się w innym czasie.

Fomienko jest z wykształcenia matematykiem, więc jego główne sztuczki dotyczą liczb. Gdy czytelnik wertuje teksty historyczne, intuicyjnie spodziewa się, że na lata pełne wydarzeń (z wojnami, zamieszkami czy plagami) przypadnie wiele stron, natomiast na te ciche (bez wojen, zamieszek czy plag) – bardzo mało. Teoria Fomienki polega na tym, że poprzez dosłowne policzenie stron poświęconych na każdy rok w historii można stworzyć jedyny w swoim rodzaju historyczny odcisk palca dla dowolnego okresu. Na przykład można mieć kilka stron o pierwszych latach stulecia; potem wiele stron o wojnie w piątym i szóstym roku; potem parę stron o pladze w roku dwunastym; potem na chwilę zapada cisza. Fomienko utrzymuje, że jeśli dwa teksty o jakimś miejscu, rzekomo

z różnych epok, tworzą krzywe mniej więcej tego samego kształtu (skoki w roku piątym i szóstym, mniejszy skok w roku dwunastym, w pozostałych latach spokojnie), to opisują ten sam okres historii. W zasadzie to znowu dendrochronologia, tylko z rozdziałami ksiązek zamiast słoików drzewa.

Żeby „udowodnić”, że to działa, matematyk porównał dwa teksty dotyczące tego samego miejsca w tym samym okresie – jeden to historia Rzymu, napisana przez Liwiusza za czasów Augusta, a drugi historia Rzymu, napisana przez rosyjskiego historyka w XX wieku – i odkrył, że obaj autorzy stworzyli wykres o podobnym kształcie. Następnie porównał teksty o różnych miejscach w różnych czasach i stwierdził, że mają radykalnie różne kształty. Następnie porównał historię starożytnego Rzymu z historią Rzymu średniowiecznego i stwierdził, że krzywe również mają ten sam kształt. Na tej podstawie wywnioskował, że wydarzenia starożytnego Rzymu w rzeczywistości rozegrały się w średniowieczu VIII.

Jeśli uważacie, że brzmi to trochę dziwnie, poczekajcie, aż usłyszycie o jego drugiej sztuczce. W zasadzie jest taka sama, ale dotyczy rzeczywistych postaci: jeśli dwie dynastie podążają za wzorem „długo panujący, ale nudny władca zmarł we własnym łóżku, krótko panujący został zasztyletowany przez swoich ochroniarzy, niezwykle długo panujący następca jest uważany za ojca narodu”, to prawdopodobnie chodzi o tę samą dynastię, prawda? Ma się rozumieć.

W ten sposób Fomienko „udowodnił” na wielu setkach stron i ku własnej satysfakcji, że starożytna i średniowieczna historia Rzymu dotyczyła właściwie tego samego okresu, że starożytni biblijni królowie Judy i cesarze zachodniorzymscy z IV wieku byli tymi samymi ludźmi – i tak dalej.

Nie udowodnił jednak tego w sposób zadowalający innych. W często cytowanym eseju z czasopisma „Skeptic” z 2001 roku Jason Colavito zauważył, że Fomienko zrównał władców panujących przez szesnaście lat z innymi, którzy panowali przez dziewięć, albo tego rządzącego dwadzieścia pięć lat z tym, który władał szesnaście¹⁰. Wymusił także bliższe paralele przez łączenie władców, niektórych o podobnych imionach (Justyn i Justynian), a niektórych nie (Teodozjusz i Marcjan).

Gdzie indziej, zauważa Colavito, Fomienko scalił wczesnego angielskiego króla Edgara z jego następcą, Edwardem Męczennikiem, twierdząc, że ich imiona są „podobne, a zatem ich związek jest naturalny”. Ignoruje to, ilu wczesnych królów Anglii nosiło imię Edgar, Edward, Edmund, Eadwig lub

Eadred, Alfred, Ethelred, Ethelwulf lub Ethelbert, i wcale nie byli, pomimo niedoboru samogłosek w anglosaskiej Anglii, jednym i tym samym człowiekiem. Co więcej, dodaje Colavito z odrobiną sarkazmu, „barbarzyńcy bez szczególnego wysiłku rozróżniali jedenastu cesarzy Konstantynów (i dodatkowych cesarzy o imionach Konstans i Konstancjusz)”. Fomienko sprawia wrażenie człowieka, który układa puzzle, odrywając rogi elementów tak, by kawałki układanki do siebie pasowały.

Oczywiście pod pewnymi względami próba obalenia „nowej chronologii” wydaje się dość dziwnym ćwiczeniem, ponieważ zasadniczo sprowadza się do próby udowodnienia, że historia się wydarzyła: równie dobrze możecie próbować udowodnić, że niebo jest niebieskie lub że dwa plus dwa równa się cztery. Jeśli chodzi o ścisłość, może pozostawać sprawą otwartą to, kiedy miały miejsce określone wydarzenia z bardzo odległej przeszłości – na przykład jakie są dokładne daty panowania faraonów sprzed tysięcy lat – ale istnieje wystarczający dowód na to, że było to bardzo dawno temu. Pomijając fakt, że datowanie radiowęglowe lub dendrochronologiczne potwierdza istniejącą chronologię, którą wszyscy znamy i kochamy, mamy też prawie nieprzerwane serie monet, sięgające od republikańskiego Rzymu, kilka wieków przed naszą erą, aż do upadku Konstantynopola w 1453 roku. Słowo „Rzym” nie jest etykietą, którą można przypiąć, jak sugeruje Fomienko, szeregowi cywilizacji równie odległych od siebie jak Egipt i Moskwa: odnosi się do prawdziwego miasta i cywilizacji, która z niego wyrosła, ze znaną nam dość szczegółowo ponad dwutysiącletnią historią. Fomienko się myli.

To nie powstrzymało jego angielskiego wydawcy przed ogłoszeniem w 2004 roku nagrody w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów dla tego, kto udowodni, że jakiś artefakt pochodzi sprzed 1000 roku n.e.11. Jedyne haczyk polegał na tym, że nie wolno stosować „metod archeologicznych, dendrochronologicznych, paleograficznych i datowania węglowego”. Jak bez żadnej z tych metod dowieść, że garnek pochodzi z wcześniejszego okresu, nie jest do końca jasne. Może przedstawić paragon? Tak czy inaczej, nagroda raczej nie zostanie odebrana, ale chyba mówi to więcej o warunkach konkursu niż o istnieniu czy nieistnieniu artefaktów z zamierzchłej przeszłości.

Kto zresztą chciałby napisać historię ludzkości na nowo, by wyeliminować wszystko, co zdarzyło się przed ostatnim tysiącleciem?

Prawdopodobnie jakaś kombinacja papieżstwa, Świętego Cesarstwa Rzymskiego i dynastii Romanowów, która władała Rosją od 1613 roku do rewolucji 1917 roku^{IX}. Innymi słowy, koalicja katolików (główny historyczny wróg Kościoła prawosławnego), Niemców (główny historyczny wróg narodu rosyjskiego) i domu panującego, który wydał Matkę Rosję jej wrogom. Ponieważ „nowa chronologia” nie zmienia historii na chybił trafił: zmienia ją tak, by w centrum wszystkiego ulokować Rosję¹².

Pogląd, że Moskwa jest „trzecim Rzymem”, ma długi rodowód w historii Rosji. Drugim Rzymem był oczywiście Konstantynopol, który rządził Cesarstwem Rzymskim na wschodzie przez prawie tysiąc lat po tym, jak zniknęło ono na zachodzie. Kiedy w 1453 roku wojska imperium osmańskiego zajęły miasto, Wielkie Księstwo Moskiewskie było wschodzącą potęgą w świecie prawosławnych chrześcijan i w naturalny sposób postrzegało siebie jako prawowitego następcę. W 1547 roku Iwan Groźny został koronowany na pierwszego cara Rosji: prawie 2500 kilometrów od Rzymu i ponad 800 od najbliższego terytorium, jakie zajmowało cesarstwo, rosyjski władca obwołał się „cezarem”.

Chociaż idea ta krążyła w Rosji od wieków, niewiele poza granicami kraju kiedykolwiek zwracało na nią większą uwagę – i zasadniczo nikt poza światem prawosławnym. Musiało to być ogromnie irytujące, zupełnie jakby ktoś z was wiedział, że jest Mesjaszem, a nikt by w to nie wierzył.

Tak więc pośród wszystkich tych rzeczy o dynastiach „kopiuj-wklej”, danych astronomicznych i analiz tekstowych, opartych na liczbie stron, mamy dosłowną interpretację poglądu, że od początku Moskwa znajdowała się w centrum imperium definiującego cywilizację. Fomienko zakłada istnienie ogromnego, ale dziwnie zapomnianego imperium, które nazywa Rosyjską Ordą. Według niego odziedziczyło ono majestat wcześniejszych Rzymów (z których pierwszy, co dziwne, znajdował się w Egipcie) oraz ich misję szerzenia cywilizacji i chrześcijaństwa. Oznacza to również, jakby przypadkiem, że mieszkańcy republik – a wielu z nich pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy pisał swoje teorie, walczyło o oderwanie się od Związku Radzieckiego – są w rzeczywistości Rosjanami i częścią wspólnej historii. Oznacza to nawet, że mongolską ordę Czyngis-chana – koczownicze plemiona, które w XIII wieku podbiły znaczną część Azji i Europy Wschodniej, mordując i plądrując po drodze, a także przyprawiając o traumę średniowieczną Rosję – tworzyli wysocy, biali, jasnowłosi, niebieskoocy i na wskroś rosyjscy faceci. Jak Rosja mogłaby

zostać upokorzona przez obcych najeźdźców, skoro ci najeźdźcy byli Rosjanami? Widzicie, nie płaczę – teraz akurat się śmieję.

Czemu nic o tym nie wiemy? Ponieważ wrogowie Rosji – i jej zdradzieccy przywódcy – zatuszowali prawdziwą historię.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego, gdy Związek Radziecki się rozpadł, a Rosja od dziesiątek lat nie była równie słaba jak wtedy, mogła to być pocieszająca narracja: zdaniem Fomienki Rosja jest nie tylko w centrum cywilizacji – Rosja jest cywilizacją. Pierwsza jednostka polityczna, którą historycy uznają za Rosję – Ruś Kijowska na terenie dzisiejszej Ukrainy – pojawiła się w połowie IX wieku. To znaczy, jak zauważycie, mniej więcej wtedy, gdy zaczyna się historia według Fomienki. Trudno uniknąć podejrzania, że te dwa fakty są ze sobą związane.

Och, a Jezus Chrystus? W ujęciu Fomienki był dwunastowiecznym mieszkańcem Krymu. Czyli, z jego punktu widzenia, Rosjaninem. Ale prawdopodobnie już się tego domyśliliścieX.

Warto zauważyć, że teorie Fomienki zostały prawie powszechnie odrzucone jako pseudohistoryczne: każdy szanujący się historyk daleki jest od ich uznania. Czasami wymienia się szachowego arcymistrza Garriego Kasparowa jako ich zwolennika, ale przy kilku okazjach tłumaczył – niekiedy z miną człowieka żałującego, że dał się w coś wkręcić – że chociaż uważa, że praca Fomienki rodzi pytania na temat tradycyjnej historii, to jednak nie należy bezkrytycznie jej wierzyć¹³. Nawet rząd Władimira Putina – który nie wstydził się propagować narracji o wielkości Rosji ani pisać na nowo historii, na przykład o Stalinie – nie posunął się tak daleko, by poprzeć koncepcję Rosyjskiej Ordy. Teoria ta nie ma znaczących zwolenników.

Są jednak zakamarki internetu, w których idee zbudowane na pracy Fomienki spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem. Istnieje na przykład kilka aktywnych subredditów zajmujących się historią rozległego eurazjatyckiego imperium zwanego Tartarią, które trwało do XIX wieku, ale zostało wymazane z rejestrów¹⁴. Było to wielokulturowe i wieloetniczne państwo, obejmujące znaczną część dzisiejszej północnej Azji, które tworzyło wspaniałe dzieła architektoniczne i dysponowało techniką na poziomie wówczas nieosiągalnym dla zachodniej Europy. Według niektórych dziwniejszych wersji mogło być ojczyzną „bretarianów”, istot, które nie potrzebowały jedzenia ani wody, bo

czepały energię bezpośrednio z powietrza¹⁵; według bardziej prozaicznych – Tartarię zamieszkiwały olbrzymy.

Wiele dowodów na to wszystko zniknęło pod ziemią za sprawą zapomnianej katastrofy zwanej „powodzią błotną”. Sprawa została wyciszona przez zachodnie mocarstwa, które chciały zachować w tajemnicy to, że inna część świata była bardziej rozwinięta niż one. A może przez Rosję, która chciała ukryć swoje historyczne okrucieństwa wobec sąsiada. Tę ostatnią teorię pomocnie wsparł dokument CIA z 1957 roku, co skłoniło zirytowanych historyków do stwierdzenia, że niezależnie od swoich przymiotów CIA nie jest instytucją, do której należy zwracać się po informacje na temat średniowiecznej historii stepu eurazjatyckiego¹⁶.

Wszystkie te rewelacje rozprzestrzeniły się między innymi z powodu zachodniego braku wiedzy o regionie świata, o którym nie słyszymy zbyt wiele. Słowo „Tartaria” często pojawia się na nowożytnych mapach tego regionu: niektórzy pomylili etykietę geograficzną z polityczną i połączyli ją z na wpół zapomnianą wiedzą o koczowniczych zdobywcach w rodzaju Czyngis-chana czy gościa znanego wcześniej jako Tamerlan^{XI}.

Ale w ostatecznym rozrachunku historia, o której po prostu nic wam nie wiadomo, jest znacznie mniej interesująca niż ta tajemna, celowo ukrywana. Podobnie jak w przypadku hipotezy czasu widmowego – lub pomysłu, że Paul McCartney nie żyje od 1966 roku – bardziej ekscytujące jest wierzyć, że wszystko, co wiecie, to nieprawda. Chociaż nikt nie zgadnie, skąd wzięły się wymysły o olbrzymach czy bretarianach.

Teorie o płaskiej Ziemi i czasie widmowym przypominają, że na krańcach spiskowego uniwersum całe pojęcie rzeczywistości, jaką znamy, zaczyna się załamywać. To już nie są odrębne wydarzenia, którymi manipulowano; sama historia zaczyna wydawać się kłamstwem.

Jak zobaczymy, ten temat zdominował konspiracjonizm w XX wieku. Czas zakończyć historię iluminatów.

I Poważnie, nie używajcie tego terminu, jeśli rozmawiacie z mediewistą, bo skoczy wam do gardła.

II Prawie na pewno nie wtedy narodził się Jezus z Nazaretu – prawdopodobnie przyszedł na świat gdzieś między 6 a 4 rokiem p.n.e. – ale to temat na zupełnie inną debatę.

III Warto podać kilka szczegółów, ponieważ jest to zadziwiające. W pniu rosnących drzew co roku pojawia się nowy słoń, a grubość słoia zależy od

warunków klimatycznych w czasie życia drzewa. Można zatem przyjrzeć się kawałkowi drewna z drzewa ściętego wieki temu i porównując go z bazą danych próbek tego samego gatunku drzewa, dokładnie określić, z którego roku pochodzi. Po co ci teorie spiskowe, skoro prawdziwa nauka jest tak niesamowita?

IV Islamski kalendarz księżycowy, nadal używany w znacznej części świata islamskiego do wyznaczania dat świąt religijnych, ma tylko 354–355 dni. Przełożenie tych dat na kalendarz gregoriański jest czystą rozkoszą...

V Newton również uznaje istnienie centaurów. Jeśli wydaje się to dziwne u twórcy nowożytnej fizyki, warto pamiętać, że sir Isaac przez większą część życia próbował odkryć tajemnice alchemii, a raz wbił sobie igłę w szczelinę między gałką oczną a oczodołem tylko po to, aby zobaczyć, co się stanie. Nie wszystkie jego prace zostałyby pozytywnie zaopiniowane przez recenzentów.

VI Jest jeszcze jeden Nikołaj Morozow, który czasami pojawia się w wiadomościach. Jest łyżwiarzem figurowym, występował na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich 1998 i nie mamy powodu sądzić, że podpisuje się pod jakimikolwiek dziwnymi poglądami na temat tego, kiedy żyli starożytni Rzymianie.

VII Historia: fikcja czy nauka? – opus magnum Morozowa, odmieniające przez wszystkie przypadki zdumiewająco złowieszcze słowo „Chrystus”, liczy siedem tomów. Zbieg okoliczności? Sami zdecydujcie.

VIII Oczywiście powstające dzisiaj historie Rzymu mogą mieć podobny kształt do tej napisanej przez Liwiusza z dobrego powodu: Liwiusz jest jednym z najlepszych źródeł, więc jeśli nie miał nic do powiedzenia na temat pewnych lat, to jego następcy prawdopodobnie też nie.

IX Mówimy „prawdopodobnie”, bo większość prac Fomienki jest dostępna tylko w języku rosyjskim, więc toczy się debata na temat tego, czy autorem rzeczzonego wyjaśnienia jest on sam, czy jego zwolennicy. Tak czy inaczej, zarówno zwolennicy, jak i krytycy szeroko interpretowali jego teorię (na przykład francuska historyczka Marlene Laruelle).

X Był także cesarzem bizantyńskim Andronikiem I Komnenem i całkiem możliwe, że papieżem Grzegorzem VII, starotestamentowym prorokiem Elizeuszem, jedenastowiecznym chińskim cesarzem Jingzongiem i wieloma innymi.

XI Dziś częściej nazywa się go Timurem Chromym.

Kto rządzi światem? (Jaszczurki)

Od najmłodszych lat Nestę Helen Webster cechowało nienasycone pragnienie przygody połączone z niespokojnym, dociekliwym umysłem.

Na swoje nieszczęście żyła w czasach, gdy żadna z tych cech nie pasowała do roli przypisanej kobietom w społeczeństwie. Urodziła się w 1876 roku jako najmłodsze z czternaściorga dzieci w zamożnej, głęboko religijnej rodzinie (jej matka była córką biskupa, ojciec surowym ewangelickim konwertytą, a przy tym grubą rybą w Barclays). Otrzymała kosztowną edukację, chociaż o studiach w Oksfordzie czy Cambridge mogła tylko pomarzyć, ponieważ uniwersytety te były zbyt liberalne jak na gust jej matki. Gdy dziewiętnaste stulecie zbliżało się ku końcowi, dwudziestojednoletnia Nesta pożegnała się z Westfield College i wyruszyła w wielką podróż po świecie, by poszerzyć horyzonty; przemierzyła Afrykę, obie Ameryki i Azję, gdzie zetknęła się z buddyzmem.

Po powrocie do Wielkiej Brytanii była sfrustrowana. Dorosła do tego, by „gardzić beczynnym życiem”, i drażnił ją niedostatek perspektyw dla tak mądrej młodej damy jak ona. „Jakie zawody były wówczas dostępne dla kobiet?”, napisała później. Obawiała się, że małżeństwo, druga z oferowanych opcji, byłoby jeszcze gorsze, bo oznaczałoby „koniec wszelkiej przygody”¹. Mimo to po burzliwych zalotach poślubiła policjanta, którego poznała w Indiach. Ale wciąż pragnęła więcej; nie dla niej było życie nauczycielki czy pielęgniarce, a tym bardziej ogłupiająca egzystencja żony z towarzystwa. Chciała robić różne rzeczy. Nesta Webster chciała odcisnąć swój ślad na świecie.

A więc została faszystką.

I powiedzmy sobie jasno: nie „trochę” faszystką. Nie jest to jedna z sytuacji typu: „Oooch, w dzisiejszych czasach nie możesz się odezwać, żeby ktoś nie nazwał cię faszystą, ta poprawność polityczna doprowadza do szału”. Nie, Webster została faszystką w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. W latach dwudziestych zajmowała stanowisko kierownicze

w grupie brytyjskich faszystów, która ostatecznie połączyła się z Brytyjską Unią Faszystów Oswalda Mosleya. Artykuły Webster regularnie ukazywały się w skrajnie prawicowych pismach, jak „Fascist Bulletin”, „Patriot” i „British Lion”, i była główną współautorką niesławnej serii artykułów w „Morning Post”, zatytułowanej The Jewish Peril [Żydowskie niebezpieczeństwo]. No więc tak. Zdecydowanie faszystka.

Ale jej droga od młodej globtroterki z otwartym umysłem, która wykształciła w sobie głęboki szacunek dla religii świata, do zacieklej antysemitki nie jest całkowicie prosta. Nesta Webster pojawia się w naszej historii dlatego, że obrana przez nią droga uczyniła z niej prawdopodobnie najbardziej wpływową propagatorkę teorii spiskowych XX wieku i źródło szerokiej gamy nowoczesnych idei spiskowych, które mówią, że świat jest kontrolowany przez mroczną siłę globalnych elit, od nowego porządku świata po Grupę Bilderberg. I droga ta prowadzi przez starą ulubioną rewolucję francuską.

Rozwiązując trudny dylemat, jak ma połączyć swoją potrzebę robienia znaczącej kariery z tym, że pragnie poszerzać własne horyzonty, Webster postanowiła zostać pisarką. Okazała się całkiem niezłą: jej pierwszą książką była dobrze przyjęta powieść The Sheep Track [Owczy szlak], w której dała wyraz pogardzie dla wymuszonego podporządkowania życia kobiet normom społecznym, a także swojemu pragnieniu, żeby podążać mniej wydeptaną ścieżką. Ale gdy spróbowała sił w literaturze faktu, przestało być tak miło.

W 1916 roku opublikowała historię romansu dwojga francuskich arystokratów, hrabiny de Sabran i kawalera de Boufflers, co rozbudziło w niej głęboką fascynację okresem rewolucji. To zresztą mało powiedziane; wydaje się, że w pewnym momencie zaczęła wierzyć, że jest inkarnacją hrabiny i ma osobiste wspomnienia z rewolucji. Nie tylko popadła w obsesję na punkcie tej epoki, ale też wyrobiła w sobie mocne przekonanie, że rewolucja była głęboką zbrodnią, a co więcej, że większość historii tego okresu została zafałszowana.

Podobnie jak wielu ludzi, którzy przeżyli rewolucję, zamiast tylko wyobrazić sobie, jak wtedy było, Webster szukała wyjaśnienia wydarzeń uznanych przez nią za niepojęte i potworne. I znalazła swoją prawdę, gdy na nowo odkryła dzieła Johna Robisona i księdza Augustina Barruela.

W 1920 roku opublikowała The French Revolution: A Study in Democracy [Rewolucja francuska: studium demokracji], w którym to dziele

przedstawiła się jako przeciwniczka demokracji i ożywiła w XX wieku teorię, zgodnie z którą rewolucję rozpętali iluminaci. Coś, co jakby zniknęło w mroku dziejów, nagle się odrodziło. Iluminaci wrócili, moi kochani.

Webster nie zadowolila się pozostawieniem ruchu Weishaupta i jego rzekomych spisków w XVIII wieku. *A Study in Democracy* było ledwie pierwszą salwą w okresie zdumiewającej produktywności, gdy aktualizowała przekonania Barruela i Robisona tak, by pasowały do niepokoju jej epoki, i w ten sposób odegrała kluczową rolę w nadaniu kształtu następnemu stuleciu zachodnich teorii spiskowych. Rok po książce o rewolucji francuskiej opublikowała *Światową rewolucję iluminatów*. Spisek przeciwko cywilizacji i wyłożyła swoją wielką tezę: „iluminacka masoneria” była odpowiedzialna za różne rewolucje na przestrzeni wieków i tego rodzaju tajne stowarzyszenia od dawna tworzyły „straszna, niezmienna, nieubłagana i całkowicie destrukcyjna” siłę kształtującą wydarzenia na świecie. Wydłużyła krótkotrwały żywot stowarzyszenia iluminatów zarówno naprzód, jak i wstecz, twierdząc, że jest ono nadal aktywne w XX wieku, ale w takiej czy innej postaci istnieje od wieku XII, i wprowadziła do swojej narracji różokrzyżowców i templariuszy, co stało się podstawą spiskowego poglądu na historię, a także powieści Dana BrownII.

Nie była to zwyczajna abstrakcyjna spekulacja historyczna – była to bezpośrednia reakcja na bieżące wydarzenia. Rewolucja francuska potężnie wstrząsnęła politycznym establishmentem XVIII wieku i podobnie rzecz się miała z rewolucją rosyjską 1917 roku, po której nastąpiła lawina podobnych buntów w znacznej części Europy. W przejściu władzy w Moskwie przez bolszewików Webster dostrzegła wyraźne podobieństwo do okropności, które spotkały jej ukochaną francuską arystokrację. Przeskok, jakiego dokonała, polegał na stwierdzeniu, że oba wydarzenia są nie tylko podobne tematycznie, ale też dosłownie powiązane – dokładnie przez tę samą grupę odpowiedzialnych za nie złoczyńców, w rozległym spisku, który obejmował wieki.

To, że Nesta Webster doszła do faszyzmu przez antykomunizm, nie było szczególnie niezwykle: wielu jej współczesnych podążało tą samą drogą. Webster nienawidziła bolszewików i wszystkiego, za czym się opowiadali, i uważała faszyzm za najlepszy sposób na ich zwalczanie. Co więcej, uwierzyła w mitologię szerzącą się w tym czasie w Europie – mitologię

„judeobolszewizmu”, w której komunizm postrzegano jako wyraźnie żydowski spisek, a wielu ludzi „patrzyło na rewolucję i widziało w centrum akcji samych Żydów”². Łącząc teorię spiskową dotyczącą antysemityzmu z tą iluminatów, Webster poszła w ślady tajemniczego kapitana włoskiej armii, Jeana Baptiste’a Simoniniego, który w 1806 roku napisał do księdza Barruela list z sugestią, że za grupą Weishaupta kryją się wpływy żydowskie. Barruel ostatecznie odrzucił tę teorię, ale kopie listu Simoniniego krążyły w kręgach antysemitycznych przez cały XIX wiek³.

Kiedy Webster dołączyła do faszystów, poszła na całość. Broniła Protokołów mędrców Syjonu, mimo że przez jakiś czas uznawała zasadność pytań o ich autentyczność; poświęciła dużą część Światowej rewolucji wątpliwym porównaniom między pismami iluminatów, Protokołami oraz tekstami socjalistycznymi i komunistycznymi w niezbyt przekonującej próbie udowodnienia, że są jednym i tym samym. W 1924 roku wydała kontynuację Światowej rewolucji – *Secret Societies and Subversive Movements* [Tajne stowarzyszenia i ruchy wywrotowe], swoje najbardziej znaczące dzieło, w którym rozwinęła wcześniejsze teorie i jeszcze wyraźniej dała do zrozumienia, że jej zdaniem za tym wszystkim stoją Żydzi. „Ogromny problem żydowskiej władzy – napisała – jest być może najważniejszym problemem, z którym mierzy się współczesny świat”.

Następnie publikowała kolejne książki i liczne artykuły poszerzające jej motywy przewodnie, w tym *The Socialist Network* [Siatka socjalistyczna] w 1926 roku, mniejszą pracę, znaną głównie z tego, że zawiera rozkładany diagram wspomnianej siatki, będący wczesnym przykładem klasycznej wiary konspiracji, że jeśli narysuje się linie między kilkoma niejasno powiązаныmi rzeczami, to udowodni się, że tworzą spisek. Ale szczytowym osiągnięciem, które zapewniło jej wpływy i sławę, pozostało *Secret Societies*; gdy jej marzenia o tym, żeby zostać szanowaną historyczką, zderzyły się z brutalną rzeczywistością, zaczęła coraz bardziej skupiać uwagę na prawdziwym świecie: na organizowaniu ruchu faszystowskiego.

Reakcje na jej dokonania literackie były... mieszane, delikatnie mówiąc. Prawdziwi historycy pozostali głęboko nieporuszeni. Amerykański kwartalnik historyczny „*The American Historical Review*” wyraził opinię, że *A Study in Democracy* „nie wznosi się nad poziom reakcyjnej broszury”. W recenzji dodano: „Pani Webster, jak się zdaje, prawie zupełnie nie zna najnowszej literatury na temat rewolucji. [...] Nie ma najmniejszego pojęcia, czym jest dowód w badaniach historycznych”, a następnie

skonkludowano, że „napisanie takiej książki było czystą stratą czasu i można tylko żałować, że została wydana”. Co więcej, ostrzeżono, że ta publikacja „może wyrządzić wiele szkody”⁴.

W tym samym czasie Webster znalazła jednak pełnych uznania odbiorców na prawym skrzydle polityki, dalekim od ograniczania się do skrajnego ekstremizmu. A *Study in Democracy* zostało pochwalone w piśmie „Spectator” i autorkę poproszono, żeby wygłosiła przed brytyjskim wojskiem serię prelekcji na temat swoich teorii. Jej wpływ na ówczesną myśl polityczną głównego nurtu najlepiej ilustruje artykuł opublikowany w londyńskim „Illustrated Sunday Herald” w 1920 roku. Zatytułowany *Zionism vs Bolshevism: A Struggle for the Soul of the Jewish People* [Syjonizm kontra bolszewizm: walka o duszę narodu żydowskiego], stawia sobie za cel wyznaczenie granicy między „dobrymi Żydami” a resztą, przy czym najgorszymi z tej reszty są „Żydzi międzynarodowi”. Opisuje, jak „od dni Spartakusa-Weishaupta do tych Karola Marksa” istniał „światowy spisek na rzecz obalenia cywilizacji”, podsycany przez „zawistną wrogość”. To „odegrało, jak [...] umiejętnie wykazała pani Webster, zdecydowanie rozpoznawalną rolę w tragedii rewolucji francuskiej”. Ten globalny spisek był według autora artykułu, „główną siłą napędową każdego ruchu wywrotowego w XIX wieku” – zanim osiągnął kulminację w bolszewizmie, gdzie „większość czołowych postaci to Żydzi”⁵.

Artykuł nie został napisany na kolanie przez jakiegoś zapomnianego pismaka z brukowca. Jego autorem był nie kto inny, jak sam wielce szanowany Winston S. Churchill, przyszły premier, regularnie zajmujący pierwsze miejsce na listach najwybitniejszych Brytyjczyków, a w tamtym czasie piastujący urząd ministra wojny.

Nie jest to miejsce na ponowne rozpatrywanie kwestii: „Winston Churchill: dobry czy zły?” – o Boże, proszę, nie róbcie tego – a Churchill w ciągu wielu dziesięcioleci życia publicznego tak często zajmował różne sprzeczne stanowiska, że możecie namalować jego portret w dowolny sposób, w zależności od tego, jaki cel sobie wybieriecie. Z pewnością niewiele wskazuje na to, że spiskowy sposób myślenia był głównym motorem jego przekonań w czasie kariery politycznej. Postawa Churchilla jest jednak pożyteczną demonstracją tego, jak łatwo teorie spiskowe, nawet te dawno obalone, mogą zostać zaakceptowane i rozwinięte przez elity polityczne, jeśli tylko schlebiają ich z góry przyjętemu światopoglądowi.

Webster widziała, że jej wpływ z biegiem lat słabnie, ale inni z entuzjazmem podchwycili jej teorie. Najważniejszą wśród nich postacią była lady Queenborough, dawniej Edith Starr Miller, zamożna nowojorska bywalczyni salonów, mająca mnóstwo wolnego czasu, w którym starannie pielęgnowała nienawiść do Żydów i mormonów. Miller wyszła za barona Queenborough – brytyjskiego przemysłowca i byłego deputowanego konserwatystów z Cambridge, który poświęcił późniejsze lata opowiadaniu, jacy wspaniali byli Hitler i Franco – i spędziła jakieś dziesięć lat swojego faszystowskiego życia na „badaniu” historii tajnych stowarzyszeń. Jej dwutomowa Teokracja okultystyczna, wydana w 1931 i pośmiertnie w 1933 roku, będąca obok Secret Societies klasyką literatury spiskowej, skacząc od druidów i czarów do satanistów, templariuszy i różokrzyżowców, pomaga pogłębić wiedzę o mistycznych dziejach teorii spiskowych.

Dzięki Queenborough teorie Webster dotarły na drugą stronę Atlantyku. Kolejny punkt zaczepienia zyskały w USA dzięki Geraldowi Winrodowi, baptystycznemu kaznodziei, konspiracjiście i zagorzałemu antysemitom, powszechnie znanemu jako „nazista z Kansas”, który w 1944 roku stanął przed sądem oskarżony o działalność wywrotową i publiczne wyrażanie entuzjazmu dla Hitlera. Winrod, który kompleksowo przyjął analizę Webster i jej ponowne odkrycie Barruela i Robisona, obszernie cytował wszystkich troje. Podkreślił, że „cały plan był na wskroś żydowskim spiskiem”, i upierał się, że Karol Marks „zaczerpnął swoje nauki z pism Adama Weishaupta”. Jego ogólne nastawienie do „geniusza zła” i „zbozca moralnego”, zawarte w krótkiej książce z 1935 roku, można wydedukować z tytułu – Adam Weishaupt: Human Devil [Adam Weishaupt. Wcielony diabeł]⁶.

Ten amerykański łącznik – utrwalenie pojęcia teorii spiskowej w środowisku antykomunistycznej amerykańskiej skrajnej prawicy – jest ważny, ponieważ upłynęło kilka dziesięcioleci, zanim teorie spiskowe dotyczące iluminatów ponownie dały o sobie znać. Gdy opadł szok po rewolucji bolszewickiej i wzrosło zagrożenie nazizmem, rynek na towar, jaki oferowali Webster i jej koledzy faszyci, nieco się skurczył. Ale potem, cóż, wydarzyło się trochę więcej dwudziestowiecznej historii i nie minęło wiele czasu, a wahadło cofnęło się i antykomunizm ponownie znalazł się na topie.

Tym razem pierwszy był William Guy Carr, urodzony w Formby w Lancashire, ale służący na okręcie podwodnym kanadyjskiej marynarki wojennej. Po pierwszym zanurzeniu się w teoriach o iluminatach, gdy były one popularne we wczesnych latach trzydziestych, spędził następne dwadzieścia lat w uświęcony tradycją sposób, „prowadząc własne badania”. Rezultatem była seria książek – poczynając od *Pawns in the Game* [Pionki w grze] i *The Red Fog Over America* [Czerwona mgła nad Ameryką] z 1955 roku – które czerpały z prac Webster, Queenborough i mnóstwa innych, by stworzyć oszałamiający miszmasz tylko częściowo spójnych przekonań spiskowych, łącznie z obwinianiem spiskowców o śmierć nie tylko Abrahama Lincolna, ale także Karola I, Alexandra Hamiltona, prezydenta McKinleya, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i w szczególności Jezusa Chrystusa.

Wpływ Carra był znaczny, a jego cieszące się dużą popularnością książki (*Pawns in the Game* sprzedano podobno w liczbie około pół miliona egzemplarzy) dostosowały teorie iluminatów do realiów XX wieku. Zachowując antykomunistyczną żarliwość swoich poprzedników, Carr zaczerpnął także konspiracyjne idee z lewicy i przedstawił powstałą kombinację jako wspólny atak na religijne tradycje Ameryki (jak napisano w notce wydawcy do *Pawns*: „Międzynarodowi komuniści i międzynarodowi kapitaliści [...] chwilowo podali sobie ręce, by pokonać chrześcijańską demokrację”). Przedstawił iluminatów jako fasadę judaizmu – grupę często określa mianem „żydowskich iluminatów” – a judaizm jako fasadę satanizmu. Książka zawiera również sporo materiału na temat rzekomej satanistycznej gałęzi masonerii zwanej „palladianizmem”; trochę pechowo dla Carra, palladianie zostali wymyśleni w latach osiemdziesiątych XIX wieku przez francuskiego żartownisia, niejakiego Léo Taxila – co po raz kolejny dowodzi, że nigdy, przenigdy nie należy żartować^{III}.

Warto zauważyć, że książki Carra należały do pierwszych, które użyły określenia „nowy porządek świata” do opisanego rzekomego końcowego celu: rządu światowego. Ten pomysł został wyniesiony na nowe wyżyny przez naszego następnego członka galerii sław spisku, Roberta Welcha.

Pan Welch był amerykańskim biznesmenem, zamożnym dzięki sprzedaży cukierków, i miał ekstremalnie silne poglądy na temat komunizmu. Krótko mówiąc, bardzo go nie lubił. W 1958 roku założył John Birch Society, stowarzyszenie nazwane na cześć pechowego agenta wywiadu

amerykańskiej armii i byłego misjonarza, straconego podczas konfrontacji z wojskami komunistycznymi w Chinach w 1945 roku. Z manicheistycznego punktu widzenia Welch śmierć uczyniła Bircha pierwszą ofiarą Amerykanów w wielkiej wojnie z komunizmem.

John Birch Society narodziło się po długim okresie zinstytucjonalizowanego konspiracjonizmu w Stanach Zjednoczonych, czyli czerwonej paniki i antykomunistycznych polowań na czarownice, prowadzonych przez senatora McCarthy'ego. Gdy zarówno opinia publiczna, jak i polityka głównego nurtu stwierdziły, że McCarthy w swej fanatycznej gorliwości usuwania komunistów – prawdziwych i wyimaginowanych – posunął się zbyt daleko, Welch zajmował odmienne stanowisko. Był przekonany, że „komunizm [...] jest spiskiem, gigantycznym spiskiem mającym na celu zniewolenie ludzkości”⁷, i zdecydował, że John Birch Society będzie na pierwszej linii oporu.

Ale jak to bywa z wieloma silnymi lekami, sam rozhisteryzowany antykomunizm nie wystarczył. Na początku lat sześćdziesiątych Welch uznał, że istnienie rozległego spisku komunistycznego to za mało, by wyjaśnić, co się dzieje na świecie, więc... tak, zgadliście, zaczął prowadzić własne badania. W 1964 roku ujawnił nową prawdę, którą odkrył: komuniści wcale nie stoją na szczycie spiskowej piramidy. W rzeczywistości, napisał, „ruch komunistyczny jest tylko narzędziem totalnego spisku”.

Zgadujcie, czym był ten totalny spisek?

Odrodzona przez Welcha teoria dotycząca iluminatów była w większej części prostą aktualizacją twierdzenia Webster: komunizm jest tylko jedną z gałęzi spisku iluminatów, który sięgał w przeszłość prawie na dwa stulecia i trwał dalej po rzekomym rozpadzie grupy, czego „wyraźnie dowodzą szczegółowe historie Robisona i księdza Barruela”. (Jeśli się zastanawiacie, Webster, Robison i Barruel są jedynymi źródłami historycznymi, na które Welch się powołuje, by udowodnić słuszność swojej sprawy). Ale zaczął również wprowadzać własną terminologię: ochrzcił współczesnych mu spadkobierców płomienia iluminatów mianem WTAJEMNICZENI – to „wewnętrzny rdzeń władzy spiskowej, ludzie zdolni do kierowania i kontrolowania działań wywrotowych na całym świecie, niezwykle przebiegli i bezwzględni z natury oraz nadzwyczaj dalekowzroczni i cierpliwi w swojej strategii”.

Odrodzona przez Welcha teoria Webster zawierała mnóstwo jego własnych dodatków i wiele z nich stało się w późniejszych latach ostoją pravicowego pejzażu spisku. Ostateczny cel WTAJEMNICZONYCH (nazwa zawsze pisana wielkimi literami, choć nie wiadomo dlaczego) polegał na tym, by „podporządkować całą pozostałą jeszcze amerykańską suwerenność Organizacji Narodów Zjednoczonych i umożliwić temu komunistycznemu jednemu światowemu rządowi »utrzymywanie porządku« w naszym kraju za pomocą obcych oddziałów”. Ten stan rzeczy członkowie i zwolennicy John Birch Society, idąc za przykładem Williama Carra, zaczęli nazywać „nowym porządkiem świata”. WTAJEMNICZENI stali się amorficznym, ale uniwersalnym wrogiem, pod którego Welch i jego sojusznicy mogli podpiąć całą gamę znienawidzonych rzeczy, od wpływowej amerykańskiej Rady do spraw Stosunków Międzynarodowych po fluoryzację wody – jedno i drugie nadal jest ważnym elementem współczesnego uniwersum spiskowego.

W szczytowym momencie John Birch Society miało ponad sto tysięcy członków i wywierało poważny wpływ na politykę republikańską. Jednak – o czym przekonały się pewne inne grupy we wcześniejszych czasach – czyjeś rosnące wpływy sprawiają, że ten ktoś staje się celem. Dzika, chaotyczna paranoja członków stowarzyszenia i chęć oskarżania każdego – łącznie z republikańskimi prezydentami – o przynależność do spisku przysporzyły im wielu wrogów. Najbardziej znaczącym był William F. Buckley, przez wiele dziesięcioleci będący intelektualnym tatusiem Partii Republikańskiej. Buckley wypowiedział wojnę członkom John Birch Society, zdeterminowany, by uniemożliwić im przekształcenie jego partii w ruch faszystowski. Ogólnie rzecz biorąc, wygrał; stowarzyszenie w latach siedemdziesiątych było wprawdzie nadal aktywne i wpływowe, ale nie stało się dominującą siłą w republikanizmie i ostatecznie weszło w okres nieprzerwanego upadku.

Mimo to John Birch Society od dawna odgrywa ogromną rolę w paranoidalnej wyobraźni części amerykańskiej lewicy, która niekiedy sama zbliża się do przyjęcia cech niemal iluminackich. Przede wszystkim, jak wspomnieliśmy w rozdziale 5, całkiem jasne dowody wskazują, że Lee Harvey Oswald kilka miesięcy przed zabójstwem Kennedy’ego próbował zastrzelić starszego członka stowarzyszenia, Edwina Walkera, w jego domu (chybił). Obawy przed zakulisowymi wpływami stowarzyszenia lub jego możliwym odrodzeniem były powszechne przez lata – od czasu do czasu

w prasie ukazywały się artykuły z wariacjami na temat „Powrót John Birch Society”. Podsycalo je to, że Fred Koch – ojciec Charlesa i Davida Kochów, megasponsorów szeregu prawicowych spraw i wieloletnich głównych czarnych charakterów w demonologii amerykańskiej lewicy – był wybitnym członkiem założycielem stowarzyszenia.

Niektóre z tych obaw były nieco przesadzone, przynajmniej jeśli chodzi o władzę stowarzyszenia, które nigdy nie odzyskało świetności z lat sześćdziesiątych. Administracja Trumpa była z nim oczywiście pod wieloma względami ideologicznie powiązana – najbardziej birchistowska w historii Stanów Zjednoczonych – a teorie spiskowe, które Welch pomógł zaszcześcić w części amerykańskiej prawicy, naprawdę stanowiły fundamentalny element światopoglądu wielu zwolenników prezydenta. Ale przez cały ten czas stowarzyszenie pozostawało cieniem tego dawnego, z garstką członków i ograniczonymi bezpośrednimi wpływami. Jego idee mogły urosnąć w siłę, jednak do tego nie doszło. A podzielenie idei to nie to samo co spisek, wbrew temu, co powiedziałyby wam Augustin Barruel.

Niemniej w połowie lat sześćdziesiątych stowarzyszenie naprawdę było liczącą się siłą. Ale potem... stało się coś nieoczekiwanego.

W tym miejscu musimy zająć się inną, być może znaną wam historią o iluminatach i o tym, jak stali się synonimem spisku: mianowicie wszystko to było tylko żartem, który wymknął się spod kontroli. Według słów jednej ze stron internetowych „każda teoria spiskowa dotycząca iluminatów opierała się na hipisowskim żarcie z lat sześćdziesiątych”⁸, ale potem ludzie wzięli ten żart na poważnie i od tego zaczęła się spirala. Ta teoria nie jest bezpodstawna: została potwierdzona jako fakt przez BBC⁹, a znany dokumentalista Adam Curtis powtórzył ją w swoim serialu z 2021 roku, *Can't Get You Out of My Head: An Emotional History of the Modern World* [Nie mogę wyrzucić cię z głowy. Emocjonalna historia współczesnego świata].

Oczywiście to nieprawda. Jak widzieliśmy, istnieje nieprzerwany łańcuch wpływów od Barruela i Robisona w latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku do Webster, Winroda i Welcha – i ten łańcuch wpływów znajduje kontynuację w dzisiejszych teoriach spiskowych. Wszystkie się na nim opierają, a wszyscy ważni gracze na każdym etapie traktują te wpływy naprawdę bardzo poważnie.

Ale jest prawdą, że kilka lat po tym, jak Welch i stronnicy John Birch Society utwierdzili się w przekonaniach na temat iluminatów, spowodowali

reakcję, która przeszczepiła świadomość teorii spiskowej z reakcyjnej prawicy do lewicowej kontrkultury, a stamtąd do głównego nurtu. Ta reakcja przybrała formę czegoś, co nazwano „operacją Mindfuck”.

Jej korzenie tkwiły w dyskordianizmie, absurdalnej pseudoreligii poświęconej kultowi chaosu, wymyślonej na początku lat sześćdziesiątych przez pisarzy kontrkultury, Grega Hilla i Kerry’ego Thornleya. Thornley w 1968 roku połączył siły z innym dyskordianinem, pisarzem i dziennikarzem Robertem Antonem Wilsonem, by stworzyć operację Mindfuck – którą najlepiej można opisać jako długofalową kampanię wywoływania chaosu. Operacja przybrała formę szeregu artykułów prasowych i wymyślonych listów do ważnych ludzi, tak by szerzyć przekonanie, że prawie każde wydarzenie w Stanach Zjednoczonych było w jakiś sposób powiązane z iluminatami.

Wilson zainteresował się konspiracją w czasie, gdy jako redaktor w dziale listów „Playboya” czytał inspirowane działalnością Welcha rozważania – albo, jak to później określił, „paranoidalne epistoły ludzi wyobrażających sobie iście bizantyńskie spiski” – z zacięłym uporem dowodzące istnienia spisku iluminatów. Pewnego dnia gawędził sobie z kolegą z pracy, Bobem Shea, gdy któryś z nich rzucił od niechcenia: „Założmy, że wszyscy ci wariaci mają rację i każdy spisek, na który narzekają, naprawdę istnieje”¹⁰. W ten sposób narodziła się przesłanka operacji Mindfuck.

Tymczasem Thornley interesował się spiskiem ze znacznie bardziej bezpośredniego powodu: dobrze znał Lee Harveya Oswald, gdy razem służyli w wojsku, i nawet w 1962 roku napisał o nim książkę – prawie na pewno jedyną poświęconą Lee Harveyowi Oswaldowi, zanim ten zastrzelił Kennedy’ego. To sprawiło, że Thornley został wezwany do złożenia zeznań przed komisją Warrena, a następnie przesłuchany przez prokuratora Jima Garrisona pod kątem udziału w spisku, co zakończyło się oskarżeniem go o krzywoprzysięstwo, bo twierdził, że po odbyciu służby wojskowej nie miał już kontaktu z Oswaldem. Na tym przykładzie widać, jak wszystko, co nas spotyka, może stymulować pewne zainteresowanie dziedziną teorii spiskowych i dlatego ludzie w nie wierzą^{IV}.

Nie ma przytłaczającej ilości dowodów na to, że operacja Mindfuck w swojej początkowej fazie odniosła sukces w rozpowszechnianiu teorii iluminatów znacznie dalej, niż już zdołało to zrobić John Birch Society (choć Wilsonowi udało się wzbudzić pewne zainteresowanie wśród

radykałów tym, że w autobiografii napisał: „Nowe świadectwa istnienia iluminatów zaczęły pojawiać się wszędzie, w prasie od skrajnie prawicowej po ultralewicową”). Sytuacja uległa zmianie, gdy Wilson i Shea połączyli siły, by przekształcić podstawowe założenie Mindfuck w powieściową Trylogię Illuminatus!

Rozwlekła opowieść o zwariowanej historii alternatywnej, z elementami fantastyki, maluje fantasmagoryczny świat, w którym zasadniczo każda teoria spiskowa jest realna, o ile w ogóle cokolwiek można uznać za „realne”. Wydana po raz pierwszy w 1975 roku, powoli przeszła drogę od kultowego hitu do uśpionego hitu, aż w końcu stała się prawdziwym hitem. Znalazła entuzjastycznych i różnorodnych odbiorców, określonych przez Wilsona jako „agnostyczni heretycy” – zróżnicowany tłum niewierzących i sceptyków, którzy odrzucali narracje głównego nurtu, uważając, że są na ogromną skalę okłamywani, a zarazem z równie wielką pogardą traktowali teorie spiskowe. Fani trylogii, pisał, mieli w zwyczaju „wątpić, czy ktokolwiek jest dostatecznie sprytny, by odgadnąć, co, u licha, naprawdę się dzieje albo kto naprawdę rządzi tą planetą, albo czy w ogóle ktokolwiek rządzi”.

Z tego punktu widzenia nie jest jasne, czy powieść Wilsona przyczyniła się do zwiększenia liczby osób naprawdę wierzących w spisek iluminatów. Z pewnością pomogła przenieść świadomość tej koncepcji ze skrajnej prawicy do głównego nurtu i odegrała kluczową rolę w uczynieniu iluminatów fenomenem popkultury w takim samym stopniu, jak zrobiła to autentyczna wiara w ich istnienie. A w każdym razie trylogia – szczególnie pierwszy tom, *Oko w piramidzie* – prawie na pewno odpowiada za popularyzację idei, że słynne oko na szczycie piramidy na Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych to w rzeczywistości symbol iluminatów. Wcale nie! „Oko opatrności”, jakie jest znane, nie miało nic wspólnego z bawarskimi iluminatami. To po prostu popularne przedstawienie wiecznej obecności Boga interwencjonisty we wczesnej nowożytnej ikonografii religijnej, inspirowane egipskimi hieroglifami. Istniał rzeczywisty symbol iluminatów, który wyglądał tak: punkt – circumpunct, okrąg z punktem w środku, prawdopodobnie wyobrażenie „słońca promieniującego iluminacją do zewnętrznych kręgów”¹¹. Zamiast pisać „iluminaci”, używali oni w listach do siebie tego symbolu – supertajnego kodu, który kompletnie nie przyczynił się do zachowania w tajemnicy niczego, co robili.

Ale podczas gdy Wilson i koledzy byli zajęci satyrycznym przedstawianiem wszystkich i wszystkiego, spuścizna poglądów Welcha na temat mitu iluminatów nadal rosła. Podsypane politycznymi bitwami i wojnami kulturowymi teorie spiskowe Welcha okazały się użytecznym rusztowaniem, do którego można było przyczepić wszelkie aktualne straszaki – spiski wewnątrz spisków, ulokowane jedno w drugim jak lalki matrioski. Narodziła się era superspisków.

Jeden z najwybitniejszych wczesnych przykładów pochodził prosto z John Birch Society: książka z 1971 roku, *None Dare Call It Conspiracy* [Nikt nie ośmiela się nazwać tego spiskiem], napisana przez członków stowarzyszenia, Gary'ego Allena i Larry'ego Abrahama. Jest godna uwagi z kilku powodów. Po pierwsze, sprzedawała się w cholernie dużym nakładzie czterech czy pięciu milionów egzemplarzy podczas kampanii wyborczej w 1972 roku. Przedmowę napisał pewien kongresmen, który ostrzegał, że potężne siły będą próbowały „zabić” książkę i że „»eksperci« będą próbowali cię wyśmiać, byś sam nie dociekał, czy zawarte w niej informacje są prawdziwe”¹².

Książka *None Dare Call It Conspiracy* jest interesująca również dlatego, że wyprzedziła swój czas pod względem sposobu, w jaki osiągnęła sukces, i dzięki temu przygotowała scenę dla większości współczesnych kampanii politycznych. Sprzedawano ją prawie wyłącznie drogą wysyłkową, a czytelników zachęcano, by rozpowszechniali zawarte w niej myśli, zamawiając dodatkowe egzemplarze dla znajomych. („Możliwe, że otrzymałeś tę książkę pocztą. Jest ona prezentem od zatroskanego Amerykanina, który ją przeczytał”, mówi notka na początku). Był to wczesny przykład tego, co dziś nazwalibyśmy marketingiem wirusowym. Co więcej, Allen wykorzystał zamówienia pocztowe, żeby stworzyć ogromną bazę danych, umożliwiającą mu kierowanie dalszych wiadomości bezpośrednio do tych, którzy pokazali, że mogą być podatni na jego teorię¹³.

None Dare Call It Conspiracy jest interesującym kamieniem milowym w ewolucji teorii spiskowej iluminatów z jeszcze jednego powodu: w ogóle nie wspomina o iluminatach. Jako publikacja członków John Birch Society zapożycza terminologię Welcha dotyczącą „wtajemniczonych” i konsekwentnie się jej trzyma (choć odrzuca wielkie litery). Struktura jest identyczna – spisek, który wyrasta w przededniu rewolucji francuskiej i wykorzystuje komunizm jako narzędzie do osiągnięcia swoich

ostatecznych celów, czyli ustanowienia jednego rządu światowego – i można dostrzec powiązania, jeśli się wie, że używane przez Welcha słowo WTAJEMNICZENI w gruncie rzeczy oznacza „iluminaci”. Ale o grupie iluminatów wspomina się tu tylko kilka razy, głównie w kontekście twierdzenia, że pisząc swój Manifest komunistyczny, Karol Marks po prostu kopiował oryginalne instrukcje iluminatów, rzekomo na rozkaz ich utajnionej grupy.

Książka Allena i Abrahama wyznacza punkt, w którym teorie spiskowe dotyczące iluminatów zaczynają prawie całkowicie odrywać się od historycznych iluminatów, ale spokojnie można uwierzyć, że zostały przez nich zainspirowane, i nie zawracać sobie głowy szczegółami wczesnej nowożytnej bawarskiej polityki lokalnej. Znaczna część książki dotyczy superspiskowego uniwersum innych, obecnie znanych celów – takich jak podatek dochodowy, banki centralne i dług publiczny, Rada do spraw Stosunków Międzynarodowych, Organizacja Narodów Zjednoczonych, Rothschildowie i Rockefellerowie, nieuchronne plany „nowego porządku świata” – wszystkich będących aspektami wielkiego spisku WTAJEMNICZONYCHV.

Kilka lat po tym, jak ukazała się książka Allena, inny wariant przedstawił Des Griffin, który w *Fourth Reich of the Rich* [Czwarta Rzesza Bogatych] z 1976 roku powtórzył znaną już sztuczkę, czyli cofnął historię iluminatów i... hm, wysnuł logiczny wniosek: narodziny spisku iluminatów wywodzą się od strącenia Lucyfera z nieba. Podobnie jak wcześniej praca Williama Carra, to wyraźnie religijna interpretacja tradycji iluminatów, w której są satanistycznym spiskiem zawiązanym w starożytnym Babilonie przez biblijnego Nimroda, a Kościół katolicki jest kontynuatorem heretyckiej starożytnej religii babilońskiej. Książka łączy teorie Barruela z tymi zawartymi w antykatolickim traktacie z lat pięćdziesiątych XIX wieku, autorstwa szkockiego teologa prezbiteriańskiego Alexandra Hislopa. Griffin nie był pionierem tej kombinacji – w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku była ona ukochanym dzieckiem naszego starego nazistowskiego kumpla Geralda Winroda, którego miesięcznik „Defender” jest pełen odniesień do Babilonu i NimrodaVI. Niemniej dokonana przez Griffina aktualizacja pism Winroda i Carra pomogła nadać ton teoriom spiskowym na chrześcijańskiej prawicy, gdzie spiski polityczne łączą się z apokaliptycznymi i milenijnymi interpretacjami Pisma Świętego, i po

lekturze trafia się do jednego worka z ludźmi wierzącymi, że propozycje powszechnej opieki zdrowotnej są zapowiedzią końca świata.

Ten nurt osiągnął apogeum w latach dziewięćdziesiątych, kiedy spiskowa i często apokaliptyczna forma politycznego chrześcijaństwa zaczęła odgrywać główną rolę na radykalnej prawicy amerykańskiej polityki. Na krańcach ugrupowania znalazły się postacie takie jak Texe Marrs, były oficer Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, z podejściem do teorii iluminatów prawie całkowicie oderwanym od ich historycznych początków. Według Marrsa iluminaci reprezentują zmasowane szeregi sił lucyferiańskich, które tworzą superspisek przeciwny chrześcijaństwu i są zdeterminowane wprowadzić nowy porządek świata, co samo w sobie spełni biblijne proroctwa i zapoczątkuje ostateczną bitwę między siłami światła i ciemności.

Ten ruch miał jednak także bardzo szeroki, niemal mainstreamowy zasięg. Najlepiej ilustruje to teleewangelista i niedoszły republikański kandydat na prezydenta, Pat Robertson, którego książka *New World Order* [Nowy porządek świata] z 1991 roku – bestseller „New York Timesa” – przedstawiła masowemu odbiorcy odchudzoną wersję teorii spiskowej. Robertson, w przeciwieństwie do Marrsa, nie zagłębia się w niektóre z bardziej ekstremalnych elementów teorii, ale nadal przedstawia wiele znanych punktów styku z okresem poprzednich siedemdziesięciu lat ruchu. Iluminaci są odpowiedzialni za rewolucję francuską; komunizm jest tylko lekko przeredagowanym manifestem iluminatów; od tamtej pory wszystko jest kontynuacją tego samego spisku, od Rothschildów, przez bolszewików, po Rezerwę Federalną i Radę Stosunków Międzynarodowych. Na poparcie swojej historii iluminatów i późniejszej światowej rewolucji Robertson przytacza prace Johna Robisona i Nesty Webster.

Robertson w latach dziewięćdziesiątych był na tyle mainstreamowy, że jego poglądy przysporzyły mu niemałych kłopotów, a główne artykuły w „New York Timesie” i „New York Review of Books” zwracały uwagę, że cytuje faszystkę i jego teorie są szalenie antysemityczne.

Praca Robertsona pokazuje, że teoria iluminatów pod wieloma względami zatoczyła koło – ale z zupełnie innym znaczeniem po dwóch stuleciach przemian społecznych. Zarówno ksiądz Barruel, jak i Robertson dowodzą czegoś bardzo podobnego: naturalny porządek społeczeństwa jest zasadą teologii chrześcijańskiej, a rozpowszechnianie wszelkich idei, które sugerują coś innego, jest spiskiem. Ale podczas gdy teoria spiskowa

Barruela była wyraźną obroną elit i wyrazem niepokoju przed wzrostem polityki opartej na populizmie, teoria spiskowa Robertsona jest przedstawiana jako strach przed elitami spiskującymi w celu stłumienia wolności mas. Barruel bał się przyszłego świata; Robertson spogląda w przeszłość i zastanawia się, kiedy wszystko zaczęło iść w złą stronę. (Robertson oczywiście jest milionerem z własną siecią telewizyjną, przez co niektórzy mogą uznać, że w tym pomstowaniu na elity jest odrobina hipokryzji, ale jego odbiorcom wcale to nie przeszkadza).

Chrześcijańska konserwatywna gałąź teorii o iluminatach była jedną z najbardziej wpływowych w latach poprzedzających przełom tysiącleci, lecz nie jedyną. Inna również włączyła satanistyczne motywy Griffina, ale dodała cechy, które skierowały teorię w nową szaloną stronę – i zapewniły jej grupę odbiorców, daleko wykraczającą poza wąskie ideologiczne środowiska radykalnej prawicy.

Lata siedemdziesiąte dały nam pierwsze wskazówki, że teorie spiskowe ze sfery politycznej i religijnej zaczynają łączyć się w superspiski, a także zapoczątkowały ambitne eklektyczne zjawisko, które przyczyniło się do wielkiego rozszerzenia uniwersum spiskowego w świecie filmowym. Urzeczywistniło się ono w pełni w latach osiemdziesiątych; wywarło głęboki wpływ na politykę i kulturę lat dziewięćdziesiątych. Łączyło zainspirowane iluminatami teorie nowego porządku świata amerykańskiej prawicy z bardzo odmiennym zestawem wierzeń: ufologią.

Na pierwszy rzut oka nie wpadłoby wam do głowy, że to naturalni towarzysze. Impulsy nakłaniające ludzi do poszukiwania sensu w światłach na niebie wydają się dalekie od tych, które podsycają paranoidalne interpretacje walki idei tu, na Ziemi; istnienie kosmitów wydaje się szczególnie źle pasować do jawnie biblijnych wariantów tej teorii.

To oczywiście nie powstrzymało fuzji. Wiara w UFO zawsze zawierała elementy spisku, ale od późnych lat siedemdziesiątych ogólne oskarżenia rządów o tuszowanie tych spraw przekształciły się w bardziej rozwinięty – i mroczniejszy – krajobraz spiskowy, pełen okaleczania i porwania bydła, wymazujących pamięć facetów w czerni i współpracy elit ze złowrogimi siłami z innego świata. Społeczność UFO niezależnie stworzyła ramy dla swojego spisku, który podzielał wiele elementów ogromnie już rozszerzonego iluminackiego spiskowego uniwersum nowego porządku świata i dojrzał do tego, by się z nim połączyć.

Powiązanie tych dwóch narracji miało coś do zaoferowania obu grupom, co wyszczególnia Michael Barkun w książce *A Culture of Conspiracy* [Kultura spiskowa]. Ufolodzy, którzy przyjęli wierzenia nowego porządku świata, zyskali bardziej dopracowaną fabułę z bogatym tłem historycznym i doborową obsadą. Foliarze radykalnej prawicy i członkowie rozkwitających ruchów milicji w Stanach Zjednoczonych zyskali potencjalny dostęp do znacznie szerszego grona odbiorców swoich pomysłów – jak widzieliśmy w rozdziale 6, przekonania dotyczące UFO są w pewnym stopniu podzielane przez duży procent populacji.

Głównym przedstawicielem tej płodnej fuzji był niejaki Milton William Cooper, konspiracjonista, który bardziej niż ktokolwiek inny pomógł wyzwolić teorię iluminatów z ograniczających ram skrajnej prawicy i przedstawić ją oszałamiająco szerokiej grupie odbiorców. Jego książka z 1991 roku, *Behold a Pale Rider* [Spójrz, oto koń biały], oczywiście nadal była popularna po prawej stronie – stała się kluczowym tekstem dla wielu grup milicyjnych. Do jej fanów należał Timothy McVeigh, biały nacjonalista, sprawca śmierci stu sześćdziesięciu ośmiu osób w wyniku zamachu bombowego w 1995 roku w gmachu administracji federalnej imienia Alfreda P. Murraha w Oklahoma City. Ale wpływ Coopera sięgał znacznie dalej. Jego książka zyskała najpierw popularność wśród więźniów, do których przemówił światopogląd o chcącym ich dopaść nieubłaganym systemie, wywołując oczywisty oddźwięk. Później podobno zajęła poczesne miejsce wśród najczęściej kradzionych książek w historii księgarni Barnes & Noble. Znalazła także wiernych czytelników w niektórych czarnych społecznościach i stała się probierzem dla wielu największych gwiazd hip-hopu, a Public Enemy, Wu-Tang Clan, Tupac, Nas i Jay-Z to tylko paru wykonawców spośród tych, którzy odwoływali się do niej w swoich tekstach. Wpływ Coopera na kulturę popularną nie skończył się jednak na tym: znaczące fragmenty fabuły *Z Archiwum X* pochodzą bezpośrednio z jego światopoglądu.

Teoria leżąca u podstaw *Behold a Pale Rider* jest... cóż, dość skomplikowana. Cooper swobodnie czerpie z każdej gałęzi dwudziestowiecznych wierzeń o iluminatach. Zapożycza pomysł Webster i Queenborough, które cofnęły narodziny iluminatów do epoki templariuszy. Podąża za Carrem i Griffinem, wyraźnie wiążąc historyczny spiszek z wpływami satanistycznymi; dorzuca również twierdzenie, że dzięki Griffiniowi Protokoły mędrców Syjonu są w rzeczywistości tekstem

iluminatów. Podobnie jak Welch, Allen i członkowie John Birch Society, Coper włącza do spisku grupy reprezentatywne dla polityki internacjonalistycznej, takie jak Grupa Bilderberg i Rada do spraw Stosunków Międzynarodowych. I co najważniejsze, wprowadza czytelnika w świat teorii powiązanych z UFO – twierdząc, że iluminaci od wczesnych lat XX wieku spiskują, by demonizować pozaziemskie zagrożenie, chcąc zaprowadzić nowy porządek świata, ale także że kosmici naprawdę istnieją, a iluminaci są z nimi w zмовie. Aha, i twierdzi, że Kennedy musiał zginąć, ponieważ miał zamiar położyć kres tuszowaniu istnienia obcych (to jeden z wątków zapożyczonych w serialu Z Archiwum X).

Jednym z kluczowych elementów teorii Coopera na temat UFO jest coś o nazwie Alternative 3, prawdopodobnie najbardziej imponujący przykład tego, dlaczego w zasadzie niemożliwe jest stworzenie mistyfikacji, w którą ktoś by nie uwierzył. Alternative 3 prezentuje teorię, że elity Ziemi realizują plan porzucenia planety – i większości jej mieszkańców – w obliczu nadciągającej katastrofy ekologicznej. Kolonie na Księżycu i Marsie już czekają, przywódcy polityczni i superbogacze lada dzień wsiądą do statków kosmicznych, a nas zostawią na pastwę losu. (Nie ma wzmianki o kosmitach, ale można zobaczyć, jak dobrze całość pasuje do teorii o rządach współpracujących z ufoludkami).

Rzecz w tym, że Alternative 3 to brytyjski film telewizyjny, niby-dokument, wyemitowany w ITV w 1977 roku. Twórcy wcale nie zamierzali utwierdzać widzów w przekonaniu, że to wszystko prawda. Film kontynuował tradycję jajcarskich brytyjskich mistyfikacji telewizyjnych, polegającą na tym, że godni zaufania prezenterzy wiadomości i filmów dokumentalnych przedstawiali wymysły jako fakty. Tradycję zapoczątkował żart primaaprilisowy z 1957 roku, „drzewa spaghetti” Richarda Dimbleby’ego, a w dużej mierze zakończył nadany w Halloween w 1992 roku program BBC Ghostwatch – prowadzone na żywo paranormalne śledztwo, które wstrząsnęło całym pokoleniem brytyjskich dzieci VII i wywołało oburzenie prasy, gdy stwierdzono, że co najmniej jeden widz zmarł na atak serca.

Problem polegał częściowo na tym, że podobnie jak drzewa spaghetti, program Alternative 3 miał pierwotnie zostać wyemitowany pierwszego kwietnia. Na nieszczęście dla wszystkich zainteresowanych, nastąpiło opóźnienie i puszczono go dwudziestego czerwca: nie jest to data

powszechnie uznawana za taką, kiedy krajowe kanały telewizyjne nadają mistyfikacje.

Z przejściem od fikcji do rzekomego faktu mogło wiązać się również pewne zamieszanie kulturowe. To, że program nie jest dokumentem, powinno być stosunkowo oczywiste, ponieważ role wielu „naukowców” grali aktorzy znani z brytyjskiej telewizji (i zostali wymienieni w napisach końcowych). Po 1991 roku, gdy ukazała się książka *Behold a Pale Rider*, większość brytyjskich widzów spojrzęłaby na mózg spisku – niejakiego „doktora Carla Gersteina” – i powiedziała: „Och, spójrzcie, przecież to pułkownik von Strohm ze sproszonego serialu o nazistach 'Allo 'Allo!'”VIII. Ale, niestety, naszym transatlantyckim kuzynom brakowało tej kluczowej informacji. Może dlatego Cooper jednoznacznie stwierdził w swojej książce: „Alternative 3 to rzeczywistość. To nie jest science fiction”. (To jest science fiction).

Teorii Coopera jest, jak to się mówi, multum. A wyżej przytoczone to tylko przykłady tych powiązanych z UFO i iluminatami. Nawet nie wspomnieliśmy o spisku HIV, którego celem jest wytepienie społeczności mniejszościowych i który też znalazł swoich wyznawców, łącznie – co dość niefortunne – z ministrem zdrowia w Republice Południowej Afryki.

Książka Coopera odniosła sukces prawdopodobnie nie pomimo chaotycznego podejścia, ale właśnie dzięki niemu: dzięki wyciągnięciu różnych wątków spisku z szerokiego wachlarza teorii, bez większej dbałości o logiczną czy ideologiczną spójność. Naprawdę każdy mógł znaleźć w niej coś dla siebie; ludzie ze wszystkich środowisk i ze wszystkich stron sceny politycznej mogli ją przeczytać i wychwycić coś, co trafi im do przekonania. W rezultacie Cooper prawie na pewno zrobił więcej niż ktokolwiek inny od czasu, gdy Robert Anton Wilson swoją Trylogią *Illuminatus!* wprowadził szerokie uniwersum spiskowe do głównego nurtu.

(W jednym z tych historycznych zbiegów okoliczności, który ktoś wyczulony na spiski uznałby za zbyt dobry, żeby był prawdziwy, w listopadzie 1991 roku Cooper brał udział w konwencji w Atlancie, gdzie Wilson był gościem honorowym. Według obecnych Cooper dał się ponieść emocjom i wrzasnął do Wilsona: „Myślisz, że wszystko jest żartem, prawda?!”. Szczerze mówiąc, była to trafna uwaga. Zaraz potem dodał: „Śmieję się, ile chcesz. Niedługo się przekonasz, jakie to zabawne”)¹⁴.

Umiejętność Coopera w wybieraniu różnych aspektów ze stulecia tradycji spiskowych i łączeniu ich w atrakcyjną (nawet jeśli nie do końca spójną) całość, przemawiającą do ludzi niezależnie od ich poglądów politycznych, jest naszym ostatnim przystankiem podczas tej dziwnej podróży iluminatów od skandalu w Bawarii do dominacji nad światem. I podobnie jak *Alternative 3*, zaczyna się w brytyjskiej telewizji.

Przemiana Davida Icke'a ze spokojnego prezentera sportowego BBC w mesjańskiego głosiciela teorii spiskowych jest jednym z tych aspektów brytyjskiej kultury przedmilenijnej, które – jak kazu Jimmy'ego Savile'a czy obracający się wokół nazistów sprośny serial *'Allo 'Allo!* – trudno jest wytłumaczyć Amerykanom lub też osobom poniżej dwudziestego piątego roku życia.

Oczywiście dzisiaj, jeśli chcecie zobaczyć, jak sławna osoba z telewizji traci kontrolę nad rzeczywistością w czasie rzeczywistym, wystarczy zalogować się na Twitterze, gdzie znajdziecie więcej przykładów, niż moglibyście sobie życzyć. Ale nie tak to działało w kwietniu 1991 roku, kiedy Icke występował w talk-show Terry'ego Wogana w BBC1 przed zdumioną, roześmianą publicznością. Jeśli sławom zdarzały się chwile rozchwiania, to zwykle za zamkniętymi drzwiami. Nikt nie pojawiał się w telewizji w czasie największej oglądalności, by wyjaśnić, że chociaż nie twierdzi, że jest synem Boga, to jest manifestacją boskości w podobny sposób, w jaki był nią Jezus Chrystus. Co właśnie zrobił Icke.

Późne lata osiemdziesiąte i wczesne dziewięćdziesiąte były dla Icke'a burzliwym okresem. Odszedł z BBC z powodu odmowy zapłaty podatku pogłównego, po czym szybko został jednym z czołowych rzeczników Partii Zielonych, cieszącej się coraz większą popularnością, gdy kwestie ochrony środowiska znalazły się w głównym nurcie politycznym. Zainteresował się spirytyzmem i przez pewien czas żył w trójkącie z żoną i kobietą medium, która zaszła z nim w ciążę. Zaczął nosić wyłącznie turkusowe ubrania, ponieważ energia turkusowego koloru jest tej samej częstotliwości co energia miłości i mądrości, i mówił o kontaktach z istotami z innego świata, które głosiły przepowiednie o grożących narodowi wielkich kataklizmach.

Wszystko to wskazuje, że Icke pochodził z zupełnie innej części sceny politycznej niż Webster, Welch czy Robertson. W pierwszych latach swojej transformacji z komentatora snookera w niekonwencjonalnego myśliciela był zdecydowanie lewicowy – zatroskany biedą i środowiskiem;

antywojenny i przeciwny zorganizowanej religii IX. Popierał to, co powszechnie określano mianem filozofii New Age, luźnego ruchu, który w równym stopniu był „wibracjami” co spójnym zbiorem przekonań, skłonny skupiać się tak na kryształach i uzdrawianiu, jak na UFO i globalnym tuszowaniu. Pierwsze książki Icke’a o wymownych tytułach *The Truth Vibrations* [Wibracje prawdy] i *Love Changes Everything* [Miłość zmienia wszystko], opublikowane po jego objawieniu boskości, pasowały do tego stereotypu: skupiły się na sprawach duchowych, paranormalnych i kręgowo-zbożowych znacznie bardziej niż na czymkolwiek innym ze świata spisków X.

Ale choć Icke może zaczął od innego światopoglądu politycznego niż prawicowi zwolennicy teorii spiskowych, nie powstrzymało go to przed przyjęciem teorii, które tamci rozgłaszali masowo. Jego pierwsza książka, w której zagłębia się w konspiracjonizm, *The Robots’ Rebellion* [Bunt robotów] z 1994 roku, całkowicie wpisuje się w narrację opracowaną przez Webster, Welcha i ich następców oraz ją rozwija. Icke utrzymuje, że historia od dawna jest kontrolowana przez tajne stowarzyszenia, a iluminaci są w centrum wszystkiego, są elitą elity na szczycie ogromnej piramidy powiązanych spisków, zwaną „Bractwem”. Przedstawia użyteczne podsumowanie światopoglądu superspisku: „Na tym poziomie iluminatów – pisze – wszystkie tajne stowarzyszenia stają się TĄ SAMĄ organizacją”¹⁵.

Podobnie jak inni propagatorzy teorii spiskowych, od Webster poczynając, cofa istnienie iluminatów w czasie, tropi ich pochodzenie do XIV wieku i przedstawia jako inicjatorów różnych wydarzeń, między innymi reformacji protestanckiej (oczywiście wszystkie zostały zaplanowane w celu wywołania konfliktu). W ślad za Webster promuje Protokoły mędrców Syjonu jako dokładny przewodnik po tym, co dzieje się na świecie – choć, początkowo przynajmniej, starał się unikać oskarżeń o antysemityzm, zgodnie z tradycją Griffina i Coopera przypisując autorstwo Protokołów iluminatom (nazywa je „Protokołami iluminatów”). To, co opisywał, „nie, powtarzam, nie jest spiskiem narodu żydowskiego”¹⁶. W późniejszych latach przestał się dystansować i jego książki zawierały coraz więcej treści antysemickich XI.

Być może najsłynniejszą częścią składową przekonań Icke’a – o której słyszała większość ludzi – jest to, że światem rządzą zmiennokształtni gadzi kosmici z czwartego wymiaru. W zasadzie pogląd ten nie stanowił głównej części jego teorii aż do publikacji *Największego sekretu* w 1999 roku,

oszałamiającego dzieła, które próbuje scalić ogromną gamę przekonań spiskowych. Książka obejmuje szmat historii, od imperium asyryjskiego, przez rewolucję francuską (zaaranżowaną przez iluminatów) i zabójstwo Lincolna (zleczone przez Edwina Stantona), po „zamordowanie” księżnej Diany (która została „zabita w starożytnym miejscu Merowingów, gdzie składano ofiary bogini Dianie”) i stosowanie szczepionek jako narzędzia depopulacji w ramach przygotowań dla rządu światowego (na życzenie ONZ).

Ale, co najważniejsze, Icke ujawnia, że światem rządzą kontrolujący umysły gadzi kosmici, reptilianie, którzy pochodzą z konstelacji SmokaXII. Iluminaci są zdefiniowani jako elitarna rasa ludzko-gadzych hybryd, wykonujących rozkazy czystej rasy pozaziemskich gadów, i prawie każda sławna osoba w dziejach, jaka przyjdzie wam na myśl, była po cichu iluminackim gadem. Poza tym gady piją krew dzieci. „Dzisiejsza hierarchia Bractwa bierze udział w satanistycznych rytuałach, obejmujących składanie ofiar z dzieci, picie krwi i inne obrzydliwości”, pisze Icke, powtarzając toksyczne mity o „oszczerstwie krwi”, które miały swój początek w Norwicz osiemset pięćdziesiąt lat wcześniej. Sugeruje, że wiele elit jest uzależnionych od picia krwi z powodu substancji zwanej „adrenalchromem”, wytwarzanej przez szyszynkę „w chwilach przerażenia”, a więc uwalnianej do krwi ofiary tuż przed złożeniem jej w ofierze.

Większość sław albo jest reptilianami, albo jest przez nich kontrolowana (wymienia Madonnę, Elvisa i Barbrę Streisand jako niewolników umysłowych, a Franka Sinatrę, Boba Hope’a i Krisa Kristoffersona jako kontrolerów). Icke twierdzi, że każdy amerykański prezydent był iluminatem-reptilianinem. Opisuje Hillary Clinton jako „czarownicę iluminatów szóstego stopnia i zwierzchniczkę niewolników”, natomiast Tony Blair, „marionetka Bractwa”, w latach osiemdziesiątych wraz z królową matką, Mohamedem Al-Fayedem i Rothschildami uczestniczył w Belgii w obrzędzie składania ofiar z ludzi; data obrzędu (pierwszy maja 1997) została wybrana jako ukłon w stronę daty założenia towarzystwa iluminatów¹⁷.

Niewiele z tego, co Icke napisał, stworzył sam – większość ściągnął z innych źródeł w istniejącej subkulturze konspiracyjnej. Ale podobnie jak Cooper, wykazał się talentem do selekcjonowania, syntetyzowania i promowania najbardziej fascynujących elementów

z różnych wątków spiskowych; charakter jego książki, „do wyboru, do koloru”, sprawia, że każdy znajdzie coś dla siebie, od lewicy New Age po reakcyjną prawicę. Ma grono fanów, od prezentera radiowego Alexa Jonesa, w którego programach regularnie pojawiał się przez lata, po zdobywczynię Nagrody Pulitzera, autorkę i działaczkę na rzecz sprawiedliwości społecznej, Alice Walker. Jego książki sprzedawały się w setkach tysięcy egzemplarzy, imprezy z jego udziałem przyciągają tłumy. Udowodnił, że potrafi wykorzystywać bieżące wydarzenia, by powiększać liczbę swoich fanów – zwłaszcza w ostatnich latach z COVID-19, kiedy był wczesnym i wpływowym propagatorem teorii spiskowych dotyczących 5G i obaw przed szczepieniami.

Szczerze mówiąc, woleliśmy go, gdy był współgospodarzem programu sportowego.

To tylko niektóre przykłady spośród tych bardziej znaczących w wielkiej eksplozji kultury spiskowej w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku. Może nie wszystkie główne przekonania konspiracyjone zostały w pełni włączone do światopoglądu superspisku, ale wiele z nich było na dobrej drodze. I prawie każda większa gałąź świata superspisku – nawet jeśli nie nazywa iluminatów wprost – ma pewien dług wobec rodowodu teorii wywodzących się z krytyki pewnego ambitnego profesora w osiemnastowiecznej Bawarii.

Na przełomie tysiącleci konspiracjonizm był już nie tylko sposobem myślenia, ale też wręcz ruchem. Tworzył go szereg rozległych, połączonych subkultur, które wzajemnie się karmiły, nawet jeśli miały bardzo różne motywy i leżały na przeciwnych krańcach spektrum politycznego. I coś jeszcze: konspiracjonizm stał się przemysłem. Ludzie żyli z produkcji teorii spiskowych, a odbiorcy byli chętni i coraz liczniejsi, zawsze głodni kolejnych zwrotów akcji w narracji o globalnej kontroli. Coś, co zaczęło się w lokalnej polityce kontroświecenia, przerodziło się w światopogląd, społeczność i model biznesowy, połączone w jedno.

A potem, w rześki wrześnieowy poranek 2001 roku w Nowym Jorku, z czystego błękitnego nieba wyleciały dwa samoloty.

I Okazuje się, że nazywanie przez foliarzy „owcami” ludzi, którzy się z nimi nie zgadzają, ma długą historię.

II Najlepiej sprzedająca się powieść Dana Browna, Kod Leonarda da Vinci, ma ogromny dług wobec książki z 1982 roku, Święty Graal, święta

kwę, o spiskowej pseudohistorii. Dwóch z trzech autorów Świętego Graala to Michael Baigent i Richard Leigh. Fakt, że czarny charakter z Kodu nazywa się Leigh Teabing, prawdopodobnie nie jest przypadkiem, ale może świadczyć o tym, że Brown nie zdawał sobie sprawy, że inni też potrafią tworzyć anagramy. (Trzeci autor Świętego Graala, Henry Lincoln, niestety, nie jest rozpoznawalny w tekście Kodu. Szkoda, bo był jednym z pomysłodawców Yeti w epoce Doktora Who Patricka Troughtona).

III Lady Queenborough również była fanką palladianizmu; Nesta Webster, trzeba jej to oddać, nie dała się nabrać – w przypisie do Secret Societies nazywa Taxila „osławionym fantastą”.

IV Zarzuty przeciwko Thornleyowi zostały ostatecznie oddalone przez następcę Garrisona, w prywatnym życiu ojca pianisty Harry’ego Connicka Jr. Thornleyowi pogorszyło się w późniejszych latach i zaczął wierzyć w dość niezwykłą teorię dotyczącą Kennedy’ego – która mówiła, że sam go zabił.

V To ciekawy historyczny zwrot akcji, bo synem Gary’ego Allena jest dziennikarz polityczny Mike Allen, założyciel serwisu informacyjnego Axios i twórca słynnego biuletynu „Playbook” serwisu Politico – najlepszy produkt WTAJEMNICZONEGO, akceptujący wszystko to, co krytykuje None Dare Call It Conspiracy (choć jednocześnie okazujący ojcu uznanie, że stworzył porządną listę mailingową).

VI Gdyby ktoś zainspirowany tą historią chciał stworzyć własną teorię spiskową, pomocnie podsuwamy, że Winrod jest tym samym słowem co Nimrod, tylko z pierwszą sylabą wspak i jedną literą odwróconą do góry nogami.

VII Włączając jednego z autorów tej książki.

VIII Nie jest jasne, czy Upadła Madonna z wielkim cycem miała zostać przeniesiona na Marsa.

IX Ówczesne zapatrywania Icke’a dobrze oddaje jedna z jego wypowiedzi w Wogan Show: „Gdy w świecie chorób, którym można zapobiec, co dwie sekundy umiera dziecko; gdy system gospodarczy świata musi niszczyć Ziemię w imię swojego przetrwania; gdy widzisz wszystkie wojny i cały ból, całe to cierpienie – czy to siła miłości, mądrości i tolerancji kontroluje tę planetę? Czy może jest to siła, która chce wywołać samą nienawiść, samą agresję, samo cierpienie?”.

X Kręgi w zbożu, jak ujawnił w The Truth Vibrations, zostały stworzone przez samą Ziemię w celu „wysyłania energii, by pomóc

zanieczyszczonemu niebu i warstwie ozonowej przyciągnąć inną uzdrawiającą energię dla Ziemi, wzmocnić słabnące linie geomantyczne i przez używanie symboli obudzić pamięć duszy”.

XII Icke konsekwentnie zaprzecza, że jest antysemitą. Pozaziemska rasa kontrolujących umysły jaszczurek, które rządzą światowymi systemami politycznymi i finansowymi, nie jest, jak twierdzi, metaforą dla narodu żydowskiego: dosłownie ma na myśli jaszczurki. Ale nawet jeśli weźmie się to za dobrą monetę, jego książki nadal zawierają mnóstwo niezaprzeczalnie antysemickich wątków, od teorii spiskowych obracających się wokół Rothschildów po negowanie Holokaustu.

XII Konstelacje nie istnieją fizycznie – są po prostu grupami gwiazd tworzącymi rozpoznawalne wzory, gdy patrzymy na nie z Ziemi. Ale ten problem wydaje się stosunkowo niewielki, jeśli weźmie się pod uwagę wszystkie te gigantyczne jaszczurki.

12

Epoka spisku

Pierwszy samolot, który osiągnął swój cel w atakach z jedenastego września, uderzył w Wieżę Północną o 8.46 czasu Wschodniego Wybrzeża. W ciągu dwóch godzin zginęło prawie trzy tysiące osób. W ciągu siedmiu zaczęły powstawać teorie spiskowe¹.

Prawdą jest, że płonące paliwo lotnicze nie może stopić stalowych belek. Sam ten fakt nie powinien budzić kontrowersji. Stal zwykle topi się w temperaturze powyżej 1500 stopni Celsjusza; temperatura płonącego paliwa do silników odrzutowych mieści się w przedziale 1000–1200 stopni. Matematyka jest prosta. Sprawa zamknięta.

Ale oczywiście gdy ktoś mówi, że płonące paliwo do silników odrzutowych nie może stopić stalowych belek, całkiem możliwe, że nie jest tylko niewinnym metalurgiem raczącym was zabawnymi faktami, ponieważ to twierdzenie stało się centralnym filarem teorii spiskowej. Według wersji oficjalnej jedenastego września 2001 roku agenci Al-Kaidy dokonali ataków terrorystycznych, kierując uprowadzone samoloty na wieże World Trade Center i Pentagon. Według teorii spiskowej bliźniacze wieże zostały zniszczone w serii kontrolowanych eksplozji, zaplanowanych przez spiskowców, żeby sfingować atak terrorystyczny.

Teoria narodziła się w ciągu pierwszych kilku godzin po zamachu. O godzinie 15.12 w dniu ataków konsultant do spraw oprogramowania David Rostcheck opublikował na forum internetowym wiadomość, która może być pierwszym twierdzeniem o spisku jedenastego września. „Spójrzcie na nagranie – napisał. – Te budynki zostały »zburzone«”. W następnych latach inni rozbudowali te słowa w szczegółową teorię, która doprowadziła do tego, że „stalowe belki” dla jednych stały się dogmatem wiary, a dla innych memem.

Oczywiste jest to, że kwestia stalowych belek, choć prawdziwa, jest również dość nieistotna, bo „wersja oficjalna” nie mówi, że wieże World Trade Center się stopiły. Jak zauważył magazyn „Popular Mechanics” już

w 2005 roku, w obszernym artykule poświęconym różnym teoriom spiskowym o jedenastym września, nie trzeba topić stali, by pozbawić ją integralności strukturalnej – wystarczy ją podgrzać. Im gorętsza, tym słabsza. Zaczyna ulegać degradacji w temperaturze nieco ponad 400 stopni Celsjusza; przy 600 stopniach traci już prawie połowę wytrzymałości; przy 1000, w temperaturze najgorętszych pożarów w World Trade Center, wytrzymałość spadła do zaledwie dziesięciu procent. Dodajmy do tego poważne uszkodzenia spowodowane uderzeniem samolotów, które zniszczyły kilka kolumn nośnych, oraz dalsze odkształcenia na skutek rozszerzania się metalu, a zawalenie się będzie całkowitym przeciwieństwem niewytłumaczalnego².

Nie ma jednej „teorii spiskowej o jedenastym września”: istnieje ich wiele, często sprzecznych. Kilka z nich nie jest z gruntu nieprawdopodobnych, na przykład twierdzenie, że czwarty samolot, lot 93, nie rozbił się w następstwie ataku pasażerów na napastników, ale został zestrzelony przez amerykańskie wojsko. (To nieprawda, chociaż mogło się zdarzyć: myśliwce czekały w gotowości, by w razie potrzeby to zrobić). Jest jednak mnóstwo dzikich fantazji, na przykład, że nie było żadnych samolotów, że pokazywane w wiadomościach samoloty były albo obrazami generowanymi komputerowo, albo „pociskami otoczonymi przez hologramy”, przez co „wyglądały jak samoloty”³.

Podobnie jak teoria stalowych belek, wiele z nich opiera się na rzekomych niespójnościach w wersji głównego nurtu. Na przykład pogląd, że szczątki wraku lotu 93 były rozrzucone na obszarze zbyt dużym jak na katastrofę lotniczą, co sugeruje, że maszyna została trafiona pociskiem (w istocie obszar był taki jak w przypadku rozbicia się samolotu przy dużej prędkości – większość katastrof lotniczych zdarza się przy niższych prędkościach, ponieważ dochodzi do nich w czasie bliskim startu lub lądowania). Albo teoria, że obraz zniszczeń Pentagonu dowodzi, że nie mógł w niego uderzyć samolot (co zdaje się wynikać z przekonania, że rozbijający się samolot pozostawi dziurę dokładnie w kształcie samolotu, jak Wiluś E. Kojot w ścianie urwiska).

I tak jak w przypadku wielu teorii spiskowych, próbując skonstruować alternatywną wersję z mozaiki rzekomych luk w wersji oficjalnej, zyskujecie spisek o znacznie większych dziurach niż te, które niby załatwialiście. Na przykład, jeśli CIA zadała sobie trud podłożenia w drapaczach chmur materiałów wybuchowych w ilości wystarczającej do

ich zburzenia, to dlaczego trzeba było również wlecieć w nie samolotami, by przekonująco sfingować atak terrorystyczny? Dlaczego po prostu nie... sfingować zamachu bombowego? (Nad tym zastanawiał się David Rostcheck w swojej oryginalnej teorii dotyczącej wyburzenia w dniu ataków: „Jeśli ktoś zamierza zburzyć budynek, po co urządzać efekciarskie widowisko?”⁴).

Wiele z tych prób znalezienia dziur w oficjalnej wersji jest błędnych, ponieważ – jak dziesiątki lat wcześniej pytania Bertranda Russella o zabójstwo Kennedy’ego – rozszerzają definicję „wersji oficjalnej” o wszelkie doniesienia medialne z pełnych paniki i zamętu godzin po zdarzeniu. Jeśli kiedykolwiek byliście w redakcji, gdy podawano wiadomości z ostatniej chwili (atak terrorystyczny, masakra z użyciem broni palnej, klęska żywiołowa), wiecie, że wiele informacji pojawiających się na tych wczesnych etapach jest z gruntu fałszywych – to zaskakująca mieszanka pogłosek, nieporozumień i ślepych uliczek. Jeśli chodzi o odsianie małych okruchów prawdy z rzeki zamętu, łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Nawet najsumienniejsi reporterzy mogą się pomylić.

Ale dla zwolenników teorii spiskowych żaden błąd nie może być po prostu błędem – zawsze jest dowodem na to, że spiskowcy zostawiają istotną wskazówkę. „Byłam jedyną osobą, która tego dnia aktualizowała stronę mniej więcej do południa, i wszystko było bardziej szalone niż kiedykolwiek”, wyjaśniła pewna udręczona dziennikarka z telewizji WCPO Cincinnati w 2006 roku, gdy przypadkowo stała się centralną postacią w teorii, że czwarty samolot wcale się nie rozbił i wylądował bezpiecznie na lotnisku w Cleveland, gdzie pasażerowie w tajemniczy sposób „zniknęli”⁵. W rzeczywistości chodziło o doniesienie Associated Press, w którym błędnie zidentyfikowano inny samolot; pomyłkę poprawiono w ciągu kilku minut, ale dziennikarka WCPO zapomniała usunąć oryginalny artykuł, pozostawiając go jako jedyny w internecie dowód zdarzenia, które nigdy nie miało miejsca.

Oczywiście już w pierwszym komentarzu do posta na blogu, który napisała kilka lat później, by wyjaśnić zaistniałą sytuację, zostaje oskarżona, że jest na usługach administracji Busha. Było to znajome doświadczenie dla każdego, kto próbował przeciwstawiać się tym teoriom – redaktor naczelny „Popular Mechanics” wspominał, że grożono mu śmiercią, i usłyszał, że czasopismo publikuje „na rozkazy kliki masonów i iluminatów”⁶.

Ataki z jedenastego września są niemal idealnym przykładem wydarzenia tak dramatycznego, że nawet zwykły spisek („to był spisek terrorystyczny”) nie wystarcza, żeby je wyjaśnić. Warto jednak zauważyć, że teorie spiskowe na temat zamachu pojawiły się w dwóch odrębnych falach – i że jego postrzeganie jako skutku wielkiego spisku przebiło się do głównego nurtu dopiero wiele lat później. Mimo szokującego charakteru tego ataku nawet wielu ludzi, którzy w końcu stali się zwolennikami otaczających je teorii spiskowych, nie od razu sięgało po spisek jako wyjaśnienie.

Początkowo teorie te w znacznej mierze ograniczały się do istniejącej kultury spiskowej tworzonej przez ludzi, którzy już mieli ustalone przekonania, którzy postrzegali cały świat jako zdominowany przez spiski i dla których każde większe wydarzenie musiało zostać włączone do nadrzędnej narracji superspiskowej. Tak więc entuzjaści UFO upierali się, że na nagraniu z Nowego Jorku widzieli UFO; Alex Jones obwinił nowy porządek świata (i szybko został usunięty z większości stacji radiowych, które nadawały jego program), Milton Cooper wskazywał na „kompleks przemysłu obronnego”⁷, a Texe Marrs – na „okrytych złą sławą ludzi z szatańskiego bractwa iluminatów Waszyngtonu”⁸.

David Icke początkowo także oskarżał iluminatów, ale później przeszedł do bardziej złożonej teorii, która obejmowała (między innymi) Bundesbank, Mohameda Al-Fayeda, genetycznie zmodyfikowane sławy zombie oraz George’a Busha i Tony’ego Blaira połączonych jakąś parapsychiczną więzią⁹. Powstało kilka stron internetowych poświęconych katalogowaniu rzekomych błędów w wersji oficjalnej, ale początkowo miały one ograniczony wpływ. Teorie spiskowe, które zbliżyły się do głównego nurtu, pochodziły spoza świata anglojęzycznego, w szczególności te zawarte w książce *L’Effroyable Imposture* [Straszne oszustwo] lewicowego francuskiego dziennikarza Thierry’ego Meyssana, które spotkały się z powszechną krytyką nawet w ojczyźnie autora.

Dopiero około 2004 roku teorie o zamachu zaczęły zdobywać znaczących zwolenników poza królestwem prawdziwych wyznawców konspiracji. Najbardziej znanym przykładem tej drugiej fali jest amatorski dokument 11 września: niewygodne fakty, który ukazywał się w wielu aktualizowanych wersjach w latach 2005–2009. Głównie ten właśnie film przedstawił masowemu odbiorcy teorie spiskowe na temat jedenastego września, stając się „kluczowym podręcznikiem” rozwijającego

się ruchu ich zwolenników¹⁰. Nie zapoczątkował tych teorii – większość z nich została ściągnięta ze stron internetowych, książek i filmów dokumentalnych, wyprodukowanych przez istniejący przemysł spiskowy. Tym, co zrobiły Niewygodne fakty, i to z wielkim powodzeniem, było przetłumaczenie i przepakowanie ich dla szerszego kręgu odbiorców, którzy jeszcze nie tkwili w kulturze spiskowej. Robiąc to, film wstępnie ukształtował krajobraz spiskowy na potrzeby nadchodzących dziesięcioleci – wirusowy hit wyprodukowany przez amatorów, który remiksował i rozpatrywał na nowo, w szerszym kontekście, istniejącą skarbnicę wiedzy spiskowej. (Wszystko to z postacią Alexa Jonesa w tle, który był inspiracją dla pierwszych edycji filmu i sponsorem późniejszych).

Dlaczego minęło kilka lat, zanim spiski na temat jedenastego września wdarły się do głównego nurtu? Nie da się oddzielić eksplozji popularności, jaką nagle osiągnęły około 2005 roku, od dwóch głównych spraw tego okresu. Po pierwsze, internet w 2005 roku znacznie różnił się od internetu z 2001 roku. Miał znacznie więcej użytkowników (dwie trzecie mieszkańców Stanów Zjednoczonych, w porównaniu z niespełną połową); wzrost popularności blogowania umożliwił publikowanie większej liczbie osób niż kiedykolwiek wcześniej; i może najważniejsze: filmy miały rozdzielczość znacznie lepszą niż tamte ściągane przez dwie godziny i odtwarzane za pomocą RealPlayera. Miało to zasadnicze znaczenie dla rozpowszechnienia filmu 11 września: niewygodne fakty, który, pierwotnie rozprowadzany na DVD, wzbudził szerokie zainteresowanie, gdy ktoś wrzucił go do rodzącego się serwisu Google Video.

Po drugie, pod koniec 2004 roku, po piętnastu miesiącach bezowocnych poszukiwań, rząd Stanów Zjednoczonych oficjalnie przyznał, że być może Irak w ogóle nie posiadał broni masowego rażenia.

Teoria, że wydarzenia jedenastego września zostały zainscenizowane przez rząd, by usprawiedliwić wojnę, dla większości ludzi wydawała się mało prawdopodobna. Odkrycie, że drugą wojnę w Zatoce Perskiej prowadzono z nieuzasadnionego powodu, otworzyło ogromną przestrzeń, w której teorie spiskowe mogły rozkwitać. Jeden z twórców Niewygodnych faktów brał udział w wojnie i początkowo ją popierał, ale później wyzbył się złudzeń.

Nadal pozostaje otwarte pytanie, w jakim stopniu wprowadzająca w błąd wersja o wojnie była celowym oszustwem – innymi słowy, rzeczywistym spiskiem – w przeciwieństwie do wyniku kiepskiej operacji wywiadowczej

i politycznie motywowanego syndromu myślenia grupowego. Prawdopodobnie trochę jedno, trochę drugie.

W sumie można wysunąć przyzwoity argument, że twierdzenie o aktywnym irackim programie broni masowego rażenia samo w sobie liczy się jako teoria spiskowa. „Ci ludzie potajemnie pracują razem, by produkować i ukrywać śmiertcionośną broń” – to z pewnością brzmi jak spisek. Co więcej, środowiska polityczne i wywiadowcze w wielu krajach podchodziły do tej kwestii niemal dokładnie tak, jak robi to wielu zwolenników teorii spiskowych: wybieranie dowodów, które wspierają z góry ustalone wnioski, ignorowanie tych, które ich nie wspierają, oraz urabianie, manipulowanie i zniekształcanie pozostałych, żeby lepiej pasowały do pożądanej narracji.

I jak wiele teorii spiskowych, ta też okazała się niezwykle odporna, nawet gdy dowody przeciwko niej się piętrzyły: sondaż z 2015 roku wykazał, że czterdzieści dwa procent Amerykanów, w tym większość republikanów, nadal wierzy, że siły amerykańskie znalazły w Iraku aktywny program broni masowego rażenia.

Kiedy w 2004 roku George W. Bush wygrał reelekcję niewielką większością głosów, wielu demokratom trudno było pogodzić się z wynikiem. Wkrótce po wieczorze wyborczym, gdy obiecujące wczesne sygnały dla Johna Kerry’ego słabły w miarę napływania głosów ze stanów „wahających się”, zaczęły krążyć teorie, że wybory zostały sfałszowane przez powszechnie stosowaną sztuczkę, czyli zhakowanie maszyn do głosowania. Kiedy szóstego stycznia 2005 roku prawodawcy zebrali się w Izbie Senatu, by poświadczyć wyniki, niektórzy demokraci zgłosili zastrzeżenia, opóźniając liczenie. Brzmi to znajomo?

Jednak w tym przypadku teoria skradzionych wyborów nie zawładnęła partią. John Kerry szybko uznał swoją porażkę, większość wybranych urzędników zaakceptowała wynik i ogólnie rzecz biorąc, Partia Demokratyczna postanowiła wieść dalej swoje życie. Mimo to trzydziestu jeden członków Izby Reprezentantów i jeden senator głosowali przeciwko uznaniu wyników. Pozostała też niewielka, ale wytrwała grupa zwolenników teorii spiskowych, którzy nigdy nie uznali legalności wyborów i spędzili lata na grzebaniu w dowodach. Ich argumenty o bezpieczeństwie amerykańskich wyborów – niektóre całkowicie rozsądne, inne przesadzone – wypląnęły ponownie szesnaście lat później, a grupa

podzieliła się w kwestii poparcia twierdzeń Donalda Trumpa o oszustwie¹¹.

Sporne głosowania były w ostatnich dziesięcioleciach stałym źródłem teorii spiskowych. W lipcu 2014 roku, na kilka tygodni przed referendum niepodległościowym w Szkocji, ówczesny premier Wielkiej Brytanii David Cameron poleciał na Szetlandy na Morzu Północnym. Powszechnie uważano to za dziwne posunięcie, bo z pewnością musiał zdawać sobie sprawę, że jego obecność w Szkocji na kilka tygodni przed referendum może nie pomóc sprawie utrzymania jej w Zjednoczonym Królestwie.

Więc dlaczego to zrobił? Wkrótce zaczęły krążyć pogłoski, że wybrał się obejrzeć ogromne pole naftowe – wystarczająco bogate, by zamienić niezależną Szkocję w coś w rodzaju Norwegii w szkockiej kracie. Autorzy viralowych postów na Facebooku twierdzili, że pracownicy na polu naftowym Clair Ridge zostali zwolnieni i poproszeni o podpisanie umów poufności, by zachować istnienie zapasu czarnego złota w sekrecie do czasu referendum.

W trakcie zacieklej kampanii niektórzy działacze niepodległościowi oskarżali zarówno polityków antyniepodległościowych, jak i dziennikarzy o ukrywanie prawdy. Ich teoria głosiła, że siły probrytyjskie utrzymują bogactwo naftowe w tajemnicy, by osłabić argumenty za niepodległością. Jeśli Szkocja zagłosuje za pozostaniem w Wielkiej Brytanii, rząd londyński będzie mógł ujawnić istnienie tego pola, pewny, że wygenerowany zysk trafi do Anglii.

Pole naftowe Clair Ridge istnieje – firmy naftowe od lat siedemdziesiątych próbują dobrać się do ropy, bez znaczących sukcesów. W okresie poprzedzającym referendum złoża były dostępne nie bardziej niż dziesiątki lat wcześniej. W czasie, gdy pisaliśmy ten tekst, wiercenia jeszcze się nie rozpoczęły, a Szkocja wciąż należy do Zjednoczonego Królestwa (na razie). Jest dość jasne, że w 2014 roku u podłoża wiary w tajne szkockie bogactwo leżało powszechne przekonanie, że przez dziesięciolecia Anglia drenowała Szkocję, zabierając jej ropę: niepodległa Szkocja może wzbogacić się na dochodach, które źle wydawano w kraju dwanaście razy większym. Norwegia dzięki dochodom z ropy zbudowała ogromny państwowy fundusz majątkowy; rząd Thatcher wykorzystał takie dochody do sfinansowania obniżek podatków.

Skoro mowa o dzielących społeczeństwo referendum, które dały początek teoriom spiskowym, przejdźmy do brexitu. Brexit zrodził ich

nieskończenie wiele – od przeświadczenia niektórych zwolenników wyjścia z Unii Europejskiej, że ich głosy zostaną wymazane, jeśli na swojej karcie do głosowania postawią znaczek ołówkiem, po powszechny wśród przeciwników pogląd, że prawdziwym powodem chęci opuszczenia Unii jest to, żeby zyskały na tym fundusze hedgingowe albo żeby posiadacze kont zagranicznych mogli uniknąć prawodawstwa UE. (Nic z tego nie jest prawdą). Ale być może największą teorią spiskową była ta, która sugerowała, że jesteśmy manipulowani na znacznie głębszym poziomie, niż ktokolwiek z nas przypuszcza.

Narracja brzmi mniej więcej tak: Cambridge Analytica, mało znana firma zajmująca się doradztwem politycznym, wykorzystwała ogromne zasoby nielegalnie pozyskanych z Facebooka danych osobowych, by dokonać przerażającego kroku naprzód w prowadzeniu kampanii politycznych. Nowa metoda, psychografia, umożliwiła wykorzystanie tych danych do mikrotargetowania, czyli w tym przypadku precyzyjnego dostosowania reklam politycznych do cech osobowości indywidualnych wyborców i manipulowania ich najgłębszymi obawami, tak by głosowali w określony sposób. Ta mroczna psychologiczna siła zadecydowała o szokującym zwycięstwie kampanii opuszczenia UE w brytyjskim referendum oraz Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, co było wynikiem połączonych wysiłków na rzecz obalenia demokracji grupy mistrzów marionetek (albo Rosjan, albo zamożnej prawicowej rodziny, albo może jednych i drugich).

Rzecz w tym, że prawie nic z tego nie jest prawdą. Firma Cambridge Analytica faktycznie kupiła z Facebooka ogromną ilość danych osobowych milionów ludzi (takich jak informacje o profilu i polubienia), które zgromadzono bez ich wyraźnej zgody. I jak ujawnił w 2015 roku Harry Davies z „Guardiana”, wykorzystwała je w głównej kampanii Teda Cruza o nominację republikańską w 2016 roku¹². Ale twierdzenia o tym, co była w stanie z nimi zrobić, i o jej rzekomym wpływie na wyborców w dwóch krajach wydają się mocno przesadzone.

Pomimo wielkiego szumu wokół psychografii – wykorzystywania informacji o zainteresowaniach i stylu życia ludzi, by uzyskać ich wizerunek psychologiczny i na tej podstawie kierować do nich odpowiednie reklamy – nie ma dowodów na to, że ktokolwiek zastosował ją w rzeczywistych kampaniach politycznych. Nie ma prawie żadnych dowodów na to, że działa choćby w przypadku reklam komercyjnych (a

znacznie łatwiej przekonać kogoś, by zmienił preferencje co do detergentów niż światopogląd polityczny). Na razie metoda ta pod względem skuteczności nie dorównuje tym bardziej sprawdzonym. Samo to, że Cambridge Analytica pozyskała dane dopiero w 2013 roku, podczas gdy takie dane już co najmniej od dziesięciu lat odgrywały ogromną rolę w amerykańskich wyborach, wskazuje, że firma nie należała do czołówki w branży¹³. Dobrze poinformowane osoby ze sztabu nieudanej kampanii Cruza powiedziały, że firma nigdy nie dostarczyła im tego, co obiecała, mimo że zapłacono jej milion dolarów (to było „jak wewnętrzna piramida finansowa”, skomentował podobno jeden ze sztabowców)¹⁴.

Przez tę aferę ludzie, którzy całym sercem uwierzyli w marketingowe gierki firmy, stali się jej krytykami; wszyscy, którzy z nią pracowali, byli pod mniejszym wrażeniem jej umiejętności. Cambridge Analytica wykonała trochę pracy dla kampanii Trumpa, ale reakcja osób zaangażowanych w kampanię była mniej więcej taka sama jak tych od Cruza: Cambridge Analytica jest głównie warta i lubi przypisywać sobie zasługi za pracę innych. Nie ma dowodów na to, że wykorzystywała dane psychograficzne w kampanii prezydenckiej – wewnętrzne dokumenty firmy sugerują, że trzymano się tradycyjnych metod, niezwiązanych z mikrotargetowaniem, czyli na przykład wyświetlaniem reklam w stanach „wahających się” lub kupowaniem reklam Google’a, by osoby, które wpisują do wyszukiwarki „plan gospodarczy Trumpa”, dostały link do... planu gospodarczego Donalda Trumpa¹⁵.

Co do brexitu, dochodzenie przeprowadzone przez brytyjskiego komisarza do spraw informacji ujawniło, że Cambridge Analytica w ogóle nie była zaangażowana w kampanię, z wyjątkiem kilku wczesnych maili informacyjnych o nieoficjalnej probrexitowej kampanii Leave.EU. Nie byli wszechpotężnymi mrocznymi czarodziejami przerażającej nowej cyfrowej dystopii. Byli kiepską, staromodną, nieuczciwie grającą firmą o głównianej reputacji w branży, żałośnie opóźnioną w zakresie danych, i w rezultacie postawili na spekulacyjną, niesprawdzoną metodę. Ich głównym osiągnięciem w tym czasie było to, że w jakiś sposób pomogli Tedowi Cruzowi, żywemu awatarowi amerykańskiej chrześcijańskiej prawicy, stracić głosy na rzecz wulgarnego, dwukrotnie rozwiedzionego nowojorskiego libertyna, który nie potrafił zacytować ani jednego wersetu z Biblii. Nie mieli nic wspólnego z brexitem, a ich wkład w kampanię Trumpa mógł zostać powtórzony przez każdego, kto w ciągu ostatnich

sześciu miesięcy rzucił okiem na analizującą sondaże stronę FiveThirtyEight. Cała sprawa była lekcją pogładową na temat tego, dlaczego nie dacie sobie wcisnąć kitu, a następnie zachowujecie się tak, jakbyście odkryli jakąś wielką ukrytą prawdę o kicie.

Nic dziwnego, że ludzie, których zszokowały i przerażyły wyniki wyborów, szukali wyjaśnień i skłaniali się ku tym przedstawiającym wyniki jako zmanipulowane. Ale czy naprawdę potrzebne jest nadzwyczajne wyjaśnienie? „Wielka Brytania niezainteresowana Europą” i „Ameryka podatna na napięcia rasowe i napady populizmu” – to nie są wstrząsające rewelacje. Jak każda inna teoria w ciągu wieków, która określała swoje czarne charaktery jako przebiegłych, zręcznych manipulatorów opinii publicznej – poczynając od osiemnastowiecznych obaw przed „bezbożnymi broszurami” – teoria dotycząca Cambridge Analytica dostrzegająca ukrytą rękę złośliwej inteligencji w tym, że niektórzy po prostu się z wami nie zgadzają.

Nawet wtedy, gdy istnienie jakiegoś spisku jest prawie pewne, ludzie doszukują się za nim jeszcze większych spisków. Trudno zaprzeczyć, że była prowadzona rosyjska operacja, która próbowała wpłynąć na wyścig o fotel prezydenta w 2016 roku przez hakowanie maili Komitetu Narodowego Demokratów i szerzenie dezinformacji za pośrednictwem fałszywych kont w mediach społecznościowych. Jak duży wpływ miała na wybory i do jakiego stopnia maczał w niej palce obóz Trumpa, jest znacznie mniej jasne – ale próba była z pewnością prawdziwa.

Samo w sobie nie jest to całkowicie zaskakujące. W czasach zimnej wojny „ingerencja w wybory w innym kraju” była standardową praktyką operacyjną zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Związku Radzieckiego. Jedno z badań naukowych wykazało, że w latach 1946–2000 oba kraje „ingerowały w mniej więcej jedno wybory ogólnokrajowe na dziewięć” na całym świecie¹⁶. Gdy różni amerykańscy senatorowie twierdzili, że wtrącanie się Rosji w wybory jest równoznaczne z „aktem wojny”, byłoby zrozumiałe, jeśli duża część mieszkańców świata uniosłaby brew i zapytała: „Poważnie?”.

Ale w obliczu tego prawdziwego spisku wielu ludzi przez kilka lat wyobrażało sobie spisek o wiele większy niż ten, na który mamy dowody, i widziało rosyjskie wpływy w każdym cieniu. Nigdzie nie było to bardziej widoczne niż w drażliwej kwestii rosyjskich botów rozsyłających wiadomości z fałszywych kont.

„Boty” to trochę myląca nazwa, ponieważ większość tego rodzaju kont obsługiwana jest nie przez w pełni autonomiczne programy, ale przez ludzi korzystających z półautomatycznych narzędzi. Są one prawdziwym fenomenem i używanie ich nie ogranicza się do Rosji. Prawda jest jednak taka, że często nie są zbyt skuteczne. Kilka, o których wiemy, zdołało zgromadzić wielu zwolenników i miało pewien wpływ, ale większość nie może się tym pochwalić. Były głosem wołającego na puszczy.

W istocie problem z paniką wywołaną przez boty polegał nie na ich skuteczności, ale przede wszystkim na ich identyfikacji. Zidentyfikowanie konta jako bota jest bardzo trudne, i wcale nie dlatego, że boty są niesamowicie uzdolnione w udawaniu ludzi. Po prostu realni ludzie, zwłaszcza ci z silnymi przekonaniami politycznymi i dużą ilością wolnego czasu, są naprawdę dziwni i często przypominają boty.

I tak w ciągu kilku lat pojawiły się historie o odkryciach sieci botów próbujących wpływać na naszą politykę, przy czym wiele z nich rozsypało się, gdy bliżej im się przyjrzano. Pewien dziennikarz pracujący dla portalu Byline napisał artykuł o tym, jak zidentyfikował „zagranicznego trolla, który przesyła rosyjskie komunikaty”, a dwa dni później dziennik „Scotsman” ujawnił, że konto należało do całkowicie ludzkiego ochroniarza z Glasgow. („Ludzie mogą się nie zgadzać z moimi opiniami – powiedział mężczyzna – ale to nie czyni mnie rosyjskim trollem”¹⁷).

Badanie przeprowadzone na Uniwersytecie Londyńskim rzekomo zidentyfikowało sieć trzynastu tysięcy botów probrexitowych na tej podstawie, że konta były bardzo aktywne podczas referendum, a wkrótce potem popadły w uśpienie. Badanie, wraz z towarzyszącym mu komunikatem prasowym, za jednego z pięciu najbardziej aktywnych „botów” uznało człowieka, kandydata do parlamentu z ramienia Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa¹⁸. Mężczyzna przestał tweetować krótko po referendum, gdy – jak wykazało szybkie sprawdzenie w Google’u – zmarł na raka.

Trudno nie dojść do wniosku, że najskuteczniejszym rezultatem rzeczywistej rosyjskiej operacji wcale nie był wybór na prezydenta preferowanego kandydata; operacja mogła przekonać dużą grupę skądinąd rozsądnych ludzi, że każdy, kto się z nimi nie zgadza w internecie, nie jest nawet człowiekiem.

Tymczasem zhakowane przez Rosjan maile – od stratega demokratów i wieloletniego doradcy Clintona, Johna Podesty, opublikowane przez

WikiLeaks w okresie poprzedzającym wybory 2016 roku – stały się inspiracją dla drobiazgu o nazwie „Pizzagate”, prawdopodobnie najgłupszej teorii spiskowej ze wszystkich, jakie przedstawiamy w tej książce.

Chociaż maile nosiły wszelkie oznaki prawdziwego skandalu – wyciekły prywatne maile! tajemnice wyszły na jaw! – większa część treści nie była niczym więcej niż prozaicznym biurowym bla-bla-bla. Poza kilkoma brudnymi wewnątrzpartyjnymi sztuczkami maile nie zawierały niczego strasznie złego, chyba że uwzględnić upór, z jakim Podesta przekonywał swoich sceptycznych kolegów, że sos orzechowy jest świetnym dodatkiem do pizzyII.

Nie powstrzymało to jednak ludzi od doszukiwania się skandalu. Kluczem do niego, jak się okazało, był sos orzechowy. Już wcześniej chodziły słuchy, oparte na bzdurnym wpisie z twitterowego konta zwolennika supremacji białych, o kręgu pedofilskim w hierarchii demokratów. Internet uznał więc, że cała ta pogawędka o jedzeniu była szyfrem. Jeśli zamienisz słowo „pizza” na „dziewczynka”, „makaron” na „mały chłopiec” i „sos” na „orgia”, to maile faktycznie ujawniły pedofilską szajkę działającą w sercu Waszyngtonu.

No właśnie. To dosłownie podstawa całej sprawy. Chodzi mi o to, że jeśli słowo „pizza” zamienisz na „materiał rozszczepialny”, „makaron” na „uprowadzony fizyk jądrowy” i „sos” na „promień wybuchu”, to maile wskażą, że należy ewakuować strefę o promieniu czterdziestu kilometrów wokół Waszyngtonu, chociaż nie jestem pewien, jaki byłby tego cel.

Tak czy inaczej, w wyniku tych bzdur czwartego grudnia 2016 roku mężczyzna z półautomatycznym karabinem typu AR-15 wpadł do pizzerii w Waszyngtonie i oddał strzały w próbie ratowania dzieci, które, jak twardo wierzył, są przetrzymywane w piwnicy. Zaatakowana przez niego restauracja nawet nie ma piwnicy.

Była to nagła i szokująca demonstracja tego, że coś, co zaczęło się w świecie online – i w rezultacie zostało odrzucone przez wielu komentatorów jako marginalna bzdura – nie zawsze musi tam zostać. Ale niezupełnie bezprecedensowa.

Uderzająco podobne zdarzenie miało miejsce w 2002 roku, gdy aresztowano uzbrojonego mężczyznę, który wtargnął na teren Bohemian Grove, ekskluzywnego męskiego klubu światowej elity, w literaturze spiskowej wiążanego przez kilka dziesięcioleci z iluminatami, okultyzmem i innymi podejrzanymi sprawami. Mężczyzna, Richard McCaslin, miał przy

sobie kilka pistoletów, miecz, kuszę i bomby, a ubrany był w maskę z trupa czaszką, gdyż występował jako swoje superbohaterskie alter ego, Phantom Patriot. Wyjaśnił policji, że przybył tam, by położyć kres wykorzystywaniu dzieci i składaniu ofiar z ludzi, do czego rzekomo miało dochodzić na terenie klubu. Dodał, że w imię tego był gotów zabić; nie osiągnął celu, ponieważ w środku zimy nie było tam nikogo.

Wprawdzie nikt nie odniósł obrażeń, ale McCaslin został skazany za podpalenie, włamanie i wymachiwanie bronią w obecności policjanta¹⁹ i kolejne sześć lat spędził w więzieniu, pisząc komiksy o przygodach Phantoma Patriota. Są zdjęcia przedstawiające go w kostiumie (kombinezon roboczy, bandana, maska z czaszką), wyglądającego jak odrzucona postać z serii komiksów Strażnicy Alana Moore'a. Zmarł w 2018 roku.

Skąd McCaslin wziął pomysł, że w Bohemian Grove składa się ofiary z ludzi? Okazuje się, że z nakręconego przez Alexa Jonesa filmu – dziwnego, chaotycznego, pełnego nieostrych ujęć – w którym pojawia się scenarzysta i dziennikarz Jon Ronson (robił wtedy dokument o Jonesie). Pod koniec filmu Texe Marrs wyjaśnia, jak to wszystko łączy się z bawarskimi iluminatami.

Po rozszerzeniu działalności z radiowej na internetową Jones przez większą część 2010 roku wykorzystywał swoją stronę internetową Infowars, aby propagować prawicowe teorie spiskowe o rządowej broni modyfikującej pogodę („Powodzie w Teksasie, tak jak piętnaście lat temu, w ciągu jednej nocy zabiły ponad trzydzieści osób. Okazało się, że zostały spowodowane przez siły powietrzne”) i przedstawiać dyrektora FBI Roberta Muellera jako wcielenie zła („Podobno nie uprawia seksu z dziećmi, tylko to wszystko kontroluje. Wyobrażacie sobie, że można być takim potworem?”)²⁰. Po zdobyciu dużej liczby odbiorców próbował sprzedawać suplementy diety o nazwach typu „Supermęska Witalność”; w 2014 roku odnotował przychody w wysokości ponad dwudziestu milionów dolarów²¹.

Jonesa czasami postrzegano jedynie jako czubka, który w 2017 roku wstawił się pozbawionym dowodów twierdzeniem, że „większość zab na większości obszarów Stanów Zjednoczonych jest teraz gejami”. (Nie jest jasne, jak to sprawdził). Ale ludzie szybko doszli do przekonania, że jego teorie są dalekie od nieszkodliwej zabawy. Przekroczył wszelkie granice, gdy oświadczył, że masakra w szkole podstawowej w Sandy Hook w 2012

roku – w której zginęło dwadzieścia sześć osób, w tym dwadzieścioro sześcio- i siedmiolatków – została wyreżyserowana. Była „całkowitą mistyfikacją”, powiedział, wykorzystującą „aktorów kryzysowych”, czyli ludzi wyszkolonych do grania ofiar, a mającą na celu zwiększenie poparcia dla polityki regulacji sprzedaży i posiadania broni²².

Pomysł, że rządy inscenizują wydarzenia, by utorować drogę takiej czy innej polityce – przeprowadzają operacje pod fałszywą flagą – oczywiście nie jest całkowicie wyssany z palca. Historia zna wiele przykładów tego typu zabiegów, stosowanych w nadziei na usprawiedliwienie wojen lub sprowokowanie przewrotów w obcych krajach. Ale wszechobecność tej koncepcji w kręgach spiskowych wykracza daleko poza rzeczywistość, do tego stopnia, że staje się próbą zaprzeczenia samej rzeczywistości – każde wydarzenie, które dominuje w wiadomościach, a nie pasuje do twojego światopoglądu, można po prostu odrzucić. W ciągu ostatnich kilku lat słowa „fałszywa flaga” towarzyszyły wszystkiemu, od zamachów bombowych w Bostonie w 2013 roku po ataki w Paryżu w 2015 roku. Koncepcja „aktorów kryzysowych” została wprowadzona dla wyjaśnienia, dlaczego w przypadkach, gdy zwolennicy teorii spiskowych uważali, że nie doszło do prawdziwych ataków, w telewizji zupełnie co innego mówili ci, którzy zdołali przeżyć, i pogrążeni w żałobie krewni. I znowu – to próba wykorzystania większego spisku do załatwienia dziury w fabule.

Dla pogrążonych w żałobie rodzin z Sandy Hook oskarżenie, że nie są prawdziwymi ludźmi, było koszmarem potęgującym ich traumę i w końcu osiem osób pozwało Jonesa za jego komentarze. (Potem zmienił swoją opowieść: twierdził, że dochodziło do ataków, ale były one dziełem agentów Partii Demokratycznej). W 2018 roku różne kanały mediów społecznościowych wreszcie go zablokowały; w 2021 roku sędzia orzekł, że ma obowiązek zapłacić odszkodowanie w pozwie Sandy Hook.

W 2010 roku odrodziła się także mroczna stara teoria spiskowa, która istniała w różnych postaciach od prawie dwóch stuleci. Teoria „wielkiego zastąpienia” w swojej nowoczesnej formie wywodzi się z książki francuskiego autora Renauda Camusa z 2011 roku, *Le Grand Remplacement* [Wielkie zastąpienie], dowodzącej, że elity polityczne spiskują, by zastąpić białych mieszkańców Francji i zasadniczo całej Europy muzułmanami z Afryki i Bliskiego Wschodu.

Kraj i mieszkańcy mogli się zmienić, ale teoria wyraźnie ma ten sam rodowód co panika imigracyjna, którą Samuel Morse promował w 1835

roku, a Charles Chiniquy forsował w 1886 roku, kiedy twierdzili, że Kościół katolicki próbuje przejąć władzę w Ameryce poprzez imigrację. Stanowi ona podzbiór szerszej kategorii, zwykle określanej mianem „białego ludobójstwa” – istniejących od pokoleń teorii, w których obawy związane z imigracją, wskaźnikiem urodzeń i możliwością przejęcia przez niebiałych władzy politycznej lub ekonomicznej łączą się w teorię spiskową, że wszystkim kieruje jakaś niewidzialna klika. Często sugeruje się, że stoją za tym Żydzi; właśnie o to chodziło w 2017 roku tym maszerującym z pochodniami w Charlottesville w stanie Wirginia, gdy skandowali: „Żydzi nas nie zastąpią”.

Może sądziliście, że koncepcja białego nacjonalizmu, teoria wielkiego zastąpienia, będzie miała marginalny charakter, ale oczywiście tak nie jest: weszła do głównego nurtu politycznego w wielu krajach. W całej Europie politycy przyjęli w swojej retoryce i platformach mniej lub bardziej jednoznaczne wersje wielkiego zastąpienia, a pojawiają się one, kulturalnie zawoalowane, w poważnych serwisach informacyjnych; w Stanach Zjednoczonych ta teoria stała się trzonem jednej sekcji prawicy, a prezenter Fox News, Tucker Carlson, otwarcie jej broni, mówiąc, że Partia Demokratyczna dąży do „zastąpienia obecnego elektoratu bardziej posłusznymi wyborcami z Trzeciego Świata”.

Teoria ta doprowadziła również do aktów przemocy i śmierci: w co najmniej trzech masakrach z użyciem broni palnej na całym świecie, między innymi w ataku na synagogę Drzewo Życia w Pittsburghu i meczet Al Noor w Christchurch, sprawcy odwoływali się do wiary w wielkie zastąpienie.

Ale jeśli chodzi o najbardziej może niepokojącą i najbardziej wpływową teorię spiskową współczesności, musimy przyjrzeć się rozległej sieci powiązanych ze sobą spisków, które stały się znane jako QAnon. To właśnie ruch QAnon ściągnął szóstego stycznia 2021 roku wytatuowanego Jake’a Angelego w futrzanej czapce do Kapitolu. Był również pod wieloma względami logicznym wynikiem rozwoju teorii spiskowych. Gigantyczny, zagmatwany i często wewnętrznie sprzeczny, nie tylko doprowadził do ataku na Kapitol, ale także zyskał wielu zwolenników wśród osób wybranych do Kongresu Stanów Zjednoczonych, jednocześnie rozprzestrzeniając się na arenie międzynarodowej i wyrastając daleko poza swoje początki w amerykańskiej polityce.

Biorąc pod uwagę to, czym się stał, warto wrócić do początku i zobaczyć, od czego się zaczął. Ponieważ nie narodził się jako wszechobejmujący światopogląd – zainicjowała go mała grupa internetowych fanów Trumpa, którzy próbowali przekonać samych siebie, że sytuacja ich ulubionego prezydenta nie jest taka zła.

W październiku 2017 roku wciąż młoda prezydentura Trumpa wcale nie wyglądała dobrze. Człowiek, który zatrudniał wyłącznie „najlepszych i najpoważniejszych ludzi”, widział, jak jego administracją wstrząsa seria głośnych skandali, zwolnień i rezygnacji. Jego polityka podpisów – pod budową muru na granicy z Meksykiem, zakazem imigracji z krajów muzułmańskich – była blokowana przez sądy lub Kongres kontrolowany przez jego partię. Strzał we własną stopę, czyli śledztwo Muellera w sprawie ingerencji Rosji w wybory prezydenckie 2016 roku, wykrwawiał administrację Trumpa, jednym zapewniając rozrywkę, a innym grożąc więzieniem. Chodzi nie tylko o to, że Trump był złym prezydentem z punktu widzenia zadowolonych z siebie liberałów; chodzi o to, że nie dał swoim prawdziwym zwolennikom tego, że względu na co go wybrali. Niektórym z nich – szczególnie tym aktywnym w internecie – trudno było pogodzić istniejącą sytuację z nadziejami, jakie w nim pokładali. Myśleli, że wybrali dowodzącego Boga Imperatora, który będzie rządził siłą woli i karał ich wrogów. Zamiast tego dostali skonsternowanego starca zrządzającego w telewizorze.

W tym kontekście pojawił się ruch QAnon: fani polityka, próbujący zrationalizować rozbieżność między swoimi oczekiwaniami a rzeczywistością. Autor wpisów na anonimowych forach dyskusyjnych 4chan, znany jako „Q”, nie wymyślił najpopularniejszej racjonalizacji, na którą zdecydował się tłum – była już na miejscu.

Jaka była ta racjonalizacja, ta wygodniejsza interpretacja wydarzeń, którą wspierał Q? Otóż Trump, arcymistrz pięciowymiarowych szachów, w rzeczywistości rozgrywał długą partię. To, co widzieliśmy publicznie, było odwracaniem uwagi, sprytną sztuczką: widocznym na horyzoncie dymem, który wskazuje, że wielka bitwa wre tuż poza zasięgiem wzroku. Ta bitwa toczyła się o kolejną niespełnioną obietnicę: Trump „zamknie ją”, czyli Hillary Clinton, i wraz z jej szajką złoczyńców postawi przed sądem za niejasno sformułowane, ale straszne zbrodnie, o które oskarżał ją podczas kampanii. Tłum zdecydował, że to jedyny prawdziwy cel jego prezydentury; wszystko inne jest tylko środkiem do celu. W tej interpretacji

wizerunek nieporadnego miliardera playboya był fasadą, grą, w którą należało grać, by ukryć prawdziwy cel – walkę z przestępczością i wymierzenie sprawiedliwości łotrom.

Zasadniczo to obsadziło Trumpa w roli Batmana udającego Bruce'a Wayne'a.

Kiedy więc dwudziestego ósmego października 2017 roku gruchnęła wiadomość, że pierwsze zarzuty z prowadzonego przez Muellera śledztwa wkrótce upadną, fani Trumpa na tablicy „/pol/” (skrót od „politycznie niepoprawny”) 4chana gotowi byli uwierzyć, że teraz na celowniku znajdzie się nie postać ze świata Trumpa, ale ktoś z drugiej strony. Był to moment, gdy maska spadnie, prawdziwy plan zostanie ujawniony, a lament pokonanych wrogów będzie wielki.

Pierwszy „Qdrop”, czyli wiadomość od Q, zagrał na tym przekonaniu. „Ekstradycja HRC [Hillary Clinton] weszła w życie wczoraj z kilkoma krajami w przypadku przekroczenia granicy – czytamy. – Paszport zatwierdzony do zatrzymania z dniem 30.10 o godz. 00.01. Spodziewajcie się masowych zamieszek, zorganizowanych na znak sprzeciwu, i innych uciekających z USA”. Początkowo wiadomość nie wywarła większego wrażenia. Ludzie udający, że mają niedostępną inną wiedzę, i wykorzystujący anonimowość 4chana, by podawać się za wysokiego szczebla osoby z wojska czy wywiadu, nie należeli do rzadkości; prowadzili wspólnie uzgodnioną grę „udawajmy”. Q nie był jedynym, który to robił. Ale był konsekwentny – ukrywając tożsamość, w następnych tygodniach rzucał nęcące okruszki tajnej wiedzy.

Oczywiście w ciągu kilku dni stało się całkiem oczywiste, że przepowiednia aresztowania Hillary Clinton się nie spełniła, ani trzydziestego października, ani kiedy indziej – była to tylko pierwsza z wielu błędnych przepowiedni Q. Każde niespełnione proroctwo można było jednak wytłumaczyć tym, że spisek za kulisami stawał się coraz bardziej złożony. Pojawiały się nowi wrogowie i wypłynęły nowe informacje, które dowiodą, że spisek jest jeszcze głębszy, niż wcześniej zakładano. By podtrzymać spójność narracji, za każdym razem, gdy teoria nie pasowała do rzeczywistości, należało dodać kolejny element.

Oznaczało to, że – zupełnie na odwrót, niż zwykle się to dzieje – QAnon był teorią poszukującą spisku. To, że Trump walczy ze złym spiskiem, było jasne; to, czym właściwie jest ten spisek, było znacznie mniej czytelne. W rezultacie QAnon stał się wygłodniałym konsumentem, wchłaniającym

niemal każdą już istniejącą teorię spiskową. Z entuzjazmem przyjmował każdy pomysł, który mógł być przydatny do wyjaśnienia, dlaczego jeszcze nie nadszedł sądny dzień i dlaczego prezydent nadal udaje niekompetentnego.

Stojąca za tym wszystkim osoba (bądź grupa), tajemniczy QIV, nie musiała nawet sama wymyślać teorii. Prawdopodobnie zirytowana swoimi chybionymi przewidywaniami, zaczęła publikować coraz bardziej niejasne i niezrozumiałe komunikaty. Były one następnie „interpretowane” przez społeczność, która skupiła się wokół konta, i zwolennicy prześcigali się w szukaniu sensu w bezsensie. Jeśli jakaś interpretacja zyskała popularność w społeczności, przyjmowano ją do kanonu i mogły odnosić się do niej kolejne posty Qdrop; jeśli nie wzbudziła zainteresowania, wszyscy po prostu przechodzili do następnej. Pętle sprzężenia zwrotnego, które informowały o licznych wersjach Niewygodnych faktów w pierwszych latach XXI wieku, zostały przyspieszone i powiększone; procesy, które w poprzednich dziesięcioleciach trwały miesiące i lata, teraz zachodzą w ciągu dni i godzin.

Co więcej, te pętle sprzężenia zwrotnego obejmowały przedmiot samej teorii. Trump czerpał informacje z tych samych wylęgarni szalonych pomysłów, w których te teorie dojrzewały, po czym przekazywał je z powrotem swoim zwolennikom, a ci uznawali to za potwierdzenie, że są na dobrej drodze. Jak już widzieliśmy, elity polityczne w całej historii interpretowały sprawy, które nie układały się po ich myśli, jako dowód spisku. Te nieszczelne granice między opinią elity a radykalnymi teoriami przestały istnieć, gdy prezydentem został człowiek ze światopoglądem ukształtowanym przez wiadomości z kablówki i Twittera, do tego stopnia przywykły do sprawowania władzy absolutnej w swoich prywatnych lennach – i tak nieświadomy w kwestii rzeczywistego rządzenia Ameryką – że interpretował podstawowe rzeczy, w rodzaju „podział władzy” czy „wolne wybory”, jako układ, spisek państwa w państwie, wymierzony personalnie przeciwko niemu.

Wszystko to oznaczało, że QAnon stał się jedną z pierwszych prawdziwie crowdsourcingowych teorii spiskowych – a jej zwolennicy, szukający wyjaśnień najnowszych zwrotów akcji i gnomicznych wypowiedzi, mieli zaplecze w postaci wieloletniej tradycji spiskowej i mogli z niej czerpać.

I tak Pizzagate przekształciło się, aby włączyć więcej elementów wcześniejszej paniki satanistycznej i teorii o wykorzystywaniu dzieci, wraz

z ceremoniami iluminatów i mitami o elitach uzależnionych od hormonu strachu, „adrenochromu” (pisownia nieznacznie się zmieniła, ale to ta sama teoria, którą David Icke forsował wiele lat wcześniej). Nowy porządek świata stopił się z państwem w państwie, by zapewnić nadrzędną strukturę, dzięki której można zrozumieć spiski. Teorie New Age na temat medycyny alternatywnej stowarzyszyły się z teoriami zwolenników supremacji białych o wielkim zastąpieniu. Gdy rozegrały się nowe wydarzenia, z łatwością mogły zostać włączone do panteonu ruchu QAnon – jak teorie antyszczepionkowe i te związane z 5G; od dawna podsycane republikańskie teorie o sfałszowanych wyborach w 2020 roku scaliły się z przekonaniem demokratów z czasów Busha o ustawionych maszynach do głosowania. W kategoriach narracyjnych – powstało coś przypominającego nie tyle prostą opowieść, ile Filmowe Uniwersum Marvela.

Z zewnątrz to „coś” wyglądało jak totalny bałagan. W internecie można znaleźć stworzone przez wyznawców „mapy” ilustrujące światopogląd QAnon. Są to zaskakujące hipergęste diagramy sieci powiązanych ze sobą ludzi, instytucji, wydarzeń i systemów wierzeń – ogromne obrazy fraktalne, na których powiększenie dowolnego węzła w sieci ujawnia kolejną teorię spiskową. Księżna Diana sąsiaduje z Północnoamerykańskim Porozumieniem o Wolnym Handlu; Komisja Trójstronna z liniami geomantycznymi; Black Lives Matter, fluoryzacja, okaleczenia bydła i kryzys naftowy z 1973 roku są częścią tego samego planu. Przytłacza was uczucie, że zorganizowanie tego spisku musi być absolutnym koszmarem. Gdy interesariuszami są Halliburton, CERN, George Soros, papież Franciszek, marsjańska kolonia niewolników, reptilianie z konstelacji Smoka i tajna rasa budowniczych piramid, samo uzyskanie zgody na jakąkolwiek decyzję będzie nie lada wyczynem logistycznym.

Chociaż ten superspisek nie ma sensu w tradycyjnie pojmowany sposób, to wszystko, co jest w nim zawarte, może wyjaśnić różnym osobom jakiś element świata w sposób emocjonalnie dla nich satysfakcjonujący i potwierdzający ich obawy. Może ruch QAnon nie jest spójny, ale każdy aspekt został przetestowany w skali, na jaką pozwala tylko internet. W rezultacie oferuje on najlepsze doświadczenie spisku „do wyboru, do koloru”, z licznymi punktami wejścia, które mogą przyciągać ludzi mających pytania i wątpliwości.

Zostało to rozmyślnie wykorzystane przez jego propagatorów, gdy głosili: zamiast uderzyć w potencjalnych nowych zwolenników od razu pełną teorią, skup ich uwagę na jednym aspekcie – obawa o wykorzystywanie dzieci jest powszechna – który do nich przemówi. Takie podejście pozwoliło ruchowi QAnon rozprzestrzenić się daleko poza swoje korzenie w fandomie Trumpa i niemal całkowicie oderwać się od polityki wewnętrznej Stanów Zjednoczonych, która go zrodziła; zyskiwał popularność w innych krajach i podpinał się do ich wcześniej istniejących obaw kulturowych i przekonań spiskowych. W Wielkiej Brytanii, gdzie pojawił się zaledwie kilka lat po serii ujawniania (wielu prawdziwych, niektórych nie) pedofilów na eksponowanych stanowiskach, QAnon znalazł szczególnie podatny grunt. Rezultatem był wzrost przekonań spiskowych o wykorzystywaniu dzieci, zgrupowanych pod sloganem „Save The Children”^V, z wieloma uczestnikami, którzy najpewniej nawet nie zdają sobie sprawy, że promują jedną gałąź rozległej teorii spiskowej, pośrednio powiązanej z upadkiem pewnego amerykańskiego prezydenta.

Zobaczymy, co dalej stanie się z ruchem QAnon. Czy zależy to od politycznych losów Trumpa? Czy z czasem ruch zaniknie? Czy podzieli się na różne frakcje, zmutuje w nowe warianty? Czy jesteśmy świadkami wczesnych etapów nowej religii? Jakkolwiek się to potoczy, wydaje się prawdopodobne, że tak będą wyglądać teorie spiskowe w przyszłości: coraz bardziej zdecentralizowane, tworzone przez tłum uniwersa spiskowe, chciwie pożerające i zwracające teorie z poprzednich stuleci, aby zaspokoić nasze narracyjne pragnienie nowych zwrotów akcji.

W marcu 2017 roku „Guardian” opublikował artykuł zatytułowany *Are we entering a golden age of the conspiracy theory?* [Czy wkraczamy w złoty wiek teorii spiskowych?]. W czerwcu 2020 roku portal Politico odpowiedział na to pytanie: *You’re living in the golden age of conspiracy theories* [Żyjesz w złotym wieku teorii spiskowych]. Cztery miesiące później przyszła kolej na CNN: *How the pandemic and politics gave us a golden age of conspiracy theories* [Jak pandemia i polityka wprowadziły nas w złoty wiek teorii spiskowych]²³. Między YouTube’em, covidem i Donaldem Trumpem światowe media zdawały się zgadzać, że świat wkroczył w coś, co można by nazwać – zgadliście – złotym wiekiem teorii spiskowych.

Ale jeśli nauczyliście się czegokolwiek z tej książki, powinniście zakwestionować to założenie. Jasne, konspiracjonizm ma swoją chwilę,

lecz wcale nie pierwszą. W Stanach Zjednoczonych późnych lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, przy niskim zaufaniu do rządu z powodu wojny, zabójstw i Watergate, zainteresowanie teoriami spiskowymi wybuchło na niespotykaną wcześniej skalę. W latach pięćdziesiątych było jeszcze wyższe z powodu „czerwonej paniki”; w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku podsycaly je napięcia rasowe i lęki przed potężnymi korporacjami²⁴. Konspiracjonizm jest jak gospodarka, polityczny ekstremizm i pływy oceaniczne: ciągle jesteśmy zaskoczeni, gdy cykle się powtarzają.

Czy w tej konkretnej fali konspiracjonizmu jest coś wyjątkowego? W ciągu ostatnich kilku lat politycy, Donald Trump czy Jair Bolsonaro, forsowali teorie spiskowe dla własnych celów, a znaczna część naszego dyskursu politycznego – na każdej stronie sceny politycznej – zyskała wyraźnie spiskowy charakter. Adam Enders, adiunkt na Uniwersytecie w Louisville, badający wpływ teorii spiskowych na politykę, powiedział portalowi Politico: „Przedsiębiorczy politycy zdali sobie sprawę, że mogą wykorzystać te spiskowe, populistyczne nastroje. [...] »Wiem, co czujesz. Przypomnę ci, co czujesz. I pozwól, że powiążę to z ważnymi rzeczami, które się dzieją, jak nadchodzące wybory czy ta polityka«”²⁵.

Znowu jednak nie jest to niczym nowym. W 1964 roku w eseju *The Paranoid Style in American Politics* Richard Hofstadter zwrócił uwagę na przykłady spiskowego myślenia w kampanii prezydenckiej Barry’ego Goldwata. I w próbach Josepha McCarthy’ego, z lat pięćdziesiątych, zdyskredytowania przeciwników jako komunistów. I w populizmie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. I w antykatolicyzmie lat pięćdziesiątych XIX wieku. Wychodząc poza Stany Zjednoczone: pomysł, że pożar Reichstagu był dziełem aktywnej w Niemczech tajnej grupy komunistycznych spiskowców (a nie, jak się wydaje, jednego rozgniewanego Holendra), dał Hitlerowi pretekst, potrzebny mu, by założyć państwo nazistowskie. Waga tego wydarzenia skłoniła historyka Richarda Evansa do stwierdzenia, że III Rzesza została „stworzona na fundamencie teorii spiskowej”²⁶.

Zatem jeśli nawet żyjemy w złotym wieku teorii spiskowych, wcale nie jest on pierwszy – i przygnębiająco mało prawdopodobne, by był ostatni. Najlepsze, na co zapewne możemy liczyć, jest to, że ostatnie wydarzenia reprezentują prawdziwy szczyt – a nie jeden z tych miniaturowych, za którym skrywa się następna część pasma górskiego.

Jeśli jednak to, z czym mamy do czynienia, nie jest bezprecedensowe, może być inaczej. Superspiski naszych czasów mogą czerpać z teorii minionych stuleci, ale są radykalnie odmienne pod względem skali, formy i stopnia oderwania od rzeczywistości.

Jednym z powodów może być polityka ostatnich dziesięcioleci. Wstrząsy sejsmiczne jedenastego września, wojna z terroryzmem, a następnie kryzys finansowy przyczyniły się do pogłębienia niestabilności, polaryzacji i ogólnego wrażenia ciągłej paniki. Co więcej, z pewnością podsycaly nasze poczucie, że świat jest kształtowany przez siły będące poza naszą kontrolą. Że to zrozumieli, że kiedy ktoś w banku w Reykjavíku dokona złych inwestycji na rynku mieszkaniowym na Florydzie, wy nagle tracicie pracę, a lokalna biblioteka zostaje zamknięta.

Jednocześnie zmiany w gospodarce skłoniły nas do podzielenia się na zamknięte grupy, które podsycają polaryzację. Przejście do gospodarki usługowej oznaczało, że coraz więcej „dobrych” stanowisk pracy skupia się w coraz mniejszej liczbie miejsc, co znaczy, że jesteśmy coraz bardziej podzieleni przez geografię – dawne ośrodki przemysłowe starzeją się i są coraz bardziej reakcyjne; duże ośrodki miejskie i miasta uniwersyteckie młodnieją, stając się bardziej zróżnicowane i bardziej liberalne.

Ale oczywiście największą zmianą jest internet. Po raz pierwszy w historii ludzkości większość z nas nosi w kieszeni urządzenie, dzięki któremu może rozmawiać z resztą ludzkości, radykalizować się politycznie i oglądać zdjęcia kotów, a wszystko to w domowym zaciszu albo w kolejce w supermarkecie, albo gdziekolwiek akurat jesteśmy.

Rozwój życia online wypędził nas z naszego umysłu zbiorowego mniej więcej na tyle sposobów, ilu jest ludzi korzystających z internetu. Ale dlaczego internet doprowadził nas konkretnie do konspiracji? Jest kilka głównych powodów.

Dał nam maszynę do generowania teorii spiskowych

Algorytmy używane w mediach społecznościowych do określania treści, jakie chcą wam pokazać, zostały zaprojektowane przez najlepszych i najbystrzejszych z Doliny Krzemowej w taki sposób, aby widzowie oglądali lub klikali najdłużej, jak to tylko możliwe. Okazuje się jednak, że najlepszą metodą optymalizacji waszego zaangażowania jest zwykle promowanie materiałów, które prowokują konflikty i niosą poczucie narracyjnego niepokoju, podczas gdy maksymalizacja czasu spędzanego na stronie zwykle wiąże się z promowaniem materiałów, które prowadzą ludzi

do króliczych nor. Jedno i drugie – co może być dla was szokiem – faworyzuje teorie spiskowe (wraz z całą masą innych bzdur).

Wynik? Serwisy w rodzaju YouTube'a stały się taśmociągami do przekształcania ludzi, którzy okazali umiarkowaną ciekawość szczegółami jedenastego września, w ludzi, którzy cały dzień siedzą na Facebooku i mówią rzeczy w rodzaju: „Paliwo do silników odrzutowych nie może stopić stalowych belek”.

Te algorytmy obwinia się za nasz obecny bałagan, i nie bez powodu. Ale nie są jedyną przyczyną tego, że internet nadał pędu światu spisków. Nie mogą nią być – pomyślcie na przykład o WhatsAppie, który, jak pokazała pandemia, jest potężnym nosicielem dezinformacji i nie ma żadnych algorytmów odpowiedzialnych za rekomendację treści. Widzicie tylko to, co wysyłają wam znajomi, krewni i współpracownicy. Jedynym algorytmem jesteśmy my. Jesteśmy naszą własną króliczą norą.

Wzmacnia nasze dotychczasowe przekonania

Tweetujcie opinię na kontrowersyjny temat, a prawdopodobnie uzyskacie lajki i retweety od osób, które się z nią zgadzają, oraz – bo Twitter to Twitter – gniew i obelgi od osób, które się nie zgadzają. Obie reakcje przypuszczalnie sprawią, że podwoicie wysiłki; żadna najpewniej nie skłoni nikogo z was do napisania: „Hej, czy to możliwe, że naprawdę się mylę?”.

„Społecznościowy” element mediów społecznościowych mógł równie dobrze zostać zaprojektowany tak, byście głębiej okopali się na stanowisku, jakie zajmowaliście od początku. A niektóre z waszych poglądów, co mówimy z przykrością, prawdopodobnie są całkiem szalone. Niektóre z nich mogą nawet być uznane za teorie spiskowe.

Uprzemysłowił trolling

Zawsze byli ludzie, którzy zmyślali, by zobaczyć, jak łatwowierni są wszyscy inni – pamiętacie operację Mindfuck z rozdziału 11? – ale internet znacznie zwiększył skalę takich podchodów. W rezultacie niektóre teorie spiskowe rozpoczęły się od spreparowanych filmów lub postów, które tworzone jako rodzaj ćwiczeń, mających na celu sprawdzenie, czy ktoś jest na tyle głupi, żeby się na nie nabrać, ale potem zyskiwały własne życie.

Co więcej, część platform, które były najlepszymi szalkami Petriego dla takich teorii – 4chan; 8kun, wcześniej znana jako 8chan – to anonimowe strony z postami znikającymi po pewnym czasie, prowadzące do kultury, której członkowie demonstrują swoją przynależność do ekskluzywnej

grupy, stosując najbardziej agresywne akty trollowania. To nie przypadek, że właśnie tam pojawił się ruch QAnon.

W każdym razie ludzie w internecie nie zawsze muszą wierzyć w to, co sami mówią. Ale liczy się to, czy zaczną w to wierzyć inni.

Wdarł się do mediów

Dawno, dawno temu większość publikacji prasowych ukazywała się w pakietach zwanych „gazetami”, w których wiadomości krajowe, zagraniczne, sportowe i tak dalej były zebrane razem i należało za nie zapłacić. Kiedy jednak nastał internet, okazało się, że gazety nie są modelem tak trwałym, jak ludzie mieli nadzieję. Jednocześnie produkcja i dystrybucja treści w mniej więcej profesjonalnym standardzie stała się łatwiejsza niż kiedykolwiek.

W rezultacie, w obliczu gwałtownego spadku przychodów z reklam i coraz bardziej zacieklej rywalizacji o odbiorcę, wiele agencji prasowych porzuciło drogie, niepopularne rzeczy w rodzaju „doniesienia z zagranicy” czy „sprawdzanie faktów”. Znalazły rozwiązanie w tanich, ale popularnych opiniach na gorąco i treściach na temat wojny kulturowej, które sprawiają, że czytelnicy klikają. Pojawiły się nowe portale skierowane do grup niszowych i odkryły drogę do sukcesu poprzez karmienie odbiorców dokładnie tym, co chcą usłyszeć.

Oczywiście nie jest tak, że media nigdy wcześniej nie były motorem teorii spiskowych. Jeśli istniał złoty wiek mediów, kiedy były one nienagannie uczciwe, bezstronne i rzetelne w badaniu własnych uprzedzeń, to trwał – jak by to ująć – bardzo krótko. Ostatnie zmiany też niezupełnie pomogły.

Sprawił, że wszystko można znaleźć

Dawno, dawno temu, by mieć nadzieję na odrodzenie starej teorii spiskowej, potrzebowaliście właściwego faszysty, który przypadkiem natknął się na właściwą książkę właściwego francuskiego księdza sprzed wieków. Teraz w zasadzie każdą teorię spiskową, jaka kiedykolwiek istniała, można znaleźć za pomocą szybkiego wyszukiwania w Google’u czy Bing. Ludzie szukający wyjaśnień na temat tego, co poszło nie tak na świecie, mogą łatwiej niż kiedykolwiek znaleźć historię, która najbardziej im odpowiada.

Pomógł zwolennikom teorii spiskowych w nawiązywaniu kontaktów

Łączenie się jest wbudowane w samą tkankę zarówno sieci, jak i mediów społecznościowych: networking. Spiski nie muszą już być zamknięte we

własnych małych subkulturach: znacznie łatwiej jest im przenikać się i mieszać z innymi oraz infiltrować przestrzenie niekonspiracyjne. Wystarczy spojrzeć na łączenie się spisków antyszczepionkowych i przeciwko 5G ze społecznościami nowego porządku świata i New Age. W epoce przedinternetowej ufologia potrzebowała dziesięcioleci, by skrzyżować się z wierzeniami o iluminatach; teraz, dzięki sprawności nowoczesnej technologii komunikacyjnej, może to nastąpić w ciągu kilku tygodni.

Dał nam cenną informację zwrotną

Duża prędkość publikowania online oznacza również, że teorie mogą przejść przez szybki proces sprzężenia zwrotnego i iteracji – są dostosowywane na bieżąco w odpowiedzi na sugestie społeczności spiskowej. Tak właśnie stało się z Niewygodnymi faktami, a jeszcze szybciej z ruchem QAnon. Jest to proces podobny do doboru naturalnego: niepopularne teorie znikną; te, które przykują uwagę, będą się rozwijać i mnożyć. Współczesny konspiracjonista nie musi być Thomasem z Monmouth, który mozolił się nad swoją książką przez dwa dziesięciolecia i ma nadzieję, że komuś się ona spodoba. Teraz można w czasie rzeczywistym dowiedzieć się, które części teorii podobają się najbardziej, i skupić się na nich. Nie trzeba nawet mieć jednego autora: tłum może sam tworzyć narracje.

Połączcie te rzeczy razem, a otrzymacie ogromne przyśpieszenie tych samych procesów, które w przeszłości doprowadziły do powstania konspiracjonizmu. W starym modelu ktoś wymyślił teorię spiskową i napisał o niej książkę, a potem sprawdzał, czy znalazła oddźwięk u innych. Pogłoska mogła rozprzestrzeniać się z miasta do miasta, zanim znikła, nigdy nieodnotowana. Jakieś przekonanie mogło stać się powszechne w jednej społeczności, a nikt spoza niej nigdy o nim nie usłyszał.

Jednak w naszym nowym wspaniałym świecie teorie mogą przejść proces crowdsourcingu, remiksowania i testów A/B na masową skalę, włączać najpopularniejsze elementy i odrzucać te, które z nimi nie współgrają. Wszystko można wyszukać, wszystko można łatwo rozpowszechnić między społecznościami – i wszystko to wzmacniają platformy zoptymalizowane pod kątem przyciągania uwagi i żerowania na naszych najgorszych instynktach. Odczekaj wystarczająco długo, a otrzymasz QAnon: teorię superspisku, która może wydawać się chaotyczna

i niespójna, ale jest precyzyjnie dostrojona do tego, by werbować większą liczbę zwolenników, i pochłania wszystkie inne teorie jak blob.

Rezultatem jest świat, w którym pływamy w morzu konspiracjonizmu, nic nie jest takie, jak się wydaje, i wszystko jest ze sobą połączone. Nawet jeśli macie całkowitą pewność, że jesteście zrównoważonymi i rozsądnymi osobami, które nigdy w życiu nie uwierzą w teorię spiskową, zrobi to ktoś, kogo znacie. Prawie na pewno gdzieś w tym rozdziale jest teoria, w którą uwierzyli ludzie podzielający wasze poglądy polityczne – ludzie, o których odruchowo myślicie, że są po waszej stronie.

A gdzieś tam, właśnie w wyniku tych powtarzających się procesów – bez niczyjego planowania, po prostu jako konsekwencja pewnej skłonności w ludzkiej naturze – powstaje spisek szyty na waszą miarę. Obecnie wszyscy jesteśmy zwolennikami teorii spiskowych.

I Warto wspomnieć, że „miękka” wersja tej teorii mówi, że rząd Stanów Zjednoczonych nie zareagował na ostrzeżenia o planowanym ataku i do niego dopuścił, ponieważ pasowało to tym elementom administracji, które opowiadały się za agresywnym programem polityki zagranicznej. W świecie spiskowym jest ona znana jako LIHOP – Let It Happen On Purpose [Dopuszczmy, by się wydarzyło]. Wersja „twarda” to MIHOP – Made It Happen On Purpose [Niech stanie się to celowo]. Scenariusz LIHOP nie jest absolutnie nieprawdopodobny, ale pozostaje całkowitą spekulacją.

II Nie próbowaliśmy. Może pizza z sosem orzechowym jest pyszna? Ale życie jest zbyt krótkie.

III Okazało się, że to były szef sztabu wyborczego Trumpa, Paul Manafort.

IV Całkiem możliwe, że w pewnym momencie zmieniła się osoba kontrolująca konto Q i przejęli je nowi autorzy, gdy stało się jasne, że ma ono dużą rzeszę fanów.

V Nie ma to nic wspólnego z międzynarodową organizacją humanitarną, która nosi taką samą nazwę i zapewne była mocno zirytowana całą tą sprawą.

Konkluzja

Jeśli teorie spiskowe są wszędzie wokół nas i nikt się przed nimi nie uchroni, jeśli czasami spiski są prawdziwe, a rzeczywistość może wydawać się równie zwariowana jak najdziwsze marzenia youtubera, to skąd możecie wiedzieć, czy patrzycie na zmyśloną teorię spiskową, czy na prawdziwy spisek?

Nie możemy udzielić jednoznacznej odpowiedzi. (Oczywiście nawet gdybyśmy mogli, nie zrobilibyśmy tego, ponieważ prawdopodobnie też w tym tkwimy). Możemy jednak podsunąć kilka pytań, które warto sobie zadać. Nie tworzą niezawodnego zestawu zasad, jak rozpoznawać bzdury, ale są użytecznym przewodnikiem, jak sprawdzić własne myślenie i – miejmy nadzieję – uniknąć wpadnięcia do króliczej nory.

Czy coś może obalić teorię?

Badania naukowe polegają na testowaniu pomysłów i sprawdzaniu, czy są błędne. Czego zatem potrzeba, by udowodnić, że dana teoria jest fałszywa? Jakie fakty sprawią, że pomyślicie: „Hm, to nie pasuje do teorii”? Co według przewidywań teorii ma nastąpić?

Sprawdźmy, czy teoria się utrzyma, gdy pojawią się nowe fakty, albo czy przewidywania się spełniają. Jeśli tak – super. Ale jeśli nie ma żadnych informacji, które mogłyby wykazać, że na przykład nie stoją za tym iluminaci, to wtedy musimy przyznać, że mamy do czynienia wyłącznie z wiarą.

A tym samym:

Jak radzić sobie ze sprzecznymi dowodami?

Każda przyzwoita teoria, spiskowa lub inna, ma to do siebie, że nie wszystko będzie ją potwierdzać. Rzeczywistość jest chaotyczna i skomplikowana, a my od wieków mamy do czynienia z mnóstwem prostszych pytań: czym jest grawitacja, skąd się biorą dzieci, jaki kształt ma Ziemia? Ludzie uczciwie próbujący ustalić, co jest prawdą, będą uznawać niewygodne fakty, które mogą podważyć ich tezę, i próbować je wyjaśnić, co jest nieco bardziej wyrafinowanym podejściem niż: „No przecież tak mówią, prawda?”. Jeśli teoria konsekwentnie ignoruje

sprzeczne dowody lub odrzuca je wszystkie jako część spisku – to sygnał ostrzegawczy.

Sprawdzajcie, czy dowody, na które powołują się ludzie, rzeczywiście są takie, jak oni je przedstawiają. Wiele „badań” konspiracjonistów ma w sobie coś z kultu cargo: tylko wyglądają jak porządna nauka lub historia, z górami dowodów, odniesień i przypisów. Ale często, jak wielokrotnie to widzieliśmy, po bliższym zbadaniu poszczególne dowody w gruncie rzeczy nie trzymają się kupy. A gdy cegły się kruszą, to samo dzieje się z domem¹.

Kiedy czytacie te dziesiątki dziwnie nieistotnych przypisów, warto też zapytać:

Czy teoria istnieje w próżni?

Jeśli w niezliczonych filmach na YouTube i na stronach internetowych długości pracy dyplomowej wszystkie odnośniki prowadzą do innych, podejrzenie podobnych filmów na YouTube i stron internetowych długości... cóż, pewnie sami możecie wyciągnąć wnioski. Zamknięta pętla, w której niewielka liczba osób po prostu cytuje nawzajem swoje prace, nie jest zdrowa. (Dotyczy to w równym stopniu subkultur spiskowych, środków masowego przekazu i wydziałów uniwersyteckich).

Czy do teorii spiskowej stosujecie te same kryteria co do wersji oficjalnej?

Jak widzieliśmy, wiele teorii spiskowych opiera się na szukaniu dziur w mainstreamowych lub oficjalnych wyjaśnieniach różnych zdarzeń. I super: powinno się wyłapywać dziury w wersjach oficjalnych. Ale trzeba uważać na dwie rzeczy.

Pierwsza, jak wspomnieliśmy wcześniej, to efekt „pewności wstecznej”: nie należy doszukiwać się rzekomych niespójności i karkołomnie wyjaśniać czegoś, co ma sens i nie jest przypadkowe. Drugą jest to, że jeśli zamierzacie poddać narrację głównego nurtu szczegółowej analizie, musicie zrobić to samo z teorią, którą proponujecie je zastąpić. Tak, oficjalna historia może wydawać się niewiarygodna – ale czy spisek jest bardziej wiarygodny?

Mając to na uwadze, możemy również zadać kilka praktycznych pytań dotyczących domniemanego spisku.

Ile osób musiałoby być zaangażowanych w ten spisek? I z jakiego powodu żadna z nich go nie ujawnia?

Wiemy, że grupy ludzi potrafią dochować tajemnicy, a nawet kłamać w skoordynowany sposób: wystarczy na przykład wziąć pod uwagę

działania policji po każdym skandalu z udziałem policji. Ale wiemy też, że to trudne. Informacje wyciekają. Ludzie donoszą. Opowiadają współmałżonkowi o ciężkim dniu w pracy. Czasami piszą szczegółowe notatki o popełnianych przestępstwach lub robią zdjęcia zbrodni i wysyłają je do wszystkich swoich kumpli. W świecie, gdzie aplikacja fitness, która przez mapę aktywności swoich użytkowników ujawnia lokalizację tajnych baz wojskowych, a instagramowe zdjęcia demaskują potajemną ingerencję na terenie ościennego kraju, trudniej niż kiedykolwiek utrzymać coś w tajemnicy².

Dlatego zawsze warto zadać sobie pytanie, ile osób musiałoby zaangażować się w spisek, żeby działał. Ile każda z nich musiałaby wiedzieć? Czy to naprawdę możliwe, że tylko kilka osób ma pełną wiedzę? Czy nikt spoza kręgu zaufania nie stanie się... no wiecie, podejrzliwy?

I co ich w tym trzyma? Czy wszyscy się na to pisali? A może jest tak jak z nowymi pracownikami Omnicorpu, którzy przechodzą szkolenie wdrożeniowe i dowiadują się, że przyjęli pracę w niesławnej firmie – i jakoś żaden z nich nie rezygnuje^{II}?

Co więcej, czy możecie zagwarantować, że nikt nie ma motywacji, by przejść na drugą stronę? Jeśli, powiedzmy, wielkie światowe koncerny farmaceutyczne biorą udział w spisku z mikroczipami w szczepionkach, to dlaczego któryś z nich nie miałby się wyłamać, ogłosić prawdy, doprowadzić konkurentów do bankructwa, zapakować ich do więzienia i wyłonić się jako globalny monopolista?

Czy spiskowcom przypisuje się niedorzeczny poziom kompetencji?

Mamy mnóstwo dowodów na to, jak kompetentne są rządy, korporacje i ogólnie potężni ludzie. Odpowiedź brzmi: „nie bardzo”. Co rodzi pytanie, dlaczego nagle stają się prawie nieomylni, gdy tylko zawiązują spiski.

Na tej samej zasadzie, jeśli wasi spiskowcy naprawdę są geniuszami, warto zapytać, czy te talenty nie byłyby o wiele bardziej wartościowe, gdyby zostały wykorzystane do zwykłych, wcale nie złych celów. Weźmy 5G: nie potrzebujecie złowrogich motywów, by wyjaśnić, dlaczego ludzie instalują niezwykle popularną technologię konsumencką. Jeśli każda sieć telefoniczna czyni ją centralną częścią swojego marketingu, może jednak nie jest to tajny spisek.

Czy ten plan zakłada, że wszystko pójdzie dobrze?

Teorie spiskowe często działają wstecz: biorą serię wydarzeń i kreślą narrację, która je wyjaśnia. Gdybyście byli spiskowcami i chcieli osiągnąć

konkretny cel, czy zabralibyście się do tego od tyłu? Ale co się dzieje, gdy zaczynacie od początku? Czy jesteście w stanie wszystko przewidzieć? Albo czy mielibyście pewność, że nie zawali nikt, z kim współpracujecie, a absurdalna liczba nieprzewidywalnych rzeczy ułoży się po waszej myśli?

Jeśli jest to jeden z tych planów, w których wydarzenie A prowadzi do polityki rządowej B, która wywołuje publiczne reakcje C, otwierając próżnię władzy D i tak dalej, to naprawdę wydaje się, że muszą istnieć plany alternatywne – łatwiejsze, bardziej niezawodne i niosące mniejsze prawdopodobieństwo, że skończycie w więzieniu. Tego rodzaju historia może prześlizgnąć się w filmie, w którym są fajne eksplozje, ale jest mniej przydatna, jeśli próbujecie wyjaśnić, jak działa świat.

Czy spisek był całkowicie utrzymywany w tajemnicy, z wyjątkiem zaszyfrowanej wskazówki, którą spiskowcy celowo umieścili na widoku, na przykład drukując ją na banknotach czy coś w tym stylu, jakby byli seryjnym mordercą drwiącym z policji?

Nikt tego nie robi.

Czy motywy stojące za spiskiem w ogóle mają sens?

Najbardziej nieprawdopodobną częścią teorii spiskowych na temat jedenastego września jest pomysł, że należy popełnić bezprecedensowe zbrodnie, aby dać krajom zachodnim wystarczający pretekst do podjęcia działań militarnych na Bliskim Wschodzie. Mówiąc wprost, historia nie wskazuje, aby powściągliwość w mieszaniu się w sprawy na Bliskim Wschodzie była kiedykolwiek główną cechą zachodniej polityki zagranicznej³. A przynajmniej czy sam pomysł nie wydaje się... cóż, grubą przesadą? Czy nie można by na przykład po prostu zamordować ambasadora? Wiele wojen wybuchło ze znacznie błahszych powodów.

Innymi słowy, myśląc o rzekomym motywie spiskowców, zadajcie sobie pytanie, czy naprawdę tego chcą i czy spisek jest rzeczywiście koniecznym lub proporcjonalnym planem do osiągnięcia celu.

Częstym pytaniem w myśleniu spiskowym jest „kto zyska?”; zidentyfikujcie beneficjentów danego wydarzenia, logika robi swoje – i macie swoich głównych podejrzanych. Problem w tym, że świat nie jest taki prosty. Przypadkowe rzeczy dzieją się cały czas, niekiedy ludziom dopisuje szczęście i odnoszą korzyści. Nie oznacza to, że pandemię wywołał na przykład kartel firm kurierskich, platform wideokonferencyjnych, producentów ogrzewania zewnętrznego i dostawców żelów na bazie alkoholu.

Czy naprawdę jest prawdopodobne, że ci ludzie współpracują?

Od samego początku zwracaliśmy uwagę na tendencję teorii spiskowych do łączenia wszystkich, których nie lubią, i zakładania, że wszyscy ci nielubiani tworzą potajemny sojusz. Co więcej, wydaje się, że znaczna część myślenia spiskowego opiera się na tym, co można nazwać modelem dyskursu publicznego typu wrestling – wszystko jest spektaklem, a rzekomi przeciwnicy po prostu trzymają się scenariusza. Z przodu tłumu zobaczycie ludzi walących się po głowach krzesłami. Ale tak naprawdę wszystko zostało wyreżyserowane wcześniej, a po zakończeniu widowiska uczestnicy będą sobie gratulować dobrze wykonanej pracy.

Oczywiście wersje czegoś takiego z pewnością mogą się zdarzyć w sferach innych niż wrestling. Konkurujące firmy mogą tworzyć kartele. Autorytarni przywódcy mogą powoływać marionetkowe partie opozycyjne, by w kontrolowany sposób kanalizować niezadowolenie. A większość naszych mediów i polityki może wydawać się przytulnym klubem, w którym eksperci zżarcie spierają się przed kamerami, a potem śmieją się poza kadrem.

Ale rozsądna sprawdzona zasada każe zakładać, że zazwyczaj jest o wiele mniej jedności, niż pokazuje się to publicznie. Jeśli większa część historii ludzkości czegoś nas uczy, to tego, że dość trudno sprawić, by ludzie w tym samym pokoju mieli na twarzach wymuszone uśmiechy przez czas potrzebny na zrobienie zdjęcia, nie mówiąc już o tym, żeby porzucili krótkoterminową interesowność, ideologiczne różnice lub osobiste urazy na czas wystarczająco długi, by pracować na rzecz wspólnego celu. Ci politycy na konferencji prasowej mogli rzeczywiście osiągnąć porozumienie, które zapoczątkuje nową erę harmonii i współpracy; o wiele bardziej prawdopodobne jest jednak to, że przynajmniej niektórzy z nich już knują, jak dźgnąć innych w plecy.

I przypuszczalnie właśnie te mikropsiki tworzą większość prawdziwych spisków na świecie: małe, małostkowe, napędzane przez osobiste ambicje i często oparte zaledwie na tym, kto kogo wydymał lub przez kogo został wydymany w Oksfordzie.

Jakie są wasze odczucia?

Ekonomista Tim Harford sugeruje, by zadanie sobie tego pytania było pierwszym krokiem, gdy myślicie o statystykach podawanych w wiadomościach⁴. Takie podejście warto zastosować również tutaj. Czy czytanie jakichś informacji wywołuje w was silną reakcję emocjonalną –

strach, złość, odrazę? Jeśli tak, powinniście zachować rozwagę. Nie z tego względu, że mogą być nieprawdziwe, ale dlatego, że emocje obniżają waszą czujność. Gdy jakaś informacja rozpala nasze emocje, oceniamy ją mniej obiektywnie, rzadziej myślimy o niej krytycznie. (Dobrze wiedzą o tym wszelkiego rodzaju kanciarze i wykorzystują to, by nas oszukać).

Może w takim wypadku warto dać sobie trochę czasu, pójść na spacer, a potem wrócić i spojrzeć na tekst ponownie, z czystym umysłem. Warto też zadać sobie pytanie: czy tekst jest satysfakcjonujący narracyjnie? Dla przypomnienia: istnieje powód, by zachować wzmożoną czujność – ponieważ rzeczywistość często nie jest satysfakcjonująco spójna.

Zadając sobie pytania, warto się zastanowić: czy to naprawdę ma znaczenie? W porządku, macie przyjaciela, który myśli, że CIA zabiła Kennedy'ego, albo dziwnego kuzyna przekonanego, że Ziemia jest płaska. Czy naprawdę wyrządzają tym komuś krzywdę?

Może nie. Ale często, jak wielokrotnie widzieliśmy, teorie spiskowe mają tendencję do eskalowania. Szybkie zerknięcie do króliczej nory może oznaczać, że wkrótce ktoś zostanie wciągnięty do środka – a gdy już tam trafi, znalezienie wyjścia może okazać się trudne. Ostatnie lata obfitowały w bolesne historie o skutkach takich sytuacji: zniszczenie związków, rozpad rodzin, zrujnowanie życia.

Poza tym, że powodują osobiste tragedie, niektóre teorie spiskowe są naprawdę szkodliwe dla społeczeństwa. To ma znaczenie, gdy ludzie wierzą, że szczepionki przeciw covidowi są narzędziem depopulacji, a nie sposobem ochrony zdrowia całego społeczeństwa. To ma znaczenie, gdy ludzie wierzą, że grupy mniejszościowe uczestniczą w spisku mającym na celu osłabienie społeczeństwa. I ma znaczenie, gdy ludzie próbują przeszkodzić zaprzysiężeniu nowego prezydenta, bo uważają, że wolne i uczciwe wybory zostały skradzione.

Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego teorie spiskowe to poważna sprawa: odciągają nas od prawdziwych problemów. Wiele problemów w dzisiejszym świecie nie jest wynikiem działania małej grupy kontrolującej wydarzenia (jeśli kiedykolwiek były). Są szersze i głębiej osadzone: to problemy dotyczące „nas”, a nie „ich”.

Weźmy zmiany klimatyczne. Prawie każda renomowana organizacja naukowa na świecie zgadza się, że planeta staje się coraz gorętsza, a przyczyną jest działalność człowieka. Według danych na lipiec 2021 roku jedna trzecia Amerykanów nie wierzy we wpływ człowieka na zmiany

klimatyczne⁵ – i chociaż przekonanie, że klimat się nie zmienia albo że człowiek nie jest winny zmianom, nie jest z natury spiskowe, należałoby wyjaśnić, dlaczego dziewięćdziesiąt siedem procent wszystkich klimatologów miałyby angażować się w tuszowanie prawdy^{III}. Ale nawet tych wierzących w globalne ocieplenie korci, by postrzegać je jako problem, który jest następstwem działania kilku złośliwych firm, a nie bezosobowych sił globalnego popytu^{IV}.

Jeśli bezmyślnie łudzimy się, że dla rozwiązania złożonych problemów społecznych wystarczy znaleźć małą grupę czarnych charakterów i postawić ją przed sądem, to czeka nas nieprzyjemny szok. W związku z tym, jeśli obchodzą was kwestie leżące u podstaw każdej teorii spiskowej, powinniście zainteresować się nimi na tyle, by poznać prawdziwą sytuację i dowiedzieć się, jak możemy ją poprawić.

Kiedy w 1854 roku lekarz John Snow stanął w obliczu epidemii cholery w londyńskim Soho, dostrzegł te same wzory ubóstwa i chorób, które przez dziesięciolecia leżały u podłoża teorii spiskowych i zamieszek. Jego sumienna praca – nanosząc na mapę miejsce śmierci każdej ofiary epidemii, zaobserwował skupisko zgonów wokół jednego punktu i zidentyfikował źródło zarazy jako pompę ulokowaną zbyt blisko szamba – pomogła nie tylko powstrzymać epidemię. Pomogła też rozpocząć walkę z chorobą na całym świecie, zrewolucjonizowała ochronę zdrowia publicznego i przyczyniła się do powstania epidemiologii.

Nie stało się to z dnia na dzień, ponieważ ludzie zawsze są niechętni do porzucania swoich ulubionych przekonań, ale stopniowo teoria zarazków zaczęła być akceptowana. Władze zrozumiały, jak ważne są warunki sanitarne; w Londynie, a następnie w innych miastach zbudowano nowoczesne systemy kanalizacyjne. W końcu choroba, która szalała na całym świecie przez większą część stulecia, zaczęła ustępować. Nadal nie udało nam się naprawdę zamknąć sprawy – każdego roku dziesiątki tysięcy ludzi na świecie wciąż umierają z powodu choroby, która jest uleczalna i której można zapobiegać – ale przynajmniej teraz wiemy, co należy zrobić. I nie obwiniamy już lekarzy – w każdym razie nie za szerzenie cholery.

I dlatego powinniśmy poważnie traktować teorie spiskowe i upewnić się, że potrafimy je rozpoznać i im przeciwdziałać, zarówno u innych, jak i u nas samych. Bo jeśli pozwolimy, by rozpraszały nas łatwe narracje, jeśli damy się wkręcić w dostrzeganie fałszywych wzorów i w przeświadczenie,

że za każdym nieszczęściem stoją groźni złoczyńcy, nie zdołamy wykonać tego co John Snow: starannej pracy polegającej na odkrywaniu prawdziwych wzorów w niewidzialnych siłach, które kształtują nasze życie. A jeśli tego nie zrobimy, nie uda nam się niczego polepszyć.

Jeśli zrozumiemy teorie spiskowe, to może – tylko może – wyjdziemy z króliczej nory.

I Mnóstwo fizyków prawdopodobnie chórem zakrzyknęło: „Grawitacja nie jest prosta!” – i słusznie. Mówimy tu bardziej o aspekcie „jabłko spada”, a nie o „grawitacyjnej dylatacji czasu” czy „problemie trzech ciał”.

II Szczerze mówiąc, pakiet świadczeń w Omnicorpie jest fantastyczny. Mają darmową pizzę w piątki bez krawata!

III Nie jest również do końca jasne, co na tym zyskują, skoro każdy klimatolog pragnący zdemaskować oszustwo najpewniej dostałby grubą kasę od koncernów naftowych.

IV Istnieje często cytowany dokument – Carbon Majors Report 2017 – według którego za ponad siedemdziesiąt procent całej emisji dwutlenku węgla w ciągu ostatnich trzydziestu lat odpowiadało zaledwie sto firm. Dane są w miarę ścisłe, ale potrzebny jest kluczowy kontekst: są to firmy wydobywające paliwa kopalne, a nie te, które je zużywają.

Podziękowania

Pisanie książki w najlepszym razie może oznaczać samotną egzystencję. Pisanie książki podczas pandemii tylko to potęguje – nawet jeśli nie piszecie sami, w rzeczywistości piszecie sami. Kierujemy podziękowania do wszystkich, którzy pomogli uczynić ten proces nieco mniej samotnym, na wiele sposobów, dużych i małych; ta wdzięczność sięga znacznie dalej niż ograniczona lista nazwisk, które jesteśmy w stanie tutaj podać.

Dziękujemy całemu zespołowi z Wildfire, Headline, zwłaszcza Alexowi Clarke’owi, Serenie Arthur, Tarze O’Sullivan za szybką i wnikliwą redakcję tekstu, a przede wszystkim Elli Gordon za entuzjazm, poświęcenie i dobry humor w prowadzeniu tej książki do istnienia. Nic z tego nie wydarzyłoby się bez naszego agenta Antony’ego Toppinga, który zaproponował, byśmy zasiedli do wspólnej pracy, i któremu jesteśmy za to niezmiernie zobowiązani.

Ta książka czerpie z oryginalnej pracy ogromnej liczby naukowców i dziennikarzy, którym wyrażamy głęboką wdzięczność za ich pracowitość i wnikliwość. Niektórych wymieniamy imiennie w tekście, samym w sobie będącym niekompletnym przewodnikiem po pracach, które pomogły go ukształtować; gorąco zachęcamy czytelników do dalszego zgłębiania książek i artykułów podanych w przypisach końcowych. Oczywiście wszelkie błędy, mylne interpretacje lub zbyt entuzjastyczne wyciąganie wniosków z prac innych autorów to wyłącznie nasza wina.

Jon dziękuje swojej mamie Kim i jej partnerowi Alanowi; przyjaciołom i współpracownikom: Scotowi, Manu, Rachel, Bradowi, Jamesowi, Jasperowi, Tomowi (nie temu), Jimowi (który nie jest tym samym co James), Mattowi i Lance’owi; swoim redaktorom w „New Statesman”; każdemu na Twitterze, kto był na tyle uprzejmy, by pomóc, gdy potrzebował dobrej, oczyszczającej potyczki słownej, z godnym uwagi wyjątkiem antyszczepionkowców; Henry’emu Scampiemu, który jest po prostu najlepszym psem na świecie, tak, tak, tak; i Agnes, która jest po prostu najlepsza.

Tom składa podziękowania swojej rodzinie – Donowi, Colette, Benowi i Ellie – za wsparcie i tolerancję; przyjaciołom, którzy nie szczędzili słów zachęty i zapewniali stymulujące rozmowy, zarówno na temat, jak i wcale nie, a w szczególności są wśród nich: James, Maha, Chris, Damian, Holly, Sian, Agnes i przede wszystkim Kate, która była kołem ratunkowym; dawnym kolegom z Full Fact, którzy pomogli ukształtować jego myślenie na te tematy i są wspaniałymi ludźmi. Biorąc pod uwagę okoliczności powstania książki, dziękuje również swoim roślinom doniczkowym: Kenowi, Lily, Spideyowi, Spideyowi II, Lil' Bertie i Martwemu Garethowi. Gareth, tak mi przykro.

Serdeczne słowa wdzięczności dla pracowników White Bear, Fugitive Motel i Dog House, którzy bardzo nam pomogli, przynajmniej w okresach, kiedy praca tam była legalna.

Na koniec Jonn i Tom chcieliby podziękować sobie nawzajem: za cierpliwość i podnoszenie na duchu, za wspólne chwile ciężkiej pracy i odkładania jej na później, a przede wszystkim za nieocenioną przyjaźń. Wbrew niektórym przewidywaniom ani razu nie mordowaliśmy się wzajemnie, za co obaj jesteśmy sobie nawzajem ogromnie wdzięczni.

Przypisy

Wstęp

1 Donald J. Trump, tweet z 4 listopada 2020 (później usunięty) [w:] Aaron Rugar, Trump signals he's counting on the Supreme Court to help him steal the election, Vox, 4 listopada 2020.

2 Li Cohen, 6 conspiracy theories about the 2020 election – debunked, CBS News, 15 stycznia 2021; Sam Levine, Arizona Republicans hunt for bamboo-laced China ballots in 2020 „audit” effort, „Guardian”, 6 maja 2021.

3 Marshall Cohen, „Things could get very ugly”: Experts fear post-election crisis as Trump sets the stage to dispute the results in November, CNN, 21 lipca 2020; David A. Graham, The „Blue Shift” Will Decide the Election, „The Atlantic”, 10 sierpnia 2020.

4 Ipsos, Over half of Republicans believe Donald Trump is the actual President of the United States, ipsos.com, 21 maja 2021.

5 Jonathan Swan, Scoop: Trump's plan to declare premature victory, Axios, 1 listopada 2020.

6 Amy Sherman i Miriam Valverde, Joe Biden is right that more than 60 of Trump's election lawsuits lacked merit, PolitiFact, 8 stycznia 2021; Michael D. Shear i Stephanie Saul, Trump, in Taped Call, Pressured Georgia Official to „Find” Votes to Overturn Election, „New York Times”, 3 stycznia 2021.

7 Joseph Roisman, The Rhetoric of Conspiracy in Ancient Athens, University of California Press, 2006; Victoria Emma Pagán, Conspiracy Theories in the Roman Empire [w:] Routledge Handbook of Conspiracy Theories, Routledge, 2020.

8 Greg Miller, The enduring allure of conspiracies, „Knowable Magazine”, 14 stycznia 2021; NPR, American Shadows, Throughline, 7 marca 2019; Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent, American Conspiracy Theories, Oxford University Press, 2014, s. 1–3.

9 Adam Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, PWN, Warszawa 2007.

Czym jest teoria spiskowa?

1 Znaczna część opisu morderstwa Williama i jego następstw pochodzi z: E.M. Rose, *The Murder of William of Norwich: The Origins of the Blood Libel in Medieval Europe*, Oxford University Press, 2015.

2 Michael Butter, *There's a conspiracy theory that the CIA invented the term „conspiracy theory” – here's why*, theconversation.com, 16 marca 2020.

3 Andrew McKenzie-McHarg, *Conceptual History and Conspiracy Theory* [w:] *Routledge Handbook of Conspiracy Theories*, Routledge, 2020, s. 23.

4 Thomas of Monmouth, *The Life and Passion of William of Norwich*, Penguin Classics, 2014 (Kindle).

5 Gavin I. Langmuir, *Thomas of Monmouth: Detector of Ritual Murder*, „*Speculum*”, t. 59, nr 4, październik 1984, s. 820–846.

6 Richard Hofstadter, *The Paranoid Style in American Politics*, Knopf Doubleday Publishing Group, 2008, s. 29.

7 Hofstadter, *The Paranoid Style in American Politics*, s. 36.

8 Rose, *The Murder of William of Norwich*, s. 206.

Psyche!

1 Mimi Swartz, *The Witness*, „*Texas Monthly*”, listopad 2003.

2 Arthur Goldwag, *Sekty, spiski i tajne stowarzyszenia. Prawda o masonach, Iluminatach, Zakonie Czaszki i Piszczeli, czarnych helikopterach, Nowym Porządku Światowym i wielu innych rzeczach*, tłum. Eugeniusz Możejko, *Jeden Świat*, Warszawa 2010.

3 *What Aren't They Telling Us? Chapman University Survey of American Fears*, blogs.chapman.edu, 11 października 2016.

4 *Democrats and Republicans differ on conspiracy theory beliefs*, publicpolicypolling.com, 2 kwietnia 2013.

5 Art Swift, *Majority in U.S. Still Believe JFK Killed in a Conspiracy*, news.gallup.com, 15 listopada 2013.

6 Joel Rogers de Waal, Brexit and Trump voters are more likely to believe in conspiracy theories, YouGov.co.uk, 14 grudnia 2018.

7 Uscinski i Parent, American Conspiracy Theories.

8 Mick West, Escaping the Rabbit Hole, Skyhorse, sierpień 2020; Michael Shermer, Conspiracies & Conspiracy Theories, Audible, wrzesień 2019; David Robson, Why smart people are more likely to believe fake news, „Guardian”, 1 kwietnia 2019.

9 Joseph E. Uscinski, How playing on conspiracy theories can be key to electoral success, blogs.lse.ac.uk, 7 czerwca 2016.

10 Sharon Parsons, William Simmons, Frankie Shinhoster i John Kilburn, A Test Of The Grapevine: An Empirical Examination Of Conspiracy Theories Among African Americans, „Sociological Spectrum”, t. 19, nr 2, 1999, s. 201–222.

11 Sam Jackson, Conspiracy Theories in the Patriot/Militia Movement, extremism.gwu.edu, maj 2017.

12 Michael Shermer, Why Do People Believe in Conspiracy Theories?, scientificamerican.com, 1 grudnia 2014.

13 Uscinski i Parent, American Conspiracy Theories; Shermer, Why Do People Believe in Conspiracy Theories?; Michail Zontos, Book Review: American Conspiracy Theories by Joseph E. Uscinski and Joseph M. Parent, blogs.lse.ac.uk, 25 lutego 2015.

14 Jan-Willem van Prooijen, Voters on the extreme left and right are far more likely to believe in conspiracy theories, blogs.lse.ac.uk, 24 lutego 2015.

15 What Aren't They Telling Us?, blogs.chapman.edu.

16 Robert Brotherton, Christopher C. French i Alan D. Pickering, Goldsmiths University of London, Measuring belief in conspiracy theories: the generic conspiracist beliefs scale, „Frontiers in Psychology”, t. 4, 2013.

17 Znaczna część omówienia błędów poznawczych i ich powiązania z teoriami spiskowymi [w:] Shermer, Conspiracies & Conspiracy Theories.

18 Często powtarzana parafraza głównej tezy [w:] Michael Barkun, A Culture of Conspiracy (Comparative Studies in Religion and Society), University of California Press, 2013.

19 Goldwag, Sekty, spiski i tajne stowarzyszenia.

20 Shermer, Conspiracies & Conspiracy Theories.

21 Tamotsu Shibutani, Improvised News: A Sociological Study of Rumor, The Bobbs-Merrill Company, 1966, s. 57.

22 Felix Light, Coronavirus Conspiracy Theories Flourish in Russia's Republic of North Ossetia, „Moscow Times”, 22 maja 2020.

23 Joseph Melnyk, Sophia Pink, James Druckman i Robb Willer, Correcting Inaccurate Metaperceptions Reduces Americans' Support for Partisan Violence, OSF Preprints, 20 września 2021.

24 West, Escaping the Rabbit Hole.

25 David Robarge, DCI John McCone and the Assassination of President John F. Kennedy, „Studies In Intelligence”, t. 51, nr 3, wrzesień 2013, s. 13.

Panika! W dyskursie

1 Jérôme Jamin, Cultural Marxism: A survey, „Religion Compass”, t. 12, styczeń–luty 2018.

2 Leopold Engel, Geschichte des Illuminatenordens [w:] Klaus Epstein, The Genesis of German Conservatism, Princeton University Press, 1966, s. 91.

3 Einmal gefalt mir sein Gang nicht: seine Manieren sind roh un ungeschliffen... [w:] Reinhard Markner, Monika Neugebauer-Wölk i Hermann Schu'ttler, Die Korrespondenz des Illuminatenordens, Band I: 1776–1781, De Gruyter, 2011, s. 8.

4 Adam Weishaupt, A Brief Justification of My Intentions, Justice Publications, 2014 (Kindle).

5 Tamże.

6 Sisko Haikala, Denouncing the Enlightenment by Means of a Conspiracy Thesis: Göchhausen's Enthüllung der Weltburgerrepublik, „Finnish Yearbook of Political Thought”, t. 4, nr 1, 2000, s. 96–125.

7 Epstein, The Genesis of German Conservatism, s. 521.

8 Tamże., s. 526.

9 Tamże., s. 537.

10 Amos Hofman, The Origins of the Theory of the Philosophie Conspiracy, „French History”, t. 2, nr 2, 1988, s. 152–172.

11 Amos Hofman, Opinion, Illusion, and the Illusion of Opinion: Barruel's Theory of Conspiracy, „Eighteenth-Century Studies”, t. 27, nr 1, jesień 1993, s. 27–60.

12 Augustin Barruel, *Memoirs Illustrating the History of Jacobinism*, Real View Books, 1995, s. 68, 72, 410.

13 John Playfair, *Biographical Account of the Late John Robison, LL.D* [w:] *The Works of John Playfair*, t. 4, A. Constable & Co, 1822, s. 163.

14 Elizabeth Wynne Fremantle, *The Wynne Diaries, 1789–1820*, (red. Anne Fremantle), Oxford University Press, 1952, s. 168; Mark Dilworth, Horn, Alexander [name in religion Maurus] (1762–1820), Benedictine monk and political agent [w:] *Oxford Dictionary of National Biography*, 23 września 2004.

15 Playfair, *The Works of John Playfair*, s. 161.

16 Kim A. Wagner, *The Great Fear of 1857: Rumours, Conspiracies and the Making of the Indian Uprising*, Peter Lang, 2010.

17 Aisha K. Finch, *Rethinking Slave Rebellion in Cuba*, University of North Carolina Press, 2015.

18 Tom Zoellner, How a wild conspiracy theory hastened the end of Texas independence, „*Washington Post*”, 14 maja 2020.

19 Michael Taylor, British Conservatism, the Illuminati, and the Conspiracy Theory of the French Revolution, 1797–1802, „*Eighteenth-Century Studies*”, t. 47, nr 3, 2014, s. 293–312.

20 Edmund Burke [w:] Barbara Lowe, P.J. Marshall & John A. Woods (red.), *The Correspondence of Edmund Burke*, t. X, Cambridge University Press, 1978, s. 38–39.

21 J.M. Roberts, *The Mythology of the Secret Societies*, wyd. 3, Watkins, 2008, s. 207.

22 Hofman, *Opinion, Illusion, and the Illusion of Opinion: Barruel's Theory of Conspiracy*.

23 Jean Joseph Mournier, *On the Influence Attributed to Philosophers, Free-masons, and to the Illuminati, on the Revolution of France*, W. i C. Spilsbury, 1801, s. V.

24 Andrew McKenzie-McHarg, How to Sabotage a Secret Society: The Demise of Carl Friedrich Bahrdt's German Union In 1789, „*The Historical Journal*”, t. 61, nr 2, 2018, s. 379–402.

25 Thomas Jefferson, From Thomas Jefferson to Bishop James Madison, 31 stycznia 1800, Founders Online, National Archives (oryginalne źródło: *The Papers of Thomas Jefferson*, t. 31, 1 lutego 1799 – 31 maja 1800, red. Barbara B. Oberg, Princeton University Press, 2004, s. 349–352).

26 Vernon Stauffer, *New England and the Bavarian Illuminati*, Good Press, 2019.

Gwiazd naszych win

1 Matt Thompson, *Paul is Dead*, BBC Radio 4, październik 2014; Rob Sheffield, „Paul Is Dead”: The Bizarre Story of Music’s Most Notorious Conspiracy Theory, „Rolling Stone”, 11 października 2019; Dorothy Bacon, *Paul Is Still With Us*, „Life”, 7 listopada 1969 (dostępne online przez: Paul McCartney Project: the-paulmccartney-project.com/interview/the-case-of-the-missing-beatles-paul-is-still-with-us/); Avery Gregurich, Pop star’s death rumor begins at Drake, „Times-Delphic”, kwiecień 2013.

2 Dorothy Bacon, *Paul Is Still With Us*.

3 Rob Sheffield, „Paul Is Dead”.

4 Marina Hyde, *Whoever hacked Rebekah Vardy’s Insta was obviously never at Baden-Baden*, „Guardian”, 10 października 2019.

5 Owidiusz, *Metamorfozy*, księga XV.

6 Greg Jenner, *Dead Famous: An Unexpected History of Celebrity from Bronze Age to Silver Screen*, Weidenfeld & Nicolson, 2020.

7 Michelle Ruiz, *A Deep Dive Into Brad Pitt and Jennifer Aniston’s Relationship – and Our Obsession With It*, „Vogue”, 21 stycznia 2020.

8 *Paul is Dead*, BBC Radio 4.

9 *Celebrity Doppelgangers*, doppels.proboards.com.

10 Larry Bartleet, *Imposter alert! Nine ridiculous conspiracy theories about celebrity changelings*, „NME”, maj 2017.

11 Ryan Broderick, *Here’s How I Accidentally Made an Old Avril Lavigne Death Hoax Go Viral*, buzzfeed.com, 2 października 2015.

12 *Avril Lavigne morreu e foi substituída por uma sócia?*, *Avril Esta Morta: A Teoria Da Conspiracao*, avrilestamorta.blogspot.com, maj 2011.

13 Ashley Feinberg, *Did Avril Lavigne Die in 2003?: An Internet Conspiracy, Explained*, blackbag.gawker.com, 2 października 2015; Ryan Bassil, *Investigating the Conspiracy that Says Avril Lavigne was Killed Off and Replaced with an Actress*, „Vice”, 1 października 2015.

14 Kenneth Partridge, *Suspicious Minds: The Bizarre, 40-year History of Elvis Presley Sightings*, mentalfloss.com, 14 sierpnia 2017; Patrick Lacy,

1977 International Flight of Fancy, elvisdecoded.blogspot.com, 26 lutego 2012.

15 BuzzFeed Unsolved Network, The Mysterious Death of Tupac Shakur: Part 1, youtube.com.

16 Źródła tej części: Arit John, All the Illuminati References in Katy Perry's Dark Horse Video, „The Atlantic”, 20 lutego 2014; Katy Perry: I Want to Join the Illuminati!, „Rolling Stone”, sierpień 2014.

17 Lindsay Grace, Games blamed for moral decline and addiction throughout history, theconversation.com, 9 października 2019.

18 Tess Barker i Barbara Gray, „Me Time” :), Britney's Gram, 4 kwietnia 2019.

19 Britney Spears Checks in to Mental Health Facility... Distraught Over Dad's Illness, TMZ, 3 kwietnia 2019.

20 Tess Barker i Barbara Gray, #FREEBRITNEY, Britney's Gram, 16 kwietnia 2019.

21 When Louis Met... Jimmy, reż. Will Yapp, scen. Louis Theroux, BBC Two, 13 kwietnia 2000.

Credo zabójcy

1 William Hanchett, The Lincoln Murder Conspiracies, University of Illinois Press, 1986, s. 234.

2 Charles Chiniqy, Pięćdziesiąt lat w Kościele rzymskim, tłum. M. Wierszyłowski, wyd. M. Wierszyłowski, Warszawa 2007.

3 Hanchett, The Lincoln Murder Conspiracies, s. 164.

4 Jonn Elledge, The most dangerous job in America? US presidents have a fatality rate roughly 27 times that of lumberjacks, „New Statesman”, 25 października 2016.

5 John Smith Dye, The Adder's Den, or, Secrets of the Great Conspiracy to Overthrow Liberty in America, 1864, s. 91.

6 Manuel Eisner, Killing Kings: Patterns of Regicide in Europe, AD 600–1800, „The British Journal of Criminology”, t. 51, nr 3, 2011, s. 556–577.

7 R.G. Hoffman, The Age of Assassination: Monarchy and Nation in Nineteenth-century Europe [w:] J. Ru'ger i N. Wachsmann (red.), Rewriting German History, Palgrave Macmillan, 2015.

8 Emma Graham-Harrison, Andreas Rocksen i Mads Brügger, Man accused of shooting down UN chief: „Sometimes you have to do things you don't want to...”, „Guardian”, 12 stycznia 2019.

9 Excerpts: Israeli security cabinet statement, news.bbc.co.uk, 11 września 2003.

10 Harry Enten, Most People Believe In JFK Conspiracy Theories, fivethirtyeight.com, 23 października 2017.

11 Bertrand Russell, Autobiografia, tłum. Bronisław Zieliński (tom I), Alicja Podzielna (tom II), Ewa Życieńska (tom III), Czytelnik, Warszawa.

12 Karen Barlow, Holt disappearance theories resurrected online, abc.net.au, 25 września 2007.

13 Bridget Judd, Inside the disappearance of Harold Holt – one of the largest search operations in Australian history, abc.net.au, 31 października 2020.

14 Tom Frame, The Life and Death of Harold Holt, Allen and Unwin, 2005, s. 273.

15 I.R. Hancock, Holt, Harold Edward (1908–1967), [w:] Australian Dictionary of Biography, National Centre of Biography, Australijski Uniwersytet Narodowy, pierwsze wyd. 1996, dostępne online 2 marca 2021.

Niezidentyfikowane obiekty kłamiące

1 John Winthrop, The Journal of John Winthrop, 1630–1649, Laetitia Yeandle i Richard Dunn (red.), Belknap Press of Harvard University Press, 2009, s. 284.

2 Michael Barkun, A Culture of Conspiracy, 2013, s. 81; Lydia Saad, Do Americans Believe in UFOs?, gallup.com, 20 maja 2021.

3 Michael Barkun, A Culture of Conspiracy, 2013, s. 81; Lydia Saad, Americans Skeptical of UFOs, but Say Government Knows More, gallup.com, 6 września 2019.

4 Helene Cooper, Ralph Blumenthal i Leslie Kean, „Wow, What Is That?” Navy Pilots Report Unexplained Flying Objects, „New York Times”, 26 maja 2019.

5 Daniel Drezner, UFOs exist and everyone needs to adjust to that fact, „The Washington Post”, 28 maja 2019.

6 Preliminary Assessment: Unidentified Aerial Phenomena, Office of the Director of National Intelligence, dni.gov, 25 czerwca 2021.

7 Winthrop, The Journal of John Winthrop, 1630–1649, s. 493.

8 Cotton Mather, Magnalia Christi Americana, Thomas Parkhurst, 1702, s. 25–26.

9 Jason Colavito, The UFO Battle over Nuremberg, jasoncolavito.com, 12 grudnia 2012.

10 William J. Birnes, The Everything UFO Book, Everything, 2011, s. 21–22.

11 Han Dae-gwang, UFO incident in the Joseon Dynasty, khan.co.kr, 18 lipca 2016.

12 Tomas Blahuta, Ufologist: Slovak fighters have already chased UFOs, the inter-dimensional gate is not far from the nuclear powerplant in Jaslovské Bohunice (wywiad), refresher.sk, 15 lutego 2019.

13 Richard Stothers, Unidentified Flying Objects in Classical Antiquity, „The Classical Journal”, t. 103, nr 1, październik–listopad 2007.

14 Tamże.

15 Donald R. Prothero i Timothy D. Callahan, UFOs, Chemtrails, and Aliens: What Science Says, Indiana University Press, 2017, s. XII.

16 Gregory L. Reece, UFO Religion: Inside Flying Saucer Cults and Culture, Bloomsbury, 2007, s. 213.

17 Science: Martians over France, „Time”, 25 października 1954.

18 Megan Garber, The Man Who Introduced the World to Flying Saucers, „The Atlantic”, 15 czerwca 2014; cyt. w: „Spokane Daily Chronicle”, 27 czerwca 1947.

19 Historia zaczerpnięta z: Goldwag, Sekty, spiski i tajne stowarzyszenia.

20 Pew Research Centre, Beyond Distrust: How Americans View Their Government, pewresearch.org, 23 listopada 2015.

21 Lily Rothman, How the Roswell UFO Theory Got Started, „Time”, 7 lipca 2015.

22 Top 10 literary hoaxes, „Guardian”, 15 listopada 2001.

23 Goldwag, Sekty, spiski i tajne stowarzyszenia.

24 Gideon Lewis-Kraus, How The Pentagon Started Taking UFOs Seriously, „New Yorker”, 30 kwietnia 2021.

25 Helene Cooper, Ralph Blumenthal i Leslie Kean, Glowing Auras and „Black Money”, „New York Times”, 16 grudnia 2017.

26 Timothy Egan, Terror In Oklahoma, In Congress: Trying to Explain Contacts With Paramilitary Groups, „New York Times”, 2 maja 1995.

27 Patricia Sullivan, Militia-friendly Idaho Rep. Helen Chenoweth-Hage (nekrolog), „Washington Post”, 4 października 2006.

28 Rose Eveleth, Even Astronauts Have Accidents, „Smithsonian Magazine”, 11 czerwca 2013.

29 James Ball, Alex Gibney on Kubrick and the Moon Landing, The New Conspiracist, sezon 2, odcinek 1, 23 kwietnia 2021.

30 Richard Godwin, One giant... lie? Why so many people still think the moon landings were faked, „Guardian”, 10 lipca 2019.

31 David Crookes, Yuri Gagarin: How the first man in space sparked a conspiracy theory, „All About Space” magazine/livescience.com, 12 kwietnia 2021.

32 Dostępne przez Wikimedia Commons (en.wikipedia.org/wiki/Mowing-Devil#/media/File:Diablefaucheur.jpg).

33 Jeremy Northcote, Spatial distribution of England's crop circles: Using GIS to investigate a geo-spatial mystery, Edith Cowan University, Australia, sieu.edu.

34 William Tuohoy, „Crop Circles” Their Prank, 2 Britons Say, „Los Angeles Times”, 10 września 1991; Leon Jaroff, It Happens in the Best Circles, „Time”, 23 września 1991.

35 Ta część opiera się na artykule Jonna dla „New Statesman” z 2018 roku (w tym czasie miał bardzo trudny okres w życiu osobistym): Jonn Elledge, What if the same force that created civilisation is the thing most likely to destroy it?, „New Statesman”, 3 sierpnia 2018.

Wirusowa dezinformacja

1 Richard J. Evans, Epidemics And Revolutions: Cholera In Nineteenth-Century Europe, „Past & Present”, t. 120, nr 1, 1988, s. 129.

2 Heinrich Heine, French Affairs: Letters from Paris (tom I), W. Heinemann, 1893, s. 169.

3 Alexandre Dumas, My Memoirs (tom VI), tłum. E.M. Waller, Methuen, 1907, s. 119.

4 Alexandre Boumard, Du choléra-morbus, ou De l'asthénie des organes gastriques [w:] François Delaporte, Disease and Civilization: The Cholera in

Paris, 1832, tłum. Arthur Goldhammer, MIT Press, 1986, s. 48.

5 Dumas, *My Memoirs*, s. 119; Heine, *French Affairs*, s. 171.

6 Delaporte, *Disease and Civilization*, s. 56.

7 Cyt. za: Delaporte, *Disease and Civilization*, s. 53.

8 Heine, *French Affairs*, s. 170.

9 Samuel K. Cohn Jr., *Cholera revolts: a class struggle we may not like*, „*Social History*”, t. 42, nr 2, 2017, s. 162–180.

10 Cohn, *Cholera revolts*.

11 Samuel K. Cohn Jr., *Epidemics: Hate and Compassion from the Plague of Athens to AIDS*, Oxford University Press, 2018, s. 169 i 172; John Puntis, 1832 Cholera Riots (list), „*Lancet*”, t. 358, wyd. 9288, 6 października 2001.

12 Cohn, *Epidemics*, s. 166.

13 Sean Burrell i Geoffrey Gill, *The Liverpool Cholera Epidemic of 1832 and Anatomical Dissection – Medical Mistrust and Civil Unrest*, „*Journal of the History of Medicine and Allied Sciences*”, t. 60, nr 4, październik 2005, s. 478–498; Geoffrey Gill, Sean Burrell i Jody Brown, *Fear and frustration: the Liverpool cholera riots of 1832*, „*Lancet*”, t. 358, wyd. 2001, s. 233–237.

14 Cohn, *Epidemics*, s. 172.

15 R.J. Morris, *Cholera 1832 – The Social Response to an Epidemic*, Holm & Meier, 1976, cyt. za: Burrell i Gill, *The Liverpool Cholera Epidemic*; drC.R. Goring, *Cholera or No Cholera – Tricks of Some Governments* (list), „*Lancet*”, t. 17, wyd. 432, 10 grudnia 1831, s. 377.

16 Alessandro Manzoni, *I Promessi Sposi*, Cosimo Inc, 2010, s. 534.

17 „*The New York Herald*”, wyd. europejskie, 31 stycznia 1890.

18 Patrz np. „*Richmond Palladium*”, t. 43, nr 284, 11 października 1918, s. 2.

19 „*New York Times*”, 19 września 1918, s. 11.

20 Cohn, *Epidemics*, s. 546.

21 Pam Belluck, *Red Cross Faces Attacks at Ebola Victims’ Funerals*, „*New York Times*”, 12 lutego 2015; Cohn, *Epidemics*, s. 261.

22 *The Epidemic of Plague in Hong Kong*, „*British Medical Journal*”, t. 1, nr 1326, 16 czerwca 1894.

23 E. Pryor, *The Great Plague of Hong Kong*, „*Journal of the Hong Kong Branch of the Royal Asiatic Society*”, t. 15, 1975, s. 61–70.

24 Srilata Chatterjee, *Plague and Politics in Bengal 1896 to 1898*, „Proceedings of the Indian History Congress”, t. 66, 2005–2006, s. 1194–1201; Natasha Sarkar, *Plague in Bombay: Response of Britain’s Indian Subjects to Colonial Intervention*, „Proceedings of the Indian History Congress”, t. 62, 2001, s. 442–449; Anita Prakash, *Plague Riot In Kanpur – Perspectives on Colonial Public Health Policy*, „Proceedings of the Indian History Congress”, t. 69, 2008, s. 839–846; Ira Klein, *Plague, Policy and Popular Unrest in British India*, „Modern Asian Studies”, t. 22, nr 4, 1988, s. 723–755.

25 Margot Minardi, *The Boston Inoculation Controversy of 1721–1722: An Incident in the History of Race*, „William and Mary Quarterly”, seria trzecia, t. 61, nr 1, styczeń 2004, s. 47–76.

26 Mark Best, Duncan Neuhauser i L. Slavin, „Cotton Mather, you dog, dam you! I’ll inoculate you with this; with a pox to you”: smallpox inoculation, Boston, 1721, „Quality & Safety In Health Care”, t. 13, nr 1, 2004, s. 82–83; Matthew Niederhuber, *The Fight Over Inoculation During the 1721 Boston Smallpox Epidemic*, „Science in the News” (Harvard University), 31 grudnia 2014.

27 John B. Blake, *The Inoculation Controversy in Boston: 1721– 1722*, „New England Quarterly”, t. 25, nr 4, grudzień 1952, s. 489–506; Amalie M. Kass, *Bostons Historic Smallpox Epidemic*, „Massachusetts Historical Review”, t. 14, 2012, s. 1–51.

28 Robert M. Wolfe i Lisa K. Sharp, *Anti-Vaccinationists Past And Present*, „British Medical Journal”, t. 325, nr 7361, 24 sierpnia 2002, s. 430–432; Aaron Rothstein, *Vaccines and their Critics, Then and Now*, „New Atlantis”, nr 44, zima 2015, s. 3–27.

29 Dale L. Ross, *Leicester and the anti-vaccination movement, 1853–1889*, „Transactions – The Leicestershire Archaeological and Historical Society”, t. 43, 1967, s. 35–44; S.C. McFarland, *The vaccination controversy at Leicester / The vaccination controversy at Leicester – Continued*, „Public Health Reports (1896–1970)”, t. 15, nr 10, 9 marca 1900, s. 551–555.

30 Robert Bartholomew i Hilary Evans, *Panic Attacks: Media Manipulation and Mass Delusion*, The History Press, 2013.

31 Jesse Hicks, *Pipe Dreams: America’s Fluoride Controversy*, Distillations (Science History Institute), 24 czerwca 2011.

32 A.R. Mushegian, Are There 1031 Virus Particles on Earth, or More, or Fewer?, „Journal of Bacteriology”, t. 202, nr 9, 9 kwietnia 2020.

2020 rok z perspektywy czasu

1 Katie Shepherd, A man thought aquarium cleaner with the same name as the anti-viral drug chloroquine would prevent coronavirus. It killed him, „Washington Post”, 24 marca 2020; Mohammad Delirrad i Ali Banagozar Mohammadi, New Methanol Poisoning Outbreaks in Iran Following Covid-19 Pandemic, „Alcohol and Alcoholism”, t. 55, wyd. 4, lipiec 2020, s. 347–348; Dickens Olewe, John Magufuli: The cautionary tale of the president who denied coronavirus, news.bbc.co.uk, 18 marca 2021.

2 Leo Benedictus, There is no plan to combat the new coronavirus with helicopters spraying disinfectant, fullfact.org, 1 kwietnia 2020.

3 Jim Waterson i Alex Hern, At least 20 UK phone masts vandalised over false 5G coronavirus claims, „Guardian”, 6 kwietnia 2020; James Vincent, 5G coronavirus conspiracy theorists are endangering the workers who keep networks running, „The Verge”, 3 czerwca 2020.

4 Post usunięty z Facebooka; obraz archiwalny w: Victoria Bell, Facebook brands post linking Wuhan coronavirus to 5G „false information”, Yahoo! News, 31 stycznia 2020.

5 Quinn T. Ostrom, Stephen S. Francis i Jill S. Barnholtz-Sloan, Epidemiology of Brain and Other CNS Tumors, „Current Neurology and Neuroscience Reports”, t. 21, art. 68, 24 listopada 2021; SSM’s Scientific Council on Electromagnetic Fields, Recent Research on EMF and Health Risk: Fifteenth report from SSM’s Scientific Council on Electromagnetic Fields, 2020, Strålsäkerhetsmyndigheten (szwedzki Urząd ds. Bezpieczeństwa Radiacyjnego), s.se, 25 kwietnia 2021.

6 Grace Rahman, Here’s where those 5G and coronavirus conspiracy theories came from, fullfact.org, 9 kwietnia 2020.

7 Graeme Wearden, 3G rollout threatened by mast protests, ZDNet, 19 kwietnia 2002; Mast pulled down by vandals, news.bbc.co.uk, 17 marca 2003; Mobile mast protest in second week, news.bbc.co.uk, 14 listopada 2003; Controversial village mast hit in £40,000 vandal attack, yorkpress.co.uk, 22 listopada 2007.

8 Frances Drake, Mobile phone masts: protesting the scientific evidence, „Public Understanding of Science”, t. 15, nr 4, 2006, s. 387–410.

9 Dennis K. Flaherty, The vaccine–autism connection: a public health crisis caused by unethical medical practices and fraudulent science, „The Annals of Pharmacotherapy”, t. 45, wyd. 10, 2011, s. 1302–1304; Luke E. Taylor, Amy L. Swerdfeger i Guy D. Eslick, Vaccines are not associated with autism: an evidence-based meta-analysis of case-control and cohort studies, „Vaccine”, t. 32, wyd. 29, 2014, s. 3623–3629.

10 Maddy Savage, Thousands of Swedes are Inserting Microchips Under Their Skin, „All Things Considered”, NPR, 22 października 2018.

11 Lauren Chadwick i Ric Wasserman, Will microchip implants be the next big thing in Europe?, euronews.com, 1 czerwca 2021.

12 Deloitte, Mobile Consumer Survey 2019: UK, deloitte.com, 2019.

13 Edward C. Holmes, Stephen A. Goldstein, Angela L. Rasmussen, David L. Robertson, Alexander Crits-Christoph, Joel O. Wertheim, Simon J. Anthony, Wendy S. Barclay, Maciej F. Boni, Peter C. Doherty, Jeremy Farrar, Jemma L. Geoghegan, Xiaowei Jiang, Julian L. Leibowitz, Stuart J.D. Neil, Tim Skern, Susan R. Weiss, Michael Worobey, Kristian G. Andersen, Robert F. Garry i Andrew Rambaut, The origins of SARS-CoV-2: A critical review, „Cell”, t. 184, wyd. 19, 2021, s. 4848–4856.

14 Kangpeng Xiao, Junqiong Zhai, Yaoyu Feng, Niu Zhou, Xu Zhang, Jie-Jian Zou, Na Li, Yaqiong Guo, Xiaobing Li, Xuejuan Shen, Zhipeng Zhang, Fanfan Shu, Wanyi Huang, Yu Li, Ziding Zhang, Rui-Ai Chen, Ya-Jiang Wu, Shi-Ming Peng, Mian Huang, Wei-Jun Xie, Qin-Hui Cai, Fang-Hui Hou, Wu Chen, Lihua Xiao i Yongyi Shen, Isolation of SARS-CoV-2-related coronavirus from Malayan pangolins, „Nature”, t. 583, 2020, s. 286–289.

15 Kristian G. Andersen, Andrew Rambaut, W. Ian Lipkin, Edward C. Holmes i Robert F. Garry, The proximal origin of SARS-CoV-2, „Nature Medicine”, t. 26, 2020, s. 450–452.

16 Kate E. Jones, Nikkita G. Patel, Marc A. Levy, Adam Storeygard, Deborah Balk, John L. Gittleman i Peter Daszak, Global trends in emerging infectious diseases, „Nature”, t. 451, 2008, s. 990–993; D. Grace, F. Mutua, S. Ochungo, R. Kruska, K. Jones, L. Brierley, L. Lapar, M. Said, M. Herrero, P.M. Phuc, N.B. Thao, I. Akuku i F. Ogotu, Mapping of poverty and likely zoonoses hotspots (Zoonoses Project 4, raport dla brytyjskiego Ministerstwa Rozwoju Międzynarodowego), International Livestock Research Institute, 2012.

17 Rachael Krishna, This is not a vaccine for the 2019 coronavirus, fullfact.org, 10 marca 2020; Grace Rahman, The makers of Dettol did not know about the new Wuhan coronavirus before the rest of us, fullfact.org, 30 stycznia 2020.

18 David Quammen, Spillover, Vintage, 2012, s. 512.

Spiski dotyczące Ziemi

1 Christine Garwood, Flat Earth: The History of an Infamous Idea, Pan, 2007; Donald R. Prothero, Weird Earth: Debunking Strange Ideas About Our Planet, Red Lightning Books, 2020; Bob Schadewald, The Plane Truth, 2015, niekompletny rękopis dostępny na: www.cantab.net/users/michael.behrend/ebooks/PlaneTruth/pages/index.html.

2 Stephanie Pappas, 7 Ways to Prove the Earth Is Round (Without Launching a Satellite), livescience.com, 28 września 2017.

3 Alfred Russel Wallace, My Life: A Record of Events and Opinions, t. 2, Chapman & Hall, 1905, s. 370.

4 Garwood, Flat Earth, s. 112.

5 Tony Reichhardt, The First Photo From Space, airspacemag.com, 24 października 2006.

6 Al Reinert, The Blue Marble Shot: Our First Complete Photograph of Earth, The Atlantic, 12 kwietnia 2011.

7 Przykład w: Prothero, Weird Earth.

8 David Yanofsky, The guy who created the iPhone's Earth image explains why he needed to fake it, qz.com, 27 marca 2014.

9 Wywiad z Jonnem Elledge'em, luty 2021.

10 Rob Picheta, The flat-Earth conspiracy is spreading around the globe. Does it hide a darker core?, edition.cnn.com, 18 listopada 2019.

11 Richard Sprenger, James Bullock, Alex Healey, Tom Silverstone i Katie Lamborn, Flat Earth rising: meet the people casting aside 2,500 years of science (materiał wideo), „Guardian”, 5 lutego 2019.

12 SciJinks, Why Does the Atmosphere Not Drift off Into Space?, scijinks.gov. (Odwołujemy się do amerykańskiej rządowej witryny naukowej skierowanej do dzieci, co jednoznacznie wskazuje, jak podstawowa jest ta wiedza).

13 Michael Vollmer, Below the horizon – the physics of extreme visual ranges, „Applied Optics”, t. 59, wyd. 21, lipiec 2020.

14 NASA, The Deadly Van Allen Belts?, nasa.gov.

15 Mack Lamoureux, This Dude Accidentally Convinced the Internet That Finland Doesn't Exist, „Vice”, 12 sierpnia 2016.

16 [u/Raregan], What did your parents show you to do that you assumed was completely normal, only to discover later that it was not normal at all? (post z forum dyskusyjnego), reddit.com.

17 [u/PM_ME_NICE_MESSAGES], The Finland Conspiracy and all you need to know about it (post z forum dyskusyjnego), reddit.com.

18 Jack May, The city that doesn't exist, and when Angela Merkel made a joke – the story of Bielefeld, Jack May, citymonitor.ai, 9 stycznia 2017.

19 Kate Connolly, German city offers €1m for proof it doesn't exist, „Guardian”, 5 września 2019.

20 „Bielefeld exists!”: How a German city debunked an old conspiracy, thelocal.de, 18 września 2019.

21 Brad Esposito, Everything You Need to Know about the Conspiracy Theory that Australia Does Not Exist, buzzfeed.com, 23 marca 2017.

22 Tom Smith, Some People Think Australia Doesn't Exist – Here's Why, theculturetrip.com, 19 kwietnia 2018.

23 [Masterchef], Australia doesn't exist (post z forum dyskusyjnego), theflatearthsociety.org, 10 listopada 2006.

24 Cyt. za: Lamoureux, This Dude Accidentally Convinced the Internet That Finland Doesn't Exist.

25 E.G.R. Taylor i Merkator, A Letter Dated 1577 from Mercator to John Dee, „Imago Mundi”, t. 13, 1956, s. 60.

26 John Dunmore, Chasing a Dream: The Exploration of the Imaginary Pacific, Upstart Press, 2016.

27 The Phantom Isles of the Pacific; Cruiser Tacoma is Looking for Mysterious „Dangers to Navigation” – Hundreds of Illusions Charted as Land, „New York Times”, maj 1904.

28 Ta historia jest opowiedziana w: Malachy Tallack, The Un-Discovered Islands: An Archipelago of Myths and Mysteries, Phantoms and Fakes, Polygon, 2016.

W poszukiwaniu straconego czasu

1 Ta część opiera się na licznych źródłach, m.in.: Katie Serena, Bizarre Phantom Time Hypothesis Theory Says it's Actually the Year 1720 Because the Early Middle Ages were Faked, allthatsinteresting.com, 6 października 2017; Martin Belam, J.K. Rowling doesn't exist: conspiracy theories the internet can't resist, „Guardian”, 27 października 2017; James Felton, The „Historians” that Believe We're Currently Living in the Year 1724, iflscience.com, 27 stycznia 2021.

2 Dr Hans-Ulrich Niemitz, Did the Early Middle Ages Really Exist?, 10 lutego 1995.

3 Brian Koberlein, Astronomy, Charlemagne and the Mystery of Phantom Time, „Forbes”, 12 grudnia 2016.

4 Anatolij Fomienko, History: Fiction or Science? Chronology 1: Introducing the Problem, Mithec, 2006.

5 Anthony T. Grafton, Joseph Scaliger and Historical Chronology: The Rise and Fall of a Discipline, „History and Theory”, t. 14, nr 2, maj 1975.

6 Isaac Newton, The Chronology of Ancient Kingdoms Amended, 1728 (dostępne na gutenberg.org).

7 Jean Hardouin, French scholar [w:] Encyclopedia Britannica, britannica.com.

8 Stephen Sorenson, Nikolai Alexandrovich Morozov, ctruth.today, 4 kwietnia 2019.

9 Fomienko, History: Fiction or Science? Chronology 1, s. 16.

10 Jason Colavito, Who Lost the Middle Ages?, jasoncolavito.com oraz „Skeptic”, t. 11, wyd. 2, lato 2004, s. 66–70.

11 Franck Tamdu, Publisher announces 10,000 USD cash reward for the solid scientific refutation of the New Chronology. Have a look at the advertising spot that History Channel TV refused to air, prweb.com, 14 stycznia 2004.

12 Marlene Laruelle, Conspiracy and Alternate History in Russia: A Nationalist Equation for Success?, „The Russian Review”, t. 71, nr 4, październik 2012, s. 565–580.

13 O poparciu Kasparowa wspominały różne źródła, w tym: doniesienia moskiewskiego korespondenta „The Telegraphs” Marcusa Warrena w 2001; Anatolij Fomienko i Gleb W. Nosowski, History of New Chronology, esej wstępny do: Fomenko, History: Fiction or Science?, t. 1, 2003; Edward Winter, Garry Kasparov and New Chronology, chesshistory.com, 2014. Garry Kasparow (u/Kasparov63), Hello Reddit, I'm Garry Kasparov, former

world chess champion, tech optimist, and an advocate both of AI and digital human rights. AMA! (wątek forum dyskusyjnego), reddit.com, 18 maja 2021.

14 Zach Mortice, Inside the „Tartarian Empire”, the QAnon of Architecture, bloomberg.com, Bloomberg CityLab, 27 kwietnia 2021.

15 Teoria nakreślona w różnych miejscach, w tym: Gorgi Shepentulevski, Part 14: Tartaria was One Nation, One Country, One Race, One Language!, grupa Tartaria, facebook.com, 20 czerwca 2021.

16 National Cultural Development Under Communism, General CIA Records, czerwiec 1957 (dostępne na cia.gov.uk).

Kto rządzi światem? (Jaszczurki)

1 Nesta Webster, Spacious Days, Hutchinson, 1950, cyt. za: Martha F. Lee, Nesta Webster: The Voice of Conspiracy, „Journal of Women’s History”, t. 17, nr 3, jesień 2005, s. 85.

2 Paul Hanebrink, A Specter Haunting Europe: The Myth of Judeo-Bolshevism, Harvard University Press, 2018, s. 15.

3 Claus Oberhauser, Simonini’s letter: the 19th century text that influenced antisemitic conspiracy theories about the Illuminati, theconversation.com, 31 marca 2020.

4 Fred Morrow Fling, The French Revolution: A Study in Democracy by Nesta H. Webster, „The American Historical Review”, t. 25, nr 4, lipiec 1920, s. 714–715.

5 Rt. Hon. Winston S. Churchill, ZIONISM versus BOLSHEVISM: A STRUGGLE FOR THE SOUL OF THE JEWISH PEOPLE, „Illustrated Sunday Herald” (Londyn), 8 lutego 1920, s. 5.

6 Gerald Burton Winrod, Adam Weishaupt: A Human Devil, Defender Publishers, 1935.

7 Robert Welch, The Blue Book of The John Birch Society, The John Birch Society, 2017 (Kindle).

8 Every Illuminati conspiracy theory is based on a hippie prank from the 1960s, wearethemighty.com, 9 lutego 2021.

9 Sophia Smith Galer, The accidental invention of the Illuminati conspiracy, BBC Future, 11 lipca 2020.

10 Robert Anton Wilson, *The Illuminatus Saga stumbles along*, po raz pierwszy opublikowane w: „Mystery Scene Magazine”, nr 27, październik 1990, przedruk w: „Prometheus: The Journal of the Libertarian Futurist Society”, t. 13, nr 2, wiosna 1995.

11 James H. Billington, *Fire in the Minds of Men: Origins of the Revolutionary Faith*, Basic Books Inc., 1980, s. 94–95, cyt. za: Terry Melanson, *Perfectibilists: The 18th Century Bavarian Order of the Illuminati*, Trine Day, 2008 (Kindle).

12 John G. Schmitz, wstęp do: Gary Allen i Larry Abraham, *None Dare Call It Conspiracy*, Dauphin Publications, 1971, s. 3.

13 Associated Press, Gary Allen, 50, Dies in West; Spread Conservatives' View, „New York Times”, 2 grudnia 1986.

14 Mark Jacobson, *Pale Horse Rider: William Cooper, the Rise of Conspiracy, and the Fall of Trust in America*, Penguin Publishing Group, 2018, s. 164.

15 David Icke, *The Robots' Rebellion – The Story of Spiritual Renaissance*, Gill & Macmillan, 2013, s. 176.

16 Tamże.

17 David Icke, *Największy Sekret. Książka, która zmieni świat*, tłum. Łukasz Rogala, Illuminatio, 2013.

Epoka spisku

1 Anthony Summers i Robbyn Swan, *The Eleventh Day*, Transworld, 2011, s. 113.

2 David Dunbar i Brad Reagan (red.), *Debunking 9/11 Myths: Why Conspiracy Theories Can't Stand Up to the Facts* (wyd. amer.), Hearst, 2011.

3 Były pracownik MI5 David Shayler, cyt. za: Brendan O'Neill, *Meet the No Planers*, „New Statesman”, 11 września 2006.

4 David Rostcheck, *WTC bombing*, USAttacked@topica.com (forum dyskusyjne), 11 września 2001, skopiowane w: serendipity.li/wot/davidr.html, wyszukane 16 grudnia 2021.

5 Liz Foreman, *WCPO.com's Flight 93 Story* [w:] WCPO Blog, 8 lutego 2006, archiwizowane na: Internet Archive Wayback Machine, bit.ly/3KUidKp.

6 James B. Meigs, [w:] Dunbar and Reagan (red.), *Debunking 9/11 Myths*, 2011.

7 Cyt. za: Barkun, *A Culture of Conspiracy*, s. 165.

8 Texe Marrs, *The Mysterious Riddle of Chandra Levy*, texemarrs.com, 29 stycznia 2002.

9 David Icke, *An Other-Dimensional View of the American Catastrophe from a Source They Cannot Silence*, davidicke.com, 8 marca 2002, archiwizowane w: Internet Archive Wayback Machine, bit.ly/3KPMHlj.

10 John McDermott, *A Comprehensive History of „Loose Change” – and the Seeds it Planted in Our Politics*, „*Esquire*”, 10 września 2020.

11 Joanna Weiss, *What Happened to the Democrats Who Never Accepted Bush’s Election?*, politico.com, 19 grudnia 2020.

12 Harry Davies, *Ted Cruz using firm that harvested data on millions of unwitting Facebook users*, „*Guardian*”, 11 grudnia 2015.

13 Carole Cadwalladr, *The great British Brexit robbery: how our democracy was hijacked*, „*Observer*”, 7 maja 2017.

14 Andy Kroll, *Cloak and Data: The Real Story Behind Cambridge Analytica’s Rise and Fall*, „*Mother Jones*”, maj/czerwiec 2018.

15 Paul Lewis i Paul Hilder, *Leaked: Cambridge Analytica’s blueprint for Trump victory*, „*Guardian*”, 23 marca 2018.

16 Dov H. Levin, *Partisan electoral interventions by the great powers: Introducing the PEIG Dataset*, „*Conflict Management and Peace Science*”, t. 36, wyd.1, 1 stycznia 2019, s. 88–106.

17 J.J. Patrick, *We need to talk about identifying trolls...*, byline.com, 13 listopada 2017; *I’m not a Russian troll – I’m a security guard from Glasgow*, „*Scotsman*”, 15 listopada 2017.

18 Marco T. Bastos i Dan Mercea, *The Brexit Botnet and User-Generated Hyperpartisan News*, „*Social Science Computer Review*”, t. 37, wyd. 1, 1 lutego 2019, s. 38–54; *13,500-strong Twitter bot army disappeared hortly after EU referendum, research reveals (komunikat prasowy)*, city.ac.uk, 20 października 2017.

19 *Man Convicted of Crimes at Bohemian Grove*, „*Los Angeles Times*”, 18 kwietnia 2002.

20 Tucker Higgins, *Alex Jones’ 5 most disturbing and ridiculous conspiracy theories*, cnbc.com, 14 września 2018.

21 Elizabeth Williamson i Emily Steel, *Conspiracy Theories Made Alex Jones Very Rich. They May Bring Him Down*, „*New York Times*”, 7

września 2018.

22 Higgins, Alex Jones' 5 most disturbing and ridiculous conspiracy theories.

23 Daniel Freeman i Jason Freeman, Are we entering a golden age of the conspiracy theory?, „Guardian”, 28 marca 2017; Zack Stanton, You're Living in the Golden Age of Conspiracy Theories, politico.com, 17 czerwca 2020; A.J. Willingham, How the pandemic and politics gave us a golden age of conspiracy theories, edition.cnn.com, 3 października 2020.

24 Uscinski i Parent, American Conspiracy Theories.

25 Cyt. za: Stanton, You're Living in the Golden Age of Conspiracy Theories.

26 Richard J. Evans, The Conspiracists, „London Review of Books”, t. 36, nr 9, 8 maja 2014.

Konkluzja

1 Ten przypis został zamieszczony tylko po to, by sprawdzić, czy ktoś potraktował nasze słowa poważnie i śledził nasze odwołania. Brawo! Powinieneś zaznajomić się z resztą tekstów źródłowych, jest tu kilka kapitalnych.

2 Alex Hern, Fitness tracking app Strava gives away location of secret US army bases, „Guardian”, 28 stycznia 2018; Max Seddon, Does This Soldier's Instagram Account Prove Russia is Covertly Operating in Ukraine?, buzzfeednews.com, 30 lipca 2014.

3 Iraq War (strona ujednoznaczniająca), en.wikipedia.org, wyszukane 15 grudnia 2021.

4 Tim Harford, How to Make the World Add Up: Ten Rules for Thinking Differently About Numbers, Bridge Street Press, 2020, rozdz. 1.

5 A third of Americans deny human-caused climate change exists, „Economist”, 8 lipca 2021.

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Wstęp

Część I. Teoria o teoriach

1. Czym jest teoria spiskowa?
2. Psyche!

Część II. Seria niefortunnych zdarzeń

3. Panika! W dyskursie
4. Gwiazd naszych wina
5. Credo zabójcy
6. Niezidentyfikowane obiekty kłamiące
7. Wirusowa dezinformacja

Część III. Wszystkie systemy sprawne

8. 2020 rok z perspektywy czasu
9. Spiski dotyczące Ziemi
10. W poszukiwaniu straconego czasu
11. Kto rządzi światem? (Jaszczurki)
12. Epoka spisku

Konkluzja

Podziękowania

Przypisy